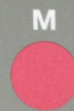


Grey Scale #13



A

1

2

3

4

5

6

M

8

9

10

11

12

13

14

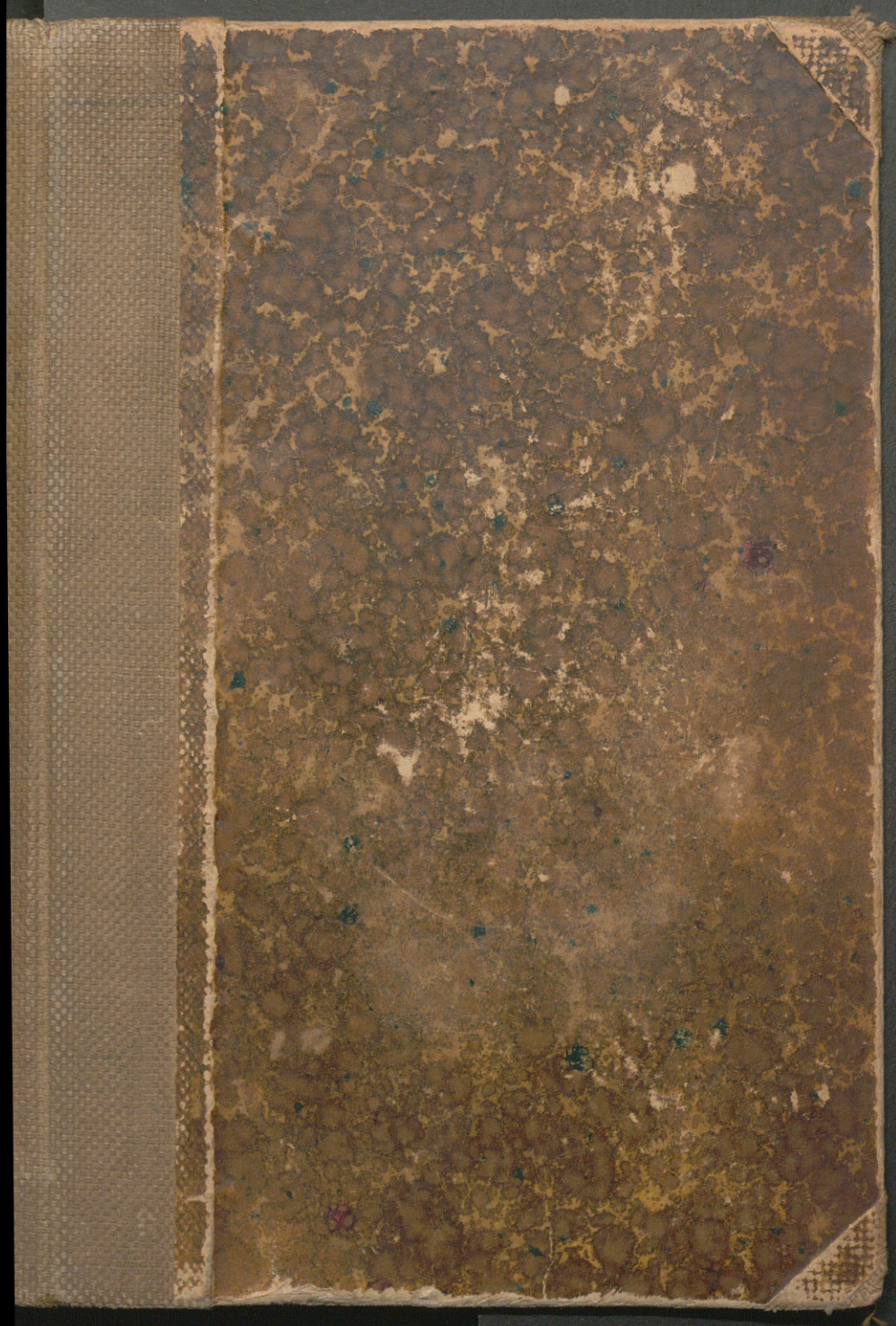
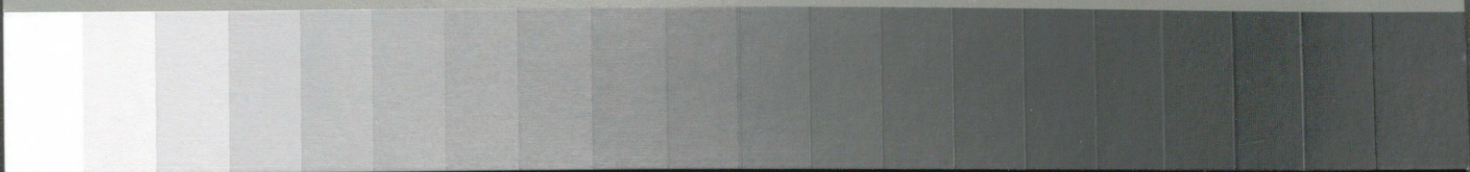
15

B

17

18

19



Blue

Cyan

Green

Yellow

Red

Magenta

White

3/Color

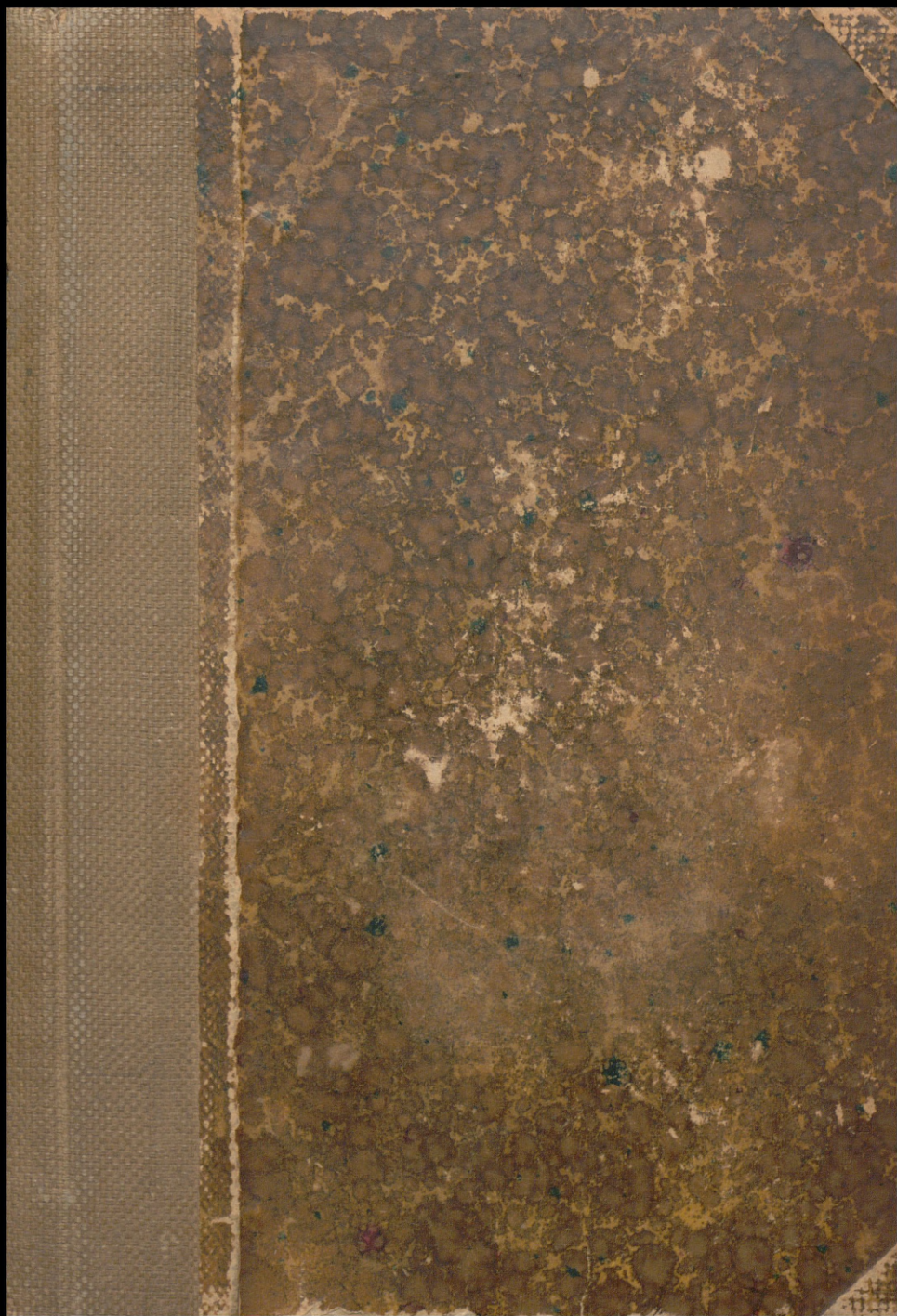
Black

Colour Chart #13

Centimetres

Inches





Okólnik Komisji Klimatycznej L. 74.

„Wzywa się P. T. Publiczność, by donosiła wypożyczalniom książek o domach, nawiedzonych chorobą zakaźną, celem wstrzymania wydawania książek do tych domów.

Kontrolę w tym kierunku prowadzić się będzie z urzędu“.

PRZESTROGA.

Książka może być łatwo przenosicielką gruźlicy i ostrych chorób zakaźnych.

By uniknąć zakażenia :

Obłóż okładkę czystym papierem.

Nie odwracaj kartek poślinionym palcem.

Po skończonem czytaniu myj ręce dokładnie mydłem, lub lepiej rozczyńem lizolu.

Gdy kaszlesz, oddal książkę od siebie.

Pamiętaj, że chroniąc siebie, chronisz bliźnich!

O łaskawe zastosowanie się do powyższego rozporządzenia prosi uprzejmie

KSIĘGARNIA L. ZWOLIŃSKIEGO.

WACŁAW SOBIEŚKI

STUDYA HISTORYCZNE

KRÓL A CAR

PRUSYŃMIEM I BRITYJĄ W HISTORIOGRACJI

POLSKA — DYNIA NARODZANA I POL

STUDYA HISTORYCZNE

WACŁAW SOBIESKI

STUDYA HISTORYCZNE

KRÓL A CAR

PESSYMIZM A OPTYMIZM W HISTORIOGRAFII
POLSKIEJ. — DYMITR SAMOZWANIEC A POL-
SKA. — LEGENDA A HISTORIA. — CZY SKARGA
BYŁ TURBATOREM OJCZYZNY? — CZY HEI-
:: DENSTEIN BYŁ RÓŻNOWIERCĄ? ::



LWÓW 1912 — KSIĘGARNIA POLSKA B. POŁONIECKIEGO
WARSZAWA — E. WENDE I SP.

93/438)

WACŁAW SOBIEŚKI

STUDYA HISTORYCZNE

KRÓL A CAR

REZYMIONO A OPTYMIZM W HISTORIOGRAFII
POLSKIEJ — DYMITY SAMOZWANEC A POLSKA
SŁA — LEGENDA I HISTORIA — OBYWATEL
BYŁ TURBATOREM OLCZYTYWA — OBYWATEL
BYŁ DEMONEM BYŁ RÓŻNOWNICZĄ

7316 /

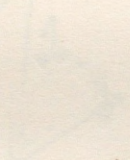


Z DRUKARNI „PRASA“ LWÓW, UL. SOKOŁA L. 4.

KRÓL A CAR

KRÖL A CAR

15/6



THE GREAT BRITISH EMERALD

Na Wawelu odbyła się w roku 1530 niewidziana dotąd koronacya, bo oto tym razem nie koronowano tu człowieka w pełni sił, ale dziecię dziesięcioletnie, pomimo to, że żył jeszcze i panował ojciec tego młodziutkiego pomazańca, Zygmunt Stary.

Był to jedyny w dziejach naszych wyjątek i ustępstwo, uczynione dla tego małoletniego wybrańca losów, wyjątek, uczyniony tylko dzięki wszechpotężnym wpływom matki królewicza, despotycznej Bony. Ta królowa Bona, która wszystkie skarby świata i wszystkie blaski chwały chciała złożyć u stóp swego ukochanego i rozpieszczonego jedynaka, która otoczyć go chciała wszelkiemi wygodami i wykwinem, która oddała mu na usługi cały swój dwór i fraucymer, ta Bona ustroiła go tu teraz w najwyższe i najpiękniejsze błyskotki, bo na jego drobne skronie włożyła dyadem królewski, a w wątle dłonie oddała berło Piastów, aby mu w ten sposób z góry tron po ojcu zabezpieczyć.

Takie to promienne było zaranie życia królewicza Zygmunta Augusta, taki pierwszy jego występ na Wawelu.

Inna zupełnie dola miała przypaść w udziale rówieśnikowi¹⁾ królewicza, carewiczowi Iwanowi, póź-

¹⁾ W pół roku po tej koronacyi na Wawelu, rodzi się Iwan Groźny.

niejszemu carowi Groźnemu. Podczas gdy młody Jagiellon opływał we wszystko i mógł być nazwany prawdziwym dzieckiem szczęścia, to tymczasem potomek Ruryka doznawać miał samych klęsk, udręczeń i najprzykrzejszych upokorzeń.

W przeciwieństwie do pieszczonego przez rodziców Zygmunta Augusta, carewicz miał zakosztować gorzkiej niedoli sieroczej. Ma ledwo lat 3, kiedy odumiera go ojciec, lat 8, kiedy odumiera go matka, i to ta matka umiera nie śmiercią naturalną, ale otruta przez bojarów!

I odtąd osamotniony, biedny sierota, oddany zostaje na łaskę i niełaskę kaprysu ścierających się z sobą partyj bojarów.

Wrażliwe dziecko musi patrzeć na okrutne walki tych koteryi, musi patrzeć (jak później będzie wspominać Groźny), jak wszechwładny bojar Szujski rozwaląc się będzie w butach po łożu jego ojca i rozdrapywać skarb carski.

Rozzuchwaleni bojarzy dali się wówczas dobrze we znaki młodemu carewiczowi i czynili wszystko, aby go przeciw sobie rozdrażnić i do zemsty pobudzić. Jakby naumyślnie, odbierali mu z przed oczu wszystko co polubił, w czym się kochał. A więc otruli mu matkę, potem oderwali odeń jego ulubioną mamkę, wreszcie ulubionego towarzysza zabaw, Woroncowa, spoliczkowali w jego oczach i wypędzili precz na wygnanie. Karbował sobie dobrze to wszystko młody carewicz, aby kiedyś dać swym ciemiężcom sowitą a krwawą zapłatę. On sam wziął od nich lekcję barbarzyństwa, wprowadził się do terroru, nabrał hartu i bezwzględności, a przedewszystkiem, zostawiony zawsze sam sobie nauczył się

w przyszłym życiu polegać tylko na sobie i sobie tylko ufać.

Zupełnie inaczej Zygmunt August. Ta rozpieszczona przez matkę ciepłarniana latorośl Jagiellonów nauczyła się jednego: słuchać swej despotycznej i niezłomnej matki i spełniać jej wolę. I stąd to, nie zdolawszy wyrobić sobie hartu woli, będzie odtąd zawsze w przyszłym życiu oglądać się za kimś, ktoby nim kierował i nim powodował: że wspomnę tylko o owym przyszłym despotycznym jego doradcy, Radziwille Czarnym.

Jakże bo też inne od Iwanowego było wychowanie królewicza. Jakże mógł nabrać energii Zygmunt August, kiedy jego wychowawca, Opaliński, powstrzymywał go nawet od łowów z sokołem, wyrażając obawę, aby tego rodzaju polowania nie rozbudziływ nim skłonności do okrucieństwa i nie zatwardziłyjego serca. A kiedy w takiej zniewieściałości, „wśród płasów i śpiewów“, chowano Zygmunta Augusta, równocześnie na Kremlu młody Iwan właśnie z góry zaprawiał się do swoich przyszłych neronowych występów, gdy jeszcze jako mały dzieciak, w towarzystwie nadwornych psiarzy lubił z piętra rzucać psy i potem paść swój wzrokiem cierpień i agonii tych zwierząt. Nic też dziwnego, że pod wpływem tak różnego wychowania wyrósł z jednej strony pan tak czułego i miękkiego serca, jak August, a na Kremlu, bezwzględny i okrutny Iwan, ów Iwan, który, mając ledwo lat 13, rozkaże tym samym psiarzom sprzątnąć bojara Szujskiego i czynem tym zainauguruje długoletnią krwawą tyranię...

Sama Moskwa takim go wychowała i urobiła, gdyż sama przywykła oddawna do ciężkich razów bicia tatarskiego, tak że już wprost nie mogła sobie wyobrazić typu i ideału prawdziwego władcy, któryby nie był bezwzględny, stanowczy, surowy i nieubłagany. Dla narodu moskiewskiego szczytem władzy był właśnie taki car, jakim był Iwan Groźny, car, który szerzył dokoła siebie niemy strach i przerażenie, car, co kazał czcić siebie, jak samego Boga i umiał bez najmniejszego skrupułu sumienia składać hekatomby z ofiar ludzkich na ołtarzu państwa! Jeśli dla owoczesnego społeczeństwa moskiewskiego (jak widać ze współczesnej książki obyczajowej: „Domostroj“) jest ideałem ojca rodziny taki groźny ojciec, co umie dobrze smagać pletnią tak swą żonę, jak i dzieci, toć oczywiście ideałem władcy dla takiego narodu był też taki car-kat, który umiał narodowi grozić, a nawet katować go owym osławionym kosturem, zakończonym w dziryt — słowem, taki car, na którego widok krew by się w żyłach mrozem ścinała. Iwan znał też swój naród i dlatego później tłumaczył królowi polskiemu (Stefanowi), że poto właśnie każe swej straży trzymać przed swym tronem na ramionach obnażone topory, aby stąd szła, jak mówił, „groza“ na lud. On czuł, że ten lud za tę „grozę“ będzie mu dziękować, że będzie mógł, jak „Król-Duch“ Słowackiego, powiedzieć o sobie :

„że mnie u kochano

Za siłę i za strach i za męczarnie,

Gdym wyszedł, lud giął przede mną kolano,

Lud o wiec, który się k' pasterzom garnie...“

Tak jest! Ten lud istotnie „kochał go za męczarnie“. Iwan miał tego najlepszy dowód na głośnym

w owych czasach przykładzie jednego bojara, który za jakieś drobne przewinienie został na rozkaz Iwana wbity na pal i, męcząc się jeszcze przez całą dobę, nic innego nie mówił do swej żony i dzieci, stojących podle słupa, jak tylko same błogosławieństwa dla cara, powtarzając: „Boże, chroń cara...”

Zupełnie inne miał usposobienie i upodobania naród polski, i zupełnie też innym stał się Zygmunt August. On wiedział, że, aby coś przeprowadzić i przepześć w Polsce i wogóle w niej rządzić, to trzeba działać nie przez gwałt, ani przez przemoc, ale trzeba sobie zyskać naród przystępnością, popularnością, łagodnością i zamiast otaczać się jak Iwan, bizantyńskim ceremoniałem, trzeba, przeciwnie, poniżać się i odzierać z blasku majestatu. Wybornie był o tem przeświadczony Zygmunt August i zwykł był mawiać, że on umie więcej zyskać u swoich Polaków jednym uchyleniem czapki, niż inni monarchowie strachem i groźbą. To też kiedy na sejmie Unii Lubelskiej panowie litewscy runęli przed nim na kolana, on mówił do nich z emfazą: „Klękanie Panu Bogu samemu czynić mamy, a nie ziemskim panom...” On wiedział, że takim powiedzeniem ujmie sobie serca Polaków, którzy wraz z kronikarzem Lubienieckim będą podnosić z uznaniem, że „August nie pyszny”; on doskonale wiedział, że niczem tak sobie nie kupi poparcie u senatorów, jak tem, że każe im na bankietach mówić do siebie poufale per „Ty”...

W Polsce trzeba było być „królem malowanym”, trzeba było być, jak Zygmunt August, „do jut rkiem”, t. j. odkładać wszystko do jutra i o niczem nie decydować doraźnie, — słowem, trzeba było być,

jak natrzęsał się Groźny z Zygmunta Augusta, „niewolnikiem niewolników“. Kiedy Zygmunt August zapytał raz Pszonki, założyciela Rzędzi babinskiej, kto jest w Babinie królem, odpowiedział ten z humorem: „Boże, uchwój, abyśmy, póki żyć będziesz, innego pana obierać sobie mieli“. Królem „babińskim“, a więc królem do niczego, zwała szyderczo Zygmunta Augusta szlachta polska, ale, choć sobie z niego w ten sposób pokpiwała, to jednak wcale nie pragnęła innego rodzaju władcy, owszem, lubiła go, bo właśnie chciała mieć na tronie takiego, skutego kajdanami swych praw niewolnika. Ona takiego Iwana Groźnego nie ścierpiałaby na Wawelu ani godziny, ona nie zrozumiałaby wprost całego owego moskiewskiego, jak go później nazwał Mickiewicz, „heroizmu niewoli“, przedewszystkiem zaś, czułaby wstręt do tyłu okrucieństw, jakimi splamił sobie ręce Iwan Groźny. Czułby wstręt do tyłu morderstw ten naród, o którym współcześni obcy podróżnicy i dyplomaci podnoszą z uznaniem, że ma krew dziwnie „łagodną“¹⁾.

To też rzecz znamienita: kiedy naród moskiewski za najszczytniejszą cechę u Iwana uznał to, że szła od niego groza, i w nagrodę też za to kronikarze

¹⁾ „Adeo gens sui sanguinis abstinens est et civili dissidio, quod armis decernendum sit, abhorret“. Gratiani, De scriptis invita Minerva vol. II. (r. 1746, str. 215). — „O nas inne narody powiadają, że „dulcis est sanguis Polonorum“, Czubek, Pisma polityczne I, 510, 557, 692. — „E sebbene il sangue polacco sia dolce“ Wierzbowski, V. Laureo str. 270, też Chojsnin o tem, że naród polski wzdyga się każdego krwi rozlewu. Kontrast tem więcej się uwydatnił, że to były czasy „wojen religijnych“, czasy kiedy panowali tacy, jak Henryk VIII, Filip II, Eryk XIV.

Moskwy wyryli mu na kartach dziejów przydomek „Groźny“, to tymczasem Polacy w swym królu uznali jako najwznioślejszy rys charakteru, zupełnie przeciwną cechę, podnosząc przez usta swego kronikarza Bielskiego, że „była w nim ludzk o ś ć wielka“...

Ta różnica w traktowaniu swych poddanych wystąpiła u obu monarchów w całej pełni już zaraz na wstępie ich rządów. Dziwnym bowiem zbiegiem okoliczności tak jeden, jak i drugi, w tej samej chwili, kiedy obejmują ster rządów, spotykają się oko w oko z buntem własnych poddanych, z buntem, który w obu krajach wybucha niemal równocześnie (1547/8).

Jeden — to rokosz, który podnosi czerń miasta Moskwy z powodu strasznego pożaru tej stolicy, pożaru, który obrócił w perzynę nie tylko to miasto, ale i sam Kreml.

Bunt moskiewski to bunt żywiołowy, bunt zaboronnej, ciemnej tłuszczy, która rozwścieczona tym pożarem chce koniecznie znaleźć sprawców tej pozozi i w końcu mści się za nią, mordując rodzinę Glińskich, najbliższych kuzynów Groźnego, i nawet atakuje dom samego cara i z wrzaskiem domaga się, aby wydał im resztę Glińskich. Cóż miał uczynić Iwan? Na zamordowanie swych kuzynów odpowiedział mordem. Kazał prowodyrów motłochu ująć i stracić, i czerń przestraszona rozbiegła się do domów...

Z zupełnie innym materiałem miał do czynienia Zygmunt August. Wprawdzie i szlachta polska występuje bardzo krańcowo, i niektórzy nawet wypowiadają mu posłuszeństwo i chcą sobie obierać „innego króla“, a na sejmie podnoszą taki wrzask, że król, chcąc bronić swej pięknej Barbary i swego małżeństwa, musi po kilkakroć wołać: „silentium“.

Ale jednak ta szlachta jest inna od owej czerni moskiewskiej. Ona, choć nienawidzi tych Radziwiłłów, skuzynowanych teraz przez Barbarę z królem, to jednak nie morduje ich, jak owa tłuszcza Glinńskich. Występuje mniej dziko i daleko oględniej i dostaje też za to inną, gładszą, niż tam, odpowiedź, odpowiedź, którą jej daje król, zdjawszy swej czapki, odpowiedź, w której król tylko ją łagodnie przekonuje i tak przemawia do rozumu jej i do serca, że w końcu ją rozbraja.

Różne to były bunty, ale u obu władców wywołały podobne refleksje: obu przyprowadziły na przypuszczenie, że jednak poza plecami tych zbuntowanych tłumów muszą być jacyś ukryci podżegacze, których trzeba koniecznie wysledzić i z nimi się rozprawić. I z jednej strony Iwan poza tą tłuszcza odkrywa spiskujących bojarów (Szujskich), którzy, zazdrośni o wpływ na Iwana, podburzyli motłoch uliczny na Glinńskich. A tak samo Zygmunt August dostrzegł również rękę takich wielmożów (jak Kmita i Górka), zazdrosnych o wyniesienie Radziwiłłów.

Odtąd też coraz bardziej obaj się w tem przekonaniu umacniają, że właściwymi wrogami tronu są nie te zbuntowane tłumy, ale najwybitniejsi bojarzy i senatorowie, i dlatego też z jednej strony w Moskwie Iwan postawi sobie za zadanie zniszczyć bojarstwo i radę bojarską, gdy Zygmunt August równocześnie zabierze się do podkopania senatu.

I obaj władcy te same tłumy, które ci oligarchowie i podburzali, i popychali na tron, teraz naodwrot zwracają je przeciw tym samym bojarom

i senatorom i obaj wywieszają hasło niby demokracji.

A jednak jakaż różnica! Jak zupełnie inaczej wygląda ta gwardya, którą każdy z tych władców otoczył swój tron, jak inaczej wyglądają ci pomocnicy, których oni użyli do walki z oligarchią, dla ochrony swego tronu.

Tam, w Moskwie, Iwan zorganizował sobie rodzaj policji, t. zw. opryczników. Iwan wziął od nich przysięgę bezwzględnego posłuszeństwa, umiał wśród gorących modłów i praktyk tchnąć w nich niewolniczy zapach dla idei caratu; z tą to gwardyą siepaczy dokonywał strasznych czynów teroru wśród moskiewskiej hierarchii duchownej i świeckiej.

Podczas gdy w Moskwie grasuje ta straszna świta „jakobinów“ carskich, to tymczasem Zygmunt August dokonywa dzieła demokracji przy pomocy zupełnie innych ludzi, a mianowicie dokonywa go z posłami sejmowymi z izbą poselską.

Wprawdzie i to grono posłów wiąże się z królem i uderza nadzwyczaj ostro na panów i biskupów. A jednak jak ci trybunowie polscy ludowi odskakują i różnią się od tamtych „piekielników carskich“. Tam, w Moskwie, traktuje car swych siepaczy, jak swych niewolników, gdy tu w Polsce, oni są prawdziwymi wybrańcami narodu, jego kwiatem, są szczytem myśli narodowej, i nie król im, ale raczej oni królowi swą wolę narzucają. Tam, w Moskwie, car stroi tych swoich opryczników w mundur, wedle swego upodobania i kaprysu, rozkazując na czapraku wyszyć im za godło miotłę i łeb psa na znak ich psiej wierności do tronu. Tu, w Polsce, nie Zygmunt August, ale ci posłowie stanowią

modę, i sam król na ich wzór ubiera się w ziemiańskie szaraczkowe ubranie na znak, że odtąd pójdzie za ich programem i wolą.

Najważniejsza jednak różnica to jest ta, że Iwan Groźny żadną miarą nie pozwolił mieć swoim oprychnikom jakichkolwiek stosunków z bojarami i raz na zawsze przeciął między nimi wszelkie związki, gdy tymczasem w Polsce wszyscy ci krzyklwi posłowie i cały ten tłum „szaraczkowej“ szlachty, pomimo że narazie miotają się na senatorów i trzymają niby z królem, to jednak zawsze doskonale to czują, że należą wraz z senatorami do tych samych rodów i herbów, i dlatego też, jak tylko zdobędą pewne ustępstwa, to zaraz znajdują drogę do porozumienia się z senatem, i zaraz bracia szlachta wpada w objęcia braci senatorów, tak, że w rezultacie nie z królem, ale przeciw królowi stanął okoniem rozszerzony, zjednoczony i świadomy swych interesów, idący ławą stan szlachecki, i tak, zamiast silnej władzy i rządu wyrosła — „złota wolność“.

Zupełnie inaczej w Moskwie. Tam wśród bojarów nie było wcale świadomości stanowej ani solidarności, bojarzy walczyli z sobą wzajemnie i szli luzem, i stąd Iwan Groźny zdołał całe bojarstwo zgnieść i rzucić pod swe stopy i porównać wszystkich w jednej wspólnej niewoli...

I stąd to, w tym samym czasie, kiedy Moskwa staje się piekłem dla bojarów, — Polska staje się rajem dla szlachty; stąd to, kiedy Iwan jest najwybitniejszym niszczycielem arystokracji moskiewskiej, to Zygmunt August jest królem — szlacheckim.

Nic nie jest tak wymownym przykładem tej różnicy między Zygmuntem Augustem a Iwanem Gro-

żnym, jak bezustanna emigracja bojarów, uciekających właśnie w tych czasach z Moskwy do Polski. Jak ptaki pod jesień, jeden bojar za drugim ucieka od mroźnych lodów północy, aby szukać schronienia w kraju złotej wolności, a przedewszystkiem ów najgłośniejszy książę Kurbskij, który, przybywszy do Zygmunta Augusta, w sławnym swym liście¹⁾ złożył tyranowi północy i wyzywa go za jego okrucieństwa na ostateczny sąd Boga, za co, jak wiadomo, w „Królu Duchu“ Słowacki wystawił mu pomnik w cudnych pieśniach o Świtynie i jego pośle, Zoryanie (któremu, jak każę legenda, srogi tyran, czytając list, przewierca sławnym kosturem nogę).

Ale do Polski uciekają z Moskwy nie tylko bojarzy. Za nimi ciągnie z Moskwy drukarz, Fiedorow, za nimi ciągną też wszyscy ci, co zaczynają zbaczać od starych zasad, a przedewszystkiem od prawej wiary cerkiewnej, i przejmować się nowinkami religijnymi.

Oni nie mają co robić w kraju Iwana Groźnego, bo ten stał nieugięty i niezłomnie przy starej wierze prawosławnej, uważając ją za fundament swego caratu (broniąc jej zapamiętałe w dysputach czy to z Jezuitą Possewinem, czy z bratem czeskim Rokitą).

Zupełnie inaczej Zygmunt August. Ten nie stał się silnie na gruncie żadnej wiary. Był katolikiem, ale w r. 1563 nadał zupełne równouprawnienie schizmatykom i czynił wszelkie ustępstwa nowowiercom a na sławnym sejmie Unii Lubelskiej (1569) wyrzekł pamiętne słowa: „Niech mię też żaden tak nie rozu-

¹⁾ Pisał ten list „w państwie króla Zygmunta pana swego od którego zapomocą Bożą wyglądam łaski i pociechy w swoim utrapieniu“.

mie, abym kogo miał przywozić do wiary okrucieństwem albo srogością jaką, albo czyje sumienia obciążać. Iście, że nie jest ta intencja moja, bo też wiary nie moja rzecz budować.“¹⁾)

Nic tak dobitnie nie maluje tolerancyi, a również braku decyzji u naszego Jagiellona, jak owa chwila, kiedy, zaproszony przez Radziwiłła, gotów już był odwiedzić zbor kalwiński w okolicach Wilna i już siadł na koń, gdy wtem stanął przed nim katolicki biskup, ubrany w szaty kościelne, ujął konia królewskiego za cugle i zawiódł do kościoła katolickiego. Ta scena najwymowniej odrysowuje tę chwiejność naszego Jagiellona w przeciwieństwie do twardego i niezłomnego Iwana Groźnego, któryby nigdy nie ścierpiał, aby ktokolwiek wodził cugłami jego rumaka. Ta scena jest wymownym dowodem, jak inny wiał duch z tej strony Dniepru, a inny z tamtej.

Tam, za Dnieprem, wszystko dzieje się tak, jak sam car chce, tu, w Polsce, jak kto chce! Tam wyłączne panowanie prawosławia, tu tolerancja dla wszystkich wiar, choćby najjaskrawszych sekt!

Tam wyłączne panowanie jednego narodu ruskiego, tu pokój i zgoda wśród różnych ras, wśród Polaków, Niemców, Rusinów i Żydów; tam państwo jednolite z jednej bryły, tu federacja różnorodna!

Tam cementem miał być strach i „groza“, tu braterstwo, „ludzkość“ i miłość wśród braci szlachty!

Tam zrównanie wszystkich w niewoli wobec cara, tu „złota wolność“ jednego stanu szlacheckiego!

Tam potężny gmach samodzierżawia, zbudowany w kałużach krwi, gmach, na którego czele stoi car, —

¹⁾ Kojalowicz, Дневник Люблинскаво сепма 634—5.

car dziedziczny; tu republika platońska, piękna, jak marzenie, z królem na czele, — z królem elekcyjnym na czele!

Takie to, w tak sprzecznym stylu budowane gmachy wyrastały tuż koło siebie: jeden był antytezą drugiego. Oczywiście, obaj budowniczkowie tych diametralnie różnych budowli, granicząc z sobą o międzę, doskonale sobie zdawali sprawę ze wzajemnego, tak daleko idącego przeciwieństwa, rozumieli dobrze, że są rywalami na śmierć i życie i że tworzą wrogie sobie i coraz to bardziej spreczne centra Słowiańszczyzny, jedno na Wawelu, a drugie na Kremlu (tj. Krym-gorodzie!)

Każdy z nich patrzył zazdrośnie na gród swego rywala i bał się, aby go nie przerósł. Każdy dla swego tronu i korony chciał zdobyć jak najwięcej blasku i uroku i wyżej wspiąć się od swego współzawodnika w dostojności, godności, znaczeniu i tytułach. Wszakże ten Iwan chce być najwyższym monarchą w Słowiańszczyźnie, on pierwszy z władców moskiewskich koronuje się uroczystie na cara i otacza ten tytuł czcią niemal religijną. I tu wybucha waśń i zazdrość. Tego tytułu „car“ w żaden sposób nie chce mu przyznać Zygmunt August, za co wzamian Iwan nie tytułuje go królem, ale tylko księciem litewskim.

Cały ten spór o najwyższy tytuł w Słowiańszczyźnie — nie był to tylko spór o czcąż formalność. Na tle tego sporu rozgrywała się walka o coś więcej, a mianowicie o Ruś! o tę Ruś, która leżała między obu rywalizującymi z sobą słowiańskimi dynastiami. O tę Ruś zabiegał Iwan Groźny, gdyż chcąc pozować na cara, czuł dobrze, że do zupełnego blasku majestatu carskiego brak mu było



właśnie Kijowa, tej prastarej stolicy św. Włodzimierza, przechowującej tradycje dawnych Rurykowiczów kijowskich. Ta zaś prastara stolica i główny zrąb dawnej Rusi Ruryków, była w ręku jego rywali Jagiellonów, i stąd walka z Zygmuntem Augustem o to stare dziedzictwo swoich antenatów stała się teraz jego programem, programem, który z a a k c e n t o w a ł właśnie przez przyjęcie tytułu cara Rusi, i to „cara wszytkiej Rusi“:

Do jakiego stopnia ta walka przejmuję obu rywali, a szczególnie Zygmunta Augusta, to widać np. z wielkiego wrażenia, jakie wywołuje na ostatnim Jagiellonie wiadomość, że Iwan zdobył Połock. Na wiadomość o tej stracie, w obliczu całego sejmu zalał się łzami. Pod wrażeniem też tych zaborszych roszczeń Moskwy do całej Rusi, Zygmunt August obmyślił dla Polski ratunek: unię. W obawie, aby Iwan po bezpotomnej śmierci nie oderwał od Poski całego ruskiego wschodu, postanawia za życia swego spoić Litwę i Ruś tak silnym węzłem z Koroną, żeby już nigdy odpaść nie mogły. I tu rodzi się myśl unii, unii, która ma się stać ostoją dla państw Jagiellonów przeciw napastniczemu caratowi, ma się stać przeciwnym mu ośrodkiem centralizacji i skojarzeniem nowej republiki federacyjnej pod hasłem: „Unus rex, una natio, una lex“.

Rzucił to hasło i za tym powabnym programem federacji i złotej wolności poszły też wnet i Inflanty i Prusy zachodnie i Litwini, wśród których pierwszym i najgorliwszym agitorem za unią był sam król. Tam, na Litwie, Zygmunt August sam rewolucjonizował niższą szlachtę przeciw magnatom, pobudzał ją do życia parlamentarnego i podkopywał na-

wet powagę własnego stanowiska, zrzekając się dziedziczości tronu. Ale nie dość tego było szlacheckiemu królowi! Zygmunt August niestrudzony agitator „złotej wolności“ i unii, podjął myśl jeszcze dalej idącą, myśl rozszerzenia tej propagandy jeszcze dalej, aż hen poza Dniepr, aż w samą głąb Moskwy, aby tam, w własnej ojczyźnie rywala, tą złotą wolnością podkopać jego tron, podważyć i zburzyć carat moskiewski! W tym też celu wysłała nawet do Moskwy takich agentów, jak bojar Kozłow, i czeka, rychło od wschodu ujrzy łunę wybuchającej przeciw carowi rewolucji bojarów.

Ale Iwan Groźny rozumiał dobrze, jak groźne niebezpieczeństwo grozi jemu i caratowi od chwili zawarcia unii lubelskiej. To też gniew jego wprost nie miał już granic, kiedy na domiar tego wszystkiego dowiaduje się, właśnie w chwili zawierania unii lubelskiej, że hasła tej unii oczarowały i zważyły nawet niektóre z jego własnych ludów i że mianowicie mieszkańcy W. Nowogrodu wygotowali już pismo do Zygmunta Augusta, ażeby odpaść od Moskwy i złączyć się z Litwą... Na wieść o tem Iwan wpadł w jakiś niepohamowany szał krwiożerczy, wpadła do Nowogrodu, każe zatłuc pałkami setki czerńców, równa z ziemią hale targowe, na rynku torturuje w wyszukany sposób spiskowców, a wkońcu każe rzucać z mostu do rzeki i topić całe setki i tysiące nieszczęśliwych Nowogrodzian i Nowogrodzianek, którym do piersi kazał przywiązywać ich własne niemowlęta.

Takim to krwawym dziełem masowego mordu odpowiedział Iwan na unię lubelską, na dzieło zbratania dwu narodów. W tym samym czasie, kiedy

ostatni Jagiellon na drodze perswazyi i układów dwa narody, jak pisał Kochanowski, „spinał sercem i myślami“, kiedy wiązał swe kraje litewskie z zachodnią cywilizacją, w tym samym czasie prawdziwie oryentalny władca za wzorem chanów tatarskich topił w potokach krwi bunt tych, którzy chcieli zakosztować „złotej wolności“. Kiedy tam, w Lublinie, mówił Jagiellon do obu narodów: „Ufajcie sobie nawzajem, bo z ufnością tem większa miłość i zgoda między wami rósć będzie“, to tu, w Nowogrodzie, syn Ruryków fundował swe państwo nie na zaufaniu i miłości ale na męczarniach, na katuszach, na strachu i grozie. Tam, w Lublinie, działał Europejczyk, tu, w Nowogrodzie, czło wiek „wschodu“.

Poza tem wszystkim był jeszcze jeden powód, dlaczego Iwan dokonał w Nowogrodzie tak strasznej represyi. Iwanowi chodziło dlatego tak bardzo o ten Nowogród, dlatego pragnął tak w tem właśnie miejscu wytepić doszczętnie tego szerzącego się raka zdrady i buntu, gdyż przez ten Nowogród właśnie Moskwa sięgała ku Bałtykowi. Dotarcie do tego morza i do tych miejsc, gdzie później stanie Petersburg — to był jeden z najwybitniejszych celów polityki Iwana a zarazem jedna z najważniejszych przyczyn jego walki z Zygmuntem Augustem. Zygmunt August bowiem rozumie całe niebezpieczeństwo dla Polski, gdyby ten jej nieśmiertelny rywal dorwał się do wybrzeży bałtyckich, broni mu z całych sił tego przystępu i wrywa mu Inflanty.

Aby w tych śmiertelnych zapasach o oddech ku życiodajnym falom morza zyskać sobie sojusznika, Zygmunt August wpada na szczęśliwy pomysł

związania się ze Szwecją i oddaje rękę swej siostry Katarzyny Janowi, przysłemu królowi szwedzkiemu. Tym zręcznym manewrem godził Zygmunt August w Iwana, i to tem więcej, że właśnie sam Iwan zabiegał uprzednio o rękę Jagiellonki. To też niełatwo zniósł Iwan Groźny ten grochowy wieniec. Odpalony konkurent kipiał od gniewu i przysięgał, że trupem położy brata Katarzyny, nawet zamysłał przymocować wyrwać Jagiellonkę od boku jej męża, Jana.¹⁾

Od chwili tej rekuzy, gdy wszelka nadzieja związków krwi między obu dynastjami, Jagiellońską i Rurykową, znikła raz na zawsze, — od tej chwili wybucha już w całej pełni nieugaszony rozbrat między tymi dwoma reprezentantami tych słowiańskich dynastji. Ten Jagiellon i ten potomek Ruryka odczuwali do żywego teraz tę zawiść wzajemną, jaka od wieku tliła między tymi dwoma współzawodniczącymi rodami. Odczuli to tem więcej, że obaj byli ostatnimi wyrazicielami tych dwu dynastji i, jako „ostatni“, tem dosadniej streścili w sobie, skupili i urzeczywistnili wszystkie dążenia tych dwu zawistnych sobie rodzin.

Jeden z nich, Iwan, którego można nazwać ostatnim wyrazicielem dynastji Rurykowiczów — bo syn i jego następca Fiedor to jest moralne zero — Iwan, powtarzam, doprowadził do szczytu samodzierzawie i carat, a więc spełnił ten program, który sobie zakreśliła i wypracowała dynastja. Drugi z nich, ostatni Jagiellon doprowadził do skutku tę unię,

¹⁾ Aug. Mosbach, Car Iwan IV. Wasilewicz. Wrocław 1882. str. 11—15.

którą (mimo wszelkich ¹⁾ zastrzeżeń) ostatecznie przygotowała dynastia Jagiellońska...

Tak więc te dwie ostatnie latorośle dwu wymierających dynastii zostawiły swym narodom na dalszą wędrówkę dziejową tak różne hasła, zostawiły im w testamencie dwa tak różne drogowskazy; obaj wskazywali im drogi w dwie zupełnie przeciwne strony, i dopiero przyszłe dzieje miały wykazać, która to droga miała zawieść na manowce, a która miała zaprowadzić do krainy szczęścia i do ziemi obiecanej.

Kto wie nawet, czy u samego Jagiellona, pod sam schyłek jego żywota, nie zachwiała się wiara w zbawienność haseł szlacheckich? W przededniu śmierci jakieś zwątpienie i pesymizm bije z tych czarnych, pełnych melancholii ocz i od tej bladej twarzy i od tej żałobnie przybranej, postaci polskiego króla-Hamleta.

Otoczony zalotnicami, przezywany przez magnatów Sardanapalem, ostatni Jagiellon gaśnie bezpocieszenie i w obliczu nieuchronnie teraz nadciągającej groźnej burzy bezkrólewia przemyśliwa, jakby tę burzę zażegnać, a pogrążony w czarnych myślach, wpada na pomysł, który zdaje się być wprost zaprzeczeniem całego jego dotychczasowego programu życia.

Oto podsuwa Polakom radę, aby po jego śmierci wybrali na tron polski monarchę „z północy“ t. j. nie mniej, nie więcej, tylko Iwana Groźnego, a więc tego samego, z którym walczył przez całe życie. Jakto? więc ten nieubłagany wróg jego zasad

¹⁾ Finkel. Elekcyja Zygmunta I. 1910. str. 250.

ma wstąpić na Wawel i skronie tego tyrana ma dotknąć korona dobrotliwych Jagiellonów? Więc oddać wszystkie tajniki państwa i cały ster Rzeczypospolitej temu chytremu Rurykowiczowi, aby wszystko w niej wywrócił i przeinaczył? Czy rzucając taką myśl, nie uląkł się Zygmunt August o swój Wawel i o wszystkie na nim skarby i świętości narodowe i choćby nawet o te jego ulubione przepyszne kobierce flandryjskie, którymi sam Zygmunt August z taką pieczołowitością ozdobił ściany swego zamku wawelskiego, a które wkońcu istotnie miały powędrować tam, na północ, aby zdobić dziś pałac w Gatchynie?

Oczywiście, Zygmunt August, rzucając myśl wyboru Iwana, spodziewał się zgoła odmiennych owoców. Syn chytrej Włoszki, ofiarując Iwanowi koronę Jagiellonów, był przekonany, że nie tylko przez to nie podkopie własnego gniazda, ale, przeciwnie, podkopie Moskwę, bo tą drogą otworzy bramy Moskwy dla propagandy polskiej unii i wolności, bo tą drogą polski żywioł weźmie górę nad moskiewskim i go pochłonie.

Ale również pewien był siebie i sił własnego narodu Iwan Groźny i dlatego i on nie odtrącił tego projektu. Owszem, sam się oburącz chwycił tej myśli i już sobie układał i zastrzegał, że na Wawelu będzie go koronować nie prymas polski, ale sprowadzony metropolita moskiewski, i już sobie roił, że podsyci prawosławie na Rusi litewsko-ruskiej i przyłączy ją wraz z Kijowem do Moskwy.

Nic dziwnego, że, wobec takich warunków Iwana, jego kandydatura na obu elekcyach po śmierci Zygmunta Augusta upada. Na tych elekcyach dowodnie

się właśnie okazało, jak wprost niemożliwa jest unia i połączenie tych dwu tak wrogich sobie i sprzecznych społeczeństw, z których każde niezłomnie strzeże swych dogmatów i żadną miarą od nich nie chce odstąpić. Na tych elekcyach w obliczu świata rozwarła się przepaść między dwiema antytezami w świecie słowiańskim, i, jak dotąd zawsze, tak i nadal Król-Duch Słowiańszczyzny miał się przejawiać w dwu krańcowo-przeciwnych postaciach, tak wyraźnie przez Słowackiego ukazanych. Jeden — to Król-Duch, wzorowany wiernie przez Słowackiego na Iwanie Groźnym, z tą nieubłaganą, żelazną, niezłomną wolą monarszą, co umiał „zahartować swój naród na ból“ i „nauczył go śmiercią gardzić“, — drugi Król-Duch — to ten, co sieje dokoła „Łaskawość pogodną“ i „Dobroć cichą“, ten, co szerzy unię i tolerancję, ten, co ukochał ponad wszystko — wolność.

Dwa różne gusty, dwa różne duchy, dwa różne narody, których serce tak różnie bije, jak inaczej dźwięczy nam rozkołysany wawelski dzwon „Zygmunt“, a inaczej dzwoni ów drugi, nazwany Iwanem, kiedy weń biją na Kremlu.

OPTYMIZM I PESSYMIZM W HISTORYCZOFJI POLSKIEJ

W tym celu należało przede wszystkim dostrzec, że historia polska nie jest tylko historią państwa, ale przede wszystkim historią narodu. Należy było odwrócić uwagę od wąskich ram państwowych i skierować ją na szerokie tło społeczne i kulturowe. W tym celu należało przede wszystkim dostrzec, że historia polska nie jest tylko historią państwa, ale przede wszystkim historią narodu. Należy było odwrócić uwagę od wąskich ram państwowych i skierować ją na szerokie tło społeczne i kulturowe.

O RYTMYM I RYTMIZACJI W HISTORIOZOFII POLSKIEJ

W tym celu należało przede wszystkim dostrzec, że historia polska nie jest tylko historią państwa, ale przede wszystkim historią narodu. Należy było odwrócić uwagę od wąskich ram państwowych i skierować ją na szerokie tło społeczne i kulturowe.

„Miej siebie za zdrowego, a
odzyskasz zdrowie“.

Dr. Feuchtersleben. Dietytyka duszy.

Kiedy publiczność nasyciwszy się widokiem krwawych scen „Balladyny“, wywoływa wkońcu dziejopisa Wawela, aby usłyszeć o niej wyrok trybunału dziejów, — wówczas ten „narodu dziejopis“ zaskoczony zapytaniem: „Czyżże jesteś stronnik“, odpowiada z powagą:

„Jestem sędzia bezstronny“...

Od takiego zapewnienia zaczyna swe wywody każdy historyk, każdy wyrzeka się wszelkiej tendencyjności, każdy szukać chce tylko nagiej prawdy.

Tymczasem, jeśliby nam przyszło pisać „historię historyków“ i trzebaby było odsłonić tajniki serc u tych, którzy sami dopiero co śledzili za pobudkami i motywami działania u zgasłych pokoleń, to dostrzeżlibyśmy ze zdumieniem, że wbrew ich stanowczym zapewnieniom i przysięgom, ci, wrzekomo bezstronni sędziowie ludzkości, nie zdołali wcale swych serc opancerzyć i osłonić przed ogólnymi prądami i wzruszeniami swoich czasów, nie zdołali ochronić ich przed tym pożarem różnych entuzjasmów, jakie zwęgłają i spalają na popiół uczucia każdego przeciętnego człowieka — dostrzeżlibyśmy że na dnie pism historycznych znajdzie się zawsze jakiś gorący

poryw serca, po którym odróżnić można jedno pokolenia historyków od drugich.

Historyk to człowiek żyjący, który mówi do ludzi żyjących i przejmuję się tak jak oni wszystkim, co go otacza, a nawet jeśli chodzi o losy narodu własnego, to przejmuję się nimi silniej i silniejszy też temu przejęciu się daje wyraz, niż ktokolwiek inny, gdyż nikt nie ma tak baczenie zwróconego oka na dolę i niedolę własnego narodu jak właśnie on. Bodaj też na żadnej z gałęzi wiedzy nie wyciskają wypadki polityczne takiego piętna swoich wpływów, jak na historyografji i to wypadki najświeższe, ostatnie. To też w tem znaczeniu możnaby powiedzieć, że raczej nie historia jest osławioną „mistrzynią“ terażniejszości, ale odwrotnie terażniejszość staje się mistrzynią historyi i historyków.

Wybitny tego przykład widzieliśmy we Francji po klęsce, jaką jej zadały Prusy, 1871. r. Na wieść o tem nieszczęściu swej ojczyzny, uczony, który dotąd głosił hasła krańcowego pozytywizmu, — uczony, który wysoko nosił sztandar bezstronności naukowych badań i szukał najściślejszych metod do zdobycia prawdy — Hipolit Taine, nagle czuje się dotknięty bolem moralnym niepohamowanym. Na widok strasznych spustoszeń komuny uczył, że okrom mózgu ma człowiek serce i wówczas wrywa się mu z ust okrzyk rozpaczny:

J'ai le coeur mort dans la poitrine¹⁾

Wynikiem tej boleści — to jego gorączkowe studia historyczne prowadzone w tym celu, aby szu-

¹⁾ 20. marca 1871; Aulard, Taine historien de la Révolution française, 1907, str. 15.

kać genezy nieszczęścia! Wynikiem tej boleści będzie ów pesymizm Taine'a i jego „szkoły“, która powodów klęsk dopatry się wewnątrz swego narodu, a głównie w jego charakterze...

Dopiero dziś, gdy rany zadane przez Prusaków już się zblizniają i coraz to bardziej zachodzą w niepamięć, zrywa się we Francji reakcja przeciw temu pesymizmowi, usprawiedliwiająca rewolucję francuską atakiem przeciw Francji z zewnątrz wymierzonym.

Jeżeli ten wpływ terażniejszości na dziejopisarstwo jest tak potężny nawet u narodów pędzących żywot w spokoju i bezpieczeństwie, to cóż dopiero mówić o historyografii tego narodu, który żyje w takim niepokoju i w warunkach tak anormalnych, jak nasz.

Jeżeli tylko jedna klęska taki przewrót wywarła w historyografii francuskiej, to cóż dopiero mówić o historyografii tego narodu, na który zwała się co chwila jedna klęska po drugiej?

To też i u nas każda nadzieja i każda klęska odbijała się jak w zwierciadle, w dziełach naszych historyków, każda napawała ich to radością, to smutkiem, to zaufaniem, to zwątpieniem.

Stąd w dziełach naszej literatury niebawem wiadać wahaniami i przeskoki: od optymizmu ku najstraszniejszemu pesymizmowi,] od wiary, że Polska jest „Winkelridem“ czy „Chrystusem narodów“ aż do okrzyku, że jest tylko „pawiem narodów i papugą“, od megalomanji, że jest nad wszystkie wybranym „ludem ludów“ aż do goryczy Krasińskiego, który go nazwał¹⁾ narodem „najbłędniejszym“...

¹⁾ W liście przytoczonym przez Szujskiego („O młodości naszego cywilizacyjnego rozwoju“).

Cała ta jednak gwałtowność i skrajność w naszej historyozofji porozbiorowej bynajmniej nas — powtarzam — nie zadziwia i to właśnie dlatego, że była porozbiorowa, że była „urodzona w niewoli“...¹⁾

Bo czyż może nam dziwnym wydać się pesyzyzm u tego narodu, któremu nieprzyjaciel nóż trzyma na gardle i depta pierś kolanami? Czyż dziwnemi się nam mogą wydawać takie szalone wahania u narodu, który raz wraz zrywał się do wyswobodzenia i raz wraz doznawał klęsk i pogromów? Czyż dziwna, że po każdej z tych klęsk pogrążał się w stan nadzwyczajnego podniecenia i zdenerwowania i chwał się między rozpaczą a pragnieniem jakiejś otuchy? A podkreślmy, że to jest naród, nad którego losem nikt nie czuwa: żaden rząd, żaden stały stróż, ale tylko ta luźna grupa inteligencji, która z gorączkowym niepokojem zwraca się do historyi pytając, czy na podstawie przeszłości nie może jeśli nie wywróżyć, to przynajmniej wyjaśnić, jaki jest zasób sił naszego narodu. I czyż dziwić się można, że ci sami historycy w chaosie wypadków tracą panowanie nad sobą i porwani ogólnym wahaniami, raz krzyczą: „jesteście narodem wybranym“ a drugi raz: „jesteście narodem najpodlejszym na ziemi“...

To też w zrozumieniu ich wyjątkowego położenia nie myślimy im tego wytykać, ani ich poma-

¹⁾ Właśnie w roku pierwszego rozbioru zaczynają się wahania, bo w roku 1672, napisał J. J. Rousseau optymistyczne „Uwagi o rządzie polskim“ wychwalając nawet „liberum veto“, które są przeciwieństwem pesymistycznych poglądów, jakie w owym czasie kreślił Mably „O rządzie i prawach Polski“.

wiać o sponiewieranie nauki polskiej. Nie! nie będziemy wyklinać tej naszej historii za to, że bawiła się w moralizowanie, czy kaznodziejstwo i że uzurpowała sobie trybunał świata.

Nie! my chcemy ich tylko wyrozumieć, tylko sobie wyjaśnić, dlaczego tak pisali, tylko zbadać, jakie to były bodźce, które tak rozkołysały sądy w tym naszym skołatanym — porozbiorowym — dziejopisarstwie. Aby to badanie sobie ułatwić, ograniczymy je li tylko do dzieł samych historyków¹⁾ i to tylko z drugiej połowy XIX. wieku.

* * *

Na wstępie kilka słów, co rozumiem przez pesymizm historyczny. Pisać pesymistycznie historię, to znaczy przedstawiać zjawiska historyczne w gorszym świetle, niż należy; — optymistycznie — przedstawiać w lepszym. Zazwyczaj historyk popełnia ten błąd całkiem nieświadomie i sądzi, że pisze zupełną prawdę, a dopiero krytyka innych historyków wytyka mu przesadę. Do tej przesady historycy w wyrokach swych są nieraz bardzo pochopni. Są oni jak puszkarze, którzy strzelając z dział, pierwszy strzał

¹⁾ Zastrzegam przytym, że będę mówić tylko o tych historykach, u których dadzą się istotnie odkryć silne ślady, czy to pesymizmu czy optymizmu. Stąd nikt mi nie może wziąć za złe, że wszystkich innych pomnę, że np. z warszawskich historyków pomnę Pawińskiego, Jabłonowskiego itp., że z lwowskich pomnę Szajnochę, Liskego itp. i wogóle tylu innych, czy to krakowskich, czy poznańskich, którzy w swych pracach ustrzegli się silniejszego uwydatnienia swoich subiektywnych zapatrywań i uprzedzeń. Zadaniem mym nie jest przedstawienie całokształtu dziejów naszej historyografii, ale uwydatnienie samych tylko objawów krańcowości.

dają zazwyczaj za daleko, drugi za blisko i dopiero wymiarkowawszy pośredni, trafiają ostatecznie. Bywają też historycy, u których oko, patrząc w odległe wieki dziejowe, stale odznacza się już tego rodzaju zboczeniem i skłonnością, że widzi wszystko w gorszym świetle. I tych to też historyków, u których skłonność do pesymizmu, nie wystąpiła tylko sporadycznie raz jeden, ale ujawnia się częściej, — nazywam historykami-pesymistami. Ta skłonność do pesymizmu (czy to do optymizmu) udziela się nieraz zaraźliwie od jednego historyka do drugiego i może stać się nawet cechą pewnej grupy albo nawet pewnego pokolenia historyków, szczególnie, jeśli ono dorastało pod wpływem podobnych warunków otoczenia, wypadków politycznych itp.

Tego to rodzaju warunki otoczenia stały się źródłem, z którego wypłynął cały nasz porozbiorowy optymizm historyczny. Nie urodził on się w naszym kraju. Nie! on potrzebował szczęśliwszej krainy. Zdała od naszej ziemi, wśród czarodziejskich mgieł romantyzmu, przy wtórce najszczytniejszych pieśni, na jakie się zdobyła poezya polska — nad brzegami Sekwany — wykwitnął — nasz optymizm. Tam na emigracyi zdała od rzeczywistości wysnuły się nazbyt różowe wyobrażenia i o naszej przyszłości i o naszej przeszłości. Tam to kraj nasz stęsknionym tułaczom wydał się na falach wyobraźni i piękniejszy i zasobniejszy i potężniejszy, niż był w istocie, — tam się urodziła „Polska Chrystusowa“.

Rzeczą jest dziwną, że nawet rok 1846. nie spowodował pod tym względem żadnej zmiany. Rok bowiem 1846. — wydawałby się na pierwszy rzut oka właśnie jednym z tych punktów zawrotnych, który

powinien był rozprószyć ostatnie promienie optymizmu i rozpocząć nową erę czarnej nocy pesymizmu — i to jeśli gdzie, to przede wszystkim w Krakowie. Kraków, który do tego właśnie roku był wolnym miastem i jako skrawek wolnej ziemi polskiej mógł przedstawiać ostoję jakichś bardziej różowych nadziei na przyszłość — z tym właśnie rokiem traci swą wolność polityczną i upada. Zdawałoby się więc, że kiedy w tym r. 1846. powszechny potop zaborów ogarnął i tę jedyną wolną wyspę — wówczas w tymże Krakowie rozpocznie się reakcja, wówczas ten Kraków stanie się nareszcie gniazdem — pesymizmu.

Takby się zdawało — tym więcej, że w tym to roku 46. wybuchła rzeź galicyjska, że rzeź ta wybuchła w zachodniej Galicyi, a więc tuż w najbliższym sąsiedztwie Krakowa i że ta rzeź była właśnie ciosem wymierzonym przeciw temu powstaniu, które miało wyjść z Krakowa — ciosem, którego ostatecznym finałem — było właśnie zniesienie Rzpltej Krakowskiej...

Zdawałoby się więc na pierwszy rzut oka, że ta rzeź bratobójcza, która w sercach wieszczów naszych wywołała ów „ból bólów“, która stała się punktem zwrotnym w dążeniach takich ludzi jak Wielopolski, Gołuchowski, która napełniła pesymizmem Spasowicza — zdawałoby się, powtarzam, że tem więcej powinna była wpłynąć i na przewrót usposobienia w najbliższym Krakowie...

Tymczasem tak zdawałoby się na pierwszy rzut oka, a w rzeczy samej nic tak nie wpłynęło na wybijanie optymizmu historycznego w Krakowie, jak właśnie rzeź w r. 46.! Wybijanie to wprawdzie do-

konało się w sposób sztuczny — i raczej prawem kontrastu, ale jednak jest — faktem. W r. 46, narodził się wprawdzie pesymizm historyczny w Galicyi, ale nie w Krakowie, on wypełnił z naszych chat wieśniaczych, zaniesiony tam przez ręce obce — cudzoziemskie. Nikt inny, tylko wysłannicy Metternicha, aby podciąć powstanie polskie, zanieśli pod strzechy chłopu naszego hasło: „Precz z Polską historyczną, gdyż Polska historyczna, to jedno piekło ludu, gdyż Polska a pańszczyzna — to jedno“.

Oto był pierwszy posiew pesymistycznego poglądu na naszą przeszłość dziejową, oto jej pierwszy propagatorzy! — Jakie zaś były doraźne skutki tego rodzaju tendencyjnej historyzofji, zaszczerpionej z Wiednia w serca naszego ludu — to wiadomo! „Z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej“ rozeszła się ta ponura historyzofja po zagonach kraju naszego i na długie, długie lata zasiała kąkol niezgody między dawną historyczną warstwą a usamowolnionym wieśniakiem.

Zrozumiałą jednak rzeczą, że te idee Metternichowskie, szkalujące naszą przeszłość — rzucone właśnie w tym celu, aby podciąć powstanie krakowskie — musiały spotkać się przedewszystkiem z odprawą właśnie w tym Krakowie, przeciw któremu cios swój wymierzyły i tu w Krakowie musiały pobudzić umysły do protestu, do tym gorętszej obrony sponiewieranej pamięci dawnej Polski — słowem do napisania jej apologii.

Toto jest geneza jeszcze większej, niż dawniej, apoteozy Polski i jeszcze większego, niż dawniej, optymizmu historycznego.

W ten sposób nastąpił ten, może jedyny w dziejach historyografii europejskiej, fenomen, że jedna z najcięższych i najkrwawszych klęsk, jaka dotknęła społeczeństwo, wywołała jak najbardziej optymistyczny, jak najbardziej różowy pogląd na jego przeszłość. Klęska ta wprawdzie wywołała pesymizm w poglądach na teraźniejszość, ale w tem jaśniejszych światłach ukazywała szczęście utracone...

Historykiem, który wówczas wystąpił w Krakowie do walki z ideami, oczerniającymi naszą przeszłość, był nie kto inny tylko — Kalinka. On to, aby zamknąć usta tym austriackim kusicielom, którzy bałamucąc nasz lud, szeptali mu do ucha, że Polska była państwem najgorszym na świecie — postanowił na przekór temu dowieść, że Polska była najlepszą pod słońcem! Wydał też broszurę w roku 1848. p. t.: „Jaką dawniej była Polska“¹⁾, w której tłómaczy włościaninowi, że w Polsce dawniej stokroć mu było lepiej, niż teraz pod zaborem austriackim, niż w całych Niemczech...

Ten różowy pogląd na przeszłość Polski dziwnie odbija od późniejszych dzieł Kalinki, w których zrobił nawet zarzut Konstytucji 3-go maja, że nic dla chłopów nie zrobiła; jest on też zarazem jaskrawym świadectwem, przez jakie to wewnętrzne łamanie się i pasowania, przez jaką to gamę uczuć musiał przechodzić ten historyk, aby z takich szczytów optymizmu stąpić aż w samą głąb tak bolesnej auto-krytyki — i to tym boleśniej, że czuł on dobrze, że ona będzie dla społeczeństwa polskiego jeszcze jedną katuszą, dodaną do szeregu tych, jakie już jej zadawali — obcy.

¹⁾ Pseudonim „Włościanin z nad Wisły“.

Wprawdzie ta gryząca autokrytyka pojawiła się u Kalinki bardzo wcześnie, ale za pierwszym zamachem jeszcze nie ważyła się rzucić na naszą przeszłość, początkowo rzuciła się na rząd zaborczy¹⁾, lub chlostała z całą zapalczywością pokolenie mu współczesne i nawet, aby je jeszcze bardziej napiętnować, w tym jaśniejszych kolorach przedstawiała dawne pokolenia. Tak np. w „Listach o Krakowie“²⁾ Kalinka gorzką ironią chlószcze dzisiejszy skarłały świat społeczny, a przeciwstawia mu dawną, świętą, bohaterską Polskę i dawne — jak mówi — „wielkie duchy“, dawne „słońca“, dawny „wielki dzień“ stawia obok dzisiejszej „ciemnej nocy“³⁾. Typ dawnego Polaka-szlachcica ukazuje nam⁴⁾ jako niedościgły ideał męczennika, co jak Karliński gotów był dziecię swe zabić dla Ojczyzny i dla niej ostatnią kroplę krwi wylać. Kalinka — rzecz znamieną — jeszcze wówczas z zapamiętałością rzuca przekleństwo na tych, którzyby się ważyli źle mówić o naszej historycznej przeszłości i pesymizm do naszych dziejów — wprowadzali. Do takich śmiałków wołał oburzony jeszcze wówczas: Okłamujecie przeszłość „a dla waszych dzieci zamiast słonecznego obrazu, patologię własnego serca na brudnych szmatach piszecie, urok jej wyszarzaliście na waszych ustach“:

Jednym słowem, dawniej było dobrze, a teraz jest źle: oto owoczesne hasło Kalinki i społecznego

1) „Galicya i Kraków“.

2) Pseudonim „Pęćławski“, 1850.

3) Por. str. 10⁹: „i wy, mieszkańcy tej nocy, jeśli wam kto z tamtego świata przyniesie garść żarzącego wspomnienia, mruczyć oczy i krzyczycie: on spać mi nie da“.

4) List III, (str. 13—15) 1 c.

mu Krakowa, któremu Wincenty Pol ze swojemi gawędami szlacheckimi nieźle wtórował...

Z czasem jednak Kalinka się zmienił, zaczął szukać głównie zła dzisiejszego nie tylko w nas, ale i w ojczym naszych, zaczął znowa swój pessimizm z terazniejszości rozszerzać i przesuwać na przeszłość, aż wkońcu doszedł do przekonania, że dawna Polska była nawskroś zepsuta, tak, że rozbiórów Polski nie są winni wrogowie nasi, ale raczej sama Polska; czyli jak powiedział w przedmowie do ostatnich lat panowania Stanisława Augusta: „Upadku swego Polacy sami są sprawcami“...

Że tak się zmienił Kalinka, to nic dziwnego, bo dokoła niego zmieniało się wszystko, zmieniało się całe społeczeństwo, a w pierwszym rządzie zmieniało się sam Kraków... Ten Kraków, ta dawna ruchliwa republika, dawna oaza optymizmu pod panowaniem austriackim podupadła gwałtownie i nagle, jakby jaka roślina podcięta, staje się gniazdem czarnych myśli.

Sam Kalinka ze zdumieniem zwraca uwagę na tę przemianę Krakowa i dostrzega, że Kraków staje się „miastem grobowem“¹⁾, sam przybywszy do Krakowa, porównywa się do „Wajdeloty, który widzi wyrócone od wiatru dęby, wysieczone gaje i ognie święte pogasłe“. Szczególnie, kiedy w r. 1850. straszliwy pożar obrócił w zgliszcza i perzynę $\frac{4}{3}$ miasta, wówczas Kalince nasuwa się porównanie tego miasta

¹⁾ „Listy o Krakowie“. Wspomina tu o tym dawnym Krakowie „o którym od dni dziecińczych tyle się namarzył, tyle rozkosznych stamtąd wysnuł myśli, tyle uciech zawczasu w nim sobie obiecał“. Tymczasem Kraków zaczyna wyglądać jak „Cmentarz w Konstantynopolu“.

*1 4/3 to
zmarły cał
Kraków
i jenerał
Józef
Sawicki
był 3/4*

do zrujnowanego Jeruzalem i wydziera się mu z piersi lament: „Siedziało osierociałe miasto, samo niegdyś pełne ludu. Stała się jakby wdową pani narodów“.

Kraków dawny, ta dawna stolica, z której promieniał przez wieki na cały kraj djadem Piastów i Jagiellonów, wyglądała teraz jak marna miłościna, która z 45.000 mieszkańców w 5 lat spadła na 39.000 — stawała się z wolna przybytkiem żalu i smutku, którym napawać musiał widza w pierwszej linii nasz pusty i odarty z dawnej chwały — Wawel.

Ów polski Akropolis ze swojemi katakumbami narodowemi, z grobami dawnej chwały naszej, karcił Polaka innym uczuciem, aniżeli Westminster Anglika, napawał go tym czuciem, jakie wywołuje — w przechodniu — stary cmentarz...

Zmurszały mur starego, chylącego się ku upadkowi zamku naszego większy też wpływ wywołał na rozwój naszego pesymizmu, jak wszystkie razem dokumenta i wszystkie odkrycia archiwalne i badania historyczne.

Czyż to nie ten stary, smutny i zniszczały Kraków ze swoim pustym Wawelem stał się źródłem tego pesymistycznego nastroju, z którego wyrosły wszystkie postacie uwiecznione przez Matejkę, i ten jego pesymistyczny kaznodzieja Skarga, co grożąc prorocstwem upadku, bił jak biczem w swój naród, a jednak nie zdołał wzruszyć stojącego tuż obok niego na tym obrazie Zebrzydowskiego, i ten Rejtan, co darmo się na progu sam jeden położył i ten Stańczyk, co w chwili największego tryumfu, bo w chwili hołdu pruskiego, ma taką drwiącą i szyderczą minę, albo ten drugi Stańczyk, który ma taki bezdenny

smutek i taką gorycz w oczach, na tle największego rozbawienia i ochoty tanecznej...

A jak Matejce ten iście krakowski pesymizm każe obrazy najwznoślejszej naszej chwały zamącać to nem złowróżącym, podobnie ten sam krakowski pesymizm każe i dzisiaj jeszcze artystom w chwili największego w s e l a narodu, dojrzeć gdzieś tam w głębi — za oknami — ów cień — przerażającego „ch o c h o ła“. Bo też ten pesymistyczny chochoł wygląda ze wszystkich starych murów Krakowa, ze wszystkich jego wieżyc, z każdego kamienia i nasuwając porównanie — między tem, co było, a co jest, każe artystom malować „zatrute studnie“, „szynele“ i „kajdany“. I tu jest źródło tej podwawelskiej pesymistycznej historjografji, tu jest też źródło tego nastroju, o którym mówi jeden z bohaterów dramatu Szujskiego: „Smutnym! ja wiem i nie wiem czego. To jakby powietrze, które mnie otacza — ten smutek. To jakby głos, co nieustannie tętni mi w uszach — ten smutek“.)

I zapewne nie jest to bez powodu, że właśnie ci trzej historycy, którzy z pomiędzy historyków całej Polski, wnieśli do dziejopisarstwa naszego najwięcej pesymizmu, byli to nie Warszawianie, nie Poznańczycy, nie Lwowianie, ale byli to Krakowianie, z ducha i pochodzenia: K a l i n k a, S z u j s k i, B o b r z y ń s k i. Wszyscy trzej kształcili swoją młodość—tu, w Krakowie i wszyscy trzej tu pędzili swój żywot, wszyscy też są dziećmi Krakowa, związani z dziejami jego i jego nastrojem i wszyscy też trzej są filarami tego kierunku, który niektórzy obejmują nazwą „szkoły krakowskiej“.

1) „Władysław IV.“ (pocz. aktu II-go).

Do jakiego stopnia Kraków istotnie wpływał na usposobienie tych trzech historyków, najlepiej to się uwydatnia u tego, którego jako poetę najłatwiej podchwycić i podpatrzeć na wyjawieniu swych uczuć t. j. Szujskiego.

On sam w jednym z wierszów swej młodości p. t.: „Sługa grobów“, przyznaje się do tej żałoby serca, jaką odczuł na widok podupadłego i bezkrólewskiego Wawelu:

...Więc już nie mogę
Wstrzymać dłużej i rzewnie zapłaczę:
Bom nie myślał, że Kraków zobaczę,
Że go taki bolesny zobaczę...
Kościół pusty, zamek spustoszony,
Wicher gwizdże kościelnym przestworem,
Czułem, jako z każdym piersi dźwiękiem
Tysiąc bólów leci we mnie jękiem,
Aże piersi robią, czy pomieści
Tyle cierpień i tyle boleści.¹⁾

Podupadły Kraków, spustoszony zamek, to był wymowny widok, na podstawie którego Szujski mógł właśnie dojść do owego później wyrażonego sądu, że „narod nasz „stał się najnędzniejszym Łazarzem ziemi“...²⁾

Widok Wawelu natchnął go boleścią, przez którą odtąd patrzył na naszą historję. Odtąd odczuwał w swym sercu dawne

Wszystkie zdrady i zepsucia wężę,
Wszystkie zmarle i żalobne mężę,

1) Por.: Bo tu płakać jest czego i wasza
Łza nie pierwsza padła na ich grobie,
Odkąd W a w e l w wiekowej żalobie...

2) „Kilka prawd“.

Wszystkie blaski minionej już chwały,
 Wszystką straszność z pod trumny zbutwialej,
 Jęk wygnańców po cudzych granicach
 I — Kościuszki głos w Maciejowicach...

Tak jest! on słyszał wówczas nawet „Kościuszki głos w Maciejowicach“ a więc doszedł w tej pieśni o Wawelu do najdalszych krańców pesymizmu polskiego, do jakiegokolwiek mógł dojść Polak — bo do *finis Poloniae*.

Bo też ten „Głos Kościuszki w Maciejowicach“, t. j. najgłębsze dno rozpaczki dziejowej, to jest owo złowróżebne zagadnienie, koło którego przewijają się wszystkie idee pesymizmu polskiego.

Tego zaś rodzaju myśli złowróżebne wyrosły u Szujskiego właśnie pod wpływem wawelskiej ruiny, gdyż sam się do tego gdzie indziej przyznaje, że każde dziecko krakowskie raz tylko zaprowadzone na Wawel, odtąd

...będzie

Dziwnie smutne, że póki żywota

Nie opuści go już ta smętnota,

Ale w czołko się pogodnie wryje,

Aby wiedział, że — na grobach żyje...

Pesymizm krakowski nie od razu strawił serce Szujskiego, nie od razu uległ mu Szujski, owszem borykał się z nim i tak samo, jak Kalinka, wahał się¹⁾ to w jedną, to w drugą stronę.

¹⁾ W pracy: „O młodszości naszego cywilizacyjnego rozwoju“ widzi przyczynę upadku Polski, nie w „rozbiciu i zepsuciu społeczeństwa“, ale tylko w „braku politycznego rozumu“, w naszym złem „położeniu i otoczeniu“ geograficznem i w roztopieniu się naszym we wschodnich litewsko-ruskich, barbarzyńskich przestworach.

Przewidywał, że wawelskiego nigdy nie powicobiał „finis Poloniae“ małe dziecko krakowskie

Tak, jak Kalinkę wstrzymywał od pesymizmu początkowo wzgląd na to, że właśnie pesymizmu jako broni przeciw nam używała biurokracja austriacka, podobnie i Szujskiego hamowała we wyrażeniach pesymistycznych, a nawet czasem zwracała go ku dawnemu optymizmowi, właśnie ta okoliczność, że u współczesnych historyków niemieckich dostrzegł najwidoczniejszą tendencję, aby całą naszą przeszłość jak najbardziej zożyć i oplwać. Kiedy mianowicie uczony Hüppe w dziele, zadedykowanem Bismarckowi przedstawił cały ustrój dawnej Polski w jak najgorszym świetle, wówczas właśnie Szujski rzucił się do walki¹⁾ z tą teorią niemiecką, bronił Polski, jakoby była państwem najgorzej urządzonym na świecie i w tej myśli w *liberum veto* umiał nawet wynaleźć dodatnie, etyczne strony i uważać je za zadatek lepszej naszej przyszłości. Przy tej też sposobności wyraził zdanie, które wybornie charakteryzuje jego owoczesne jeszcze optymistyczne stanowisko:

„Byłoby samobójstwem“ — mówi — „i wyparciem się samego siebie, gdyby (naród polski) całą przeszłość za jedno błędne koło poczytał, gdyby stracił szacunek, miłość i ufność ku zasadom, które go niegdyś wielkim czyniły, któremi (nawet) wyprzedził Europę“.

Od tego poglądu znacznie później odstąpił Szujski i odtąd różne są losy tych bojów i szamotania się jego z przygniatającą go coraz bardziej zmorą pesymizmu... Jak się jednak później zmienił, o tym najlepiej może świadczyć jego satyra p. t.: „Naród-

¹⁾ W r. 1868.

pacjent“, w której już wykpiwa wszystkich tych którzy go przestrzegali, że pesymizm może podkopać zaufanie we własne siły w społeczeństwie i tak już skołatany i schorzałym... Na tę w nim zmianę i przeobrażenie nic tak nie wpłynęło, jak klęska r. 1863.

Pod wrażeniem tej klęski zerwał się, jak wiadomo, powszechny głos, aby już nie ponawiać walki orężnej z zewnętrznym wrogiem, ale, aby tylko przestać na wewnętrznym wzmocnianiu się i temu też głosowi zawtórowało i nasze dziejopisarstwo. A więc zaraz w tym celu zaczęto nas przekonywać, żeśmy narodem słabym i że trzeba nam wprzód zwolna nabierać siły i mocy i wydobywać się z nędzy, z młodszości naszej i z barbarzyństwa...

Na tej drodze wykazywania naszej wewnętrznej słabości, historia nasza doszła do tej tezy, która jest główną cechą naszego pesymizmu historycznego, a która tkwi w tem mniemaniu, że przyczyną upadku Polski nie był gwałt, z zewnątrz przez obce państwa nam zadany, ale przyczyną było tylko nasze własne wewnętrzne osłabienie, nasze wewnętrzne choroby, — ta, jak mówi Szujski, „gangrena“, która stoczyła ciało naszego narodu.¹⁾

¹⁾ Zawraca chwilowo od tego poglądu Szujski i broni się (przed zarzutami Ludwika Wolskiego, pomawiającego go o pesymizm), że jego pogląd na złą formę rządu w dawnej Polsce nie jest pesymizmem, gdyż forma rządu to nie jest sprawa wewnętrzna, ale tylko forma zewnętrzna, która jeszcze nic nie mówi o wewnętrznej wartości narodu. Zdaniem Szujskiego, przeciwnie sam Wolski, który za wewnętrzną istotę polskości uważa wolność, jest pesymistą, gdyż w takim razie Polsce przepowiada taki sam smutny koniec, jak: Atenom, Grecyi i wogóle tym państwom, które swój byt oparły na wolności. (O fałszywej historii, 1877.).

Podczas, gdy dawni optymiści pocieszali nas, że my jesteśmy zdrowi, a tylko zdradliwie obcy sąsiedzi nas zaskoczyli, to krakowscy historycy wykazywali przeciwnie, żeśmy upadli dlatego, bośmy sami słabi, bośmy sami niedołążni, bośmy bezrządni, bo nasze skłonności narodowe są z gruntu złe i błędne. Wszystko mniej więcej tak jak Taine i jego uczniowie, którzy dowodzili Francuzom po r. 1871., że wewnątrz Francji tkwi źródło słabości i klęski.

Z tej trójki krakowskich historyków najmłodszym jest prof. Bobrzyński. Stąd, gdy tamci dwaj sięgali jeszcze swym wiekiem czasów, kiedy niejedna nadzieja uśmiechała się do Polski, to ten należał do tego pokolenia historyków, które nie widziało już wcale żadnej wiosny w swoim życiu i wstąpiło na arenę, kiedy już było po wszystkim. I stąd to może u tego najmłodszego nie widać już prawie żadnej iskierki optymizmu, a za to pesymizm pojawia się w formie najbardziej stanowczej. Nie trzeba zapominać i tego, że swój podręcznik historii napisał prof. Bobrzyński po zwycięstwie Prus nad Francją¹⁾, — po tem zwycięstwie, którem Prusy zaimponowały całej Europie, — po tem zwycięstwie przemocy wojсковej nad Francją, nad tą inicjatorką wszystkich wyższych uniesień i porywów ducha, nad tą jutrzrenką wszelkich romantycznych nadziei naszej emigracji, — po tem zwycięstwie, które tak niedługo nastąpiło po naszej klęsce 1863., że już choćby przez samo blizkie zestawienie tych dat podsuwało przed oczy współ-

¹⁾ Jak to zwycięstwo Prus wpłynęło i na Szujskiego, zob. jego artykuł p. t. „Dawna Rzplta, a jej pogrobowce“, 1871. Por. też Kalinki: „Przegrana Francji i przyszłość Europy“, 1871.

czesnemu pokoleniu do porównania tryumf Prus, a ruinę Polski, — tryumf tego państwa, które oparło swój byt na karnej i żelaznej organizacji, a obok ruina tego narodu, które pielęgnowało „złotą wolność“, nierząd, bezład i anarchię.¹⁾

I tu jest tło i droga, po której prof. Bobrzyński doszedł do ostatecznego sformułowania pesymizmu historycznego i do użycia owych czarnych barw, za które historyk Liske nazwał go „reprezentantem skrajno-pesymistycznego kierunku“.²⁾

W ten sposób pesymizm historyczny od Kalinki przez Szujskiego do Bobrzyńskiego przeszedł przez trzy szczeble i znalazł swój wyraz najdosadniejszy w tym ostatnim. Dlaczego?

Zastanówmy się przedewszystkiem, co stanowi treść i jądro tego pesymizmu krakowskiego. Otóż — jak wspomnieliśmy, cechą tego pesymizmu jest pogląd, który dopatruje się w przeszłości naszej tych chorób moralnych czy społecznych, które wystąpiwszy w formie niebezpiecznej i bodaj nieuleczalnej, strawiły i strawiają nasze społeczeństwo.

Właśnie od djagnozy tych chorób, mniej lub więcej ponurej, zależy stopień pesymizmu. A djagnoza ta u wspomnianych trzech historyków jest różna.

Kalinka przedewszystkiem wydał djagnozę znaczą-

¹⁾ Nie trzeba zapominać, że i w samych Niemczech pod wpływem tendencji państwa pruskiego historyk Sybel dawne „cesarstwo rzymskie narodowości niemieckiej“ obrzucał przekleństwami, zwąc je politycznym „systemem“, który sprowadzał tylko „wyczerpanie i anarchię“ (por. H. Sybel: *Die deutsche Nation und das Kaiserreich*. Düsseldorf. 1862. XI.)

²⁾ „Kwartalnik historyczny“ 1889. rocz. III. odpowiedź redakcyi.

nie łagodniejszą od następnych, bo scharakteryzował chorobę jako etyczne zepsucie, a więc jeśli etyczne, toć nie bez nadziei poprawy i łatwiejszego wybrnięcia z niego, i to tem łatwiejszego, że początek tego zepsucia datował się dopiero od wieku XVIII.

Już Szujski chorobę tę uważał za daleko bardziej zakorzenioną i zastarzałą, bo początków tej choroby dopatrywał się daleko wcześniej, bo w XV. i XVI. wieku. Co do przyczyn tej choroby rozkładowej djażnozę stawiał bardzo chwiejną, raz ją uważał jako rozkład społeczny, który wszczepiła w nasze społeczeństwo reformacja i humanizm, drugi raz jako nasze zdziczenie i barbarzyństwo, którym zaraziliśmy się sami, kolonizując nadmiernie wielkie wschodnie przestrzenie, trzeci raz jako hipertrofię stanu szlacheckiego.

Wszystkie te rozbieżne sądy zesumował i skoncentrował prof. Bobrzyński, który uznał za najważniejszą chorobę i to chorobę organiczną i wrodzoną trawiącą Polskę od najdawniejszych czasów — zupełną anarchję i brak wszelkiego rządu. I tu jest ostateczne skryształowanie pessimizmu krakowskiego, na które nie bez wpływu była ta okoliczność, że sam prof. Bobrzyński był mężem politycznym i sam wraz ze swymi najbliższymi budował rząd — w Galicji. Że człowiek biorący udział w urządzaniu administracji galicyjskiej, — powstawał szczególnie ostro na nasz nierząd, to jest zupełnie zrozumiałe. Jeśli bowiem zupełnie zrozumiałym byłby np. pessimizm „eleuterzysty“, który dla propagandy swych zasad wstrzemięźliwości powstawałby na pijaństwo polskie, i ukazywał, że Polska dlatego upadła, że za czasów

saskich hasłem jej było: „Jedź, pij i popuszczaj pasa“, to tak samo rozumiałe jest, że ci, którzy zajmowali się sprawami rządu i administracji — piętnowali też brak rządu w dawnej Polsce — jako najgłówniejszą przyczynę jej upadku.¹⁾

Surowy sąd prof. Bobrzyńskiego o naszej przeszłości, chociaż tak bolesny, nie wywarłby jednak takiego wrażenia, gdyby nie podjęli go skwapliwie historycy rosyjscy i na swój sposób nie wytłumaczyli.²⁾ Oni to, a w pierwszym rządzie historyk Kariejew, podwycili zdanie Bobrzyńskiego, „że nie sąsiedzi, ale wewnętrzny nieład przyprawił Polskę o zgubę“, oni też na tej kanwie snując, przedstawili Polskę w jeszcze czarniejszych kolorach, tak, że wydała się jako jakiś unikat, jako jakieś potworne widziadło, jako dziwotwór, którego byt wśród normalnych narodów Europy okazał się wprost niemożliwością, — słowem, Polska wydała się zbutwiałym próchnem, które nawet już nie trzeba było roztrącać i wywracać, gdyż samo się i tak rozpadało.

Zapewne nie bez powodu taki pogląd rozwinął się tak bujnie w Petersburgu. Taki pogląd rozgrzeszał niejako Rosję od winy zaborów i mógł nawet rozbiory usankcjonować.

Trzeba jednak przyznać, że tego rodzaju pogląd petersburski, chociaż wywodzi się z historjografji kra-

1) Inny pesymizm historyczny rozwinął się wśród warstw „bezdomych“. Wedle niego wszystkiemu winna szlachta i straszny, przez nią dokonywany ucisk ludu. Nic nie są warte krwawe jej boje za ojczyznę — bo z bojów tych ostały się tylko — „Popioły“...

2) Por. W a l i s z e w s k i, „Historyografia polska“, Kwartalnik histor. 1888.

kowskiej, to jednak — dzieli go od niego cała przepaść różnicy. Podczas bowiem gdy rosyjscy historycy mówią: „było dawniej w Polsce zawsze złe, a więc i w przyszłości też tak złe być musi“, to krakowscy dlatego mówią, że było złe, aby właśnie w przyszłości było dobrze, aby złe stare wykorzystać i aby Polskę przez krytykę odrodzić. Podczas gdy petersburscy historycy z miną inkwizytora potępili całą Polskę i skazali ją na śmierć, to krakowscy wołają przeciwnie, aby wieka trumny nie zabijać, że ona tylko leży w letargu.

Jest jednak rzeczą zrozumiałą, że kiedy pomimo takiej różnicy, w Petersburgu wyciągnięto takie konsekwencje z teorii krakowskich i zaczęto je szerzyć nawet wśród polskiego społeczeństwa, i kiedy jako odbłask tych poglądów zjawiała się też i osławiona „jawnogrzesznica“ Spasowicza, wówczas musiała ostatecznie wybuchnąć reakcja przeciw t. z. „krakowskiej szkole“, jako źródłu tych wszystkich poglądów i to wybuchnąć nie gdzie indziej, tylko w Warszawie.

I nie dziw, że w Warszawie. Nie bez przyczyny Warszawa w przeciwieństwie do Krakowa staje się bujną glebą, na której wystrzela optymizm historyczny..., nie bez przyczyny, Kraków i Warszawa — zjawiają się nam pod tym względem, jako dwa, wrodzone przeciwieństwa... Podczas bowiem gdy Kraków, to miasto leżące w tych drobnych okrucinach dawnej Polski, jakie wpadły w ręce Austrii, i jest miastem leżącym tuż niemal na granicy i na skrawku żywiołu polskiego i stąd czuje daleko bardziej słabość i wątpliwość tego żywiołu, to Warszawa leży w samym sercu potężnej, zwartej milionowej masy naszego narodu i czuje w sobie moc wielkiego środowiska. Kraków,

to miasto, do którego granic wdziera się potężna a prąca na wschód fala imponującej kultury niemieckiej, Warszawa zaś, to miasto, które ma przeciw sobie daleko mniej wyrobionych wschodnich naszych sąsiadów. To też kiedy Szujski w Krakowie w obliczu tej kultury niemieckiej, — która wykrzykuje o naszej *Minderwertigkeit*, wpada na pomysły i pisze rozprawy o „młodszości cywilizacyjnej“¹⁾ naszego narodu, to nigdy na to zdanie nie wpadnie nasz warszawski, czy lwowski historyk, który z dumą Europejczyka patrzy na wschodniego „barbarzyńcę“ i ma wysokie pojęcie o misji cywilizacyjnej, jaką Polska dokonała na wschodzie.

Nic tak wybornie nie ilustruje różnicy tych dwóch stolic, jak dwa utwory analogicznej treści, powstałe w tych dwu środowiskach. Znamienna rzecz: ta m w Warszawie powstaje trylogia Sienkiewicza, która jest apoteozą optymistyczną naszej przeszłości napisana przede wszystkim „ku pokrzepieniu serc“ na czasy dzisiejszego „potopu“ — gdy w Krakowie o tychże samych czasach pisze właśnie Szujski także trylogię, ale jakże inny jest nastrój tego utworu urodzonego w Krakowie, od tego, jaki wzrósł w Warszawie. Bo oto dramatyczna trylogia Szujskiego o Władysławie IV. i Ossolińskim jest najbardziej ponurym i pesymistycznym z wszystkich poglądów, jakie kiedykolwiek wypowiedział Szujski. Wszakże w tym dramacie każe Szujski umierającemu Koniecpolskiemu układać ze swego nazwiska „Koniec-pol-

¹⁾ J. Szujski „O młodszości naszego cywilizacyjnego rozwoju“.

ski“ kalembur o końcu Polski¹⁾ i kończy tęcałą trylogję beznadziejnym upadkiem i śmiercią Ossolińskiego.

Różnica między temi dwoma trylogjami — to najlepsze świadectwo różnicy nastroju tych dwu środowisk, różnicy tych dwu stolic, różnicy między pesymizmem krakowskim, a tą dumą Warszawiaka, który nie traci nadziei, że jednak kiedyś może wrócić nowe „Beresteczko“, różnica ta jest i wyjaśnieniem tego kontrastu, jaki dzieli historyków warszawskich od krakowskich. I wcale nie żaden pozytywizm Augusta Comte'a²⁾, ale po prostu ten nasz optymizm war-

1) Koniec aktu I-go (dramat ten napisany 1878.). Por. też zakończenie w tym dramacie: „Ale wam powiem: Zguba się zaczyna — Nasza ostatnia dobija godzina“. Dramat ten tem więcej może świadczyć o właściwych poglądach Szujskiego, gdyż jest to nie tak dramat, jak raczej — jak mówi prof. Stanisław Smolka — „dramatyczna historia“ (St. Smolka, J. Szujski, Kraków 1883, str. 18.)

2) Chorąży pozytywizmu w Polsce, Al. Świętochowski w artykule „Polska historyozofia“ (Przegląd tygodniowy 1877) chwali Kalinkę za jego wystąpienie przeciw optymizmowi historycznemu, podkreślając, że historyk wcale nie powinien dbać o to, jak jego teorie wpływają w praktyce na losy i dążenia narodu, ale jedynie tylko dbać o prawdę teoretyczną. Program ten pragnął w czyn wcielić — mojem zdaniem — Władysław Smoleński, rezultatem tych jednak usiłowań pozostało jedynie tylko suche, bezbarwne, iście kronikarskie opowiadanie o samych faktach historycznych. Z pod powłoki tego rodzaju opowiadania od czasu do czasu wyziera z pism tego historyka wyraźny subiektywizm (por. Askenazy, „Wczasy histor.“ II 411). W rozprawce pt. „Szkoly historyczne“ występuje Smoleński przeciw pesymizmowi krakowskiemu podnosząc, że chociaż nasi ojcowie zaprzepaścili państwo, to jednak zostawili nam „ten dorobek moralny, który zagwarantował byt narodu“. W pracy swej „Przewrót umysłowy w Polsce w XVIII“ (r. 1891) upatruje dowody żywotności

szawski był podniętą, która w pierwszym rządzie podbudziła historyków warszawskich do wystąpienia przeciw krakowskim. Nic też innego, tylko ten optymizm warszawski, a jeśli nie optymizm, to ten duch jakiejś lepszej otuchy uzbroił historyka Korzona w te dowody, z jakimi wystąpił ¹⁾ przeciw piętnowaniu republikańskiej i federacyjnej formy rządu polskiego, jako czegoś złego i anormalnego, te same też pobudki kazały mu bronić Lelewela ²⁾ przed zarzutem optymizmu, a w „Zamknięciu“ ³⁾ swoich „Wewnętrznych dziejów“ podkreślić, że przed drugim rozbiorem Polska już była na drodze zupełnego odrodzenia i stąd też nie wewnętrzny jej rozkład, ale zewnętrzny gwałt stał się przyczyną jej upadku. Nie inny też duch wieje z pism historyka warszawskiego, Rembowski, który jeden z pierwszych starał się wykazać w swych studyach ⁴⁾ porównawczych, że ustrój Polski i jej „nierządy“ i „rokosze“ wcale nie były w Europie tak dziwaczne, jak się na pierwszy rzut oka wydaje — i który też w recenzji dzieł

narodu właśnie w jego walce z ciemnotą, też żywotność upatruje w walce jego z wyłącznością szlachecką (np. „Szlachta w świetle opinii wieku XVIII. i t. p.“) i t. p.

¹⁾ T a d. K o r z o n. „Błędy historyografii naszej“ (Pamiętn. II-go zjazdu historyków pol. we Lwowie 1890.). Nawet co do rokoszanina Lubomirskiego pisze tu historyk Korzon: „A dzisiaj czyliby się odważono wytwarzać i utrzymywać twierdzenie o „zbawienności“ kandydatury Kondeusza i z g u b n o ś c i o p o z y c y i Lubomirskiego, gdyby wiadano, że Kondeusz... gorszym od Lubomirskiego był oligarchą i warchołem“.

²⁾ L. c. 161 i Kwartalnik histor. str. 270.

³⁾ Lwów 1889.

⁴⁾ „Konfederacya i rokosz“, por. tegoż „Pisma“ III 1906, str. 412 i 473, ustęp „Prof. Kariejew“.

historyka Smoleńskiego poczytuje mu to właśnie za główną zasługę, że — jak mówi — „sądów historycznych nie przeistoczył w hymn pogrzebowy“ i nie stał się „puszczykiem narodowej rozpaczy czy zwątpienia“¹⁾).

¹⁾ Rembowski, „Pisma“ III r. 1906, str. 789. — Ze jednak wstrząśnienia społeczne i klęski gospodarcze, które nawiedziły Warszawę po wojnie rosyjsko-japońskiej, nie przeszły bez wpływu na nastrój naszych historyków warszawskich, tego dowodem list ś. p. Rembowskiego pisany do mnie 5./III. 1906. Ponieważ list ten napisany niedługo przed śmiercią, jest ciekawą ze wszech miar autobiografią i niejako wyznaniem wiary tak zasłużonego historyka, przeto pozwałam sobie go tutaj przytoczyć w całości:

„Na list Pański z d. 30. stycznia jestem w możności odpowiedzieć dopiero teraz; wyczerpanie, a przedewszystkiem zniechęcenie, jakie każdego człowieka myślącego ogarnąć musi na widok naszego ogłupienia społecznego, odejmuje mi chęć do zastanawiania się nad czemkolwiek, w tym przekonaniu, że wszelkie usiłowania będą daremnemi, wszelka praca bezużyteczną. Prócz tego, wyjaśnienia, których Pan żąda, zmuszają mnie do odbycia w myśli mojej podróży wstecznej po cmentarzach. Wszyscy bowiem, którzy się przyczynili do wyrobienia we mnie powyższego kierunku naukowego, spoczywają w grobie a wspomnienie dawnych z nimi stosunków, mimowolnie nastraja melancholijnie, przypominając, że słońce życia własnego zbliża się szybko do zachodu. W szkole głównej, będąc na wydziale prawa i administracyi, zająłem się szczególnie prawem administracyjnem. Powagą w tej dyscyplinie naukowej był naonczas *W a w r z y n i e c S t e i n*, profesor uniwersytetu wiedeńskiego. Studiowałem pilnie jego liczne prace, w których przeprowadzał, jako zwolennik *H e g l a*, troisty porządek w rozwoju prawa publicznego; „*Gesellschaftsordnung*“, „*Ständeordnung*“, „*Staatsordnung*“ następowały po sobie we wszystkich państwach zachodniej Europy, nie jednocześnie wprawdzie, może nie z zachowaniem jednakich form prawnych, ale w każdym razie główne zasady ustroju owych trzech porządków wszędzie odszukać się dadzą. Stein w ostatnich swych pracach przychodził do przekonania, że obecnie zaczyna się rozwijać czwarty porządek: *Socialordnung*, ale nie uzasa-

Żaden z tych historyków warszawskich nie podkreślił z taką świadomością i wyrazistością swego dniając bliżej swego twierdzenia, wogóle teorii całej pozostawił charakter dedukcyjny, nie poparty należycie dowodami historyi Wyjeżdżając za granicę pominąłem Steina a słuchałem wykładów Bluntschliego w Heidelbergu. Bluntschli wykladał wówczas prawo państwowe powszechne czyli porównawcze i władał daleko poważniejszym materiałem historycznym niż Stein, chociaż co do historyi prawa państwowego polskiego nie miał prawie elementarnych wiadomości. Niejednokrotnie zapytywał mnie Bluntschli o prawo państwowe polskie, a zwłaszcza o to: jakiej powagi u nas zażywa dzieło Hüppeg o, *Verfassung der Republik Polen*. Przekonywałem go, że Hüppe jest dyletątem, nie mającym powagi, że źródła cytuje fałszywie, a w celu udowodnienia w drobnym szczególe mego twierdzenia, napisałem drobną broszurę niemiecką: „*Polnische Agrargesetzgebung und Stadtgemeindeordnung. 1791*“. Przejeżdżając w roku 1873. i 74. przez Wiedeń bywałem na wykładach Steina i poznałem się z nim osobiście. Przyznał się on otwarcie, że mało co wie o prawie państwowem polskim, ale sądzi, że należy dawny ustrój państwowy polski zaliczyć do kategorii: „*Geschlechterordnung*“. Oświadczyłem mu, że właśnie podług jego szablonu należałoby ustrój dawny polski zaliczyć do kategorii drugiej tj., do „*Ständeordnung*“. Zresztą Stein spożytkował w 2 wyd. „*Finanzwissenschaft*“ uwagi, jakie mu podałem w streszczeniu o „*Głosie wolnym*“ Stanisława Leszczyńskiego i okazywał żywe zajęcie się sprawami historyi prawa polskiego. Byłby mnie też exploatował niewątpliwie, gdyby nie to, że po trzech miesiącach pobytu we Wiedniu musiałem w r. 1874. wrócić do kraju. W „*Stanisławie Leszczyńskim, jako statystycie*“ wystąpiłem po raz pierwszy z twierdzeniem, że dawna konstytucya polska jest stanowa, i że nie można jej tego charakteru odmawiać z powodu, iż się formalnie różni od konstytucyi stanowych zachodnio-europejskich. Autorem polskim, który się prze demną najdokładniej zastanawiał nad konstytucją polską był Hofman (*Listy o rządzie w Polsce*) i jego też uwzględniałem bardzo często. Następnie, kiedy Pawiński zaczął pracować nad sejmikami ziemskimi w Polsce, rozmawialiśmy często o tem, że potrzebnem jest w naszej literaturze

optymizmu jak prof. Askenazy. On to wytykając pesymizm Taine'owi, powołuje się na słowa Kra-
 dzieło, któreby ustrój dawnej Rzeczypospolitej porównało
 historycznie z ustrojem państw zachodnio-europejskich i to
 porównało szczegółowo, z możliwą ścisłością. Wówczas to na-
 mówiony przez Pawińskiego powziąłem myśl napisania porów-
 nawczego traktatu, ale tonąc w publicystyce jednodniowej czyli
 zmieniając się ciągle na drobne — jak mawiano w owych cza-
 sach — opóźniałem się z robotą i Pawiński wydał swe „*Sejmiki
 ziemskie*“, kiedy ja ciągle zalegałem pole. Nareszcie, gdyz ostaw-
 szy bibliotekarzem Krasieńskich, począłem drukować „*Rokosz Ze-
 brzydowski*“, przyszła mi myśl, ażeby manuskrypt poprzedzić
 rozprawą porównawczą. Ale myśl, to nie pełny, całkowity czyn.
 Posada bibliotekarza nie wyrwała mnie z pracy publicystycznej
 i nie pozostawiała swobodnego czasu. Dlatego to pierwsze wy-
 danie „*Rokoszu*“ było połowicznym wykonaniem zadania, drugie
 nie mogło być należytym uzupełnieniem, a trzecie, które od da-
 wna przygotowuję do druku, także nie będzie pełnym i wykoń-
 czonym traktatem, ale przynajmniej znacznie dokładniejszym od
 poprzednich wydań. W wielu krytykach zawartych w tomie trze-
 cim „*Pism*“ moich („*Prochaska*“, „*Kariejew*“) zajmowałem się
 charakterystyką dawnego prawa państwowego polskiego. Czyni-
 lem to także w „*Głosie wolnym Stanisława Leszczyńskiego*“,
 wyd. w Bibl. Krasieńskich. Głównem zapatrywaniem mojem jest
 to, które w „*Konfederacyi*“ i „*Rokoszu*“ wyraziłem: Dawny ustrój
 państwowy Rzeczypospolitej uważałem za ostatni wyraz, za
 ostatnią konsekwencyę konstytucyi stanowych zachodnio-
 europejskich, które swego czasu miały dużo zalet w po-
 równaniu z poprzednimi instytucjami porządku patrymonialno-
 feudalnego, ale później ujawniły mnóstwo wad i niedostatków,
 które dopiero ustępowały z wolna pod wpływem oświeconego
 absolutyzmu. W Polsce nie rozwinął się oświecony absolutyzm;
 monarchizm elekcyjny dopomógł do zwyrodnienia żywiołu sta-
 nowego w ustroju państwowym i przyszło do tego, że od po-
 łowy XVIII. w. uważano ustrój Rzeczypospolitej za *sui generis*
 polityczne monstrum, tak, jak w Niemczech uważał Puffen-
 dorf (Mozambano) ustrój św. państwa rzymskiego narodowosc,
 niemieckiej za zwyrodniały i monsturalny. W Polsce więc wszyst-
 kie zalety i przymioty konstytucyi stanowej, zupełnie jak

sickiego, wypowiedziane do Naruszewicza: „Dość ciemna zawsze przeszłość, pocóż ją kunszt ciemni“¹⁾,

na zachodzie Europy, przeistoczyły się zwolna, z biegiem czasu w przywary i wady. Jednakże na zachodzie Europy wcześniej się ukazały pierwiastki reformy, które pragnęły spoić to, co ustrój stanowy rozprzegął. W Polsce pragnienia reformy, wyrażone w poglądach Konarskiego i Kołłątaja, przyszły stanowczo za późno, tj. wtedy, gdy pierwiastek stanowy rozkładowy, uzyskał gwarancję mocarstw otaczających. Spóźnione oddziaływanie stanowej konstytucji musiało dla państwa polskiego mieć jak najgorsze skutki, zwłaszcza, że to państwo znalazło się w otoczeniu dławiącym trzech mocarstw absolutnych, z których jedno stanowczo nie było oświeconem. Stanowość w Polsce zniweczyła silny rząd. Brak silnego rządu zniweczył siłę wojskową i Clausewitzowi przedstawiała się Polska XVIII. w. jako step tatarski, który zdobywcy może przedstawić jedynie absolutną pustkę, jako zaporę. Przedstawiając porównawczo ustrój dawnej Rzeczypospolitej mniemałem, że się stawia sprawę na gruncie ściśle naukowym i uwalnia ją od wszelkich indywidualnych piętnowań czy też apoteozowań. Nie mogłem nigdy zrozumieć takich wykrzykników jak np. „Polska jest Chrystusem narodów“ lub (Szujski) „Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś, Panie“ i t. d. i t. d. Również przypisywanie Jezuitom lub innym podrzędnym objawom upadku Polski nie mogło mi się w mózgowicy pomieścić. Państwo od takiej drobnostki pojedynczej nigdy nie ginie i znika z widowni historycznej skutkiem konieczności wytworzonej mnóstwem pierwszorzędnych zewnętrznych i wewnętrznych przyczyn, do której dopomaga zazwyczaj fatalny zbieg okoliczności czyli tak zwany niefortunny wypadek. Wykazanie tych wszystkich przyczyn oraz ich skombinowanego rozkładowego oddziaływania i wyjaśnienie gruntowne, o ile do tego przyczynił się zbieg okoliczności, — wszystko to musi być rzeczą nauki, rzeczą historyi, a nie rezultatem egzaltacji przyobleczonej w szumne i puste frazesy. Na tych kilku uwagach poprzestać muszę. Jestem zbyt wyczerpany, abym się mógł obecnie szerzej nad powyższą kwestyą zastanawiać. Miłoby mi było, gdyby się Panu tych kilka luźnych uwag na co przydać mogło“.

¹⁾ „Studia historyczno krytyczne“ (na końcu).

on to z całym naciskiem napiętnował¹⁾ pesymizm Spasowicza, i w przeciwieństwie do tego, zaakcentował jeszcze raz, że nie zawsze wewnętrzne zepsucie było przyczyną naszego upadku, ale gwałt z zewnątrz nam zadany, a względnie polityka państw sąsiednich, które w sposób sztuczny podtrzymywały nierząd i udaremniały celowo wszelką myśl reformy wewnętrznej²⁾.

Wreszcie w ostatniej chwili zjawia się najbardziej optymistyczny i najbardziej „warszawski“ głos Walerego Przyborowskiego, który w książce „Przyczyny upadku Polski“ (1909.) starając się wykazać, że powodów upadku nie trzeba szukać wcale wewnątrz narodu, ale tylko w najeździe obcym, dochodzi do wniosku, że wszystkiemu winni wyłącznie nieudolni dowódcy wojsk powstańczych.

Pomimo te protesty idące od Warszawy, nie można dziś jednak powiedzieć, aby owe długie zapasy optymizmu z pesymizmem, nocy z dniem słonecznym, nadziei ze zwątpieniem były już przebrzmiałe i skończone. Jako żywo, nie! Te zapasy są jeszcze nieskończone w naszych dziejach pisanych, bo nie są skończone w naszych dziejach na jawie, i pomimo wszelkie nawoływania optymistów, owa ołowiana chmura pesymizmu, jak zeszła raz z pierwszymi rozbiorami nad naszą ziemię, tak też i ciążyć będzie nad jej historyografią dotąd, aż póki brzask zmartwychwstania nie przebije jej grubej opony w rzeczywistości... I jeśli dzisiaj pod wrażeniem naszej niezaprze-

¹⁾ A s k e n a z y, „Wczasy historyczne“, Warszawa 1902. I, 366—8379, 381—5.

²⁾ Przedmowa do J. K. Kraszewskiego „Polska w czasie trzech rozbiorów“.

czenie coraz to potężniejszej żywotności narodowej wytwarza się dla nowych pokoleń (już nie pamiętających r. 1863.) — potrzeba nowych poglądów i nowej historyzofii i chociaż też od czasu do czasu zalśni jakaś myśl różowa i wesoła, to zawsze jednak wygląda w tej „krajnie mogli i krzyżów“ jakby jakaś nie swoja, jakby sztuczna, jakby robiona naumyślnie...

Do jakiego stopnia te zapasy z pesymizmem do dziś dnia są u nas żywotne i do jakiego stopnia wstrząsają naszą duszą, tego najświeższy przykład zostawia nam Wyspiański.

I on bowiem, jak tamci trzej wspomniani krakowscy historycy - pesymiści, był z kości i krwi dzieckiem Krakowa i jak tamci, owiany owym duchem historyzmu krakowskiego i tak jak Szujski, przejęty był na wskroś widokiem tego Wawelu, u którego stóp właśnie przepędził swe lata pacholące... I on od swego mistrza Matejki przejął ten grymas boleści i dlatego też wśród wesel i przepowiedni Wernyhory dosłuchiwał się szelestu „chochoła“, a przy sterze łodzi narodowej zamiast sternika widywał „śmierć — Thanatos“¹⁾.

Ale jednak zrywał się do buntu przeciw tej czarnej chmurze, co promienne słońce mu zasłaniała i uczył jakąś reakcyę i jakiś przesyt i nadmiar tych żalów, utyskiwań, narzekań i cmentarnych lamentów, które biły z głębi katakumb naszego Akropolisu i wówczas rzucił nawet przekleństwo w oczy geniuszowi całej naszej historyi za rzezone przezeń zwątpienie:

¹⁾ Wyspiański: „Legion“.

Wołał: „Przeklęty! najlepszą brać zabiłeś moją i ranisz jadem smutku“¹⁾.

I obaliwszy tego geniusza, potrzaskał w drzazgi trumny wawelskie, aby wprowadzić na Wawel życiodajne promienie słońca i Appollina optymizmu.

Pomimo te wysiłki ten „gad rozpaczy“, co się — jak mówi Wyspiański „na ołtarz śliznął“²⁾, nie ustąpił z Wawelu. On, jak nowy smok Krakusa, przylgnął i przycałił się do tych murów starego naszego zamczyska i dotąd żaden z rycerzy optymizmu go nie zwalczył.

Każdy z tych rycerzy wiedział dobrze, że jedyna broń, którą można go zwalczyć, t. j. prawda... Każdy też szukał — skwapliwie, jako jedyne lekarstwo na te wszystkie mamidła tendencyi, każdy występował też w szranki, wypisawszy na swej tarczy godło: „W imię prawdy dziejowej“³⁾, albo „W imię czystego pozytywizmu“, ale każdy też z nich, chociaż istotnie szczerze szukał tej prawdy, to jednak, gdy tylko puścił się na szersze harce syntezy historycznej, to zawsze, zamiast ugodzić w prawdę, zawsze trafiał albo w różowe obłoki optymizmu, albo padał w groby pesymizmu.

To też naprawdę na widok tej nadaremnej gonitwy za bezwzględną prawdą, w obliczu tego jakiegoś fatalizmu, któremu ulega nawet największy umysł historyka i staje się igraszką w ręku tych potężnych prądów porywających całą ludzkość — gotowibyśmy

1) Wyspiański: „Wyzwolenie“ 174.

2) Wyspiański: „Kazimierz Wielki“ (koniec), też strofę XCVI XCVIII.

3) Bobrzyński: „W imię prawdy dziejowej“. Warszawa 1879.

zwątpić w siły ludzkiego poznania i w wartość badań dziejowych.

Na szczęście, jak na teraz możemy jednak skonstatować jedno pocieszające zjawisko. Oto wprawdzie linia poznawania naszej przeszłości, idzie zygzakiem, chwiejąc się między optymizmem i pesymizmem, ale jednak łuki tych wahań są coraz to mniejsze, coraz to mniej gwałtowne i zwolna, ale coraz to bardziej zbliżamy od linii zygzakowatej do prostej; i właśnie też wskutek walki tych dwóch światów, tej jasnej i czarnej historyozofii każde twierdzenie staje się coraz to bardziej odważane, bardziej skrytykowane i tem ostrożniej wyrażane ..

To też, jeśli dotychczasowe gwałtowne wahania były znakiem, że siebie i swej przeszłości nie znamy i żeśmy nieświadomi sił własnych, to zmniejszenie tych wahań dowodzi, że jednak naród nasz zwolna, ale jednak dochodzi do tego najtrudniejszego poznania, jakim jest poznanie siebie samego.

I oto niezaprzeczona zasługa tego pokolenia, które właśnie po r. 1863 rozszerzyło do niebywałych przedtem rozmiarów pola naszych badań historycznych. Jeśli wśród tych głębokich i żmudnych studyów jedni z tego pokolenia zdołali się ustrzedz wyraźnego uwydatnienia swych tendencji, to jest to ich niewątpliwa zasługa naukowa, jeśli zaś u drugich w czasie tych studyów serca wezbrały czasem nazbyt czy to goryczą, czy otuchą, — to nie zapominajmy, że to jest tylko świadectwem, że były to serca — wielkie i płomienne!

zwążyć w sily ludzkiego poznania i w wartość dać daną rzeczywistość.

Na przykład, jak na temat możemy jednak skonstatować jedno podważające twierdzenie. Oto wprowadzić linię poznawania naszej przeszłości idąc zyskaniem, chwytając się między optymizmem i pesymizmem, ale jednak jakich tych wahań są coraz to mniejsze, coraz to mniej wątpliwe i zwolna, ale coraz to bardziej zbliżamy od linii wykształceń do prostej i właśnie tej walek wala tych dwóch światów, tej jasnij i czarnej historii, która twierdzenie staje się coraz to bardziej odważane, bardziej skrytykowane i tym ostrożniej wyrażane.

To jest, jeśli dotychczasowe gwałtowne wahania były znakami, że siebie i swej przeszłości nie znamy i żeśmy nieświadomi sili własnych, to zmniejszenie tych wahań dowodzi, że jednak bądź nasz zwolna, ale jednak dochodzi do tego najtrudniejszego poznania, jakim jest poznanie siebie samego.

I oto niezaprzeczona zasługa tego pokolenia, które właśnie po r. 1883 rozszerzyło do niekrytycznych przedmiotem rozmiarów pola naszych badań historycznych. Jeśli wśród tych głębokich i żmudnych studiów jedni z tego pokolenia zdołali się ustąpić wyrażonego wydatniecia swych tendencji, to jest to ich niewątpliwą zasługą naukową, jeśli zaś u drugich w czasie tych studiów serca wzdobyły czasem nardy czy to gorczyca czy ostra — to nie zapominajmy, że to jest tylko świadectwem, że były to serca — wielkie i płomienne!

Wstęp

DYMITR SAMOZWANIEC A POLSKA

DYMITR SAMOZWANIEC
A POLSKA

Wstęp.

Nieraz w dziejach powszechnych spotkać się można z postaciami, które z niczego wzbijają się na sam szczyt dostojęstwa i władzy: zazwyczaj zawdzięczają swe wyniesienie jakimś zawieruchom społecznym, które biorą tych śmiazków na grzbiet swych fal, wynoszą wysoko, aby niebawem pogrzebać ich znowu w otchłani swych nurtów. Takich wybrańców czy skazańców losu jest w dziejach mnóstwo zacząwszy od Napoleona, a skończywszy n. p. na takim awanturniku, jak ów czeladnik krawiecki, syn chłopa holenderskiego, Jan Bockelson, który w r. 1534. stanął w Monasterze na czele ruchu anabaptystycznego, ogłosił się „królem całego świata“, przywdział koronę, otoczył się niebywałym ceremoniałem i przepychem, szerzył w tym mieście straszny terror a do książąt niemieckich, jak do landgraфа heskiego, pisał „liber Lips“, — aby niedługo uledez oblegającym to miasto wojskom tychże książąt niemieckich i zginąć od ręki kata na rynku...

Śród tego rodzaju efemerycznych „królów“ oddzielny typ stanowią „samozwańcy“, szalbierze, którzy podszywając się pod imię jakiegoś władcy kuszą się o zdobycie korony. Porą najsposobniejszą dla ich zjawienia się bywa nagły a niezbyt ściśle skonsta-

towany zgon jakiegoś monarchy jak n. p. chwila po śmierci Warneńczyka, lub po śmierci Sebastjana króla portugalskiego, zabitego na wyprawie w Afryce.

Z wszystkich tego rodzaju samozwańczych królów najbardziej interesującym jest Dymitr Samozwaniec. Zaciekał on nie tylko historyków ale i poetów i dramaturgów. Hiszpan Lopez de Vega, Niemiec Schiller, Rosyanin Puszkina, w ostatnich czasach Polak Nowaczyński poświęcili mu swe pióra.

Jakiś urok poezji tkwi w tem dziwnem a nagłem wyniesieniu człowieka nieznanego, ubogiego, z najniższych szczebli aż na sam tron monarszy i w jego następnej katastrofie; jakaś dramatyczność i tragiczność tkwi w tej igraszce losów, w tej zawrotności fortuny i zmienności doli tego człowieka, któremu zrazu lud jako carowi oddaje cześć niemal boską, aż nagle odwraca się od niego, morduje i przez wieki całe potem przeklina...

Poza tem postać ta pociąga przez swą zagadkowość.

„Ktom jest“ — oto słowa wstępne, jakie ten tajemniczy awanturnik pisze w liście (24. kwietnia 1604.) po polsku ułożonym do papieża Klemensa VIII.

„Ktom jest“ — do dziś odzywa się on do wszystkich dziejopisarzy i badaczy.

Ale właśnie ten list pisany do papieża pozwolił nam odsłonić maskę z tej postaci przynajmniej pod jednym względem t. j. co do jego narodowości.

Filologowie bowiem w liście tym (pisanym po polsku w czasie pobytu Samozwańca w Krakowie) wyszukali cenne wskazówki lingwistyczne zdradzające, że autor język polski przyswoił sobie w pó-

źniejszym wieku i musiał być rodowitym Moskalem lub Białorusinem¹⁾.

Pomimo wszelkie zakusy, jakie jeszcze w ostatnich czasach czynił Waliszewski²⁾ starający się dowieść, że mógł on być istotnym Dymitrem, synem Iwana Groźnego — nie pozostaje dziś mojem zdaniem żadnej wątpliwości, że był to — Gryszka Otrepiew³⁾.

Wynika to z porównania dwu świadectw o Dymitrze Samozwańcu a mianowicie z memoriału, Adama Wiśniowieckiego i z tak zwanego „Świadectwa Warłaama“.

Pierwszy memoriał napisał Adam Wiśniowiecki, pierwszy w Polsce protektor Samozwańca, kreśląc tu dzieje rzekomego ocalenia Dymitra przed siepaczami Borysa Godunowa. Jest to zmyślona historia ale podaje wiadomości o miejscowościach, w których Samozwaniec przebywał w Polsce, zanim zjawił się w domu Wiśniowieckiego. Wedle tego miał bawić u Ostrogskich, później u marszałka Ostrogskich, Hoyckiego w Hoszczy, a wkońcu przybył do Wiśniowieckiego do Brahinia.

Drugie źródło, tak zwane „świadectwo Warłaama“, jest świadectwem, jakie w r. 1606 za rządów cara Szujskiego złożył czerniec Warłaam o Samozwańcu. Tu czytamy, że czerniec Gryszka Otrepiew wraz z Warłaamem i czerńcem Misaiłem wyruszyli (15/16. II. 1602.) z Moskwy do Kijowa i że bawili u Ostrogskich i t. p.

¹⁾ Ptaszycki i Baudouin de Courtenay (1899.).

²⁾ La crise revolutionnaire. 1906.

³⁾ Dowody na to zestawil zrecznie O. Pierling w dziele swem „La Russie et le Saint Siége, t. III. str. 397—429. (r. 1901.).

Dwa więc źródła od siebie niezależne zgadzają się co do „itinerarium“, wskazując podobne miejsca pobytu; — stąd wskazówka, że można przywiązywać pewną wagę do świadectwa Warłaama dowodzącego, że ten człowiek, który zjawił się u Wiśniowieckiego był Gryszką Otrepiewem.

Że ten człowiek który był u Ostrogskich był Gryszką Otrepiewem, na to wskazuje egzemplarz tłumaczenia słowiańskiego św. Bazylego Wielkiego, drukowany w Ostrogu 1594, znajdujący się dziś w bibliotece zagorowskiego monasteru, gdzie na odwrotnej stronie karty tytułowej znajduje się dopisek po rusku:

„Roku od stworzenia świata 7110 (t. j. 1602) 14 sierpnia tę księgę podarował nam: Grzegorzowi carewiczowi moskiewskiemu i bratu Warłaamowi i Misaiłowi książę Konstanty Konstantynowicz Ostrogski nazwany na chrzcie Wasylem, wojewoda kijowski“.

Jakkolwiek słowa objaśniające „carewiczowi moskiewskiemu“ dopisała późniejsza ręka, to jednak nie mniej dopisek ten potostanie świadectwem, że Gryszka Otrepiew przebywał u Ostrogskich i że świadectwo Warłaama zgadza się pod tym względem z prawdą, jeśli identyfikuje Samozwańca z Gryszką Otrepiewem.

Dlatego Borys Godunow na wieść o zjawieniu się Samozwańca w Polsce wysłał (1604) stryja Gryszki, Smirnoja Otrepiewa do polskich i litewskich panów, aby Gryszkę wobec nich zdemaskował i wykazał, że jest on tylko jego synowcem. Później kiedy Samozwaniec zasiądzie na tronie, wówczas uzna za stosowne, tego stryja jako niewygodnego i nie

dającego się pozyskać, wypędzić precz z Moskwy na wygnanie.

Prawda, przeciwko temu wszystkiemu przemawiałyby jedna okoliczność, a mianowicie: kiedy Samozwaniec rusza z armią przeciwko Godunowowi ku Moskwie, wówczas wbrew odezwoom tego Godunowa identyfikującego Samozwańca z Gryszką Otrepiewem, Samozwaniec wynajduje w Putywlu jakiegoś człowieka i oświadcza wszystkim manifestacyjnie, że to jest właściwy Gryszka Otrepiew.

Była to jednak oczywiście czysta komedia, dla podkopania owych odezw Godunowych urządzona, komedia godna tego szalbierza czyli — jak wówczas mówili Polacy „zmyślacza“.

Po katastrofie wszyscy nie tylko w Moskwie, ale nawet i w Polsce byli tak pewni tego, że Samozwańcem był Gryszka, że (jak zobaczymy niżej) sam podkanclerzy koronny Kryski, na sejmie 1611. publicznie nazwie Samozwańca „Otrepiejem“¹).

Jeśli był z rodu Otrepiewych, w takim razie był, jak wówczas mówiono, „synem bojarskim“, był szlachetką moskiewskim a więc choć został czerńcem, mógł zachować rycerską postawę i mógł mieć owe w Krakowie na bankiecie przez nuncjusza Rongoniego zauważone „ręce długie i białe i takiego kształtu, iż świadczyć mogły o jego szlachetnem powodzeniu“.

Jeśli był Gryszką Otrepiewem, w takim razie nie był, jak zaznaczali historycy rosyjscy — narzuconą przez Polaków intrygą, ukutą na zgubę Moskwy

¹ Ms. Akademii Kraków. 1046 p.79.

i prawosławia, bo pochodził nie z Polski, ale z głębi Moskwy wziął swój początek. W głębi też Moskwy należy szukać przyczyn całej „Dymitryady“. I tak główną przyczyną zjawienia się Samozwańca, a po jego śmierci całego legionu innych „zmyślaczków“, była ta okoliczność, że w Moskwie wymarła stara dynastia Rurykowiczów i na tronie powstała pustka, z którą nie mogło się społeczeństwo oswoić. Wygaśnięcie dynastii w państwie dziedzicznym i tak absolutnym, jak Moskwa, wywołać musiało straszne przesilenia. Tę pustkę na tronie trzeba było natychmiast wypełnić, bo nigdzie panujący nie skupia w sobie tak całego życia narodu, nigdzie nie jest do tego stopnia jego duszą, jak w Moskwie. Moskwa to nie było państwo elekcyjne tak jak Polska, która po śmierci ostatniego Jagiellona ku podziwowi świata tak składnie i rządnie bez śladu wojny domowej przeszła przez kryzys bezkrólewia; Moskwa to było państwo, które cały swój byt i ład opierało na jednej starej dynastii otoczonej niemiemi świętości i boskiego pochodzenia. Niełatwo też było po jej wygaśnięciu stworzyć zaraz dynastję, któraaby miała równy mir i poszanowanie, niełatwo w ulu, w którym braknie pszczoły - królowej podstawić nową. Stąd kataklizmy, stąd samozwańcy, stąd awanturnicy i śmiałkowie, którzy próbują, czy ich lud nie uzna i czołem nie padnie. Dlatego to Moskwa wówczas stała się glebą tak podatną dla zjawienia się tego rodzaju awanturników, stąd samozwańcy są logicznym tylko wynikiem tych anormalnych stosunków, jakie po wygaśnięciu tej dynastii nastąpiły.

Jeśli do tego dodamy, że ostatni Rurykowicz,

Dymitr zginął tak tajemniczo, tak nagle, tak niespodziewanie, w wieku dziecięcym, z ręki skrytobójcy, toż nic dziwnego, że przeciw sprawcy tego skrytobójstwa — przeciw uzurpatorowi Godunowowi musiała wybuchnąć szalona reakcja i że za owym ostatnim reprezentantem uświęconej dynastii potęgowała się coraz to większa tęsknota, mile witająca nawet tych awanturników, którzy na przekór Godunowowi pozują na potomków Ruryka, tęsknota, która ostatecznie wyrazi się w uroczystym kanonizowaniu prawdziwego Dymitra na patrona narodowego.

Z tej całej zawieruchy i zamieszania chcą najczęściej skorzystać potężni bojarowie, snujący ambitne pretensje do tronu. Oni to przeciw Godunowowi i przeciw sobie popierają i wysuwają wszelkich awanturników i zmyślaczy a przede wszystkim bojarzy Romanowie, którzy ostatecznie jak wiemy, zawładną na długie wieki tronem carskim, Romanowie, których domownikiem był właśnie Gryszka Otrepiw...

A więc: nie w Polsce, ale w głębi samej Moskwy był przygotowany materiał palny do następnej nieszezęsnej epoki Samozwańców.

Pomimo to jednak, że Polska nie wywołała początków Dymitryady, to jednak nie można przeoczyć, że w czasie, kiedy siadł na tronie Pseudo-Dymitr, kultura polska zyskała ogromny wpływ na Moskwę. Pierwszy bowiem raz wstąpił na tron moskiewski car, który odnosił się z najwyższą życzliwością i szacunkiem do wszystkiego, co polskie,—car, który przez pewien czas przebywał w Polsce, ocierał się o jej cywilizację i przesiąkł naszymi wpływami, car, który

umiał mówić i pisać po polsku, nieraz ubierał się po polsku i ożenił się z Polką.

Można powiedzieć, że nigdy kultura polska nie opanowała ani przedtem ani potem tak Moskwy, jak właśnie w czasie tego krótkiego panowania Samozwańca. Bramy Moskwy, które dotąd były pilnie strzeżone przed wszystkim, co zachodnie, nagle się otwierają dla wpływów Polski.

Na wieść że Samozwaniec zajął Moskwę, wszystko, co w Polsce odznaczyło się tylko jakąś ruchliwością i przedsiębiorczością, wszystko gna i pędzi ku Moskwie: i jezuici polscy — i aryanie, i jedni i drudzy zamyślający o propagandzie swej wiary w Moskwie — i szlachta polska, aby zaciągnąć się do wojska Dymitrowego lub kancelaryi nadwornej, — i panowie polscy, aby uzyskać nagrody za poparcie. Na wieść, że Samozwaniec otwarł zupełnie swobodnie granice państwa z uwolnieniem od cła, pospieszają do Moskwy kupcy polscy z wszelkiego rodzaju wyrobami, z modą polską, ze strojami polskimi, od cukierników i złotników zaczęwszy aż do aptekarzy i perfumiarzy wiozących z Polski maski na bale i maskarady, które Samozwaniec na wzór Polski chce urządzać na swym dworze.

Słowem, Pseudo-Dymitr stworzył Moskwę na rościę dla wszelkiego rodzaju wpływów polskich.

Sam zresztą Dymitr propagował niejedną ideę zaczerpniętą z Polski i na niej wzorowaną. Tak, jak wiadomo, za jej przykładem i za namową polskich różnowierców pragnął zaprowadzić tolerancję religijną, tak za jej przykładem chciał przeistoczyć dumę bojarską na rodzaj polskiego senatu, dworskie

urzędy na wzór polski nazywał i myślał dać bojarom coś z polskiej „złotej wolności“.

Budował most między Wawelem i Kremlen, gdyż chciał, (jak poniżej dowiedziemy) zasiąść na tronie na Wawelu.

Znaczenie zagadnienia.

Po tych wstępnych uwagach chciałbym szerzej roztrząsać zagadnienie nieraz napomykane, ale nigdy nie rozstrzygnięte, a mianowicie czy Dymitr Samozwaniec od chwili, gdy carska korona ozdobiła jego skronie (31 lipca 1605.), nie zamyślał ponadto i o zdobyciu dla siebie jeszcze drugiej korony t. j. korony polskiej i czy nie szukał w tej myśli porozumienia z przewodcami rokoszu, który właśnie współcześnie pod wodzą Zebrzydowskiego wybuchał w Polsce przeciw Zygmuntowi III¹⁾. Tego rodzaju temat ogarnia daleko szersze widnokreśli dziejowe, niżby się to na pierwszy rzut oka wydawało; wiąże się on bowiem ściśle z paru ważnemi zagadnieniami, dotyczącymi tak wewnętrznych jak i zewnętrznych dziejów naszych z czasów Zygmunta III. Co do wewnętrznych, rzuca światło na rokosz Zebrzydowskiego,

¹⁾ Bobrzyński w „Dziejach Polski“ (wyd. 1890 str. 174) nazywa tego rodzaju przypuszczenie „zbyt śmiałą hipotezą“ gdyż nie można przypuścić, aby 1) rokoszanie szli ręką w rękę i byli w pozornym sojuszu z papieżem i jezuitami, którzy przecież z Dymitrem najściślej się porozumiewali; 2) aby rokoszanie „byli zdolni do takiej przebiegłości, oni, którzy w rokoszu taką okazali nieudolność“ 3) i aby „pragnęli osadzić na tronie polskim cara moskiewskiego i do tego Dymitra, którego mieli za samozwańca, oni, którym Zygmunt III był za ciężkim“.

a co do zewnętrznych, oświećła ówczesne stosunki polityczne Polski z Moskwą.

I tak nasz temat jest przyczynkiem do kwestyi, czy rokoszanie, podnosząc bunt przeciw Zygmuntowi III, zamyślali już z góry o tak zwanej „odmianie pa-na“ (odmianie monarchy) czyli o nowej elekcyi, czy też przeciwnie, zamierzali poprzestać tylko na wewnętrznej naprawie i reformie Rzptej.

Już to samo zagadnienie, czy rokoszanie istotnie nosili się z myślą detronizacyi Zygmunta III i nowej elekcyi, nie jest wcale błahą rzeczą dla historyków rokoszu Zebrzydowskiego a w szczególności teoryi rokoszowych.

Rokosz bowiem szczególnie podniósł i usankcynował (starą zresztą) teorię o odpowiedzialności monarchy przed narodem: Król złamał nam poprzysiężone na koronacyi prawa, chce wprowadzić „absolutum dominium“ i wogóle dokonać zamachu na wolną Rzptę — wobec tego więc wedle artykułu „de non praestanda oboedientia“ wypowiada się mu posłuszeństwo, strąca się go z tronu i ogłasza nową elekcyę.

Rzeczą bardzo interesującą jest zbadać, czy doktryna rokoszowa od razu wystąpiła z takim logicznym wnioskiem i domagała się już w zaraniu rokoszu natychmiastowego obalenia króla — czy też dopiero zwolna dochodziła do takich radykalnych pomysłów.

Wiadomo nam wprawdzie, że pod koniec rokoszu zjawiła się śród rokoszan myśl powołania Gabryela Batorego¹⁾ na tron, ale stało się to dopiero

¹⁾ Gabryel Batory, wnuk po bracie króla naszego Stefana Batorego, od r. 1608. książę siedmiogrodzki.

pod koniec rokoszu a więc w chwili, gdy rokoszanie zacierzewieni w walce z przemożnym królem, chwyтали się rozpaczliwie wszelkiej broni i szukali już wszędzie pomocy. W innym świetle stanie rokosz, gdy uda się dowieść, że już w chwili zrywania się do buntu rokoszanie mieli kandydata w zanadru.

Plan nowej elekcyi w czasie tego rokoszu jest kwestyą tem jeszcze ciekawszą, że jak wogóle każdy rokosz tak i rokosz Zebrzydowskiego obraca się około kwestyi wolności elekcyi, i ona to staje się główną osią całego ruchu. Przeciw to zamachowi¹⁾ Zygmunta III na ten fundament wolności szlacheckiej, za jaki uważano wolną elekcyę, zrywają się rokoszanie do buntu i na dowód, że nie pozwolą sobie narzucić żadnego króla na tron, ani zagnieździć się na niej żadnej dynastyi — postanawiają odpowiedzieć — detronizacyą i nową elekcyą...

Nie potrzebuję dodawać, że w takim oświeceniu wszelkie knowania rokoszan z obcym panującym nie były wcale wedle ich własnego pojęcia zdradą państwa. Nie! Wedle ich pojęcia nastawał teraz sam przez się rodzaj bezkrólewia²⁾, w czasie

¹⁾ T. j. przeciw zamiarowi koronacyi królewicza Władysława por. Aug. Sokołowski: Przed rokoszem (Rozprawy wydziału histor.-filozof. XV. str. 150—151). Rzecz znamienna, że wojna rokosza również wystąpiła z protestem przeciw dokonanej już koronacyi królewicza Zygmunta Augusta, a rokosz Lubomirskiego przeciw planowanej dezygnacyi na tron ks. d'Enghien i usunięciu elekcyi. Znamiennem też jest to, że każdy z tych 3-ch rokoszów wymusił na królu potwierdzenie wolnej elekcyi.

²⁾ Z tym to poglądem rokoszanów walczy regalista Lew Sapieha, kanclerz litewski, który tak pisze do kardynała Bernarda Maciejowskiego (Archiwum Sapiehów I. Lwów, 1892, nr. 602 z daty 9/V. 1606.) „Wolna elekcyca... do wszystkich należy, ale

którego wolno im było pertraktować z cudzoziemskimi kandydatami do tronu.

Już to jeżeli chodzi o kwestyę zdrady państwa, trzeba przyznać, że bodaj nigdzie nie było tak łatwo zboczyć na drogę zdrady stanu i zagmatwać się w spiski z obcym panującym, jak w Rzptej polskiej. W Polsce bowiem elekcyjnej, w której kandydatami do tronu byli przeważnie nie krajowcy, ale cudzoziemscy książęta, szlachta często porozumiewała się z obcymi władcami i mogła utrzymywać z nimi stosunki jak najściślejsze i najswobodniejsze. Już dawno siedział na tronie nowy elekt i utrwalał się na nim, a ciągle jeszcze przeciwna mu partya porozumiewała się z jego dawnym kontrkandydatem, nie chcąc czoła ugiąć przed koronowanym już królem. Ledwo podstarzały król począł się chylić do grobu, a już znowu szlachta wdawała się w przedwczesne konszachty z cudzoziemskimi kandydatami do korony.

Stąd w Polsce daleko dłużej przeciąga się ów ferment bezkrólewia, niż to się na pierwszy rzut oka wydaje. Wszakże żyje we Francyi Henryk Walezy, a sama szlachta nie wiedząc jeszcze dobrze „czy mamy króla, czy go nie mamy“¹⁾ wynosi już na tron

wypowiadać o bedyencyi panu jedna część nie może; trzeba wszystkich zgody, czego Boże uchwaj, aby do tego przyjść miało, alias nie co innego jeno civile bellum wprowadzą, bo wielu jest ludzi dobrych, co wolą przy starym (królu) zostać, a jako mogąc defekty leczyć albo nawet tolerować, niż nowego (króla) a co wiedzieć, jeśli nie tysiąc razy gorszego pragnąć a pomoże p. Bóg, kiedy przy tym (królu) stać będą, którego z woli dobrowolnie obrali i przysięgą swą obowiązali...“.

¹⁾ Jan Czubek, Pisma polityczne, 1906, str. 643—4.

Batorego ; żyje król Batory a partya przeciwna wciąż jeszcze knuje przeciw niemu plany z domem habsburskim ; wybrany zostaje Zygmunt III, ale Zborowscy długo jeszcze porozumiewają się z arcyksięciem Maksymilianem ¹⁾).

A kiedy skończyły się te konszachty, wówczas jakby nie dość jeszcze było tych bezkrólewioń, zrywa się za czasów żyjącego jeszcze w pełni sił Zygmunta III rokosz, który ogłasza bezkrólewie i rozpisuje elekcję ²⁾).

„I tak mając króla, — mamy interregnum“ — pisze wobec tego faktu nie bez gorzkiej ironii Lew Sapieha, kanclerz litewski ³⁾).

Zatem tak zwana „*odmiana pana*“ była w Polsce rzeczą powszednią i częstą ; wytwarzał się w niej rodzaj bezustannego bezkrólewia, za które Nemesis dziejowa miała nas potem pokarać już istotnem, ale za to mniej wesołem bezkrólewem...

Oczywista, że wśród tego rodzaju ciągłej fluktuacji stosunków, wśród takiej niepewności tronu mógł niejednen z panów lub szlachty usprawiedliwić i uniewinnić swe konszachty z zagranicznymi monarchami i zamaskować je pozorami swej wielkiej dbałości o „złotą wolność“ ludu szlacheckiego. Była to ślizka droga, po której łatwo było stoczyć się w przepaść zdrady własnego kraju.

¹⁾ Por. np. posądzienia r. 1596., że niektórzy panowie litewscy „z kniazem moskiewskim praktykują“ *Script. rer. Polon.* VIII. 44—46.

²⁾ Nie zwrócono dotąd uwagi, że wedle kronikarza de Thou (pod r. 1607, Księga 138) był także kandydatem do tronu polskiego i z rokoszanami się umawiał Wincenty Gonzaga, książę mantuański.

³⁾ Archiwum Sapiehów, l. c., nr. 594.

Na tej drodze np. taki Krzysztof Zborowski ponie się tak daleko, że nie uznając za króla Stefana Batorego, przysięgać będzie w Lubece wierność Iwanowi Groźnemu za 1000 talarów wówczas, gdy król polski równocześnie zdobywać już będzie Wielkie Łuki!

Obok spraw wewnętrznych Rzeczy polskiej, temat nasz wiąże się ściśle z historią zewnętrzną polityki Polski, a mianowicie ze stosunkami jej z Moskwą.

Sam plan cara Dymitra, zmierzający do osiągnięcia korony polskiej, zaciekawia nas nie tylko ze względu na samą zagadkową postać Dymitra; nabiera on większej wagi przez to, że jest jednym tylko epizodem w ogólnej dążności, zarysowującej się wyraźnie w drugiej połowie XVI w. i pierwszej XVII w., a mającej na celu połączenie Moskwy i Polski w jedno państwo.

Od chwili unii lubelskiej, od chwili przyłączenia do rdzennej Polski wschodnich dzierżaw i pozyskania przez przez to silnej podstawy do działania na wschód — sama szlachta polska na każdej elekcji w. XVI odzywa się z pomysłami wyboru wielkiego kniazia moskiewskiego na króla. Rozumiała ona dobrze, że od chwili unii lubelskiej carstwo moskiewskie musi zająć wobec Polski stanowisko niebezpiecznego rywala, z którym trzeba będzie albo rozpocząć walkę na zabój, walkę, jaką się toczy ze śmiertelnym współzawodnikiem, albo też załatwić się z nim w sposób łagodny, w sposób doświadczony już w unii z Litwą czyli (jak mówiono „przykładem Jagiełło-

wym“) — powołać na tron polski samego władcę moskiewskiego¹⁾.

Ta ostatnia droga nie wydawała się szlachcie dziwną ani nową, owszem widziała ona w niej dalszy rozwój programu wskazanego przez Jadwigę i Jagiełłę²⁾. Siedliskiem tego rodzaju dążeń była szczególnie Małopolska. Tę szlachtę, zajętą kolonizacją Podola i Ukrainy, poruszyły zapędy kolonizatorskie jeszcze dalej sięgające, zmierzające aż poza Dniepr — ku Moskwie. Kiedy jednak na drodze układów dyplomatycznych nie zdołano dla tych zapędów roztworzyć szczelnie zamkniętych bram państwa moskiewskiego, wówczas właśnie z łona tej-to szlachty małopolskiej zerwała się samorodna awanturnicza wyprawa ku Moskwie z Dymitrem Samozwańcem na czele. Z nim zasiadł na Kremlu car, który otoczył się Polakami — niebawem tamże została koronowaną na carowę — Polka, córka wojewody sandomierskiego...

Nie trzeba zapominać, że z tej to właśnie Małopolski przed 200 laty przedtem wystrzeliła myśl unii Polski z Litwą. Nie trzeba także zapominać, że ta wyprawa wyrывa się z tej Małopolski właśnie w chwili krytycznej dla Moskwy, bo w chwili wygaśnięcia dynastji Rurykowiczów i że pomimo następnego upadku Dymitra, hasło, teraz poruszone, nie ginie; owszem powraca później i odnawia się w najbliż-

¹⁾ Wszak na elekcyi Zygmunta III tłum Mazowszan wołał w niebogłosy aby „Moskiewski... co najrychlej naszym panem był.“
Joachima Bielskiego: Ciąg dalszy kroniki, (1851) str. 10, 26, 62.

²⁾ Por. znany napis na krzyżu w czasie elekcyi r. 1574
„By chciał być Fiedor jak Jagiełło,
Dobrze-by nam i z nim było“.

szych lat dziesiątkach w projektach wprowadzenia na tron moskiewski samego Zygmunta III lub jego syna Władysława...

W owych to pierwszych lat dziesiątkach XVII w. zdawało się, że Polska, dawna tryumfatorka z pod Grunwaldu a świeża z pod Buczyny, stanie się przewodniczką narodów słowiańskich i osiągnie w XVII w. to, do czego po wielu krwawych przejściach i na gruzach państwa polskiego doszła Rosya w 200 lat później.

Dymitr Samozwaniec wrogiem Zygmunta III.

Zanim rozpatrzyny kwestyę, czy Dymitr Samozwaniec zamyślał o koronie polskiej, godzi się nam wprzód roztrząsnąć, czyby tego rodzaju plan odpowiadał jego ogólnym dążeniom i skłonnościom.

Przyznać trzeba, że ani ambicyi ani wygórowanej dumy nie brakowało mu wcale po temu. Szalona pycha i nieokiełznana ambicya to jedna z głównych cech jego charakteru. W głębi jego duszy kryła się nieugaszona żądza wyniesienia się ponad wszystkich; ona to budowała w jego umyśle daleko sięgające plany, zamki na lodzie rażące swą fantastycznością.

Towarzyszający mu jezuita Sawicki podnosi ¹⁾, że „był tak dalece wyniosły i dumny, że nie tylko równał się z wszystkimi chrześcijańskimi władcami, lecz nawet ponad nich się stawiał, a niektórymi, chociaż najlepszymi i potężnymi — wyraźnie gar-

¹⁾ Wielewicki, Dziennik domu OO. Jezuitów. (Script. rer. Polon. X. 145) „adeo altos spiritus agebat“. Por. Hirschberg, Dymitr Samozwaniec. Lwów 1898. str. 244.

dził". Polacy o nim powiadali, że Dymitr nie uznawał równym sobie ani jednego monarchy w świecie i prawie równał się Bogu. Znajdował, że wszystkie kraje państwa moskiewskiego nie wystarczają jego ambicyi, i dlatego kierował swój wzrok ku innym państwom, i układał przedsięwzięcia ambitne a nadzwyczajne¹⁾. Ten rys jego charakteru tłumaczy nam jego nadzwyczaj daleko sięgające plany walki wszystkich chrześcian z Islamem, w której on miał być naczelnym wodzem (o co traktowano z Rzymem).

Ta jego wygórowana wyniosłość przejawia się u niego w wielkiej gorliwości, z jaką starał się o wysokie tytuły. Tu jest właśnie źródło pierwszych nieporozumień, jakie powstały między Dymitrem a Zygmuntem III o tytuł „cara“.

Jak wiadomo królowie polscy nie przyznawali wówczas jeszcze władcom moskiewskim tytułu „cara“, zwąc ich tylko wielkimi kniaziami i były już o to poprzednio targi. Żaden jednak z poprzednich władców moskiewskich nie domagał się tego tytułu tak zapalczywie jak Dymitr Samozwaniec. Żądał, aby przez króla polskiego był tytułowany jako „car“, „cesarz“, „Cezar Augustus“, „imperator“ a nadto „książę Inflant“.

Kwestya sporna o tytuł stopniowo się między królem a Dymitrem zaostrza, aż wreszcie wybucha awanturą, podczas posłuchania u Dymitra posłów królewskich²⁾, przybyłych do Moskwy z Maryną

¹⁾ Histoire des guerres de la Moscovie par Isaak Massa de Haarlem publiée par Michel Obolensky et Van de Linde, Bruxelles. 1866, I, 292; II, 147, 184.

²⁾ Instrukcja tym posłom dana co do spornego tytułu zob. Ms. Czartor. 375 str. 123. Por. Pierling, La Russie et le Saint Siége, III, 328.

Mniszchówną. Według Massy ¹⁾ Dymitr w zapale byłby rzucił berłem w głowę odmawiającego mu tytułu posła, gdyby nie powstrzymali go stojący obok dostojnicy.

Gwałtowność, z jaką Dymitr zaczął upierać się przy swych żądaniach, wzbudziła nawet podejrzenie na dworze polskim, czy też Dymitr w ten sposób nie szuka naumyślnie zwady ze Zygmuntem III. Podejrzenia tego rodzaju ujawniają się raz wraz na radzie senatorów polskich.

Tak w Krakowie na radzie senatorów (styczeń 1606) Hieronim Gostomski, wojewoda poznański, wskazywał, że „kiedy ten człowiek (Dymitr) W. Kr. Mci za takie dobrodziejstwa tak oddaje, któremiś W. Kr. Mć. mógł siła dobrego uczynić Rzptej, wytargować, na Borysie wiele, tedy szkoda obiecować sobie co dobrego po nim. Tu prosi, aby się na Turka z nim złączyć, a tu zaszuka przyczyn i odpowiada W. Kr. Mci i zażywa takiego tytułu, że się pisze „invictissimus“ ²⁾, czego żaden chrześcijański pan na świecie nie czynił; poganie to czynią, którzy nie znają wszechmocności Bożej i tenże jej nie zna przed Panem Bogiem, iż tak pysz-

¹⁾ Massa, l. c. II. 167. U Łubieńskiego (Opera posthuma. Antverpiae 1643), str. 71, dzieje się to na uczcie: „violentas legato manus admoturus videretur“. Hirschberg, Dymitr Samozwaniec, 157, 225—231, 240 a szczególnie str. 248, gdzie gotów posłów królewskich oknem wyrzucić.

²⁾ W liście z 16. XII. 1605 wysłanym do Zygmunta III Dymitr tak zaczyna swoje tytuły: „Nos serenissimus et invictissimus monarcha Demetrius Joannis Dei gratia imperator Dominus et Rex — serenissimo principi Domino Sigismundo Dei gratia Regi Poloniae. (Sobranie gosudarstwiennych gramot i dogovorow. Moskwa r. 1819, II, nr. 108).

n y, — tedy pewnie go Bóg za to samo strąci z stolicy jego ¹⁾.

Nieprzyjazna postawa Dymitra Samozwańca tem więcej zaczęła niepokoić senatorów polskich, że wedle nadchodzących wieści gotował się on do jakiejś wyprawy. Z wyprawą tą miał iść przeciw Tatarom lub Szwedom, ale zachodziło pytanie, czy Dymitr obrażony na Zygmunta III nie gotów pchnąć zebranych wojsk ku granicom Polski?

Obawy te jeszcze głośniejszem echem odzywają się na sejmie r. 1606, na który Dymitr przysłał swych posłów jakoby dla zawarcia sojuszu z Polską przeciw Turcyi i Szwecyi. Senatorowie przestrzegają, że poselstwo to wyprawił tylko dla zamaskowania właściwych swoich celów i że w rzeczy samej chce ugodzić w Zygmunta III. Szczególnie wyrażał tego rodzaju obawy w swem wotum kanclerz litewski, Lew Sapieha. Toż i biskup płocki, Baranowski zalecał wielką ostrożność w stosunkach z Dymitrem Samozwańcem a Szyszkowski, biskup łucki, wprost posądzał Dymitra, że kiedy polskie wojska podążą przeciw Szwedom, to Dymitr gotów z tego skorzystać i wpaść do Polski ²⁾.

Tymczasem w Moskwie gotowano się istotnie do wyprawy na olbrzymią skalę.

Dymitr robi ćwiczenia wojskowe z nowo wynalezionemi przez siebie wielkimi ruchomemi machinami, które toczone na wałach kryły w sobie wojsko

¹⁾ Sobr. gosud. gramot. II, nr. 121.

²⁾ Bibl. Ordyn. Krasień. Ms. 453 f. 18. Ms. Czart. 341 f. 75 Wotum Schenkinga, biskupa wendeńskiego przytacza Eug. Szczepkin, Wer war Pseudodemetrius? (Archiv. f. slavische Philologie XXI. 138—139).

i amunicję¹⁾, konstruuje działa wyrzucające bomby i sposobi się do jakiegoś ataku, wyteżając wszystkie swe siły (avec toutes ses forces)²⁾. W tym czasie robota kipiała w puszkarni, wyrabiano działa, moździerze, strzelby; urządzano ćwiczenia wojskowe, stawiano wzorowe obwarowania i w zdobywaniu ich ćwiczone wojsko³⁾. Zdaniem holenderskiego kupca Massy, car gromadził wówczas tak obfite zasoby żywności i amunicji, że wystarczyłoby na armię 300.000 ludzi a może i więcej⁴⁾. Głosząc przed światem, że z wyprawą tą podąży przeciw Turkom, zwracał się do Rzymu i do Anglii z prośbą o przysłanie mu puszkarzy i inżynierów wojskowych.

Z tego wszystkiego widać, że wyprawa, jaką gotował Dymitr, miała być przedsięwzięciem niemałym. Samozwaniec nie przeczuwał, że wojsko, z którym się gotował na tę wielką wyprawę, stanie się właśnie przyczyną jego zguby. Jednemu bowiem ze Szujskich, Dymitrowi Szujskiemu, Samozwaniec powierzył dowództwo nad tą armią a tymczasem ciż Szujscy obrócili siły tej armii przeciw Samozwańcowi⁵⁾. W pobliżu samej Moskwy stało wówczas o milę 18.000 zbrojnego ludu. Ze strony Szujskich przekupiono właśnie to wojsko i w nocy, poprzedzającej

1) Hirschberg, Dym. Samozw. 152.

2) Massa, II, 149, 157.

3) Ikonnikow, Istor. Obszcz. Lic. Nestora r. 1890—4. str 149. Powołuje się tu na źródła rosyjskie.

4) Massa, II, 157, 196.

5) O tej wyprawie myśli Mniszech, kiedy na sejmie r. 1611 uniewinnia się: „O Szujskiego ekspedycyi, żeby ta do Polski być miała, dali Bóg nie wiedziałem o tem, Dymitr nie zwierzał mi się z tego“. Ms. Bibl. Uniwersyteckiej w Krakowie 102. (Dyaryusz sejmu 1611) str. 458.

zamordowanie Samozwańca i rzeź Polaków (27. V. 1606), „w miasto różnemi bramami wpuszczono“¹⁾ i wywołano za jego pomocą rewolucję.

Katastrofa, która nastąpiła, rzuciła w zapomnienie pamięć o owej wyprawie a z nią zarazem i zagadnienie, przeciw komu zwrócić się miała owa wyprawa Samozwańca.

Ten to Dymitr Szujski, który jako dowódca wojsk moskiewskich miał poprowadzić tę wyprawę, dostał się później po latach do niewoli w ręce Polaków i jako jeniec został (wraz z bratem carem Wasylem) przywieziony przez Żółkiewskiego na sejm do Warszawy r. 1611. I wówczas to na tym sejmie podkanclerzy kor., Kryski odkrył publicznie właściwy cel owej wyprawy, którą w r. 1606. gotował Samozwaniec: miała ona ruszyć w kierunku Smoleńska i za jej to pomocą Samozwaniec „sobie koronę polską osieść obiecał“²⁾.

Podobnie już też po śmierci Dymitra Lew Sapieha, kanclerz litewski, na sejmie r. 1609. podniósł publicznie w swem wotum, że Dymitr gotował się z wszystkich sił do tego, aby koronę polską uzyskać dla siebie³⁾.

¹⁾ Mon. Russ., Turgeniew, II, 173.

²⁾ Ms. Krakow. Akademii 1046 „Propozycja króla I. M. przez P. Kryskiego; toż Ms. Bibl. Czart. 106 f. 235. Por. A. Hirschberg. Maryna Mniszchówna, Lwów, 1906, str. 302. Wyprawa miała iść „pod Smoleńsk“ a nie, jak Hirschberg sądzi, zbierała się „pod Smoleńskiem“ (l. c. 79); zob. niżej na końcu ustęp „Mniszchowie wobec planów Dymitra“, gdzie cytuję tę mowę Kryskiego.

³⁾ Przytacza całe wotum w tłumaczeniu współczesnym niemieckim Eug. Szczepkin, „Wer war Pseudo-demetrius“ (Arch. f. slavische Philologie, XXI, str. 142). W niem to pyta Sa-

O coś podobnego podejrzywa Dymitra holenderski kupiec, Izaak Massa, który przebywał w Moskwie za czasów Dymitra. Podnosi on, że Dymitr wyprawę tę gotował wcale nie na Turków lub Tatarów, ale na Zygmunta III i że wszystkie owe wielkie zbiorzenia i gromadzenia żywności dla wojska tem się tłómaczą, że „w rzeczywistości tajemnym zamiarem Dymitra było wtargnąć do Polski, wypędzić z niej króla Zygmunta III. lub zdradą go pojmać i w ten sposób związać to państwo z państwem moskiewskim“¹⁾.

Do szeregu powyższych świadectw dołącza się jeszcze jedno i to również wiarogodne, bo pozostawione przez jezuitę Sawickiego, który przebywał w blizkiem otoczeniu Dymitra i był naocznym świadkiem dziejów Samozwańca.

Z tym to jezuitą Sawickim wdał się Dymitr w pogawędkę sam na sam w dwa dni przed swą katastrofą. Objawiwszy mu chęć założenia szkół i kolegiów jezuickich w Moskwie, zmienił nagle tok rozmowy i począł rozpowiadać o licznej armii, którą obecnie posiada i narachował go do 100.000, dodając, że dotąd nie powziął ostatecznego postanowienia na kogo je skierować, czy przeciw poganom, czy gdzie indziej. I natychmiast zaczął skarżyć się na króla polskiego, że mu należnych nie daje tytułów i wyrażał się o nim z wielkim oburzeniem, — poczem zamilkł²⁾.

pieha: „Der vorige Demetrius, hatt der auch nicht albereit darnach getrachtet, wie er diese Kron sich underthan machte, hat er Euer May-t allerhandt Despect zugefuget, indeme er ihn nicht einen König, sondern den Polnischen Sigmundt genennet?“

¹⁾ Massa, II. 184.

²⁾ Wielewicki, Script. rer. Polon. X. 146—7.

Niezawodnie Dymitr chciał tu przygotować do swego kroku tych ze swego otoczenia, którzy, jak jezuita Sawicki, nieświadomi byli jego zamiarów — i mogli się na ten jego krok obruszyć.

Nie inaczej też odczuł i zrozumiał tę rozmowę sam jezuita Sawicki, gdyż na innem miejscu najwyraźniej zaznaczył właściwy cel zamysłów Dymitrowych. Pisze wyraźnie: „Dymitr Samozwaniec nie tylko wygrażał się przeciw królowi Zygmuntovi III., ale w istocie zamyślił pozbawić go królestwa“³⁾).

Chciał go pozbawić królestwa „regno exuere moliebatur“! To znaczy, chciał wyrwać Zygmuntowi III. koronę polską i wdziać ją na własne swe skronie, — zamiar, taki sam, jaki podsuwa Dymitrowi zupełnie niezależny od tego jezuickiego świadectwa wyżej wspomniany — również naoczny świadek, protestant Massa, wedle którego Dymitr chciał usunąć Zygmunta III. z Polski i Polskę z Moskwą połączyć pod swem jednym berłem...

Zaiste, cel tej wyprawy niemało zuchwały, godny śmiałka, który dopiero co targnął się na tron carski i sięgnął po koronę Ruryków. Jeszcze mu ta korona nie przyłgnęła dobrze do skroni a już chciał drugą

³⁾ Wielewicki, o. c. X. 145 „Demetrius regem Poloniae Sigismundum... non modo verbis praescindebat, sed et Regno exuere moliebatur“. Na tem tle zrozumiałe się stają słowa, jakie wypowiedział Zygmunt III do ambasadora weneckiego Fascariniego (gdy wyrażał mu ubolewanie z powodu zabicia w Moskwie Dymitra — sprzymierzeńca Polski). Zygmunt III. zwierzył się Fascariniemu, że Dymitr wcale nie był sprzymierzeńcem, że nie można mu było ufać, i że Zygmunt stracił zupełnie wiarę w jego dobre zamiary, że miał ducha buntowniczego i t. p. (Tiesling, La Russie str. III 328).

zedrzeć z czoła najbliższemu, sąsiedniemu królowi. Nie syt chwały, chciał zaraz wdrzeć się na tron drugi i złączywszy te dwa państwa słowiańskie, zbudować mocarstwo olbrzymie, jakiego Europa nie widziała. Posiadałby wówczas prawdziwe „imperium“ tak imponujące rozmiarami, że już wtenczas nie potrzebowałby z nikim tak, jak ze Zygmuntem III — targować się o ów umiłowany przezeń tytuł „imperatora“.

Istotnie jakiś nieposkromiony rozmach ambicyi, jakaś szalona śmiałość wystrzela z tych planów Dymitrowych. Zadziwia nas wprost ta tytaniczność pomysłów u tego awanturnika, który, jak wspominają współcześni, najbardziej lubił i za wzór sobie stawiał postać Aleksandra Wielkiego ¹⁾.

Związki Samozwańca z różnowierstwem polskiem.

Aby swoje awanturnicze zamiary osiągnąć, Dymitr nie tylko sposobił się do wielkiej wyprawy i gotował wojska w obrębie swego państwa. On przygotowywał sobie z góry materiał w łonie samej Polski, zarzucając na nią sieć swej agitacyi.

Przedewszystkiem jako car moskiewski postanowił podburzyć przeciw Zygmunтови III. i przywiązać do siebie wyznawców greckiej religii, zamieszkałych w Rzptej polskiej, nie pomijając przytem i innych innowierców. Trzeba mu było przecież wyzyskać owo

oburzenie, jakim pałali względem Zygmunta III. innowiercy polscy i na tej drodze podkopać jego tron.

Wywiesił więc naprzód sztandar prawosławia!

¹⁾ Hirschberg, Dym. Sam. 189.

Wyznawcy greckiego kościoła, właśnie wówczas rozdrażnieni unią brzeską, wydawali się wyśmienitym materiałem do obrobienia. Stąd to Dymitr w lutym 1606. po syła duchowieństwu prawosławnemu przy katedrze we Lwowie skórę sobolową wartości 300 rubli, aby w ten sposób pomóc im do zbudowania cerkwi we Lwowie. Ten sam Dymitr, który papieżowi i jezuitom obiecywał wprowadzić unię religijną w Moskwie, krzepił tu wyznawców wschodniego kościoła w obcym państwie i pisał do tych to Lwowian:

„Widząc was niezmiennych i niezachwianych w naszej, prawdziwej, prawej, chrześcijańskiej wierze greckiego wyznania, posłaliśmy my wam z naszego cesarskiego skarbu i t. d...”¹⁾).

Nawet w samej Moskwie wobec prawosławnych całą swą wyprawę przeciw Zygmuntowi III. usprawiedliwia jako wyprawę prawosławnych przeciw łaciństwu²⁾ i pod tem hasłem każe też monasterom przyczyniać się do kosztów na tę wyprawę. Tak monaster krasnochołmski musiał wysłać w maju 1606. monasterskie sługi z monasterskimi i włościańskimi końmi na polską wojnę (dla polskawo pochoda)³⁾.

Nie trzeba jednak sądzić, żeby sam Dymitr był fanatykiem a nawet gorliwym wyznawcą prawosła-

¹⁾ Sobr. gosud. gram. II., nr., nr. 130 (por. Hirschberg, 259), Massa, II., wstęp XXII. uw.

²⁾ Przez Dymitra wyniesiony patriarcha moskiewski Ignacy poleca modlić się wiernym, żeby Bóg wzniosł prawicę cara nad łaciństwem i bisurmaństwem (Sobr. gosud. gram. II., nr. 92).

³⁾ Ikonnikow o. c. str. 143, por. Massa, II. str. 191 o tem, że Dymitr czerpał wiele ze skarbów monasterskich; Hirschberg, Dym. Samozw. str. 151, uw. 3.

wia. On chciał tylko wyzyskać wszystkie bodźce i rozbudzić wszelkie namiętności i zapały ludzkie, aby je pchnąć do swego celu.

Sam bowiem był indyferentem! Czemże bo już nie był Dymitr wedle wyznania. Wszak był i czerncem prawosławnym, wszak po ucieczce swej do Polski został i socynianinem, wszakże następnie w Krakowie przeszedł na katolicyzm, aby znów po powrocie do Moskwy wyznawać grecką religię. Sami jezuita przygotowując go w Krakowie do nawrócenia na wiarę katolicką, znaleźli, że Dymitr nie tylko przejęty był wiarą prawosławną, ale także był zarazy „wielu herezjami, szczególnie zaś oddany był herezy aryńskiej“¹⁾.

Wiemy skądinąd, że Dymitr sprzyjał protestantom i odnosił się względem nich z wielką tolerancją. W pałacu carskim ma pastor kazania dla obecnych tam Niemców, a poufnikami cara w Moskwie są polscy ewangelicy, jak Kazanowscy i wielu innych²⁾, którzy wraz z Anglikami nakłaniają go do zakładania kościołów ewangelickich w Moskwie. Zdaniem Jezuitów, Dymitr „otwierał heretykom wszelki przystęp do siebie i ich to pomocy szczególnie i rady zażywał“³⁾. Jeżeliby jednak chodziło o stwierdzenie, do którego z wyznań innowierczych był Samozwaniec najbardziej pochopny i czuł najwięcej przywiązania, to niezawodnie do sekty socyniańskiej⁴⁾.

1) Wielewski, *Scr. rer. Polon.* X. 56.

2) molt' altri, Pierling, *Rome et Dem. Piec. justif.* I. 11.

3) Wielewicki l. c. X. 145.

4) Hirschberg l. c. 150. Aryaninem zwie go poseł Borysa Godunowa („Ariano“ zob. Pierling. *Rome et Demetrius*, Paris 1878, *Piec. justific.* II. nr. 24).

W Hoszczy u Gabryela Hoyskiego (późniejszego kasztelana kijowskiego), gdzie była szkoła aryańska, przejął się on tem wyznaniem (czy nie pod kierunkiem ministra Twardochleba?) i odtąd to nie spuszczały już z niego oka polscy „nurkowie“ i owszem, coraz to więcej się doń garnęli, przemyślując nad tem, aby zapomocą Dymitra całą Moskwę przeciągnąć na socynianizm ¹⁾ i w tym to zapewne celu pod koniec r. 1605. wysyłają doń nawet uroczyste z Polski poselstwo ²⁾.

Związków swych ze socynianami polskimi Dymitr niezawodnie nie utrzymywał bez celów politycznych. W owych to bowiem czasach niemało szlachty polskiej zaciągnęło się pod sztandar socynianizmu, który był wówczas w rozkwicie, imponował światu jeszcze ową sławną szkołą w Rakowie i wzrastał w znaczeniu, dzięki propagandzie takich mistrzów, jak Faustyn Socyn ³⁾.

Ta zaś szlachta aryańska wcale nie była zadowolona z rządów Zygmunta III., kipiła niezadowoleniem z powodu coraz to postępującego rozrostu zakonu Jezuitów. Nic też dziwnego, że głowa aryańskiej szlachty, Jakób Sienieński ⁴⁾, wojewodzie podolski,

¹⁾ Wielewicki, X. l. c. str. 50 „...ariani... cupiebant enim eum penitus in sua castra pertrahere et postea pro rerum succesu totam etiam suo tempore Moschoviam inficere“. Zob. Forsten, Akty i piśma k'istorji baltijskawo wo-prosa, Petersb. 1889, str. 219.

²⁾ H. M. Aryanie polscy i Dymitr Samozwaniec (Przegląd historyczny, Warszawa 1907, str. 175).

³⁾ Um. 1607.

⁴⁾ Przystępuje on do rokoszu w jego najwcześniejszych fazach, bo już podpisuje akt zjazdu Stężyckiego (Ms. Bibl. Czartor, 2244, str. 251). Na sejmie r. 1606 był jednym z naczelników opo-

pan owego Rakowa, zostaje niebawem jednym z przywódców rokoszu Zebrzydowskiego i że wskutek tego tak gorliwego udziału Sienińskiego w całym tym ruchu — zaraz po klęsce rokoszanów pod Guzowem cały Raków, ze strachu przed zemstą wojsk królewskich, na pewien czas zupełnie pustoszeje i rozpierzcha się¹⁾. Powodem tego strachu był też niezawodnie fakt, że po bitwie pod Guzowem król znalazł dokumenty w kancelaryi rokoszanów, zdradzające, że pod koniec rokoszu wdali się w spiski z Gabryełem Batorym, który z wyznania był — arianinem...

Zachodzi pytanie, czy arianie, których nieraz pośadzano o konszachty z zagranicą, w pierwszych już fazach rokoszu nie byli też w jakichś zмовach i z Dymitrem Samozwańcem, który za swego pobytu w Polsce żył przecież z nimi w bliższych stosunkach i uczył się w ich szkole w Hoszczy. Nadto mógłby wskazywać fakt, że właśnie jego dawny nauczyciel (z Hoszczy?), minister aryański, Twardochleb, na końcu r. 1605. podąża za wspomnianem uroczystem poselstwem od aryan polskich do Moskwy²⁾ i zostaje przy jego boku przez początek roku 1606. a więc właśnie w czasie wybuchu w Polsce rokoszu —

zycy (Łubieński, De motu civili). Następnie zaś przez cały czas rokoszu pozostaje w korespondencji z takimi zapalonymi rokoszanami, jak Dyabeł Stadnicki, Pękosławski, Lubieniecki i t. p. (Korespondencję tę zob. Ms. Bibl. Czartor. 103, nr. 20—61). Burzliwą jest szczególnie jego mowa, w której wybrany marszałkiem sejmiku (sandomierskiego województwa?) pobudza szlachtę do obrony praw izby poselskiej (Ms. Akademii krakow. 1046 str. 603).

¹⁾ Lubieniecki, Historia Reformationis Polonicae, Freistadi s. 241.

²⁾ H. M. Arianie polscy i Dymitr Samozwaniec l. c. 176—7.

a więc właśnie w czasie, kiedy w tym rokoszu bierze gorący udział ów wspomniany pan Rakowa, Jakób Sieniński, głowa aryaństwa polskiego... i nie tylko on — ale i, rzecz znamieną, bierze w nim udział także i Gabryel (Hawryło) Hoyski ¹⁾, właśnie pan owej Hoszczy, w której Dymitr się na arianina wykształcił.

Jeśli jednak Dymitr wiązał się z arianami, to nie oddał się im niepodzielnie. Najprawdopodobniej nie przejmował on się zbytnio żadnym z wyznań, wszystkie chciał wyzyskać dla swych celów politycznych, wszystkim chciał się przypodobać a w gruncie rzeczy wszystkich oszukiwał. W tym samym miesiącu, w którym (4. lutego 1606.) słał podarunki do Lwowa na odbudowanie cerkwi prawosławnej i dla utwierdzenia Lwowian „w prawej chrześcijańskiej wierze greckiego zakonu“, w temże samem miesiącu roznoszą „nurkowie“ polscy wieść, że Dymitr wspiera ich wyznanie i jest ich opiekunem, tak że nawet Jezuita Czyżowski pospiesza na dwór jego, aby go o to zainterpelować; w tymże samym miesiącu (23. II. 1606.) śle Dymitr list do prowincyała polskich Jezuitów z wezwaniem, aby przybywał natychmiast do Moskwy, gdyż tego wymagają sprawy „totius Sacrosanctae Romanae ecclesiae“ ²⁾.

Zdaje się, że nie sprawy kościoła katolickiego były przyczyną tego naglenia, aby prowincyał Jezuitów polskich pospieszył („quanta poterit celeritate“)

¹⁾ Rembowski, Rokosz, (Wyd. Bibl. Krasieńskich, str. 99), Snadź uwydatnił się na rokoszu, kiedy zostaje na nim obrany jako poseł do króla z odezwą od rokoszan.

²⁾ Pierling, Rome et Demetrius, Paris 1878: str. 115—116 i Piec. justif. I. 12.

do Moskwy! On wzywał tego prowincyała właśnie w tej chwili, kiedy gotował się z wyprawą ruszyć na zdobycie korony polskiej! On w owej chwili chciał trzymać w swych rękach kierownika całej organizacji polskich Jezuitów i do swych celów wyzyskać!

Słowem, Samozwaniec postługiwać się chciał wszystkimi, i różnowiercami i Jezuitami. A podobnie, jak postępował z tymi wrogami sobie religiami, tak zachowywał się wobec różnych narodowości. Wszystkie chciał do siebie przygarnąć, wszystkie pozyskać, z wszystkimi kokietował. W Moskwie Polakom okazywał wielką życzliwość a chciał zarazem zdobyć sobie popularność u Moskali.

Właśnie jednak ta okoliczność, że wszystkich chciał skupić pod swą egidą — zgubiła go i poderwała mu nogi. Wszystkich chciał zaprzęgnąć w rydwan swych politycznych planów — i w rezultacie rydwan targany w rozmaite kierunki rozleciał się na drzazgi, on sam runął, zostawiając po sobie wspomnienie wielkiego... awanturnika! Ocenę jego postępowania skryształizowali nieźle bojarzy moskiewscy w kilku słowach, jakie niebawem po rzezi Polaków i Dymitra wypowiedzieii do posłów Zygmunta III.:

„Ten wor¹⁾ i nas i was oszukał²⁾“.

Agitacya Buczyńskiego.

Na dworze Dymitra, wśród grona jego nadwornych Polaków-różnowierców zajmują trzej Buczyńscy miejsce pierwszorzędne.

¹⁾ = złodziej, złoczyńca.

²⁾ Turgeniew, Mon. Russ. II, 129.

Wedle zdania naocznego świadka Massy¹⁾ odznawali się ci Buczyńscy niemałą inteligencją, szczególnie zaś Jan Buczyński, jego pierwszy sekretarz i prawie nieodstępny doradca²⁾. On to w czasie samych jeszcze początków kampanii Dymitra przeciw Borysowi Godunowowi r. 1604, wpływa na poddawanie się twierdz Dymitrowi³⁾. Później, kiedy Dymitr zasiadł już na tronie, nabrał takiego znaczenia na jego dworze, że wszystko niemal dzieje się tu za jego wpływem. Za jego to pośrednictwem otrzymują Jezuiti „pozwolenie odwiedzania carów wbrew zwyczajowi panującemu w Moskwie“⁴⁾, przez niego otrzymują ułaskawienie Szujscy skazani na śmierć przez Dymitra (za spiski na życie cara) i za jego też radą Dymitr nie srogością, ale łagodnością postanawia zjednywać sobie bojarów⁵⁾, jego to wreszcie wysyła car do Polski z nieograniczonym pełnomocnictwem zakupna różnych potrzebnych towarów⁶⁾, i wtedy przez czas jego nieobecności zastępuje go⁷⁾ w Moskwie brat Stanisław, który również zażywa wysokiego znaczenia na dworze Dymitra, jest swego cza-

¹⁾ Massa, II, 144, por. Niesiecki, II, 349.

²⁾ Massa, l. c.

³⁾ Hirschberg, Dym. 73, 74.

⁴⁾ Jezuita Czyżewski pisze o tem do prowincyała Jezuitów 24. X. 1605 i dodaje, że Jan Buczyński „praecipuas nunc apud Serenitatem habet partes“ (Archiwum watykańskie, odpisy w „Tekach rzymskich“ krakowskiej Akademii).

⁵⁾ Massa, II, 144, 184.

⁶⁾ Piekosiński, Prawa, przywileje i statuta Krakowa 1892, II, 2, nr 799.

⁷⁾ Sobr. gosud. gram. II, nr 113.

su naznaczony posłem do Anglii¹⁾, a w imieniu Dymitra przemawia do legata papieskiego²⁾.

Z wszystkiego tego widać, że tak Jan jak i Stanisław Buczyńscy zdobyli wielkie zaufanie u Dymitra Samozwańca, że mieli z nim poufne stosunki, że im to car powierzał misye jak najbardziej delikatne.

Zachodzi pytanie, jak ci poufni doradcy Dymitra Samozwańca zachowali się wobec zatargów, jakie wszczął Dymitr Samozwaniec z Zygmuntem III o tytuł carski.

Przedewszystkiem trzeba zaznaczyć, że tak Buczyńscy, jak i cały szereg Polaków, znajdujących się na służbie u Dymitra w charakterze sekretarzy, pisarzy czy gońców³⁾, już przez to samo, że należeli do obozu protestantów, musieli pałać niechęcią względem „jezuickiego“ króla Zygmunta III i chcieli go podkopać. Nikt też inny tylko właśnie wspomniany Stanisław Buczyński wyraźnie zaznaczał, że w danym sporze stoi po stronie Dymitra. W jednym ze swych listów tłumaczy się nawet przed ojcem Maryny, Mniszchem, że dlatego wypisuje w listach do senatorów polskich tytuł cesarski Dymitrowi, gdyż będąc w Moskwie, gdzie jest „absolutum dominium“, musi cara słuchać⁴⁾.

Zdaje się nawet, że ci to nadworni Polacy Dy-

¹⁾ Niemcewicz, Dzieje panowania Zyg. III, wyd. Turow. Krak. 1860, II, 246.

²⁾ Hirschberg, D. Samozw. 194.

³⁾ Np. Czanownicki, Dębicki, Górski, Haraburda, Hołownia, Iwanowski, Kazanowscy, Lipnicki, Paprocki, Pełczyński, Skliński, Wąsowicz, Zagórski i t. d. Por. „Zostało się na służbie (u Dymitra) wszystkich (Polaków) około sta i kilkudziesiąt czleka“, Mon. Russ. Supplem. str. 428.

⁴⁾ Sobr. gosud. gram. II, nr. 113.

mitra brali czynny udział w agitacji Dymitrowej przeciw Zygmuntowi III i że ich to właśnie używał Dymitr celem pozyskania sobie innowierców a podburzenia wszystkich malkotentów przeciw Zygmuntowi III w Polsce ¹⁾.

Z taką to właśnie misją wyjechał z Moskwy do Polski w połowie listopada 1605. wspomniany Jan Buczyński, mając także na celu przyspieszyć wyjazd Maryny Mniszchówny do Moskwy. Wiózł on z sobą grube sumy pieniężne do ojca Maryny, Mniszcha, wojewody sandomierskiego i jego syna Stanisława, starosty sanockiego ²⁾. Podróż tę odbywał bardzo powoli, tak, że Mniszech utyskuje i pisze „nie wiem, z której przyczyny tak długo się bawi“ ³⁾.

Dlaczego mitrężył, niewiadomo, dość że do Krakowa przybywa dopiero 3 stycznia.

W czasie pobytu Buczyńskiego w Krakowie właśnie zatarg między Zygmuntem III a Samozwańcem zaostrza się dosyć znacznie. W owym to bowiem czasie (14 stycznia) przybywa od Dymitra goniec, Iwan Bezobrazow ⁴⁾ z listem do Zygmunta, gdzie Dy-

¹⁾ Polska roiła się od wysłańców Dymitrowych. Massa (II, 153) powiada, że przy końcu r. 1605. w Moskwie „tous les jours des courriers étaient en route“ a na wiosnę 1606. nowiny z Polski „parvenaient journellement à Moscou“ (l. c. 157). Autor „Rzeczy polskich w Moskwie za Dymitra“ (Mon. Russ. II, 155) opowiada nam o całym szeregu Polaków—gońców, którzy na końcu 1605. aż do katastrofy r. 1606. zdążają od Dymitra do Polski i z powrotem. O Lipnickim zob. Wielewicki, Scr. rer. Pol. X. 119.

²⁾ Hirschberg, Dymitr. 202.

³⁾ Sobr. gosud. gram. nr. 112.

⁴⁾ Z żądaniem glejtu dla posłów Dymitra, mających pospieszyć na sejm celem zawarcia rzekomo przymierza z Zygmuntem (przeciw Turcyi). Sobr. gosud. gram., nr. 108—121.

ymitr wyzywająco tytułuje się „invictissimus imperator“, „rex“ i t. p. List ten obruszył senatorów polskich, tem więcej, że goniec Bezobrazow wedle zlecenia Dymitrowego nie chciał brać w odpowiedzi żadnych listów do cara, jeśli nie wypisze mu król polski żądanych tytułów. Oburzeni tem niektórzy z senatorów, jak wspomniany już¹⁾ Hieronim Gostomski, wojewoda poznański — radzili, aby wręcz traktować odtąd Dymitra jako wroga, którego „pewnie... Bóg... strąci z stolicy jego“ i podkopać go w samej Moskwie i żeby „to ukazać... jaki to człowiek zdradziecki (jest Dymitr) samej Moskwie poddanym jego, bo nie są tak prości, aby nie mieli tego baczyć, co im może uczynić, kiedy nie pamięta na dobrodziejstwo króla IMci“²⁾).

¹⁾ Zob. wyżej str. 7.

²⁾ Sobr. gosud. gramot i dogoworow II nr. 121 str. 258—9 Rada, jaką tu daje Gostomski Zygmuntowi III, aby w odwet podburzył w Moskwie poddanych przeciw Dymitrowi Samozwańcowi i w ten sposób odplacił Dymitrowi za jego agitację przeciw Zygmuntowi III, — nabiera oświecenia odpowiedniego dopiero wówczas, gdy się zrozumie, kto to był ów przybyły teraz do Krakowa goniec Dymitra, Bezobrazow. Otóż był on w rzeczy samej stronnikiem Szujskich, którzy spiskując przeciw Dymitrowi, użyli go w tym celu, aby pod pozorem sprawowania poselstwa od Dymitra — podjudził Zygmunta III przeciw Dymitrowi i skompromitował Samozwańca w oczach polskich. Bezobrazow też istotnie na poufnych konferencyach wyjawiał Lwowi Sapieżę, kanclerzowi litewskiemu (za pośrednictwem Gosiewskiego), że Dymitr jest szalbierzem, że go za cara dłużej mieć nie chcą a prosił natomiast Zygmunta III, aby dał im na cara Władysława królewicza. W odpowiedzi poufnej, jaką zakomunikowano ze strony polskich senatorów wysłannikowi Szujskich, dano co do wyboru Władysława na cara odpowiedź wymijającą, zaznaczając przytem, że król polski nie będzie przeszkadzać rewolucyi Szujskich i nie zamierza „zagradzać im drogi do tego, żeby nie mieli

Te słowa Gostomskiego wskazują, że gniew senatorów polskich na niewdzięcznika — Dymitra — był niemały, kiedy już nachodziła ich myśl, aby w odwet wywołać rewolucję w Moskwie przeciw

o sobie radzić“ (Por. St. Żółkiewski, *Historia wojny moskiewskiej*, Lwów 1833, 8—10). Wszystko to jeszcze zupełnie nie daje żadnej podstawy do przypuszczeń, jakie robi Ikonnikow, który twierdzi, że dopiero te konszachty Zygmunta III z Szujskim popchnęły Dymitra do tego, że w odwet i jakoby z zemsty zato zaczął w Polsce agitować przeciw Zygmuntowi. Słusznie też w odpowiedzi Ikonnikowowi już historyk Hirschberg (*Dym. Samozw. 184 i 177 uw.*) podniósł, że wysłannik Szujskich, Bezobrazow, przybywa do Krakowa dopiero w połowie stycznia 1606., gdy tymczasem agitatorzy Dymitra snują się po Polsce daleko wcześniej (agitator Jan Buczyński, o którym mówimy właśnie wyżej, opuszcza Moskwę już w listopadzie 1605). Mowa zaś Gostomskiego, którą cytujemy w tekście, niczego więcej nie dowodzi, jak tylko tego, że w styczniu 1606. zjawily się dopiero pomysły oddania pięknem za nadobne Dymitrowi. I dopiero byłaby kwestya, czy za tego rodzaju pomysłami i radami poszedł Zygmunt III i porozumiał się ze Szujskimi przeciw Dymitrowi i czy Władysława królewicza przeciw Dymitrowi wysunął. Przeciwno temu świadczyłoby stanowisko stolicy apostołskiej i jezuitów, którzy jeszcze wówczas wielkie nadzieje pokładali w Dymitrze, a z opinią jezuitów, jak wiadomo, Zygmunt III się liczył i dlatego może raczej był skłonny do pokojowego załatwienia swych sporów z Dymitrem. Przeciwno temu porozumieniu świadczyłoby też i to, że po zamordowaniu Dymitra Szujski więzi posłów Zygmunta III. Za jakimś jednak porozumieniem się Zygmunta III ze Szujskimi świadczyłby pewien zwrot, jaki na sejmie r. 1611. wypowiada wojewoda poznański Ostroróg. Oto piętnując konszachty Dymitra Samozwańca z rokoszanami, podniósł on, że się przeciw tym konszachtom „aż grzbieciem Szujskiego oparto“ (*Ms. Czartor. 106 str. 254—5*). Rozumiećby to można w ten sposób, że Szujski, który z polecenia Dymitra miał być wodzem wyprawy przeciw Zygmuntowi III, a zamiast tego, wojsko sobie powierzone użył do wywołania rewolucji przeciw Dymitrowi — czynił to wszystko za porozu-

Dymitrowi. Myśli tego rodzaju mogły tem więcej powstawać w gronie senatorów, że właśnie w tym czasie zwrócili się spiskujący w Moskwie przeciw Dymitrowi Szujscy do senatorów polskich (do Lwa Sapiehy) z pomysłem wywołania rewolucyi w Moskwie i wprowadzenia na tron polski królewicza Władysława.

Oczywiście, że dwór polski chcąc w chwili tak stanowczej poinformować się o właściwym stanie rzeczy w samej Moskwie, postanowił skorzystać z bytności Buczyńskiego w Krakowie¹⁾ i chciał od niego jako Polaka wywiedzieć się o właściwym położeniu i stanowisku Dymitra.

Wzywano Buczyńskiego na radę senatorów, posłano też, aby „był u króla IMci privatim“ i król go o wiele rzeczy zapytywał, jak np. o zachowanie się

mieniem z Zygmuntem III. Również na tymże sejmie r. 1611. sam Mniszech, wojewoda sandomierski, rzuca podejrzenie, że niektórzy senatorowie polscy weszli istotnie w porozumienie z Bezobrazowem i w ten sposób pobudzili Szujskich do rewolucyi przeciw Dymitrowi i przez to narazili na niebezpieczeństwo samych Polaków w czasie tej rewolucyi w Moskwie bawiących. Stąd chciałby zbadać rzecz „jeśli tu (w Polsce) kto (= Bezobrazow) nie praktykował, że Dymitra tak prędko sprzątnięto i to że na nas (na Polaków przy Marynie w Moskwie bawiących) niebezpieczeństwo przyszło. Jeden poseł bez drugiego (obok Bezobrazowa bawił wówczas wierny Dymitrowi Własiew, który w jego imieniu brał ślub z Maryną) ma-li praktykować? ma-li osobno inscio alio co traktować?“ (wotum Mniszcha cytuje E. Szczepkin: „Wer war Pseudodemetrius“, Arch. f. slav. Philologie XXI 146—7, zob. inne redakcyje tego wotum niżej), Por. Pierling, La Russie et le Saint Siege III., str. 267—8.

¹⁾ Buczyński przywiózł też ze sobą listy od Dymitra do króla do nuncjusza Rangoniego i do sekretarza królew. Boboli.

Dymitra wobec Polaków w Moskwie, przedewszystkiem zaś „ukazano mu pismo, co pisał ktoś z Moskwy“ na cara „dosyć szpetnie“. Co to było za pismo, nie wiadomo; może donoszono w niem o wrogich zamiarach Dymitra względem Zygmunta III? Buczyński, który niezawodnie dobrze wiedział o właściwych zamiarach Dymitra, chytrze tłumaczył postępowanie cara głównie tem, że tą drogą chce on tylko wyrzucić nacisk na króla Zygmunta, aby mu jak najprędzej „pannę (Marynę) puścił“ z Polski do Moskwy, bo on będzie „wszystko ważyć dla panny“¹⁾.

Buczyński niezawodnie zatuszowywał tu właściwe a wrogie plany Dymitra, zmierzające do podkopania Zygmunta III w Polsce, a czynił to pewnie w tym celu, aby uspić czujność dworu polskiego i aby osłonić swą własną agitację, jaką — jak zaraz wykażemy — on sam szerzył współcześnie przez miesiąc styczeń²⁾ wśród szlachty krakowskiej.

W czasie pobytu swego w Krakowie i okolicy, Buczyński, sam pochodzący z krakowskiego, sili się, aby usposobić szlachtę krakowską jak najlepiej względem Dymitra. Kiedy psują mu tę jego pracę dawni żołnierze Dymitra — Polacy, którzy właśnie rozpuszczeni przez cara, powracali z Moskwy do ojczyzny i skarżyli się na Dymitra, że żołdu przyobiecanego im nie wypłacił i wskutek tego wszyscy ze szlachty „poczeli tracić serce“ do Dymitra, a „ludzie rycerscy łajali, kiedyby miał ten wojować (z kim?) a sławy rycerskiej szukać, nie takby szanował człowieka rycer-

¹⁾ Sobr. gosud. gram. II nr. 121 (bez daty).

²⁾ Przybywa 3. stycznia a bawi w Krakowie jeszcze pod koniec tego miesiąca (Sobr. gosud. gram. nr. 120).

skiego“ (tj. lepiejby nagradzał żołnierzy); Buczyński stara się zaraz naprawić sławę Dymitra w oczach szlachty, wynosi go jako geniusza niebywałego, ukazuje jej „jako Dymitr państwo zatrzymał (zdobył tron) tak prędko, co się (poddani go) boją i miłują bardzo“, wychwala jego liberalizm, jaki okazał nad Szujskimi spiskowcami, których wbrew radom jego samego¹⁾ wypuścił z więzienia, nie chcąc uciekać się „ad tyrannidem“, wynosi jego szczodroblivość, bo „półosma miliona rozdał (od czasu), jako na państwie zasiadł i t. p.²⁾“, przyczem Buczyński zdaje się niemało przesadzać.

Pocóż to wszystko wypowiada Buczyński przed szlachtą krakowską, dlaczego go wychwala i jedna mu stronników, dlaczego agituje?

Niezawodnie werbował on tu szlachtę, wzywając ją, aby zaciągała się do wojska Dymitrowego. W tym celu głosił o jego zamierzonych wielkich przedsięwzięciach wojennych. Ta to zwerbowana przezeń szlachta miała przyłączyć się do orszaku, jaki niebawem miał ruszyć do Moskwy, eskortując Marynę Mniszchównę, orszaku, który ostatecznie doszedł do 2300 ludzi.

Dlaczego tak wiele szlachty werbuje Buczyński?

Czy ta zwerbowana szlachta nie miała później być użytą do owej wyprawy Dymitra przeciw Zygmuntowi III i być dowodem, że on nie walczy przeciw Polsce, ale prze-

¹⁾ Buczyński, chcąc wynieść Dymitra, kłamał i siebie obwiniał, bo właśnie on to poradził Dymitrowi darować winę Szujskim: *Massa II. 144, 184*. Inaczej sądzi Hirschberg: *Dym. Samozw. 138 uw. 1*.

²⁾ *Sobr. gosud. gram. II nr. 121*.

ciw Zygmunto wi, że wyrusza tylko w tym celu, aby dać się wybrać na króla i że go Polacy popierają i sami na tron wiodą. Czy nie dlatego to Buczyński tak wysoko podnosi zalety ducha u Dymitra, aby tę szlachtę przygotować do jego kandydatury na tron polski?

Na dowód przytaczam oto ustęp z listu, jaki ten to Buczyński wysłała w drugiej połowie stycznia do Dymitra Samozwańca¹⁾ z Krakowa:

„...Mnie się sam (= tu) siła nie dobrze działo, bo o onym liście, co przez Romykę²⁾ posłałem do W. Car. Mci, na którym był napis: „Tajemny list“, sam widzieli i słowa własne w nim, czemu mi dziwno, bo choć mało W. Car. Mci na moich służbach niegodnych i mnie miło dla W. Car. Mci wszystko cierpieć, ale może być co większego³⁾. A to, co ma być w pokoju (kancelaryi) W. C. Mci, tylko Bóg ma wiedzieć. A sam tak mi mówiono: że Górski⁴⁾, co pisuje listki Car. IMci, czytał ten list Car. IMci. Zaś mi też dawano znać, że m mówił z kim sam w Polsce to, że W. Car.

¹⁾ Sobr. gosud. gram. II nr. 121.

²⁾ Hromyka (Romyka) był to zaufany a obrotny goniec Dymitra. Przez niego idą ważniejsze listy. Stąd na wstępie przytaczanego wyżej listu Buczyński tłumaczy się, że nie mógł posłać listu przez Hromykę, gdyż Hromykę zatrzymała Maryna Mniszchówna i „ta przyczyna, że m nie posłał Romyki, za czem nie mogłem pisać według potrzeby“. W błędnem tłumaczeniu rosyjskiem z tego Hromyki (Sobr. gosud. gram. nr. 101) zrobiono wyraz Rzym!

³⁾ T. j. mogą mnie ściąć lub wbić na pal jako zdrajcę (zob. niżej str. 102).

⁴⁾ Szczęsny Górski, Polak na służbie Dymitra, pisarz i goniec (Monum. Russ. Turgen. II. nr. 155 i nstp.)

Mć będziesz niedługo królem naszym, jakom i w tem postąpił. Bo rozumiem, kto to powiedział? Tak się domyśliwam, bodaj nie ten, co listy sobie zmyśla od W. Car. Mci i trzeba będzie W. Car. Mci nań mieć bardzo oko, jeśliż będzie miał audyencyę u W. Car. Mci, albo mu jej nie dawać, bo podobno będzie szpiegiem“.

Z treści tego listu wynika, że jakiś poprzedni list sekretny Buczyńskiego do Dymitra Samozwańca został przez innego pisarza Dymitrowego (Górskiego) zdradzony, wskutek czego Buczyński doznał wiele przykrości w Polsce¹⁾. Treścią tych listów była sprawa wyniesienia Dymitra na tron polski i rozmowa z kimś w Polsce o tej kwestyi. Ponieważ Buczyński przestrzega Dymitra przed Górskim, jako szpiegiem, widać stąd, że Dymitr sam podzielał te plany wyniesienia siebie na tron polski i żywił je prawdopodobnie jeszcze przed wyjazdem Buczyńskiego z Moskwy, a więc przed listopadem 1605.²⁾

Snadź zaś Dymitr — jeśli myślał o koronie polskiej, to nie odkładał tej myśli na czasy późniejsze n. p. po śmierci Zygmunta III. On chciał dostać się na tron polski zaraz, bo wedle wyrażenia Buczyń-

¹⁾ Wogóle cały przyjazd Buczyńskiego był niemiłe widziany w Krakowie i Buczyński „bardzo był niewdzięczny przyjechaniem swoim niektórym a i Królowi IM.“ l. c. Sobranie Nr. 121 str. 258.

²⁾ Hirschberg sądzi (Dymitr Samozw. 173), że Dymitr zaczął działać w tym kierunku już w sierpniu 1605 i w tym celu wysłał do Polski Stanisława Słońskiego. W misyi jednak Słońskiego nie widzimy żadnego śladu tego rodzaju kroków. Polecenie Dymitra, aby „w jego imieniu u wielu senatorów niemałe rzeczy ustnie odprawił“ nie dowodzi jeszcze niczego. Wyraźnym agitatorom jest dopiero Buczyński.

skiego, Dymitr „będzie nie dłu g o królem naszym“ — co się stać mogło nie inaczej, jak tylko na drodze usunięcia Zygmunta III z Polski. Toby tłumaczyło też owe wielkie przykrości („mnie się... siła nie-dobrze działo“), na które naraziło Buczyńskiego wyjawienie owego listu.

Jeśli też wskutek tego Buczyński doznał wielkich przykrości, to widać, że owe słowa Buczyńskiego o rychłym pozyskaniu korony polskiej przez Dymitra, to nie były słowa rzucone półgębkiem, ale agitacja prowadzona na szerszą skalę¹⁾.

Zachodzi pytanie, czy ta agitacja znalazła tu w ziemi krakowskiej grunt podatny i wydała jakie owoce, zostawiła jakiś ślad po sobie?

Śród szlachty krakowskiej mógł Buczyński znaleźć usposobienie podatne. Mogła się ona przejąć przedstawieniami Buczyńskiego. Ta sama bowiem szlachta krakowska porwana wirem rokoszowym za rok (zaraz na początku 1607) na oficjalnem posłuchaniu u króla Zygmunta III oświadczyła mu jakby z rodzajem wyrzutu, że na jego elekcyi: „Opuściliśmy p o ż y t e c z n e g o kompetitora moskiewskiego, który przykła dem J a g e ł ł o w y m chciał przyłączyć państwa swe Koronie“²⁾. Co więcej — nawet istotnie w samym mieście Krakowie agitacja Buczyń-

¹⁾ Prowadząc zaś tego rodzaju krecią robotę i przygotowując grunt do buntu przeciw Zygmuntowi III, oskarża w swym liście do Dymitra zarazem senatorów polskich o to, że (jak Gostomski) radzą Zygmuntowi III. wywołać rewolucję w samej Moskwie przeciw Dymitrowi (Sobr. gosud. gram. I. c.).

²⁾ H. Schmitt, Rokosz 420—1.

skiego nie przeszła bez pozyskania stronników dla Dymitra i to nawet na uniwersytecie krakowskim.

Wskazówkę pod tym względem znajdujemy we wotum, jakie wypowiada zaraz na najbliższym sejmie r. 1606 kanclerz litewski, Lew Sapieha. Tento pan litewski, który kierował dyplomatycznymi stosunkami Polski z Moskwą i znał je wybornie, wskazuje w tem wotum na nieprzyjazne kroki Dymitra względem Zygmunta III i następnie dodaje:

„Tak tedy niepewniśmy pokoju, ale jeszcze przytem znajdują się niektórzy tacy ludzie, którzy z nim (Dymitrem) jakieś porozumienie mają. A będą mianował: jeden z akademii krakowskiej pisał do niego, że teraz p^og^odę ma na koronę. Otóż jeśli takie poselstwa do niego z Korony latają, ledwie się jest czego dobrego spodziewać. Obiecuje on przyjaźń, ale żadnej nadzieji, żadnej pewności nie masz. Powiedali, że zbierał wojsko W. Kr. Mci na pomoc, ale jeśli takie osoby są, którzy z nim porozumienie mają, nie wiem jako temu wierzyć. A i to uważania godne jeszcze, że takie tu posły miał, którzy tu ladaco mówili. Gdyby to w państwie jego mówiono, byłby taki na palu¹).

Te „posły“, „którzy tu ledaco mówili“ i powinni być za to „na palu“, czyli ponieść taką karę, jaka się należała tym, którzy dopuszczali się z drady państwa, to byli niezawodnie ci dworacy Dymitrowi pochodzenia polskiego²), których Dymitr pod pozost-

¹) Bibl. Ordyn. Krasień. w Warszawie, Ms. 453 f. 18. Napomknął o tej mowie Sapiehy swego czasu już Kostomarow, Istoriz. Monogr. IV. 303.

²) Nie są to posłowie, których Dymitr przysłał na ten sejm r. 1606 z ofiarowaniem przymierza przeciw Turkom, gdyż byli

rem posłowania wysyłał do Polski, aby knuli przeciw Zygmuntowi III, a więc w pierwszej linii wspomniany Buczyński, o którym właśnie rozeszła się wieść, że głosił o rychłym wstąpieniu Dymitra na tron polski.

Wiadomość, że jeden „z akademii krakowskiej“ pisał do Dymitra, że „teraz pogodę¹⁾ ma na koronę“ zdaje się wskazywać, że to agitacja wspomnianego właśnie Buczyńskiego zawadziła także i o uniwersytet i znalazła tam oddźwięk.

Co prawda, to nie trzeba się nazbyt dziwić, że agitacja Buczyńskiego takie zdobywała sukcesy w okolicach Krakowa i że tak przejął się nią ów „jeden z akademii krakowskiej“. Ziemia krakowska najbardziej wówczas kipiała oburzeniem przeciw Zygmuntowi III i jego polityce austriackiej, przeciw której właśnie w owej chwili zrywa się do rokoszu największy pan w Krakowie, wojewoda krakowski, Mikołaj Zebrzydowski. Z drugiej strony całe dzieje Dymitra były tak nadzwyczajne, tak czarowne, że mogły niejednemu w głowie przewrócić i na fale bujnej fantazyi sprowadzić. Tylko taki rozważny a trzeźwy umysł, jakim był Zamojski nie dał się porwać i zwabić złudzeniom całej owej „Dymitryady“. Czyż jednak inni słabszego umysłu ludzie mogli się oprzeć tym ułudom Dymitrowym i nie uwierzyć w jego gwiazdę wówczas, kiedy właśnie wbrew zdaniu Zamojskiego owa tak przewana przez niego „Komedia Plauta

to rodowici Moskale i prawo narodów bronili ich jako oficjalnych posłów przed „palem“.

¹⁾ pogoda = czas dobry, dobra pora, sposobność, okazja (Linde).

czy Terencyusza“ istotnie przestawała być żartobliwa farsą i stawała się jawą? Ta komedia zaś nigdzie nie mogła być tak dokładnie i blisko widzianą, nigdzie tak gorąco podziwianą, jak właśnie w Krakowie. Kraków jest tym teatrem, na którym rozgrywają się główne sceny tej komedyi, te widowiska dziejowe niepowszedniej miary. Tu pod Wawelem historia zdawała się wówczas czynić jakieś dziwne i niezwykle skoki. Wszak tu w Krakowie zjawia się ów zagadkowy, cudownie ocalony Dymitr, tu przechodzi na katolicyzm, a kiedy potem już został carem, to tutaj wreszcie w Krakowie odbywają się (22 listopada 1605) z niezwykłym przepychem i pompą urządzone owe sute zaślubiny Maryny Mniszcówny z upełnomocnionym posłem Dymitra.

Nic więc dziwnego, że pod wrażeniem takich bliskich wypadków historycznych — wdał się w niebezpieczną korespondencję z Dymitrem „jeden z krakowskiej akademii“...¹⁾.

Rzeczą zrozumiałą jest, że agitacja przybierająca tak szerokie rozmiary w stolicy kraju i pod okiem króla, nie mogła w żaden sposób — zostać tajemnicą. Pogłoski o tych knowaniach zaczęły rozszerzać się coraz bardziej.

Wobec tego na dworze królewskim powzięły snadź niektóre osoby — plan, aby na drodze perswazyi od-

¹⁾ Kto by to on był, nie wiadomo. Może być, że on to był jednym z oprowadzających młodą carowę Marynę Mniszcównę po Bibliotece uniwersyteckiej, gdzie w księdze pamiętkowej po dziś dzień pozostał podpis przez nią złożony: „Maryna carowa moskiewska ręką własną“ (zob. Wislocki, Katalog rękopisów Biblioteki Jagielloń. uniwers. Kraków 1877—81 str. 429).

wieść Dymitra od niebezpiecznych zamysłów. Za ich to też niezawodnie radą sekretarz królewski, Andrzej Bobola (4 lutego 1606) wysłał list do Dymitra Samozwańca, w którym, przestrzegając go przed niebezpiecznymi krokami przeciw królowi Zygmuntowi, robi mu wyrzuty, że zmienił sposób postępowania wobec króla polskiego i daje posłuch „radom nieuważnym i nierozmyślnym“¹⁾.

Jeśli się nie mylimy, Bobola, który był zaufanym przyjacielem jezuitów, napisał ten list głównie za ich radą. Nikogo bowiem zapewne nie przerażyły tak bardzo te awanturnicze plany Dymitra, jak — jezuitów, którzy tak wielkie nadzieje przywiązywali do obietnic nawróconego przez nich Dymitra, że wprowadzi katolicyzm w Moskwie²⁾. Nie pozostawało im nic innego, jak ułagodzić za wszelką cenę spór zaostrażający się między dwoma monarchami, od których obu wiele spodziewali się w przyszłości³⁾.

Czy Zebrzydowski był w zмовie z Samozwańcem?

Agitacya Dymitra mogła w Polsce tem łatwiej znaleźć echo, że tu właśnie wybuchł rokosz przeciw Zygmuntowi, a to dzięki specjalnej tendencyi tego rokoszu, która w Dymitrze kazała rokoszanom widzieć bardzo miłego sprzymierzeńca i sojusznika.

¹⁾ Sob. gosud. gram. II str. 270.

²⁾ W lutym 1606 śle Dymitr list do prowincyała jezuitów polskich z wezwaniem, aby przybył do Moskwy.

³⁾ Nie byłoby przesadnem przypuszczenie, że tego rodzaju opinia miała wpływ na to, że Zygmunt III nie skorzystał nazbyt pochopnie z propozycyi Szujskich, przedstawionych za pośrednictwem Bezobrazowa (co do wyboru Władysława królewicza na cara).

Cechą bowiem rokoszu jest gwałtowna niechęć do Austrii a główny zarzut, jaki stawia rokosz Zygmunto-
w 2 2
w III, stanowi to, że wbrew woli narodu on chce wydać Rzeczpospolitą polską na łup domu Habsburgów.

Nie trzeba zapominać, że rokosz jest pod tym względem, jakby dalszym ciągiem tych wybuchów narodowej niechęci, jaka po śmierci ostatniego Jagiellona, wybitnie się ujawniała na każdej z trzech elekcji, na których wybierała zawsze szlachta — wroga i kontr-kandydata Habsburgów, jak Walezego, należącego do domu rywalizującego z domem rakuskim, jak Batorego, który jako ksiązę siedmiogrodzki bronił niezawisłości węgierskiej przed Habsburgami, jak wreszcie Zygmunta III, który jako pochodzący z dynastji narodowej Jagiellońskiej, był postawiony przez partję narodową przeciw arcyksięciu Maksymilianowi.

Kiedy zaś ten Zigmunt III wiąże się z Austryą, wówczas przeciw niemu wybucha znowu rokosz, który nie jest niczem innym, jak wojną domową o stosunek Polski do Austrii — rokosz, w którym najwyraźniej ujawnia się anti-niemiecki — narodowy charakter opozycji. Stąd też w łonie rokoszu zjawiają się pomysły wprowadzenia na tron przeciw Zygmunto-
w 7
w III takiego kandydata, któryby przeciw Austrii chział stanowczo wystąpić. I dlatego to rokoszanie chcą sprowadzić do kraju Gabryela Batorego, wnuka po bracie króla polskiego Stefana i reprezentanta narodowej siedmiogrodzkiej niezawisłości wobec Habsburgów¹⁾ i dlatego też z

¹⁾ Analogia między rokoszem Zebrzydowskiego a ruchem na-

drugiej strony też rokoszowe zapędy zwracają zwrócić ku Moskwie, aby na wspak zakusom niemieckim o koronę polską — wsadzić na tron polski „słowiańskiego“ władcę.

Oczywiście, że najciekawszą rzeczą jest zbadać, jak na te sprawy zapatrywał się sam wódz rokoszu — Mikołaj Zebrzydowski.

Rzeczą znamioną jest, że właśnie w tej samej chwili, kiedy w ziemi krakowskiej agituje wspomniany wyżej Buczyński — za wprowadzeniem na tron polski Dymitra, zrywa się do rokoszu przeciw królowi wojewoda krakowski Zebrzydowski.

Zachodzi pytanie, czy Buczyński nie zwrócił się i do Zebrzydowskiego.

rodowym w Siedmiogrodzie była tak wielką, że współcześni podejrzewali nawet Zebrzydowskiego i o konszachty z Boczkajem, który podniósł powstanie przeciw domowi austriackiemu na Węgrzech właśnie w tym samym czasie, kiedy u nas rokosz wybuchał. Stąd rezydent francuski w Polsce De la Blanche donosi ambasadorowi franc. w Wenecyi o pogłosce: „que le palatin (= Zebrzydowski) a grandz pratiques et que Botzkay doit espouser sa fille avec dessein, si le Roy venoyt a estre dechassé; de mettre Botzkay en sa place“ (depesza z Warszawy z 27/V 1606 Ms. Bibl. narod. w Paryżu, fonds franc. 15967 f. 250 oryginal). Tenże donosi także, że magnat węgierski Ileshazy, będąc w niełasce u cesarza, schronił się do Lanckorony do Zebrzydowskiego i zostawił mu znaczną sumę (lc. f. 248 z 20/V 1606, zob. korespondencję tegoż Ileshazego z Zebrzydowskim Ms. Czartor. 2737. Por. też list Boczkaja do zjazdu stężyckiego z ofiarowaniem pomocy przeciw Zygmuntovi III i Austrii i propozycją, aby obrano królem Piasta z 10/III 1606. Ms. xx. Czartoryskich 439 str. 137—8 ssq. por. str. 156, 545, 546). Znamienne jest przytem to, że sam Boczkaj donosił do Konstantynopola, że go Polacy chcą wybrać swym królem (zapewnia o tem francuskiego króla Henryka IV, ambasador francuski Salignac w Turcyi 12/VIII 1606, Ambassade en Turquie de J. de Gontaut Biron

Jeżeli mówił „z kim sam w Polsce to, że W. Carska Mć będziesz niegługo królem naszym“ — to czyżby pominął wodza rokoszu? Jeśli i szlachta krakowska i Kraków i uniwersytet nie ostoją się przed wpływem owej szerzącej się agitacji, to czyżby nie otarł się o nią i sam wojewoda k r a k o w s k i?

Właśnie w czasie pobytu Buczyńskiego w Krakowie rozchodzi się wieść, że Zebrzydowski zadąsał się na króla z powodu jego ślubu z Austryaczką i że, kiedy król kazał opuścić mu pokoje na Wawelu,

baron de Salignac publié par Theodore de Gontaut Biron, Paris 1889 str. 70—71). Zebrzydowski widział wielką korzyść w przyłączeniu Siedmiogrodu do Polski (por. jego list z 8/IV 1602 do Zyg. III Ms. Bibl. Czartor. 917 str. 397); pomimo to jednak sądzę, że Zebrzydowski faktycznie nie myślał wcale wynieść kalwin a Boczkaja na tron polski. Przed tego też rodzaju posądzeniem bronią się rokoszanie w uniwersale sandomierskim (Rembowski, Rokosz, wyd. Bibl. Krasień. 201 Ms. Czartor. 337 str. 161; też Ms. 339 f. 419; Łubiński, De motu 142). Faktem jednak jest, że po śmierci Boczkaja (29/XII 1607), niektórzy rokoszanie szukają porozumienia z jego następcami. Tych zaś następców a właściwie rywali po nim do księstwa siedmiogrodzkiego było aż trzech, a mianowicie: Zygmunt Rakoczy, Walenty Drugeth Homonnay (w Polsce współcześnie zwany krótko „Balent“) i Gabryel Batory („Gabor“). Rakoczy przedstawiał partję wiążącą się z Austryą przeciw Turcyi i dlatego w odpowiedzi na prośby rokoszan, aby użył im pomocy przeciw Zygmunutowi III, wskazał im, że złą rzeczą jest wojna domowa w łonie samych chrześcijan, a zdradą jest bunt wszelki przeciw własnemu królowi i pomocy im odmówił (por. De S t L a z a r, Remarques d'histoire, Paris 1632 str. 130). Jego rywal Walenty Homonnay szukający poparcia u Turków przeciw Austryi, był życzliwiej „sposobiony dla rokoszan i porozumiewał się podobno z nimi (zob. niżej). Trzeci wreszcie rywal, Gabryel Batory, który ostatecznie utrzymał się na księstwie (obraný 5/III 1608) zupełnie już wyraźnie utrzymywał konszachty z rokoszanami polskimi. (Bliższe szczegóły o wypadkach w Siedmiogrodzie, zob. Fessler, Geschichte v. Ungarn, Lipsk 1877, IV rozdział 2).

wówczas miał rzec wojewoda „ja wynoszę się teraz ze zamku, ale wkrótce król wyniesie się z królestwa“¹⁾). Czy Zebrzydowski nie miał wówczas upatrzonego kadydata na to „królestwo“ w miejsce Zygmunta? Czy nie porozumiewał się w tym względzie z najbliższym z nim sąsiadującym wojewodą sandomierskim, Mniszchem, który właśnie przed miesiącem wyprawiał ślub swej córce Marynie, ślub tak popularny w przeciwieństwie do niepopularnego ślubu króla z Austryaczką?

Na te wszystkie nasuwające się zagadnienia odpowiedzieć — rzecz wcale nie łatwa²⁾). Trudno wdrzeć się w głąb duszy Zebrzydowskiego i podpatrzyć tajniki jego zamiarów, bo nic go tak nie cechuje, jak wielka ostrożność. Jest on „cunctator milczący, skryty sam tylko w sobie, ni z kim nie rad komunikuje consilia“³⁾).

Na wstępie warto zagadnąć — czy taki plan sprowadzenia Dymitra na tron polski odpowiadał ogólnym tendencjom politycznym Zebrzydowskiego? a w szczególności jego zapatrywaniom na stosunek Polski do Moskwy?

¹⁾ Łubieński, Op. posth. 14.

²⁾ Hirschberg wzmiankując mimochodem w swym „Dymitrze Samozwańcu“ o zмовach kilku rokoszan z Dymitrem, niewiadomo dlaczego pomija milczeniem najwyższego wodza rokoszu, Zebrzydowskiego. Wspomina o tem dopiero w dziele „Maryna Mniszchówna“ w uwadze na str. 48.

³⁾ H. Schmitt, Rokosz (Dodat. 55). Autor jednej z pieśni rokoszowej daje mu tylko jeden epitet: „Skryty“.

Aby to wyjaśnić, trzeba nam przypomnieć, że należał on do szkoły politycznej Jana Zamojskiego, że był członkiem jego stronnictwa a sztandar rokoszu podnosił w obronie haseł zmarłego dopiero co kanclerza.

Jeśli zaś tak, to nie można przeoczyć, że jednym z wybitnych rysów polityki Jana Zamojskiego jest dążność do unii Polski z Moskwą.

Kiedy Zamojski był jeszcze tylko starostą bełzkim i jechał na pierwszą elekcję po śmierci ostatniego Jagiellona, już nosił się z pomysłem postawienia przeciw kandydaturze austriackiej, kandydatury Iwana Groźnego, aby tą drogą (Jagellonis exemplo) przyłączyć Moskwę do Polski. Kiedy później jako hetman w. koronny odparł kandydata austriackiego pod Byczyną, wówczas na sejmie r. 1589 zaproponował, aby przyszłych kandydatów do tronu polskiego ograniczyć li tylko (obok Piastów) do książąt z „narodów krwi języka słowiańskiego¹⁾. Taż sama idea kieruje nim, kiedy po śmierci cara Fiedora (1598) — ostatniego z Rurykowiczów — nakłania usilnie Zygmunta III. , aby starał się zyskać dla siebie koronę moskiewską. Niedługo zaś przed śmiercią swą ostro występuje przeciw zamiarowi Zygmunta III poślubienia — Niemki — arcyksiężniczki austriackiej, rając mu natomiast na żonę córkę cara moskiewskiego — wszystko: celem połączenia Moskwy z Polską wobec wygaśnięcia dynastii Rurykowiczów²⁾.

¹⁾ W tym samym roku ma dyplomatyczną rozmowę z panem czeskim Rozemborgiem o znaczeniu Słowiańszczyzny i potrzebie zgody w jej łonie. Heidenstein, Vita.

²⁾ Vita Zamoiscii 137. Nunc. Rangone pisze o tem 11/I

Nie można przeczyć, że w danym wypadku myśl unii z Moskwą występuje jako hasło postawione właśnie przeciw pomysłom związania Polski z domem habsburskim.

W takiej oto szkole politycznej wychowany Zebrzydowski skłaniać się mógł do wszelkich projektów unii Polski z Moskwą. Czy i do projektu wprowadzenia Dymitra Samozwańca na tron polski? Nie zupełnie, bo Zamojski właśnie od czasu pojawienia się Dymitra Samozwańca, okazał się przeciwnikiem jego¹⁾ i uznał go za szalbierza. Zamojski całą sprawę popierania go uważał za awanturniczą, on pochwalał dążenia do unii Moskwy z Polską oparte li tylko na drodze legalnej. Trzeba jednak tem więcej podnieść to, że jedynym wyjątkiem wśród Zamojszczyków był właśnie Zebrzydowski, który wyróżniał się tem, że przyłgnał od początku do sprawy Dymitra całym sercem i nawet samego Zamojskiego dla jego sprawy pozyskać usiłował, wykazując, że popierając Dymitra — Polska osiągnąć może wielkie korzyści.

Widać stąd, że Zebrzydowski równie gorąco, jak Zamojski, był przejęty ideą połączenia Polski z Moskwą a różnił się tylko tem od hetnana, że był go-

i nastp. r. 1603, że Zamojski chodził koło tej sprawy „con speranza che con quel mezzo incorporasse col tempo a quanto regno quel Gran Ducato“ („Teki rzymskie, Akad. krakow.). W depeszy z 8/III i 15/III 1603 Rangone podnosi (l. c.), że Zamojski „inclinava piu alla Moscovita che all'Austriaca“. Inne cytaty zob. w artykule: W. Sobieski „W rocznicę (1605—1906)“. (Tygodnik ilustrowany 1905 str. 403—4).

¹⁾ Zob. W. Sobieski, Pierwszy protektor Samozwańca, Szkice l. c. str. 73.

tów użyć w tym celu środków radykalnych, nawet mniej legalnych, awanturniczych.

Istotnie mało panów polskich popierało tak gorąco Dymitra i było z nim w tak serdecznych stosunkach i to od samych początków wystąpienia Dymitra na arenę dziejową, jak Zebrzydowski.

Kiedy Dymitr Samozwaniec jeszcze w r. 1604 zawitał w mury Krakowa jako ubożuchny pretendent do tronu moskiewskiego i szukał poparcia u ludzi wyższego stanowiska, Zebrzydowski staje się właśnie jednym z tych, którzy sprawę jego popierają jak najgoręcej. Całym sercem przylega do sprawy Dymitra, która może „far gaudagno per questo Regno“ i dla wiary katolickiej¹⁾.

Szczególnie wybitną rolę odegrał Zebrzydowski w nawróceniu Dymitra na wiarę katolicką. Wszak pierwszy krok na tej drodze nawrócenia zrobił Dymitr, gdy poszedł na kazanie katolickie w towarzystwie obu wojewodów małopolskich, sandomierskiego Mniszcha i krakowskiego Zebrzydowskiego²⁾. Kiedy z Moskwy dolatują pogłoski o wzburzeniu przeciw Borysowi Godunowi, wojewoda krakowski nie posiada się z niecierpliwości i radzi co rychlej wyprawić do Moskwy oddziały, któreby wprowadziły Dymitra na tron, przyczem dawał do poznania, że chętnie przyjąłby sam dowództwo nad tą wyprawą³⁾.

1) Słowa Zebrzydowskiego, przytoczone w depeszy nunc. Rangoniego z 13/III 1604. Pierling, Rome et Dem., Piéc. justif. II nr. 6. Por. „Palatinus rem cordi accepit“ Wielewicki. Scr. rer. Polon. X. 55.

2) „in compagna de SS-ri Palatini di Cracovia et Sandomiria“ Pierling, l. c. Piéc. II nr. 7.

3) Archiwum Watykańskie (Teki rzymskie Akademii krakow.). Rangoni 27/III i 3/IV 1604.

Kiedy niedługo potem samemu Mikołajowi Zebrzydowskiemu objawia chęć odbycia rodzaju pogadanki z Jezuitami w sprawach religii, wówczas wojewoda (którego Dymitr często odwiedzał) urządza tę konferencję w swoim własnym domu w tajemnicy przed Moskalami, których spora gromadka bawiła wówczas przy Dymitrze w Krakowie. Podczas więc, gdy Dymitr zostawił towarzyszących mu Moskali w przedpokojach, sam z wojewodą udał się do głębszych komnat, gdzie już poprzednio tajemnymi wejściami dostali się dwaj Jezuici. Tu naprzód pobożny fundator „Kalwaryi Zebrzydowskiej“ wygłosił do Dymitra wstępną przemowę, poczem już do Dymitra „heretyka“ zabrali się — Jezuici.

Gdy zaś następnie Zebrzydowski zauważył, że Dymitr pod wpływem tej konferencji zmieknął w swoich przekonaniach religijnych, odtąd faworyzuje go jeszcze bardziej i popiera jego sprawę już u samego Zygmunta III.¹⁾

Po drugiej konferencji z Jezuitami, Dymitr nikomu też innemu, tylko Zebrzydowskiemu zwierza się z zamiarem przejścia na katolicyzm i wówczas to Zebrzydowski nakłania go do spowiedzi, a kiedy Dymitr życzy sobie, aby go wyspowiadał Jezuita Sawicki, wówczas to Zebrzydowski urządził cały akt nawrócenia tak, aby wieść o nim nie przedarła się do Moskali, towarzyszących Dymitrowi. Mianowicie, korzystając ze zwyczaju, że członkowie bractwa miłosierdzia (do którego należał i Zebrzydowski) w przypadający właśnie wówczas wielki tydzień, okryci

¹⁾ „Il Palatino di Crac. lo favorisce assai et sollecita la resolutione del Re.“ Depesze Rangon.; Pierling, Rome et Dem. Pic. II nr. 9.

worem chodzili od domu do domu prosząc o jałmużnę na rzecz tego bractwa, okrył siebie i Dymitra takim worem i pokręciwszy się po ulicach na takiej żebranie, zaprowadził go do jezuickiego domu św. Barbary, gdzie Dymitr zaraz wyśpowiadał się przed jezuitą Sawickim i przyjął wiarę katolicką, poczem znów okryty worem oddalił się w towarzystwie wojewody ¹⁾).

Zebrzydowski, usprawiedliwiony w ten sposób przydomek „łowcy dusz“, jaki mu nadał jezuita Skarga i pozyskawszy zarazem w ten sposób dla nawróconego Dymitra poparcie jezuitów i króla Zygmunta, pracuje teraz ze wszystkich sił nad sprawą swojej odzyskanej „owieczki“. Znowu przedstawia królowi projekt wysłania 3000 jazdy, z którąby wojewoda od strony Inflant poparł sprawę Dymitra w Moskwie²⁾. Głównego wroga całej sprawy Dymitra, Janusza Ostrogskiego, kasztelana krakowskiego, chce pozyskać dla Dymitra i nakłania go, aby zamiast niezamożnego Mniszcha, objął dowództwo nad wyprawą Dymitra na Moskwę. Samego nawet Zamojskiego — jak już wspomniałem — chce przekonać, że Dymitr jest istotnie synem Iwana Groźnego i że sprawa jego przyniesie korzyść Polsce i wierze katolickiej³⁾. Nawet przez pewien czas zamyśla syna swego przyłączyć do tej niebezpiecznej wyprawy, z którą Dymitr

¹⁾ Według dziennika jez. Wielewickiego, *Scr. rer. Polon.* X, 47—50.

²⁾ Arch. Watykańskie, Teki rzymskie 29/V 1604. Z tych 1000 jazdy chce wystawić wojewoda na własny koszt. Król nie chciał jednak łożyć na owe 2000.

³⁾ Pierling, *Rome et Dem.* Pięc. I, nr. 2; II, nr. 15.

zamierza iść ku Moskwie na zdobycie tronu Rurykowiczów¹⁾.

Cały ten obraz obcowania Dymitra z Zebrzydowskim w Krakowie naumyślnie przedstawiliśmy tak szczegółowo, aby wykazać, że stosunki między nimi były wówczas bardzo żywe i serdeczne.

Czyż te tak ściśle stosunki miały się potem urwać? Jeśli Dymitr utrzymywał przyjazne stosunki z zakonem jezuitów aż do swej śmierci, to czyżby nie utrzymywał ich nadal z tym polskim magnatem, który go z jezuitami bliżej zapoznał, do nawrócenia się na katolicyzm pierwszy popchnął i swego czasu całym swym wpływem popierał?

Czyż przede wszystkim sam Dymitr, zrywając się do walki z Zygmuntem III., nie szukałby porozumienia z tym swoim przyjacielem, wojewodą, który rozłącza w Polsce sztandar rokoszu przeciw temu samemu Zygmuntowi III.? Czyż i samemu wojewodzie wówczas, gdy zamyślił wyrzucić z zamku krakowskiego Zygmunta III., owego, jak mówili rokoszanie, cudzoziemca „Austryaka“ wraz z jego nową żoną, Austriaczką..., czyż wówczas w szeregu kandydatów na opróżniony tron nie stanął mu na pamięci i ów nawrócony przezeń Dymitr, ożeniony z rodowitą Polką, ten Dymitr, za którego pomocą można było rozciągnąć dzierżawy Polski tak daleko na wschód²⁾ i rozszerzyć wiarę katolicką na całe, tak obszerne

¹⁾ Arch. Watykańskie, Teki rzymskie 21/7 1604. Por. Theiner, III, 284.

²⁾ Jeszcze w r. 1604. Zebrzydowski widział w sprawie Dymitra przede wszystkim: *guadagno per questo Regno (Rome et Dem., Pierling II, nr. 6) servitio al Regno et alla Christianita* (l. c. II, nr. 11).

państwo moskiewskie i zasypać przepaść, która dzieliła dwa narody słowiańskie...?

Na poparcie tych przypuszczeń mamy wyraźne świadectwo współczesnego pamiętnikarza, który pomawia wprost Zebrzydowskiego o zмовy z Dymitrem Samozwańcem.

Oto Paweł Maszkiewicz, w swoim Pamiętniku o wyprawach moskiewskich¹⁾, wspominając, że po śmierci pierwszego Samozwańca, sekretarz tegoż, niejaki Miechowicki wprowadził na arenę historyczną drugiego Samozwańca — pisze tak:

„Drugiego Dymitra był wskrzesił Miechowicki, a jako go nadał, tak musiał skakać, bo tamtego (pierwszego) wszystkie sprawy i zwyczaje znał... Do tego też, aby go bardziej wsławił (udał) u ludzi za pierwszego, wiedząc o sekretach nieboszczykowskich (t. j. Dymitra I.), co z kim i ustnie i listownie, obietnicą (się umawiał), doradził carzykowi (Samozwańcowi II.) pisać listy do p. wojewody krakowskiego i przypomnieć mu tak ustne umowy jak i zobowiązania się na piśmie...“

Czego to dotyczyły owe ustne umowy i piśmienne zobowiązania, zawarte między Zebrzydowskim a pierwszym Samozwańcem? Zdaniem owego pamiętnikarza owe „sekrety“ dotyczyły wprowadzenia Samozwańca na tron polski i one to kontynuować radzi drugiemu Samozwańcowi Miechowicki.

Autor tej wiadomości, Paweł Maszkiewicz, jest

¹⁾ Pamiętniki Pawła Maszkiewicza Wilno 1838, str. 10 i 18.

człowiekiem wiarogodnym¹⁾. Sam Maszkiewicz znał doskonale koleje losów Dymitra Samozwańca, był bowiem za czasów Dymitra w służbie (na dworze i w wojsku) u książąt Wiśniowieckich, którzy byli pierwszymi protektorami Samozwańca²⁾ i sam powinowaty Wiśniowieckich, świadom był sekretów oraz drobnych nawet szczegółów całej owej „Dymitryady“.

Poza tem na wiarygodność tej wiadomości wskazuje także i ta okoliczność, że istotnie niebawem po zabiciu Dymitra zjawia się u rokoszan nowina, że Dymitr ostał się przy życiu. Wiadomość ta właśnie mogła pochodzić od owego Miechowieckiego, sekretarza Dymitra, który, zdaniem Maszkiewicza, postanowił Zembrzydowskiego oszukać i zakomunikować mu, że Dymitr żyje. Mamy świadectwo, że na rokoshu pod Sandomierzem publicznie rozszerzono wiadomość, że Dymitr żyje i ogłoszono przy dźwięku trąb³⁾.

Dlaczego i jaką to drogą rokoszanie otrzymują pierwsi wiadomość w Polsce, że Dymitr żyje, co ich mógł obchodzić obcy panujący, że aż przy dźwiękach trąb wiadomość o tem świecie roznoszą? Czy to nie wskazówka, że śmierć Dymitra przyniosła rokoszantom wielki zawód i obaliła całą budowę ich planów, kiedy

¹⁾ Historyk Darowski, zwie Maszkiewicza, bezstronnym „zaczynym“ (Spory dyplomatyczne, Bibl. warsz. 1894, kwiecień, str. 61).

²⁾ W. Sobieski, Szkice historyczne: Pierwszy protektor Samozwańca, 97, 100.

³⁾ Donosi o tem nuncyusz Rangone do Rzymu, zaznaczając, że czerpie tę wiadomość od jednego Polaka, który wrócił z rokoshu do Krakowa (Arch. Watykańskie, Teki rzymskie Akademii Krakowsk., bez dat., 1606).

tak pochopnie uczepiają się tej wiadomości i z taką radością o uratowaniu jego donoszą, nie zważając, że przecież pod koniec swych rządów takie spory wiodł o swój tytuł „carski“ z królem polskim?

Trzeba nadto wskazać i na to, że za życia jeszcze Dymitra w jego otoczeniu znajdowali się ludzie, którzy mogli mu przypominać o dawnych stosunkach z Zebrzydowskim i je odświeżać...

Równocześnie bowiem w tym czasie, kiedy Zebrzydowski w Polsce rozpoczyna rokosz przeciw Zygmuntowi III., jedzie do Moskwy wraz z Maryną Mniszchówną jego zięć, podstoli koronny Stanisław Niemojowski¹⁾, a ponadto na dworze Dymitra bawi jako jeden z dowódców przybocznej gwardyi Dymitra: Jan Skotnicki, mąż Zofii Zebrzydowskiej, krewnej naszego Zebrzydowskiego...²⁾

Przytaczając wszystkie te wskazówki, przemawiające za znowami Zebrzydowskiego z Dymitrem, nie myślimy ukrywać i świadectw, które zdają się temu przeczyć.

I tak sam Zebrzydowski już współcześnie bronił się przed posądzeniem go o jakiegokolwiek konszachty z zagranicą, oświadczając, że podnosił on rokosz dla dobra Rzpltej i jej naprawy, a nie myślał wcale o detronizacyi Zygmunta III. I tak, kiedy w r. 1606 Zebrzydowski gotował się do zbrojnego starcia z wojskami królewskimi (pod Janowcem, gdzie wkońcu

¹⁾ Niesiecki, VI, 554 i patrz pod „Zebrzydowski“.

²⁾ Niesiecki, VIII, 389—390 i X, 145. Również spokrewnieni z Zebrzydowskim i łączący się z nim w czasie rokoszu: Iwanowscy, — znajdują się w szeregu dworzan Dymitra Samozwańca (Bibl. Krasieński, Rokosz, 166—7, 94, 99, 253).

jednak króla przeprosił), wówczas opublikował rodzaj swego testamentu politycznego¹⁾, w którym to oświadcza: „abym o d m i a n y p a n a nie jedno szukać, ale i ż y c z y ć i bądź teraz albo kiedykolwiek zamieszania w Rzpltej pragnąć miał, to się ani podobieństwem pokazać nie może...”

Postępowanie jednak Zebrzydowskiego na rokosz nie jest znowu zupełnie zgodne z tem oświadczeniem, które — trzeba dodać — wyraził już parę miesięcy po śmierci Dymitra Samozwańca.

W przemowach swych, wypowiedzianych poprzednio na zjazdach rokoszowych, Zebrzydowski mówił o sprawie „odmiany pana“ tak dwuznacznie i niewyraźnie, że tak owoczesna szlachta, jak i dzisiejszy czytelnik nie może właściwie zrozumieć, do czego dąży ostrożny i „skryty“ wojewoda. Raz mówił, że w razie, gdy król nie uczyni zadość żądaniom roko-

¹⁾ H. Schmitt, Rokosz, Dodatki 41 i nast. Por. Bibl. Krasieński, Rokosz, wyd. Aleks. Rembowski, 403. — To zeznanie Zebrzydowskiego nie jest błahe. Jego kapelan i spowiednik, Bernardyn Boguski, który „conscientiam (Zebrzydowskiego) semper exploratam habuit et intentionem inculpatam apprime novit“, przedstawia jego zamiary i cele jako szlachetne (Kwartalnik historyczny. 1894, str. 238). To też Schmitt sądzi (str. 366), że człowiek tak pobożny, jak Zebrzydowski, z pewnością-by nie kłamał w testamencie, w którym na świadectwo prawdy słów swoich wzywa Boga na świadka. Z tem wszystkim trzeba zważyć, że testament ten napisał wojewoda w tym celu, aby syna swego w razie swej śmierci osłonić przed późniejszymi zarzutami a zarazem chciał przez opublikowanie tego testamentu pobudzić szlachtę do pośpieszenia mu z pomocą przeciw następującemu królowi. Zresztą można Zebrzydowskiego czasem uchwycić na sprzecznych zeznaniach i tak: pod Janowcem mówi, że autorem zjazdu stężyckiego nie był (Bibl. Krasieński, 211, gdy swego czasu w Stężycy wyraźnie oświadczał (Bibl. Krasieński, 7) „byłem i jestem autorem tego zjazdu“.

szańskim, to „pan nasz panem nie będzie“¹⁾, to znów wyraża się ostrożniej i oględniej. Raz nawet przedstawia szlachcie, że ślub Zygmunta III. z arcyksiężną Konstancją, a więc z rodzoną siostrą pierwszej jego zmarłej żony, jest tak bezbożny i tak przeciwny przepisom świętej wiary, że Bóg nie tylko skarał śmiercią kolejno obu papieży za to, że dyspensę dali mu na ten wszeteczny związek²⁾, ale co więcej, Bóg pozbawi za to i Zygmunta III. tronu: „tedy niepodobna mi się zda, aby go Bóg skarać i tej zaś korony pozbawić nie miał³⁾).

Zachodzi tylko pytanie, czy zgorszony tem „nieczystem małżeństwem“ — wojewoda czekał cierpliwie na karę, jaką sam Bóg na króla, ześle, czy też sam ręki do tego przyłożyć zamysłał. W każdym razie, snadź spodziewał się, że Bóg rychło wyrzuci Zygmunta III. z Wawelu, kiedy miał wyrazić owe pamiętne słowa „ja wynijdę teraz z zamku, ale wkrótce król wyniesie się z królestwa...“

Co więcej, mamy nawet dowody, że wypędzenia z tego zamku nie składał wojewoda na samą Opatrzność Boską, ale sam z orężem w ręku do tego się porwał. Zaraz bowiem na zjeździe rokoszanów pod Lublinem, Zebrzydowski postanowił opanować zamek krakowski, obsadzić Wawel załogą i wzbronić królowi w imieniu Rzpltej przystępu do tego zamku, do czego jako wojewoda krakowski czuł się powołany.

¹⁾ Bibl. Krasińsk., Rokosz, Aleks. Rembowskiiego, str. 77.

²⁾ Tak wyjaśnia śmierć Klemensa VIII. i jego następcy, Leona XI (który panował tylko niespełna miesiąc) l. c. Bibl. Krasińsk., str. 369.

³⁾ l. c. Bibl. Krasińsk., str. 107. Por. 106 „tedy to królestwo straci“, też 115.

Nie trzeba zapominać, że w zamku tym była korona i insygnia koronacyjne i że dlatego w czasie elekcji ubiegano się tak o zajęcie Wawelu, bo kto Kraków posiadał, w ręku, ten mógł i koronować swego kandydata do tronu.

Wszak swego czasu tego to zamku bronił Zebrzydowski z polecenia Zamoyskiego przed Austryakami, mianowicie w czasie ostatniego właśnie bezkrólewia po śmierci króla Stefana. Czy więc i teraz Zebrzydowski nie chciał bronić tej korony przed „austryakami“ intrygami Zygmunta III.? Czy nie myślał — w razie gdyby Zygmunt III. nie zrobił ustępstw rokoszanom, pozbawić go tej korony, a w takim razie — na czyjąż myślał ją złożyć głowę?

Król Zygmunt III. rozumiał też dobrze znaczenie posiadania Wawelu w czasie nachodzącej wojny domowej. „Na cóżby się nie odważyli rokoszanie, jeźliby Kraków posiadli“. I dlatego to Zygmunt III. przestrzeżony przez wiernych sobie senatorów o tego rodzaju zamysłach Zebrzydowskiego, szybkim marszem podążył ku Krakowu i stanął w nim wcześniej, aniżeli zdołał zdążyć tam ze swymi oddziałami wojewoda krakowski ¹⁾).

Po tym wypadku Zebrzydowski zaczyna przez pewien czas szukać łagodniejszych sposobów — w swej walce z królem ²⁾). Prawdopodobnie wpłynęła na to

¹⁾ Wielewicki, Dziennik domu jezuic. I. c. 162—3.

²⁾ Już w Lublinie, kiedy szlachta krzyczy o zwołanie rokoszu, Zebrzydowski odradza jej to, przedstawiając, że lepiej na sejmie, niż na rokoszu królowi „urazy“ wytykać (15. czerwca 1606, Rembowski, Bibl. Krasieński., str. 36). Może być, że Zebrzydowski tu udaje (podobnie jak później Lubomirski), jakoby nie on szlachtę podżegał, ale ona sama jego do czynu wzywała i popy-

między innymi i wiadomość, że w Moskwie Dymitra zabito ¹⁾).

Knowania innych rokoszan.

Oczywiście najwięcej podejrzeń, pomawiających rokoszan o zmywy ich z Dymitrem, pada ze strony stronnictwa królewskiego. Nikt tak bacznym okiem nie śledzi za wszystkimi ich konszachtami z granicą, jak stronnictwo dworskie, dla którego detronizacya Zygmunta III. — byłaby zupełną klęską i zagładą.

Trzeba jednak przyznać, że tych podejrzeń regaliści nie ssali sobie z palca, że przeciwnie, sami święcie wierzyli w te zmywy rokoszan z zagranicą i w nich główne swe niebezpieczeństwo widzieli. Nie rzucali tutaj oszczerstw ²⁾ i plotek, aby rokoszan zdeskredytować i podkopać. Owszem, byli oni sami przekonani, że jakieś zmywy między Dymitrem a rokoszanami istnieją.

chała. W każdym razie już na rokoshu pod Sandomierzem — Zebrzydowski, widząc, że szlachta się rozprasza, akcentuje to, że nigdy o „odmianie pana“ nie myślał (l. c. str. 70) i długo ociąga się z przyjęciem ofiarowanego mu hetmaństwa. Wówczas rokosh się rozlaził, a Zebrzydowski zaczął się znajdować w niebezpieczeństwie, bo król z przemagającym wojskiem nadciągał. W owej to chwili napisał Zebrzydowski ów wspomniany testament.

¹⁾ Pierwsza wiadomość do Krakowa przybyła 26/VI. 1606, ale jej z początku wiary nie dawano. Wielewicki, l. c. X, 167.

²⁾ Rokoshanie oczywiście uważali tego rodzaju zarzuty regalistów za potwarz i bronią się przed nimi. N. p. w piśmie ulotnem z r. 1607: „Odpowiedź rokoszanów na zarzuty“ (Ms. Czart. 103, str. 1053) piszą: „Już czas ukazał, co niesłusznie (usy-

Sam bowiem król Zygmunt III. zwierza się jednemu ze swych stronników z wiadomością, że Dymitr do tego stopnia zaangażował się w zмовy z rokoszanami, że nawet już miał odliczoną sumę 100.000 złotych, który miał wysłać dla rokoszan do Polski w owych ostatnich trzech dniach przed śmiercią¹⁾, i że tylko rewolucya, wywołana w Moskwie przez Szujskich, przeszkodziła wysłaniu tych pieniędzy. Może tą samą drogą dowiedział się o tem inny regalista, Łubieński, który powtarza tę wiadomość i dodaje, że te pieniądze nawet już nałożono na wozy, aby je wywieść do Polski, kiedy Moskale ubiwszy właśnie Dymitra, wstrzymali tę wysyłkę²⁾.

Że sam król Zygmunt III. przekonany był o kon-szachtach rokoszan z Dymitrem, widać też z tego, że już po śmierci Dymitra, uwierzył niemal w pogłoskę, jakoby Dymitr ocalony ukrywał się w Polsce i jakoby tylko dlatego nie chciał wyjść z ukrycia i pokazać się na świat, „gdyż bał się zemsty i gniewu króla, a to z tego powodu, iż sam to on przyczynił się do rokoszu i dał posłuch tym pochlebcom, którzy chcieli go uczynić królem...“³⁾.

piając szlachtę) udawano: Dymitra prowadzą na królestwo, potem Boczkaja, teraz twierdzą, że Batorego“.

1) Autor dziełka: „De variis periculis ac miro tandem exitu motuum Regni Poloniae Rocossanorum breve commentarium ad Ser-mum princ. Vladislaum Sigismundum Regni Pol. princ. ae Sueciae haerodem“ dodaje, że tę wiadomość „ex ipso aliquando rege intelleximus“ (przytacza Pierling, Rome et Demetrius, str. 142).

2) Łubieński, Opera posthuma 72.

3) „d'haver offeso col essere stato partecipe di queste turbe et haver prestato orrechio a chi l'adulava di volerlo far Re“. O tem doniósł spowiednik króla, jezuita

Wspomnianemu regaliście Łubieńskiemu zawdzięczamy jeszcze kilka innych wiadomości o tych zmowach rokoszan z Dymitrem. I tak, zdaniem jego, kiedy na zjeździe pod Lublinem zwyciężyło zdanie radykalne, aby nie poprzestawać na opozycji w czasie sejmku, ale zwołać przeciw królowi rokosz, wówczas niektórzy rokoszanie pozyskani obietnicami Dymitra i zamyślający o oddaniu mu korony polskiej, wysłali do niego gońca przez rozstawne konie, aby go o takim wyniku zjazdu lubelskiego powiadomić. Zastrzega jednak Łubieński, że taka rozchodzila się tylko pogłoska, i „czy tak było, nie śmiałbym na pewno twierdzić“¹⁾.

Łubieński bardzo słusznie dodaje to zastrzeżenie, i nie bez powodu zaznacza przytem, że rzuca to podejrzanie tylko na niektórych rokoszan. Śród samej bowiem szarej masy szlacheckiej, która, zwabiona szumnemi odezwaniami, przybyła tłumnie na rokosz, trudno ktoby mógł doszukać się choćby śladu jakichś dążeń ku Dymitrowi. Ta gawiedz różnorodna nie miała żadnych określonych planów, stąd i nie my-

Bartsch „in confidenza tale, che non vorria esser nominato“) nuncyuszowi Rangoniemu, a ten donosi o tem do Rzymu, radząc papieżowi zapośredniczyć między Zygmuntem III. a Dymitrem (Arch. Watykańskie. Teki rzymskie Krakowsk. Akademii, Rangone, depeza z 25/IX. 1606, dopisek. Por. Pierling, *La Russie et le Saint-Siège*, Paris 1901, str. 274, uw. 2). W odpowiedzi na to pisze do nunc. Rangoniego kardynał Borghese 21/X. 1606, że jeśli prawdą jest, iż Dymitr przyczynił się do rokoszu (ch'egli abbia avuto parte ne motivi del Regno), to — jeśli jeszcze żyje, trzeba starać się o pogodzenie go z królem (Turgeniew, *Historica Russiae Monumenta*, tom II, 136). O nieufności Zyg. III. względem Dymitra, zob. Pierling l. c. 329

¹⁾ Opera posthuma 72.

ślała wcale o detronizacji Zygmunta, ona chciała się tylko dobrze królowi odgrozić, a raczej tylko na samej poprawie Rzpltej i na ukrzepieniu swych swobód poprzestać¹⁾.

Inaczej jednak rzecz się ma z głównymi organizatorami rokoszu. Oni jasno wiedzieli, czego chcieli. Pozostaje tedy nam śród tej wielkiej masy wyłowić i wyróżnić tych głównych podżegaczy rokoszu i zbadać, czy niektórzy z nich nie byli w zмовie z Dymitrem Samozwańcem.

Najgwałtowniej na rokoszu za detronizacją Zygmunta III. przemawia Stanisław Dyabeł Stadnicki. Na zjeździe w Lublinie on pierwszy i, można powiedzieć, jedyny wypowiada publicznie posłuszeństwo Zygmunutowi III.²⁾ i żąda zwołania nowej elekcji, on króla mięsza

1) Śród tej gawiedzi zrywają się dążenia nieraz ze sobą sprzeczne, nie skoordynowane, słowa gwałtowne, nie odważone, czasem stąd pada i głos względem Dymitra Samozwańca wrogi. W programie dyskusji na zjeździe lubelskim, wyliczającym bezprawia, których się Zigmunt III. dopuścił — znajdujemy też i zarzut, że „*propria auctoritate*“ złamał przymierze z Borysem Godunowem i poparł Dymitra Samozwańca (Bibl. Krasieński., Rembowski, 20—21, 85, 249, 293). Na rokoszu wypisując zarzuty przeciw Jezuitom, nie zapomina Jerzy Zbaraski zwalić na Jezuitów powodów upadku Dymitra Samozwańca (list Skargi do generała Jezuitów, Wielewicki, *Scr. rer. Polon.* X, 210).

2) Ms. Akademii Kraków. 1046 f. 185: „Przysięga Pana Stadnickiego z Łańcuta, albo raczej mowa: „Ja Stanisław Stadnicki z Łańcuta, przysięgam, że króla Zygmunta III. nie mam za pana i nie przyznawam, bo mi prawa i wolność złamał, wolę umrzeć, niż go za pana mieć... Niechaj to jasno będzie wszystkim, że go słuchać nie chcę, nie mówię to z prywaty, ale z miłości... Potrzebna jest poprawa praw, ale na elekcji, dali-Bóg.

z błotem, zwie go Sodomczykiem i krzywoprzysięcą¹⁾. On to wówczas, kiedy Zebrzydowski umyślił zająć zamek krakowski i niedopuszczyć doń Zygmunta III., ofiarował mu pomoc swą w tym celu z największą skwapliwością²⁾.

Jeżeli też na kogo, to już na Stadnickiego najwięcej pada podejrzeń, że był w porozumieniu z Dymitrem³⁾.

Kogoż to bowiem pragnie wprowadzić na tron polski, że tak gwałtownie na rokosz nawołuje szlachtę do nowej elekcji? Wszakże mniej więcej w tych czasach, kiedy publicznie wypowiada posłuszeństwo królowi Zygmuntowi, posyła do Dymitra Samozwańca w podarunku trzy rumaki⁴⁾. A trzeba dodać i to, że na dworze u tego Dymitra właśnie w tym czasie przebywa dwu jego rodzonych braci, którzy z Maryną Mniszchówną, jako swą bliską krewną, przybyli do Moskwy, a z których jeden, Marcin, piastuje na Kremlu urząd ochmistrza Maryny. Stadnicki, zagorzały kalwin, tem więcej mógł stać w zмовie z Dymitrem, że ten właśnie szukał w Polsce porozumienia z innowiercami. Niewyraźny

którą będziemy mieć prędko. Teraz tu potrzeba uczynić, abyśmy się wszyscy spisali: jechać do króla, wypowiedzieć mu poddaństwo...

1) Rembowski, Rokosz (Bibl. Ord. Krasin. IX. 26.)

2) Wielewicki, Scr. rer. Polon. X. 166.

3) Nawet A. Sokołowski, który chciałby przed tem podejrzeniem obronić innych rokoszan, odstępuje od obrony samego Stadnickiego (Ateneum t. IV. 78—9).

4) P. Niemojewski, Pamiętnik 94 (wydał Al. Hirschberg, Lwów 1899), gdzie zaznaczono, że w czasie rzezi w Moskwie zginęli dwaj słudzy „Pana Stanisława Stadnickiego, których był ze trzema końmi posłał darować Hospodarowi“. Jeżeli zginęli w czasie rzezi (w maju 1606), to należy przypuszczać, że przybyli tam niedługo przedtem.

i słaby udział Stadnickiego w drugiej fazie rokoszu, po śmierci Dymitra, umacnia nas w przekonaniu, że tylko dla sprawy Dymitra przyłączył się do ruchu rokoszowego. Już to pewna, że Stadnicki, (którego ciemny i brudny charakter znamy dziś dokładnie dzięki dziełu Wład. Łozińskiego¹⁾ nie cofał by się przed żadną — nawet podłą sprawą, jeśliby z niej tylko korzyść mógł wyciągnąć.

O takie zaś szukanie pożytku w stosunkach z Dymitrem posądza go wspomniany Łubieński, ten Łubieński, który — jak powyżej przytoczyliśmy — w wypadkach niepewnych robi zastrzeżenia i czyni wnioski ostrożne. Pisze on o Stadnickim jednak wyraźnie²⁾:

„Jest rzeczą pewną, że Samozwaniec przeznaczył znaczną sumę pieniędzy: 100.000 złotych dla pewnych osób (rokoszan) a między innymi dla Stadnickiego, najzawziętszego przeciwnika króla, lecz Moskale, zabiwszy Dymitra, powstrzymali tę wysyłkę“.

Snadź i złoto moskiewskie³⁾ grało wybitną rolę w owych krzykliwych nawoływaniach Stadnickiego, wzywających szlachtę do nowej elekcji.

¹⁾ Wł. Łoziński, Prawem i lewem (wyd. drugie 1904) tom II.

²⁾ Opera posthum. 73.

³⁾ Snadź niejeden powtarzał współcześnie podobne posądzenia, kiedy Stadnicki już na zjeździe rokoszowym pod Sandomierzem (7/IX) musi się uniewinniać i dowodzić, że „pod Lublinem królowi posłuszeństwo wypowiedział.. nie żadną prywatą moją przywiedziony, bo nigdy tak prywatom moim nie zabiegał, abym się za nie ujmować miał (i) względem ich (prywat) co szkodliwego na rzptą włożyć miał a też kondycją moją szlachecką i też sztuką chleba mego kontentuję się i niczym polewkom zabiegać mi trzeba“. Rembowski, Rokosz. str. 96.

Zresztą nie trzeba sądzić, że zmowy z zagranicznym władcą przeciw własnemu królowi, były u Stadnickiego rzeczą rzadką. Cała Polska wiedziała i my dziś wiemy napewno, że po śmierci Dymitra Samozwańca porozumiewał się znowu z Gabryełem Batorym, w tej myśli, aby w zamian za obietnicę tronu polskiego zyskać od niego subsydia przeciw zajazdom, urządzanym nań przez sąsiadów, stronników króla...¹⁾

Na podstawie tych danych o Stadnickim — możemy jak za nicią Aryadny iść za śladami konszachców Dymitra i z innymi rokoszanami. Trzeba nam tylko śledzić wśród nich za tymi, którzy z „Dyabłem“ Stadnickim utrzymywali najbliższe stosunki i zbadać, czy ci jego najbliżsi przyjaciele nie kroczyli tą samą drogą, co i on, czy nie byli wtajemniczeni w jego zmowy i spiski?

Otóż jednym z najbliższych przyjaciół²⁾ Dyabła Stadnickiego jest marszałek rokoszu, Janusz Radzi-

¹⁾ Aug. Sokołowski, *Ateneum* 1883 IV, 94—101. Wł. Łoziński, *Prawem i lewem* tom II (wyd. drugie 1904) str. 420—454 i nstp. Gabryel Batory istotnie przysłał mu w pomoc swe „bandy sabatowe“, które szereg zniszczenia (str. 446) na Rusi Czerwonej. Stądto Wawrzyniec Gembicki, biskup chełmski pisze do Rudnickiego, biskupa warmińskiego (2/l. 1610): „Snadź Stadnicki i Herbort Batorego wabią“ (Ms. Czartor. 1630 str. 843, toż str. 859, 929, 913 por. Ms. 102 str. 775).

²⁾ Do nich należy wspomniany też wyżej naczelnik polskich Socynianów, Jakób Sienieński. Świadczy o tej przyjaźni korespondencja tego Sienieńskiego z Dyabłem Stadnickim za czasu rokoszu, przechowana w Bibl. Czartoryskich Nr. 103 nr. 20. Ten Sienieński nawet po śmierci Dyabła Stadnickiego broni jego sprawy i w r. 1611. na sejmie podnosi: „A i teraz wjechał P. Sienieński w Łañcut, dobywając go“ (Dyaryusz sejmu

wił, podczaszy litewski. Z Dyablem Stadnickim wiąże go i wyznanie, gdyż jest równie zagorzałym kalwinem, jako i Stadnicki. A snadź łączą go i węzły przyjaźni, kiedy go Stadnicki w razie swej śmierci opiekunem swych dzieci ustanawia ¹⁾.

Zachodzi pytanie, czy ten bliski Stadnickiemu rokoszanin nie porozumiewał się, tak jak i on, najpierw z Dymitrem Samozwańcem a potem z Gabryełem Batorym? Otóż co do Batorego wiadomo nam, że po rozgromieniu rokoszan pod Guzowem (w r. 1607.), w ręce regalistów dostały się papiery tegoż Radziwiłła (z których dowodnie się przekonano, że ten Radziwiłł umawiał się z Gabryełem Batorym, ks. siedmiogrodzkim, aby go na tron polski przeciw Zygmuntovi III. poprowadzić ²⁾). Zachodzi więc pyta-

r. 1611. Ms. Bibl. Uniwers. 102 str. 461). (O ten Łańcut walczy Stadnicki z Opalińskim i zginął).

¹⁾ Wł. Łoziński, *Prawem i lewem* (wyd. drugie 1904) II 362.

²⁾ Nuncyusz Simonetta donosi do Rzymu (Łowicz, 12/VII, 1607), że po zwycięstwie nad rokoszanami pod Guzowem, znaleziono 2 szkatułki, które ukrył Radziwiłł, a w nich listy „che contignano l'intelligenza et trattato havuto da li Rokoszani con Gabryel Bathori, heretico“ (celem wprowadzenia go na tron polski). Jan Szczęsny Herburt podał w ucieczce na kawałki list Batorego. Kawałki te złożono i zyskano przez to nowy dowód co do tych konszachtów. Zachodzi pytanie, czy i ten Herburt nie był w zмовie z Dymitrem? Właśnie w tym czasie staje się on zapalonym obrońcą greckiego kościoła przeciw katolikom. Czy to nie wskazywałoby na jego związek z Moskwą, tem bardziej, że te sympatyje do greckiego kościoła opierają się na jakichś jego słowiańskich dążeniach. On to bowiem w kilka lat później (około r. 1611.) stawia zarzut Zygmuntovi III, że przez swą wyznaniową politykę uniemożliwia sobie podbój Moskwy i pisze tak w ulotnem piśmie „Zdanie o narodzie ruskim“ (Ms. Bibl. Czartor. 107): „Cóż

nie, czy Radziwiłł, przyjaciel Stadnickiego, nie porozumiewał się tak jak Stadnicki i z Dymitrem Samozwańcem, kiedy po śmierci Dymitra porozumiewa się z tym samym, co i Stadnicki Batorym ¹⁾).

Przeciw Januszowi Radziwiłłowi rzuca nawet pośrednio podejrzenie tylokrotnie już cytowany Massa.

Wedle niego w Dymitrze mieli rozbudzić nienawiść do króla polskiego niektórzy panowie litewscy, a to dlatego, gdyż na tej drodze zapra-

wżdy na pożytek ma Król J. M. z tak wielu kłopotów, które zayıł z narodem ruskim. Ten pożytek ma, że jest nas słowiańskich narodów różnych ośmnaście. Ci wszyscy składali swobody swej ratunek na królach polskich, ci wszyscy rozumieli, że naród polski miał ich z ciężkiego pogańskiego (tj. tureckiego w Słowiańszczyźnie południowej) jarzma wyswobodzić. Ci wszyscy na każdą potrzebę króla i narodu polskiego gardła swe dać byli gotowi. A teraz jako krzywdę poczęto czynić narodowi ruskiemu, są nam głównymi nieprzyjaciółmi. Teraz wolą pomrzeć sami na wojnie, żony i dzieci popalić, jako w Smoleńsku uczynili (w czasie oblężenia r. 1611.), niżby mieli do zgody jakiejś przyjść z nami krwią swoją. A co jest przeszkodą do uspokojenia Moskwy? jeno ruska wiara...“ Na to jednak, by Herbert był w porozumieniu z Dymitrem, nie mamy żadnych dowodów, prócz chyba tego, że przy Marynie Mniszchównie bawi jakaś wdowa Herburtowa.

¹⁾ W pierwszej fazie rokoshu nie wykryła się tajemnica konzachtów Radziwiłła z Dymitrem, gdyż kancelarya rokoshan, a przedewszystkiem prowadzącego ją marszałka Radziwiłła, nie wpadła wówczas w ręce króla, jak pod Guzowem. Kiedy bowiem w czasie ugody króla z rokoshanami pod Janowcem (1606.) zażądał król od Radziwiłła, jako marszałka, aby mu wydał papiery kancelaryi rokoshowej, wówczas odpowiedział Radziwiłł, „że akta rokoshowe zginęły w Sandomierzu przy Nurzyńskim, który po mnie został“. O porozumieniu rokoshan z Gabryełem Batorym, por. Dzieduszycki „Piotr Skarga i jego wiek“ II, 487—8 i Ms. Czart. 1630. str. 611 i Ms. 102 str. 775; Ms. 1368 str. 155.

gnęli poddać Litwę pod panowanie Dymitra¹⁾. Idąc za tą wskazówką trzeba by szukać stronników Dymitrowych wogóle wśród panów litewskich. Tymczasem wbrew temu oświadczeniu Massy wiemy dowodnie, że panowie litewscy, wcale nie byli chętni sprawie Dymitra²⁾. Wiemy też, że trzymali się zdala od ruchu rokoszowego³⁾.

Wyjątek stanowi młody Radziwiłł, który sam jeden⁴⁾ z całej Litwy, nie tylko przystępuje do ruchu rokoszowego, ale staje się jego głównym przewodcą i to bodaj nawet gorliwszym i zagorzalszym od samego Zebrzydowskiego. Na nim to jednym skupia się też owe podejrzenie, jakie Massa nie bardzo dobrze poinformowany o wewnętrznych sprawach Polski, rzucił w czambuł na ogół panów litewskich.

Trzeba przyznać, że mało było wówczas rokoszan tak zapalczywie rozgniewanych na króla Zygmunta III. jak ten pan litewski. Młody, bo 27-letni Radziwiłł, był zagorzałym kalwinem, był głową kalwińskiej linii Radziwiłłów i wogóle całego kalwinizmu na Litwie⁵⁾. Jako taki, jest statecznie pomijany w rozdawnictwie

1) Massa l. c. II, 168. Wyraz „litewski“ użył tu Massa w przeciwstawieniu do „polski“.

2) Por. list Lwa Sapiehy do Mikoł. Krzysz. Radziwiłła, wojewody wileń., Scr. rer. Polon. VIII. 233; Pierling, Rome et Dem. Piéc. justif. II. nr. 16. Por. wyżej uwagę 2-gą na str. 23.

3) Protest ich przeciw postanowieniom zjazdu lubelskiego (Rembowski: Bibl. Krasin. 33). Tylko drobna szlachta burzyć się też na Litwie zaczęła (Arch. Sapiehów r. 1892. I, nr. 553 i 607).

4) Wprawdzie przystępuje do rokoszu obok niego i Piotr Stabrowski, kasztelan parnawski (Arch. Sapiehów nr. 553), ale nie jest to typ „pana litewskiego“.

5) Łubieński, Op. posth. 35.

urzędów przez króla Zygmunta III. Nadarmo stara się, aby dostał czy to marszałkowstwo nadworne, czy krajczostwo, czy województwo witebskie, czy hetmaństwo polne litewskie¹⁾. Król odpowiadał „pan podczaszy młody jeszcze bardzo na taki urząd, trzeba żeby się pierwej dobrze przyuczył²⁾).

Kiedy Zygmunt III. odmówił mu nadania starostwa na Dubinkach, które zazwyczaj w ręku Radziwiłłów zostawało³⁾ — wyprowadziło to już Radziwiłła zupełnie z równowagi. Porozumiewa się z Zebrzydowskim i na sejmie r. 1606. wiąże się ze wszystkimi innowiercami (ze Stadnickim także) i rozpoczyna rokosz, na którym stale dzierży urząd marszałka i kieruje obradami...

Zachodzi pytanie, czy Radziwiłł, zagniewany na króla, nie pomyślał o jego detronizacji i czy w tym celu nie porozumiał się z Dymitrem Samozwańcem?

Rzeczą znamioną jest, że właśnie w tej samej niemal chwili, kiedy ów agitator Samozwańca, Buczyński, przyjechał do Krakowa, aby zjednywać stronników dla Dymitra, jako przyszłego króla polskiego, w tej samej⁴⁾ chwili przyjeżdża do Krakowa i Janusz Radziwiłł, szukając zapewne sposobności, aby porozumieć się z Zebrzydowskim co do przyszłego rokoszu⁵⁾. Czy Buczyński nie zwrócił się wówczas do Ja-

¹⁾ Por. Archiwum Sapiehów 1892. tom I, nr. 161, 185, 222, 231, 258, 287.

²⁾ Script. rer. polon. VIII, str. 226.

³⁾ Łubieński, Op. posth. 62.

⁴⁾ „Paulo ante“ niedługo przed awanturą Zebrzydowskiego z królem o kamienicę, przybywa do Krakowa Janusz Radziwiłł. Łubieński, Op. posthuma str. 35.

⁵⁾ „Janusz i Krzysztof Radziwiłłowie z p. wojewodą krakow-

nusza Radziwiłła? Wszak Buczyński był też innowiercą i wiedział, że Janusz Radziwiłł gorzał nienawiścią do „jezuickiego“ króla. Na ten antagonizm do króla Buczyński musiał zwrócić uwagę w czasie swego pobytu w Krakowie, gdyż wówczas to zdarza się awantura głośna w całym Krakowie, awantura ze sługami tego Radziwiłła, którzy za to, że jako kalwini wystąpili przeciw księdzu, idącemu z wiyatykiem do chorego, zostali przez pacholców regalisty-marszałka Myszkowskiego przyaresztowani¹⁾. Czyżby nie skorzystał z tego gniewu młodego pana litewskiego Buczyński i nie ukazał mu drogi, po którejby można strącić z tronu znieawidzonego „króla jezuitów“?

Na to zresztą, że w czasie rokoszu — Radziwiłł nie pogardzał pomocą Moskwy przeciw królowi Zygmuntovi III. — mamy pewną wskazówkę w jego późniejszych konszachtach z carem Szujskim.

Trzeba bowiem wiedzieć, że jeżeli rokoszanie w początkach rokoszu spiskowali prawie jedynie tylko z Dymitrem Samozwańcem, to zato po śmierci Dymitra Samozwańca w konszachtach swoich rozstrzelają się w rozmaitych już kierunkach, a mianowicie jedna grupa spiskuje z Siedmiogrodzianami, to jest z Walentym Homonnay lub Gabryelem Batorym (Janusz Radziwiłł, Szczęsny Herbert, Dyabeł Stadnicki), druga z drugim Samozwańcem (Miechowicki i inni), następnie zaś wytwarza się jeszcze trzecia grupa (wroga poprzedniej trzymającej ze Samozwańcem),

skim znoszą się i porozumiewają“, Arch. Sapienhów t. I. Nr. 594 z 4/III. 1606.

¹⁾ Łubieński, Op. post. 35.

wchodząca w zмовy z carem Szujskim¹⁾ i tę ostatnią grupę przedstawia właśnie Janusz Radziwiłł.

Co do tych konszachtów Radziwiłła z carem Szujskim najlepszą wskazówkę mamy od samego — Zebrzydowskiego. Kiedy bowiem już pod koniec rokoshu hetman Żółkiewski z wielką usilnością stara się pojednać swego szwagra Zebrzydowskiego z królem i już sam wojewoda krakowski zamyśla o przeproszeniu króla i powróceniu do łask królewskich, wówczas to poufnie zwierza się Zebrzydowski Żółkiewskiemu, że Radziwiłł utrzymuje konszachty z carem Szujskim i że otrzymawszy od Szujskiego pewną sumę pieniędzy, stara się dlatego kontynuować w Polsce rokosh i nadal wzbudzać wewnętrzne niepokoje, aby Szujski tymczasem mógł spokojniej utwierdzać się na tronie i pokonać Samozwańca II., wspomagając przez Polaków.

W tym celu Janusz Radziwiłł zupełnie po myśli Szujskiego powstrzymywał istotnie na granicy te oddziały Polaków, które szły z pomocą Samozwańcowi II. przeciw Szujskiemu. Naogół Zebrzydowski ostrzegał, że Janusz Radziwiłł „ostre rzeczy prowadzić

¹⁾ Tak też na te grupy zapatruje się podkomorzy królewski, Andrzej Bobola i segreguje je jako odrębne, od siebie niezależne obozy. Píše bowiem tak 30/IV 1608. do biskupa warmińskiego, Rudnickiego (L. Zarewicz, Andrzej Bobola, Dodatki 96): „Praktyki, co ono o nich powiadali, [to ich naczynili (rokoshanie), snadź jedni z {Szujskim, insi z tym w Moskwie z myślącym; insi z Batorym i tu się do nas na wołoską ziemię wiedzie (Batory) mając z rokoshany porozumienie, tym bardziej z herezykami. Tatarowie... popalili wołoską ziemię, a to że Batory posieść, idąc do nas, chce... Co godzina wyglądają Tatarów na Podolu, Batory je podwodzi i radził wojewodzie multańskiemu“. O Samozwańcu II zob. Hirschberg, Mar. 57.

i czynić chce“ i radził, aby na niego „pilne oko miano“¹⁾).

Zapewne, Zebrzydowski odkrywając te „praktyki“ Radziwiłła spodziewał się łatwiej pojednać się i wrócić do łask Zygmunta. Pomimo to jednak świadectwo Zebrzydowskiego o dawnym swym towarzyszczu rokoszowym — nie jest bez wartości.

Na podstawie tego świadectwa można przedewszystkiem sięgnąć w czasy dawniejsze i zagadnąć czy też car Szujski, który teraz porozumiewa się z Radziwiłłem, nie szedł w tych konszachtach za śladem

¹⁾ List Lwa Sapiehy do Janusza Radziwiłła z Krakowa 10/IX. 1608., *Script. rer. Polon.* VIII. 243. To samo donosi nuncyusz papieski 15/III, 1608. do Rzymu, że Zebrzydowski wyjawił poufnie Żółkiewskiemu, że Radziwiłł „tiene prattiche col Szujski“, który obiecał mu pewną sumę pieniędzy itd. (Archiwum Watykańskie, Teki rzymskie krakowskiej Akademii). Zresztą sam Janusz Radziwiłł pisze wyraźnie do Lwa Sapiehy (3/V, 1611., Ms. Bibl. Czart. 439 str. 840), że jest stanowczo przeciwny całej wyprawie Zygmunta III. przeciw Moskwie, przyczem ostrzega, że tak, jak Polacy myślą o zajęciu miasta Moskwy, tak samo Moskale mogą pomyśleć o zajęciu stolicy Polski — Krakowa. Że sam Zygmunt III. wiedział o takim usposobieniu Janusza Radziwiłła, zob. Chomętowski, *Korespondencye J. K. Chodkiewicza* (Bibl. Ord. Krasin) t. I. 1875 str. 81—82. — Nawiasem mówiąc, wyżej wzmiankowane wyjawienie konszachtów Radziwiłła zrobione przez Zebrzydowskiego — mogłoby napozór świadczyć, że Zebrzydowski nie miał nic wspólnego z konszachtami rokoszan z Moskwą a więc i z Dymitrem Samozwańcem. Tymczasem wcale takiego dowodu z tego wyjawienia Zebrzydowskiego wyciągnąć nie można. Wiedział on zapewne dobrze w przededniu bitwy pod Guzowem o konszachtach rokoszan z Gabryełem Batorym, a czemuż ich wtedy nie zdradził? Teraz co innego; teraz on chce pojednać się już królem i dlatego opuszcza Janusza Radziwiłła. Zresztą nie trzeba zapominać, że w Moskwie partya trzymająca z Samozwańcem, była wrogą Szujskim.

pierwszego Dymitra. Czy Radziwiłł sam nie wchodzi tu na drogę porozumiewania się z Moskwą już po raz wtóry? Nie trzeba zapominać, że owa wyprawa, jaka za Dymitra I. Samozwańca miała wyruszyć przeciw Zygmuntowi III., miała iść pod wodzą brata tegoż Szujskiego i że ten Szujski musiał wówczas wiedzieć o agitacji Dymitra po Polsce i o jego planach strącenia Zygmunta III. z tronu polskiego¹⁾. Jeżeli Radziwiłł jest w zмовie ze Szujskim, czemuż nie miałby być wprzód w zмовie z Dymitrem Samozwańcem, z którym przecież na pewno zmawiał się jego kolega rokoszowy, przyjaciel i również, jak i on, kalwin, Dyabeł Stadnicki.

O tem zresztą, że zмовy Radziwiłła ze Szujskim były tylko dalszym ciągiem konszachtów Pierwszego Dymitra Samozwańca z rokoszanami i że Szujski szedł tu tylko śladem utartym już przez tego Dymitra, o tem — już przypuszczano współcześnie.

I tak w jednym z listów²⁾, jakie pisze Regina Żółkiewska do Barbary Zamojskiej (24./IX. 1609 z Żółkwi) czytamy taką oto wiadomość o pewnym liście Szujskiego przyłapanym przez Polaków:

„W tym liście od Szujskiego, co pisał do wojewody smoleńskiego³⁾, pytając się, jeśli już rokosz

¹⁾ Ten plan Dymitra następnie podchwytuje car Szujski i aby podkopać Zygmunta III, gotuje się w r. 1607. ponownie do wyprawy na Polskę wraz ze zmyślonym nowym pretendentem do korony polskiej, któremu każe udawać, że jest naturalnym synem króla Stefana Batorego: (O tem ostrzega Zygmunta III. poseł Mikołaj Oleśnicki listem z Moskwy z 8/VIII 1607. Ms. Czartor. 103 str. 526—7 i 546).

²⁾ Bibl. Ordyn. Zamojskiej w Warszawie „Zamoysciana“. Oryginał.

³⁾ Jaka była treść tego listu Szujskiego do Szejna, niewia-

ustał w Polsce, znać, że o nim (tj. o rokoszu) dobrze wiedział, bo się gotował z wojskiem do Polski podczas rokoszu za tamtego szalbierza (tj. Pierwszego Samozwańca), którego haniebnie zabito a Balent¹⁾ też heretyk zdechł, może to i Batorego potkać ariana“.

List ten jest dla nas bardzo ważnym świadectwem. Nie tylko dlatego, że zostawiła go tak zacna i wiarygodna polska matrona, jaką była żona hetmana Żółkiewskiego, nieszczęsnego bohatera z pod Cecory. Ale głównie dlatego, że list ten pochodzi pośrednio z informacji, jakich udzielił Żółkiewskiemu sam Zebrzydowski, który, jak wspomnieliśmy, tą drogą postanowił ostrzedz króla przed zamachami Radziwiłła. Obie matrony bowiem, tak Żółkiewska, jak Zamojska, stały blisko Zebrzydowskiego, bo Żółkiewska była siostrą żony Zebrzydowskiego²⁾, a sam Żółkiewski był za czasów hetmana Zamojskiego jego przy-

domo. Znał jednak kopię tego listu Albertrandy, gdyż w notatkach swych zaznaczył, że w pewnym rękopisie w Bibliotece hr. de Brahe w Szwecji pod Upsalą spotkał (z r. 1609.) „List przejęty wojewody smoleńskiego do Szujskiego. Item drugi takowyż list przejęty“ (Ms. Bibl. Czartor. 2418 str. 159 „lter Italicum manu Ill-mi Albertrandi...“)

¹⁾ Walenty Drugeth Homonnay, którego Boczkaj umierając naznaczył swym następcą po sobie na księstwie siedmiogrodzkiem (zob. wyżej str. 108 uw.). Ten to Homonnay właśnie umarł w r. 1609. (por. Fessler, Geschichte v. Ungarn, IV, 1877. str. 95). W cedulce (należącej do tego listu) zaznacza Żółkiewski, że Mniszech był w zмовie z tym Homonnay'em i jemu to, a nie Gabryelowi Batoremu, posyłał podarunki.

²⁾ Żółkiewska i Zebrzydowska były córkami Jakóba Herburt, zob. Niesiecki i Herbarz pod „Herburt“. Ostre odezwanie się Żółkiewskiej o Dymitrze I, jeszcze nie dowodzi, żeby Zebrzydowski, mąż jej siostry, nie mógł mieć z nim konszachtów. Równie

jacielem politycznym i teraz właśnie dopiero co¹⁾ go pojednał z królem. Podobnie Zamojska komunikowała się wówczas często z Zebrzydowskim, gdyż Zebrzydowski przez nieboszczyka hetmana Zamojskiego²⁾ naznaczony został opiekunem młodego syna Zamojskiej, Tomasza.

Na podstawie więc opinii tych osób, tak bliskich Zebrzydowskiemu, można stwierdzić, że Dymitr I. Samozwaniec liczył istotnie na wybuch rokoszu w Polsce. Tak samo zdaniem tychże osób właśnie owa wyprawa, z jaką jeden z Szujskich na rozkaz Dymitra miał ruszyć ku granicom Polski, była w związku z wybuchem rokoszu przeciw Zygmuntowi III. a wszystkie owe późniejsze „praktyki“, jakie Szujski, zostawszy następnie carem, prowadził z Januszom Radziwiłłem, były tylko dalszym ciągiem tych konszachtów, jakie już się zaczęły za Dymitra Samozwańca.

Z tych zwierzeń osób tak bliskich Zebrzydowskiemu, zdaje się też wynikać, że Zebrzydowski dlatego zaczyna teraz odsuwać się od rokoszu i od konszachtów z zagranicą — iż zaczyna w nich odkrywać ze zgrozą „heretyckie“ matactwa. On, pobożny katolik, który w Dymitrze I. Samozwańcu widział tylko przyszłego propagatora katolicyzmu w Moskwie, spozstrzega teraz, że to głównie „innowierstwo“ polskie szuka wzmocnienia sił i pomocy u zagranicznych

bowiem ostro pisze tu o Gabryelu Batorym, a jednak jej bliski krewny, Szczęsny Herburt, chciał go na tron polski prowadzić (zob. wyżej str. 128 uw. 1).

¹⁾ 6/VI, 1608.

²⁾ Matka Zamojskiego też była Herburtówna z tejże linii.

„heretyckich“ kandydatów na tron¹⁾ — zaczyna domyślać się, że Janusz Radziwiłł, zapalony kalwin, dlatego zapewne wiąże się z Moskwą, aby w prawosławiu znaleźć pomoc przeciw katolickiej propagandzie Zygmunta III.

Mniszchowie wobec planów Dymitra.

Samozwaniec przemyśliwając o koronie polskiej, niezawodnie rachował i na to, że pojmując za żonę Polkę (Marynę Mniszchówną) pozyska sobie niemało przyjaciół i zwolenników wśród szlachty polskiej. Carowa, która była Polką z krwi i kości, zapewne chętniejby była widzianą na tronie polskim, aniżeli każda inna królowa cudzoziemka.

Dymitr liczył przede wszystkim na poparcie jej rodziny i najbliższych krewnych, którzy — jak sądził — tylko życzyliby sobie mogli takiego wyniesienia jednej latorośli z ich domu, — którzy znali i jego dobrze i dotąd go we wszystkim popierali i którzy spodziewać się też mogli znacznego wynagrodzenia za swe trudy i koszta.

Toby tłumaczyło po części, dlaczego Dymitr, osiągnąwszy koronę moskiewską, dotrzymał obietnicy Mniszchom i istotnie pojął Mniszchównę za małżonkę i nawet naglił do jaknajrychlejszego przybycia Maryny Mniszchówny i Mniszchów do Moskwy. Skąd inąd wiemy dobrze, że wcale nie²⁾ miłość ku swe

¹⁾ I dlatego nie tylko zdradza konszachty rokoszan-innowierców z prawosławnym Szujskim, ale ostrzega senatorów za pośrednictwem tegoż Żółkiewskiego przed konszachtami rokoszan z „aryaninem“ Gabrielem Batorym (zob. Łubieński, Opera posthuma, 142.

²⁾ Hirschberg, Dym. Samozw. 203.

narzeczonej skłaniała go do tak niecierpliwego wzywania jej do przybycia do Moskwy.

Jeśli się nie mylimy, Dymitr zaraz po koronacji Maryny na carową, chciał ruszyć z wyprawą mającą na celu wyrwanie korony z rąk Zygmunta III. Wyprawie tej pomóc mieli sami Polacy, a przedewszystkiem Mniszchowie i ich krewni, podkreślając, że Dymitr nie przeciw Polsce, ale przeciw Zygmuntowi III. występuje. Tymczasem przygotowania do wyprawy rażno postępowały i stąd to Dymitr tak nagli¹⁾ Mniszcha, aby z córką i orszakiem swych krewnych przybywał do Moskwy. List za listem²⁾ wysyła w tej mierze do Mniszcha. Wreszcie (2. lutego 1906.) pełen zniecierpliwienia wyrzuca Mniszchowi, że jeżeli będzie tak zwlekał, to gotów przybyć do Moskwy dopiero po Wielkiej Nocy i nawet zaraz go przestrzega, że jeśli przybędzie po świątkach, to go już w Moskwie nie zastanie, bo wtedy „wątpimy bardzo, abyś nas WM. na Moskwie zastać miał, albowiem za pomocą Bożą zaraz z Wielkiej Nocy do obozu się ruszyć wolę mamy i tam lato przeżyć“³⁾.

Zachodzi pytanie, czy Maryna Mniszchówna, jej ojciec Mniszech, wojewoda sandomierski, jej brat Stanisław, starosta sanocki i dalsi krewni, którzy w czasach właśnie wybuchu rokoszu podążają w weselnym a licznym orszaku, prowadząc młodą carową do Mo-

¹⁾ Chcąc wymóc na Zygmuncie III, aby pozwolił Marynie Mniszchówniej jechać do Moskwy, Jan Buczyński przedstawia Zygmuntowi III, że w razie odmowy Dymitr może się zemścić na Polakach w Moskwie przebywających, i że wyrażał się tak: „Muszę zatrzymać (żołnierzy) Polaków, bo nie wiem, jako mój poseł będzie odprawion“ *Sobranie gosudarst. gram. II. 121.*

²⁾ *Sobr. gosud. II. nr. 116, 123, 128, 129.*

³⁾ *Sobr. gosud. II. nr. 131.*

skwy, wiedzieli coś o zamysłach Dymitra Samozwańca i jego zabiegach o koronę polską? Czy może przynajmniej niektórzy z jej kuzynów, towarzyszący jej w tej wyprawie do Moskwy, jak Stadniccy, Wiśniowieccy nie tylko domyślali się tych zamysłów Dymitrowych, ale wprost byli w zмовie z Dymitrem?

Co prawda, gdyby nawet tak było w istocie, dziwiłby się im nie trzeba. Szczęście tak nagle uśmiechnęło się do Mniszcha i jego przyjaciół, że blask zaszczytów i chwały mógł snadno zaćmić im oczy. Wszakże los tak im dziwnie sprzyjał, wszakże cała awanturyczna wyprawa Dymitra do Moskwy, w rezultacie zupełnie się udała i ten nikły człeczyna, którego przezywano wywłoką klasztornym — nagle ku podziwieniu wszystkich — zostaje w istocie carem, a teraz oto córka Mniszcha, zwykła szlachcianka — zostaje przecież carową! A może skorzystać z tej fali szczęścia, która dom jego wynosi tak wysoko i posłuchać podszeptów tego Dymitra, który jest takim szczęśliwym wybrańcem losów? Nic dziwnegooby nie było, gdyby ukołysani szczęściem — zamarzyli wówczas o czemś więcej.

W owej chwili, kiedy (22. listopada 1605.) w Krakowie upelnomocniony poseł Dymitra brał ślub z Maryną Mniszchówną, kiedy ona we wspaniałym stroju obsypana niezwyklej wartości podarunkami od cara, budziła podziw zgromadzonych tłumów, w owej chwili w domu Mniszchów mogła wzrósć niepomatu duma rodowa. Wszak w owej to chwili wysławiano w poematach Marynę Mniszchówną, podnosząc, że przez nią to Polska jednoczy się z Moskwą a w całej Słowiańszczyźnie wykwita pokój i zgoda:

Sławny pod słońcem słowiański narodzi
 lo tryumphe, raduj się swej zgodzie,
 Granice świata sława twa przenika
 I nieba tyka.

O pełna wdzięków, szczęśliwa Mniszchówno,
 Wyniosłaś dom twój z obłokami równo,
 Błyszczysz Maryno między słowiańskimi
 Córy znacznymi¹⁾.

Dom Mniszchów wyniesiony „z obłokami równo“ mógł tem więcej zamaryć o wzbiciu się na najwyższe zaszczyty w kraju — tem więcej, że właśnie jakieś przeznaczenie przeciwstawiło wówczas ową młodą carową Marynę — młodej królowej polskiej, Konstancyi, że przeciwstawiło ów ślub Maryny ślubowi, jaki w niespełna miesiąc potem Zygmunt III. brał w tymże Krakowie — z ową arcyksiężną austryacką, Konstancyą.

Wszyscy wówczas zwrócili uwagę na to, że Marynie Mniszchówniej nie brakło przejęcia się swą nową godnością i dumy, kiedy to w czasie odbywania się owego drugiego wesela króla polskiego — wyjechała precz z Krakowa do sąsiedniego Prądnika, a to aby uczestnicząc w tych uroczystościach i koronacyi królowej Konstancyi, nie być zmuszoną do zajęcia niższego miejsca, aniżeli Rakuszanka i wogóle nie doznać jakiej ujmy. Za namową bowiem posła moskiewskiego ona tytułowała się carowa — „cesarzową“²⁾ i zdawała się podejmować tenże sam spór

¹⁾ Wiersz ks. Stanisława Grochowskiego, Niemcewicz, Dzieje Zygmunta III, 1860, str. 296.

²⁾ W księdze pamiątkowej Biblioteki uniwersyteckiej w Krakowie podpisała się „Maryna c a r o w a (nie „wielka kniazowa“) moskiewska ręką własną“.

o tytuł, jaki już poprzednio rozpoczął jej małżonek z królem polskim¹⁾.

Ów demonstracyjny wyjazd Maryny z Krakowa na czas ślubu Zygmunta III. z Konstancją jest tem bardziej znamieny, że tento właśnie ślub króla z Austryczką stał się punktem wyjścia całego zaraz teraz wybuchającego rokoszu Zebrzydowskiego. Podczas, gdy weselne gody Maryny były bardzo popularne i dumę szlachty polskiej łechtało niezawodnie to wyniesienie jednej z jej córek na tak wysoką godność, to przeciwnie, na ślub króla polskiego z Niemką i to z córką owego znenawidzonego domu Habsburgów, dążącego do „absolutum dominium” — cała szlachta się obruszyła. Wszak przeciwko temu królewskiemu ślubowi z Niemką zerwał się do buntu wojewoda krakowski, Zebrzydowski, przeciwko temu ślubowi i przeciw nowej królowej „Austryczce” dąsał się i nawet z początku sympatyzował z ruchem rokoszu — sam prymas Bernard Maciejowski, brat cioteczny Mniszcha i protektor całej rodziny Mnisz-

1) W jednym z opisów wesela Maryny czytamy, że poseł moskiewski przedstawiał Marynie, że odtąd powinna zachowywać się jako „wszechwładna cesarzowa” i chociaż sam ten poseł zatrzymał się w Krakowie, aby wziąć udział w weselu Zygmunta III, „mais non pas l'Epouse de son maitre, car elle (Maryna) se fust voulu asseoir plus haut que la Reine. Voila parquoy elle sortit de la ville...” (Bibl. narodowa w Paryżu, Ms. Colbert V. C. 40, f. 195.) Por. Wielewicki, Scr. rer. Polon. X. 103. To pewna, że na dumie nie schodziło tej Marynie, która już po upadku sprawy Samozwańca, będąc już raz carową moskiewską, nie chciała w żaden sposób wracać do stanu szlachcianki polskiej i być znowu poddanką. (Hirschberg, Marya Mniszchówna 178).

chów, który bardzo chętnie dał poprzednio ślub swej kuzynce Marynie¹⁾.

Jeżeli Maciejowski, główny protektor Mniszchów, był niechętnie usposobiony względem ślubu królewskiego z Niemką — to pewnie i Mniszchowie nie byli dalecy od tego rodzaju poglądu. Na drodze zestawienia tego ślubu królewskiego ze ślubem Maryny, mogli Mniszchowie łatwo dojść do rokoszowych nastrojów ducha i łatwo dać się zwabić do obozu mal-kontentów — na tej bodaj drodze mogło nawet zrodzić się u Mniszchów przychylnie usposobienie dla ambitnych zamysłów Dymitrowych, dążących do obalenia Zygmunta III.

To pewna, że sam Mniszech w razie przedstawienia mu swych planów przez Dymitra, nie pogardziłby projektem, którego celem było złożenie na skroniach jego córki nie tylko korony moskiewskiej, ale i polskiej. Ambicyi nie brakło zapewne wojewodzie sandomierskiemu, boć przecież nie był różny od tych „królewiał“ polskich, co to na każdą elekcję jechali z tą „imaginacją“, że dadzą się wybrać na króla — Piasta...

¹⁾ Nuncyusz Rangone pisze do kardyn. Valenti 13/VIII 1605. Arch. Watykań., Teki rzymskie z 26/XII, 1605), że Maciejowski „okazywał się i okazuje bardzo przeciwny temu ślubowi i usiłował odradzać go królowi“. Por. Wielewicki, Script. rer. Polon. X. 107 por. 102 i 103 i Arch. Sapienhów I, nr. 402 i 602. Że to Maciejowski głównie popierał Mniszchów, zob. Hirschberg, Dymitr Samozw. 37. Maciejowski przestał sympatyzować z rokoszem dopiero, gdy pod Sandomierzem wzięli górę innowiercy (Por. „prymas nas odbiegł“, Dyarysz zjazdu sandom. Ms. Bibl. Czartor. 340 f. 345 z dnia 25/VIII 1606). O tem, że Maciejowski sympatyzował z rokoszem, zob. Stan. Albr. Radziwiłł, Rys. panow. Zymg. III. Ateneum 1848 I, III 27, 28; Łubieński, Op. posth. Vita M. Pstrokoński 427; Rembowski 437.

Wzgląd na Rzptę pewnieby nie krępował Mniszcha, bo charakter jego przedstawia się w bardzo ciemnych i ponurych barwach¹⁾.

Wszak już za czasów pierwszego bezkrólewia oskarżony o przywłaszczenie sobie skarbów pozostałych po śmierci Zygmunta Augusta — stawał przed sądem publicznym. Uniewinnił się niby wówczas Mniszech i odtąd zapewne ostrożniejszy był we wszelkich swoich sprawkach i starał się jak najmniej śladów i poszlak zostawiać po swoich czynach.

Sam Mniszech doskonale wiedział o zaostrażającym się coraz bardziej zatargu między Dymitrem a Zygmuntem III.

Tak bowiem pisze w jednym ze swych listów do Samozwańca właśnie niedługo po zaślubinach²⁾ Zygmunta III. z arcyksiężniczką Konstancją:

„Affekty swoje a mianowicie z strony (co do) tytułu racz W. Car. Mć w sobie moderować. Wiem ja dawno te przyczyny, któreś W. Ces. Mć w piśaniu swem i do mnie teraz posłać raczył, lecz na to tylko pojrzawszy, że każda rzecz potrzebuje swych sposobów i dojrzenia rzeczy, przeto i to racz W. Car. Mć do inszego czasu, aby się ta rzecz swym trybem prowadziła i dojrzała, odłożyć... Ale ja z wielu przyczyn i powtóre W. Car. Mć proszę, nie racz W. Car. Mć tych rzeczy przedsiębrać, a ż bym ja mem zdaniem dał siła przyczyn do tego, że ta rzecz pięknie pójdzie, gdy się to z fun-

¹⁾ Hirschberg, Dym. Samozw. 36.

²⁾ 25/XII, 1605 (Sobr. gosud. gram. nr. 112). Już poprzednio przestrzega Stanisława Buczyńskiego, sekretarza Dymitrowego, aby ostrożniej pisał listy do senatorów polskich (Odpowiedź tegoż Buczyńskiego. zob. lc. nr. 113).

damentu wejrzy. Racz W. Car. Mć i na moją sła-
wę, niebezpieczeństwo i pociechy nie-
przyjaciół patrzeć i one uważać. Dałem dziecię
swe W. Car. Mci, spodziewam się stąd wielkiej
pociechy nie tylko domu swego, ale i ojczyzny
mej. Cóżby to była za żalść zachodzić w jakie nie-
przyjaźni z Królem JM., który się całej przyjaźni po
W. Car. Mci spodziewa! Jest siła innych przyczyn,
którymi teraz nie bawię W. Car. Mci, ale o cierpli-
wość proszę... U dają też to niektórzy, żebyś W.
Car. Mć lud swój miał mieć pod Iwangrodem, zamy-
śliwając coś czynić w Inflanckich albo w Szwe-
cyi, nie zniosłszy się o tem z Królem J. Mcią;
o czem wieleby do W. Car. Mci pisać potrzeba,
przeto i z tem proszę, racz się W. Car. Mć zatrzy-
mać do mego, da Bóg, przyjechania do W. Car. Mci“.

O ile widać, Mniszech w tym liście prosi Dymitra,
aby nie zaostrzał sporu o tytuł z Zygmuntem III., ale
odłożył to aż do czasu, kiedy sam Mniszech przy-
będzie z Maryną do Moskwy. List ten pisany jest
z Krakowa w dwa tygodnie po ślubie Zygmunta III.
z arcyksiężniczką Konstancyą, a więc w tych czasach,
kiedy „cesarzowa“ Maryna Mniszchówna z tego wła-
śnie powodu wydalila się do Prądnika. Zapewne wsku-
tek tego Mniszech usłyszał zaraz jaką przymówkę na
dworze królewskim ¹⁾, że trzyma stronę cara moskiew-
skiego i stąd te utyskiwania i prośba o „cierpliwość“

¹⁾ Znamienne, że Mniszech w liście do Dymitra wskazuje, że
już nawet sama Maryna Mniszchówna pobudzała posła Dymitro-
wego, aby spuścił nieco ze swej dumy i w czasie wesela
Zygmuntowego „dosyć wysokiem i przystojnem miejscem“ nie
pogardzał. (Sobr. gosud. gram. II lc. nr. 112 str. 243).

aż do czasu „dojrzenia rzeczy“, aż do czasu, kiedy on osobiście poda takie rady Dymitrowi, że już sprawa tytułu załatwi się dobrze i „rzecz pięknie pójdzie“.

Czy! wówczas jednak wiedział już i o dalszych zamysłach Dymitra, zmierzających do korony polskiej? Z samego tego listu wcale tego wywnioskować nie można¹⁾. Możliwe, że chytry Mniszech już raz swego czasu postawiony przed sąd publiczny i raz już sparzony, ostrożny był teraz w wyrażeniach i nie chciał powierzać żadnej tajemnicy listowi. Z listu tego widać tylko tyle, że Mniszech rozumiał dobrze, że spór o tytuł przestaje być czysto formalny i tak się zaostrza, że może nawet i Mniszchów doprowadzić nawet na drogę „nieprzyjaźni“ z własnym królem i „ojczyzną“.

Przypuszczamy jednak, że kiedy w 9 dni po wysłaniu tego listu przywiózł²⁾ Mniszchowi ów wspomniany wyżej Jan Buczyński 300.000 zł. w podarunku od cara (a 50.000 dla jego syna)³⁾, wówczas zapewne Mniszech przyjaźniej usposobił się dla swego koronowanego zięcia.

1) Wyrażam tu zdanie przeciwne wywodom Hirschberga, który (Dym. Samozw. 176 uw. 1) przytacza ten list jako jeden z głównych dowodów do współudziału Mniszcha w „praktykach“ Dymitra z rokoszanami.

2) Hirschberg, Dymitr Sam. 202.

3) Że ten syn Mniszcha przyznawał Dymitrowi ów tytuł sporny imperatora i to nawet w tej formie, najostrej przez senat polski napiętnowanej (por. wyżej str. 78) dowodzą tego akty grodu sanockiego, w którym młody Mniszech był właśnie starostą — akty, w których ów właśnie tytuł „Invictissimus Imperator“ Dymitrowi wypisano (Inducta z r. 1604—6, por. Hirschberg, Dymitr Samozwaniec str. 55 uw.)

Na dworze Zygmunta III. wiadano o tych sumach i różnie o tem opowiadano. I tak z dworu królewskiego pisze Piotr Żeronski do Rudnickiego, biskupa warmińskiego (26. I. 1606):

„Z Moskwy piszą o wielkim animuszu cara tego nowego, jako toby jest i apparatus bellico i że na tem jest, aby Koronę ratował. Wysłał do Polski w tych czasiech (pieniędzy) po czterekroć sto tysięcy, a niektórzy rozumieją, że więcej. Pan wojewoda (Mniszech) uścił się Królowi JMci we wszystkim (tj. z zaległych rat z królewszczyń, Samborszczyzny). Powiadają ci, co stąd tam (t. j. z Moskwy) przyjeżdżają, jako (Dymitr) z wielką chęcią czeka Pani (tj. przybycia Maryny), ale są też niektórzy, co się obawiają, aby z tego tak już zawołanego i we Włoszech (głośnego i w Rzymie Dymitra) cara nie był *Transilvanus*¹⁾ jaki. Jest ich niemało, co tak rozumieją, a zwłaszcza Litwa, która wielkimi mu jest nieprzyjacioły“²⁾.

Mniszech nie wiele zapewne zwracał uwagi na owo nieprzyjazne usposobienie Litwy. Więcej go obchodziło usposobienie Małopolski a szczególnie wojewody krakowskiego, Zebrzydowskiego.

Przypuszczam, że kiedy ten najbliżej z nim sąsiadujący wojewoda — wojewoda krakowski, podniósł rokosz pod hasłem „ja z kamienicy, a król z królestwa!“ — to i wojewoda sandomierski zaczął przeżywać, ktoby to na to królestwo potem mógł wstąpić...

¹⁾ T. j. zdrajca i spiskowiec. Tak ten wyraz poleca rozumieć Brückner, Tragedya moskiewska, Kraków 1900, str. 68 uw. 1. Błędnie Hirschberg, Dym. Sam. str. 280.

²⁾ Ms. Bibl. Czartor. 101, f. 19—20 i 342 str. 198.

Przypuszczam, że jeśli w takiej chwili zbliżył się doń „kusiciel“ Buczyński — to łatwo jego pokusom mógł uleść wojewoda sandomierski. Wszakże jeśli ten Buczyński rozmawiał z „kims“ w Polsce, że Dymitr „będzie niedługo królem naszym“¹⁾, toć chyba nikomu z takim zaufaniem nie mógł odkryć tego planu Dymitra, jak właśnie temu Mniszchowi, który był teściem Dymitra — temu Mniszchowi, który był zawsze we wszystkim jego główną podporą a jako polski senator najwালniej w tej kandydaturze do korony polskiej mógł go wesprzeć.

Czyżby Mniszech, osobistość etycznie niewysoko stojąca, odtrącał niezłomnie od siebie tego rodzaju powabne pokusy, które obiecywały córkę jego wprowadzić na Wawel i na jej skroniach złożyć koronę Piastów i Jagiellonów?!²⁾

Zresztą Mniszech i bez względu na swą córkę miał interes w tem, aby Dymitra podbechtywać przeciw Zygmunтови. Dymitr bowiem w czasie swego pobytu w Polsce obiecał w zamian za pomoc odstąpić Mniszchowi ziemię siewierską i smoleńską. Ale to samo obiecał Zygmunтови III., więc jeśli Mniszech chciał istotnie zyskać te ziemie od Dymitra, to musiał się starać podkopać rywala do tych ziem — Zygmunta III.

Jeżeli jednak jeszcze w czasie pobytu w Polsce mógł się wojewoda sandomierski bronić przed tego

1) Por. wyżej str. 100.

2) O coraz to wyższem wyniesieniu swej córki, mógł marzyć wojewoda sandomierski, bo co do tego upewniał go Samozwaniec zaraz po ślubie swym w Krakowie, pisząc doń, że „im dalej, tem większą pociechę i pożytek stąd ze sławą wieczną domu swego odniesiesz“ (Sobr. gosud. gram. II, nr. 110).

rodzaju pokusami, to zapewne już zmiękł zupełnie w chwili, kiedy stanął wreszcie w Moskwie a pierwszy dyadem, dyadem carowej zalsnił istotnie na głowie jego córki...

W owej też to chwili zjawia się już wyraźne oskarżenie jednego z naocznych świadków, bawiących w Moskwie¹⁾, wspomnianego Massy, który mówi wyraźnie, że „Dymitr dążąc do tronu polskiego, postępował w tem za radą wielu Polaków, a mianowicie sandomierskiego wojewody (t. j. Mniszcha), Wiśniowieckiego i innych.“

Zdaniem więc jego, bodźcem do zabiegów Dymitra o koronę polską byli właśnie ci panowie polscy, którzy od początku wystąpienia Dymitra otaczali go swą opieką i wszelkiem poparciem, uważali go za swego pupila i spodziewali się też za to po nim wielkiej wdzięczności. A więc przedewszystkiem sam Mniszech, a więc Wiśniowieccy, u których najpierw się zjawił.

Wszyscy ci poplecznicy Dymitra ruszyli właśnie teraz z Maryną Mniszchówną zbrojno i hucznie do Moskwy, jako towarzyszący jej orszak weselny. Wszyscy ci panowie, składający ten orszak, stanowili kółko blizkich krewnych i powinowatych, spodziewających się, że na całej Dymitryadzie niezły zrobią interes.

Wszyscy ci Mniszchowie, Wiśniowieccy, Stadniccy, Tarłowie, którzy eskortują tu Marynę, to jest jakby jedna rodzina. Wkraczała ona w mury Moskwy właśnie wówczas, kiedy Dymitr gotował wyprawę na Zygmunta III. W takim zaś razie Dymitr musiał sta-

¹⁾ M a s s a, II. 184.

rać się o zapewnienie ze strony tych Polaków, że w chwili, gdy wojska jego ruszą ku Polsce, przedsięwzięcie to nie natrafi na upór tej rzeszy 2300¹⁾ Polaków, którzy przybywali z Maryną do Moskwy. Przedewszystkiem musiał upewnić się, że może liczyć na jej wodzów. On, co chciał pozyskać dla siebie koronę polską zyskując popularność dla swej kandydatury w Polsce, nie mógł przecież rozpocząć tej wyprawy od zgnicenia tego orszaku weselnego Polaków... On niezawodnie liczył na porozumienie z nimi.

Zdaniem naszym nie byłby oporny temu przedsięwzięciu Dymitra taki główny po Mniszchu pan w tym orszaku ślubnym, jak Konstanty Wiśniowiecki (wyznawca greckiego kościoła), gdyż w razie udania się planów Dymitra siostra jego żony zostałaby królową polską... Nie byłiby przeciwni planom detronizacyi i towarzyszący Marynie krewni jej, Stadniccy, gdyż właśnie w tym czasie brat ich, Dyabeł Stadnicki, pierwszy na rokoszu Zebrzydowskiego wystąpił z wnioskiem detronizacyi Zygmunta III. i nowej elekcji... Nie byłiby przeciwni otaczający Dymitra Kazanowscy, a krewni Maryny²⁾, gdyż właśnie w tym czasie na zjeździe pod Stężycą wywodzi Kazanowski, zapewne ich krewniak, że jeżeli król za-

¹⁾ Mon. Russ. II. 160.

²⁾ Na dworze Dymitra bawi dwóch Kazanowskich i pani Kazanowska. Jeden z Kazanowskich, jak donosi Rangone, legat papieski, wysłany do Dymitra, wywiera obok wspomnianego Buczyńskiego znaczny wpływ na Dymitra i jest jego „intimo camerare“. Jest on zarazem „parente“ Maryny Mniszchówny. (Por. Pierling, Rome et dem. Pięc. justif. I, nr. 11).

czyna naród tyranizować, to wolno przeciw niemu wezwać na pomoc sąsiednie państwo¹⁾).

Oczywiście, że wśród Polaków przybyłych do Moskwy z orszakiem Maryny Mniszchówny byli tacy, którzy nie knuli żadnych złych zamiarów i nie wiedzieli nic o planach Dymitra. Ale i tych to towarzyszy Maryny Mniszchówny, których nie wiązał interes familijny, Dymitr Samozwaniec starał się niemniej ująć sobie i zaskarbić ich przychyłność. Wedle słów Łubieńskiego, car cały ów orszak Polaków przybyłych z Maryną podejmował bardzo suto i na ucztach zwał ich swymi druhami, domownikami, towarzyszami swej doli, dodając przytem, że z czasem będzie potrzebował ich pomocy (oczywiście do jakiejś wyprawy wojennej). Rzucając zaś tego rodzaju słowa, przyjemnie brzmiące dla ucha wojowników, wypowiadał zarazem złośliwe uwagi o Zygmuncie III.²⁾

Pod wpływem tego rodzaju uwag zaczęli Polacy, bawiący w Moskwie, domyślać się, o co chodzi. Przerdarła się też niebawem do nich wieść, że pod murami Moskwy stoi przygotowane liczne wojsko, które car wysłał ku granicom Litwy. Wieść ta rozszerzyła się po Moskwie, że o niej dowiedzieli się nawet ci Polacy, którzy w żadnej zмовie z rokoszanami nie byli i nic o nich nie wiedzieli³⁾).

1) Zaznacza w swej mowie, że gdy „u Rzymian gwałt lub opresya się działa... Respublica vicinam aliam Rempublicam in auxilium contra suos dynastas advocabat“. (Rembowski, Bibl. Krasieńskich tom IX, 465, 468.)

2) Łubieński: Opera posthuma, 71 „dubios interdum de rege inserens sermones“.

3) Właśnie od nich to dowiedział się — jak sam pisze —

Wobec takich wieści Dymitr tem więcej musiał starać się, aby okazać przybyłym Polakom, że nie zamysła ruszyć przeciw ich ojczyźnie, ale tylko przeciw Zygmuntovi III.

Wobec też tych przybyłych z Maryną Polaków car sadził się na to, aby okazać im, że równo miłuje zwyczaje polskie, jak moskiewskie, jakby wskazując, że celem jego jest połączyć oba te narody wspólnym łańcuchem swej sympatyi. Gdy się na ucztie rozweselił i „jest dobrej myśli, przebiera się i po ussarsku i po moskiewsku“¹⁾.

Łaskawość, z jaką podejmował towarzyszków Maryny, odbijała zaś rażąco od awantur, jakie Dymitr równocześnie wyrządzał dwom posłom Zygmunta III. „czyniąc im kontrowersye u stołu“, grożąc, że ich wyrzuci przez okno lub głowy im wraz z czapkami zdjąć rozkaże itp.

Mniszech na sejmie r. 1611.

Zbyt górne zamysły Mniszechów rozpadły się ostatecznie w niwecz. Mniszech nie tylko że nie utrzymał korony moskiewskiej na głowie swej córki, ale ją samą zgubił, a co więcej, sam miał się w Polsce doczekać takiego poniżenia i takiej hańby, jak mało który z senatorów.

o tym planie Dymitra autor dziełka „De variis periculis ac miro tandem exitu motuum Regni Poloniae Rocossanorum breve commentarium ad sereniss. princ. Vladislaum Sigismundum Regni Pol. princ. et Sueciae haeredem“. (Cytuje Pierling, Rome et Dem. str. 142).

1) Mon. Russ. II, 165.

Kiedy już bowiem bliski był grobu, wówczas na sejmie walnym r. 1611, w obliczu całej Rzptej, w obliczu króla, całego senatu i posłów a nawet licznej gawiedzi (która się cisnęła tu tłumnie, aby zobaczyć carów Szujskich w niewolę przywiedzionych) — spotkała go burza złorzeczeń i wymyślań. Tu na tym sejmie zasypano go gradem wyrzutów i wezwano go, aby usprawiedliwił się z wszystkich dawnych sprawek, nie licujących z godnością senatora polskiego ¹⁾).

Wówczas to stanął Mniszech prawdziwie jakby przed trybunałem dziejów. Wszystkie jego grzechy rzucono tu przed oczy całego narodu i surowe o nich ferowano wyroki. Jeden senator za drugim w wotach, wypowiedzianych na tym sejmie, wyraźnie piętnuje dawne zdradzieckie plany Dymitra Samozwańca. Już w propozycji królewskiej podkanclerzy koronny Kryski powiedział wyraźnie :

„Nuż²⁾ dalej wszak odkryć (się) może, co się dotąd tajiło, jeśli były i pierwszego, co na Moskwie za bit, Otropieja³⁾ zamysły. Tak daleko zaszły praktyki, że sobie koronę polską osieść obiecowali. Tuszył i ten wtóry (Samozwaniec) rzeczom swoim dobrze, skoroby był dopadł moskiewskich skarbów. Są żywi, co pierwszego intruza (Samozwańca I.) spraw wiado-

¹⁾ Korzystałem z czterech redakcyi dyaryusza sejmu r. 1611: a) Ms. Bibl. Krasień. C. 56; b) Ms. Bibl. Uniwersyt. 103 r. 447—63; c) Ms. Czartor. 106 s. 265; i d) z drukowanego (w odsyłaczu) przez Eug. Szczepkina: Wer war Pseudodemetrius, Archiv. f. slavische Philologie XXI 143—4; 146—9.

²⁾ Ms. Akademii Kraków 1046 f. 79.

³⁾ Hryćko Otrepiw = nazwisko właściwe Dymitra Samozwańca.

mi, jest Dymitr Szujski, co się ze 40.000 ludzi pod Smoleńsk w ono nieszczęsne ojczyzny naszej zamięszanie (= rokosz) gotował. Na co? niechaj pytają go. Są i ci, co tego wtórego (Dymitra) do Polski wabili... A czekać, żeby do tego, ażeby nieprzyjacieli w ojczyźnie naszej sedem belli założył¹⁾. A czekać-że było, aż by był zamysły swe wywarł? Zaprawdę, by nie rychło, chyba po polsku, po szkodzie, rzeczy dźwigać. Odkryć też pod on czas tak świeżej blizny (w czasie przewagi rokoszan) nie k' rzeczy było, bo i dziś są ci, a cóż pod on czas, którzy na poły zawrzałe rzeczy... wylewać chcą i to, co P. Bóg mieczem Rzptej przez ręce J. Kr. Mci zgotował, traktatami komu innemu golą (= Marynie koronę moskiewską). Dobrze mieć litość i baczenie, ale na ojczyzną wprzód; dobrze przyjaciołom służyć, ale Rzptej pierwiej...“

Podobnież kanclerzy koronny i biskup kujawski, Gembicki, podniósł, że Dymitr Samozwaniec „pomieszał poddane W. Kr. Mci, (wywołując rokosz), nie chciał jednak P. Bóg dłużej cierpieć zdrady jego, nie chciał krzywdy W. Kr. Mci“ i zgładził go z tego świata...²⁾

Nie inaczej zapatrywał się na to Jan Ostroróg, wojewoda poznański i wyraźnie oświadczył:

„Wiem jako onego pierwszego, tak i drugiego (Dymitra) na koronę wabiono, o czym i w Koronie praktyki były“³⁾ a wskazując na to „wabienie

1) Ten zwrot według innej redakcyi Bibl. Czart. 106 f. 245.

2) Ms. Bibl. Czartor. 106 f. 249.

3) Ms. Bibl. Uniwersytet. w Krakowie 102 str. 463.

tamtego człowieka do korony przez praktyki i porozumiewania niektórych z Korony o tem, co się aż grzbietem Szujskiego oparto¹⁾ — domaga się zarazem wytoczenia sprawy przeciw autorom tych knowań i surowego ukarania winnych zdrady stanu, ukarania, jakiego za podobne sprawy przed wiekami doznał nawet jeden z jego własnych przodków, Wincenty z Szamotuł! „Aleć siła mamy tych praktykantów, przedtem niesłychanych w Koronie, potrzebaby i teraz tę praktykę zdjąć, pod którą *latinant* te *mala* a powiedzieć: ten to zrobił, ten wabił, ten to sposabiał, mianować go; będę potem mówił, jak go skarać!“²⁾.

Oczywiście, że po takich słowach oczy wszystkich zwracały się na Mniszcha! Wiedziano, że to wszystko przeciw niemu pito, a to tem więcej, że nawet jeden z posłów wyraźnie wymienił po nazwisku Mniszcha i zażądał, aby tu zaraz teraz się usprawiedliwił³⁾ z czynionych mu zarzutów.

Nie pozostało też nic Mniszchowi, jak wystąpić z własną obroną. Stary i sterany tyłu zawodami intrygant, wypowiedział też wotum — bardzo długie i kunsztowne (4/XI. 1611).

Zbija w niem zarzut, jakoby „miał directe przeciwko ojczyźnie i W. Król. Mci praktykować“. Wbrew temu zaznacza, że nigdy nie myślał o detronizacji Zygmunta III., że żadne „o królestwo praktyki“ z Dy-

1) Ms Czart. 106 f. 254—5. Redakcja Ms. Uniwersytetu krakow. 102 str. 463 ma inny wariant: „Były pericula (Polaków w Moskwie?), kiedy było na owych grzbiecie wjechano“.

2) Ms. Bibl. Czartor. 106 f. 254—5.

3) Toteż Mniszech zaczyna swe wotum: „Między PP. posły tam wspomniął ktoś, abym się sprawował...“ S z c z e p k i n l. c.

mitrem nie były, że Dymitr z takimi zamiarami nie śmiałyby (?) nawet do niego się odezwać, że zresztą sam Mniszech nie potrzebowałby przekładać Dymitra nad Zygmunta na tronie polskim, gdyż niemógłby nawet spodziewać się po Dymitrze większych łask i dobrodziejstw nad te, jakie nań złał sam Zygmunt III.! Zresztą Dymitr nawet nie miał kiedy (?) z nim o tem rozmawiać, gdyż zaraz po przybyciu Mniszców do Moskwy zamordowano Dymitra¹⁾. Nadto Mniszech wcale nie przypuszczał nawet, że ta wyprawa, nad którą Dymitr powierzał dowództwo Szujskiemu, miała istotnie iść do Polski. Zdaniem Mniszcha, nie wystarcza ogólnikowe podejrzenie, że kiedy Dymitr istotnie zamyślał o podobnych rzeczach, toż chyba nie mógł nie porozumiewać się z Mniszchem! Mniszech żąda dowodów! Wkońcu Mniszech wypiera się wszystkiego:

„Jam-ci dalibóg o tem nie wiedział i mówię śmieie, że mi się Dymitr tego nie zwierzał“.

Broniąc się przed zarzutami, rzuconymi nań przez regalistów, Mniszech wszelką winę stara się zwalić z siebie właśnie na samych regalistów i króla. I tak ciska na nich w odwet podejrzenie, że to oni stroili tajne „praktyki“ w Moskwie i że też nie on przed nimi, ale oni sami powinni się usprawiedliwić. Porusza tu mianowicie jeden ze sekretów tajnego posiedzenia senatu i groźbą zdrady owej tajemnicy chce zamknąć usta kolegów senatorów... Przypomina im bowiem ową propozycję, jaką to w styczniu r. 1606

¹⁾ Słusznie Hirschberg podnosi (Dym. Samozw. 176 uw.), że wbrew temu zdaniu Mniszech nawet już po swem

przywiózł jeszcze od Szujskich poseł Dymitra Bezobrazow¹⁾, prosząc o królewicza Władysława na cara i zapowiadając rewolucję Szujskich przeciw Dymitrowi...

Na tych też senatorów-regalistów, którzy wówczas, jak Lew Sapieha, porozumiewali się z Bezobrazowem, lub, jak Gostomski, radzili nawet przyłożyć ręki do tej rewolucji w Moskwie, uderza teraz wojewoda sandomierski i czyni ich (a po części i samego króla)²⁾ winnymi śmierci tych Polaków, którzy w czasie owej rewolucji przeciw Dymitrowi podniesionej — zginęli...

Mniszech mówi tu z przekąsem:

„Spytać by się raczej, jeśli tu (w Polsce) kto (Bezobrazow?) nie praktykował, że Dymitra tak prędko sprzątnięto i to, że na nas (Polaków przybyłych do Moskwy), niebezpieczeństwo przyszło. Jeden poseł bez drugiego (obok Bezobrazowa był wówczas poseł drugi, wierny Dymitrowi, Własiew) ma-li praktykować? ma-li osobno inscio alio co traktować...?“³⁾. Ci, co ze Szujskimi spiskowali, „wiedzieli o tem (o gotującej się przeciw Dymitrowi rewolucji), niżliśmy z Polski wyjechali (Marynę do Moskwy prowa-

przybyciu do Moskwy, miał dość czasu na porozumienie się z Dymitrem (przybył 4. maja a Samozwańca zabito dopiero 27. maja).

¹⁾ Zob. wyżej str. 94 uw. 2.

²⁾ Może w związku też z tem jest wotum, jakie wypowiada następnego dnia podkanclerzy koronny, Kryski, gdzie powiada „Mniszech winien, a nie król“ Ms. Bibl. Uniwers. Kraków 102.

³⁾ Eug. Szczepkin (Wer war Pseudodemetrius) l. c. 146—6 cytuje z dyaryusza to wotum.

dząc), a przecie będąc bracią naszą, nieostrzegli nas“¹⁾. Ja nie zostanę o żadnej winie przekonany, a ledwie nie któż inszy w tem zostanie, a snadź jest ten (Lew Sapieha? Gostomski?) i pytać by się o tem, że ni-meśmy jeszcze stąd wyjechali, radował się z tego, żeśmy tam mieli żalowaną klęskę otrzymać... o czem pytać-by się W. Kr. Mci trzeba, bo jeśli nie co innego, tedy przelanie wielkie krwi poddanych W. Kr. Mci i obnażenie poczciwych białych głów, miałyby W. Kr. Mć do tego przywieść, abyś o tem pilnie inkwirować raczył...“²⁾.

W dodatku broni się jeszcze przed posądzeniem go, żeby po śmierci Dymitra wszedł w porozumienie z innymi książętami zagranicznymi, jak z drugim Dymitrem i Gabrielem Batorym³⁾, z którym podobnież miał się zmwiać, „aby go królem polskim uczynił“ i w tym celu nawet „córkę drugą Batoremu chciał dać, jako i Dymitrowi“ za żonę. W swej obronie Mniszech nazywa to potwarzą. Wprawdzie nie przeczy, że jego krewniak, Dyabeł Stadnicki, knuł z tym

1) Inna redakcyja tegoż wotum, Ms. Bibl. Uniwers. 102 str. 458.

2) Inna redakcyja tegoż wotum, Ms. Bibl. Krasin. C. 56 s. 45—9.

3) We wspomnianym wyżej liście Reginy Żółkiewskiej do Barbary Zamojskiej (24/IX 1609, zob. wyżej str. 136—7), w którym jest wzmianka o zmowach rokoszan z Moskwą i z Węgrami, czytamy też „P. wojewoda sandomierski (Mniszech) te upominki nie Batoremu, ale nieboszczykowi Balentemu hetmanowi posyłał, który, by był nie umarł, pewnieby były do tych czasów rozruchy, bo wszytek na tem był, będąc wielkim nieprzyjacielem Polaków. Te były upominki: szuba marmurkowa a na wierzach sobole i szlyki marmurkowe...“ Zatem zdaniem Żółkiewskiej Mniszech po śmierci Dymitra wdał się w zmowy nie z Gabrielem Batorym, ale z „Balentem“ tj. Walentym Hommonay, którego,

księciem siedmiogrodzkim przeciw Zygmuntovi III.¹⁾, a broni tylko siebie, że tych knozań Dyabła Stadnickiego nie popierał, ani pomocy z Węgier nie srowadzał, a jeśli przyjmował tego Stadnickiego w swym domu, toć robił to tylko z gościnności i ze względu na to, że był jego krewnym i przyjacielem, którego pragnął na drodze namowy odwieść od złych zamiarów...

Te ostatnie zwroty Mniszcha podrażniły bardzo niektórych regalistów. Poruszyły one gniazdo szerszeni. Odświeżały bowiem pamięć zacieklej wojny domowej, toczącej się właśnie między Opalińskimi a Dyabłem Stadnickim, tej wojny domowej, która była, można powiedzieć, finałem dawnego rokoszu, a skończyła się właśnie (1610) zabiciem Dyabła Stadnickiego...

Słowa Mniszcha, który stał w czasie tych krwawych „zajazdów“ po stronie Dyabła Stadnickiego i jak on wzywał na pomoc Gabryela Batorego, szczególnie musiały teraz rozjątrzyć Adama Stadnickiego, kasztelana kaliskiego, który chociaż był stryjecznym bratem Dyadła Stadnickiego, to jednak wogóle jako regalista i katolik, okazał się zawziętym wrogiem „Dyabła“ Stadnickiego, a nawet — jak to partya

umierając, Boczka] nazaczył swym następcą na księstwie siedmiogrodzkim. Było to tem możliwsze, że syn Mniszcha, Stefan, ożeniony był z Eufrozyną Hommonay (Łoziński, Prawem i lewem II, 1904 str. 298). Po śmierci owego „Balenta“ mógł Mniszech porozumieć się jednak także i z Batorem.

¹⁾ Mylnie interpretuje ten ustęp Hirschberg, który (Dym. Samozw. 256 uw. 3) wskazuje, że tu Mniszech przyznaje, że Stadnicki był w zмовie z Dymitrem. On tu mówi tylko o jego zмовach z Gabryelem Batorem.

rokoszowa szczególnie podnosiła — głównie przyłożył ręki do zabicia swego „brata“ — „Dyabła“¹⁾.

Do niego zresztą pił wyraźnie Mniszech, zaznaczył był bowiem w swoim wotum, że ten, co jest teraz w posiadaniu korespondencyi Dyabła Stadnickiego, tj. Adam Stadnicki — powinien teraz poprobować, czy zdoła na podstawie tych listów dowieść co złego Mniszchowi²⁾.

Jego też pewnie głównie miał na myśli wojewoda sandomierski, kiedy w swem wotum w obronie swego honoru i sławy wyzywa oskarżyciela na pojedynek, na sąd Boży w obliczu króla: „Ujmiejmy się za pasy, opowiedziawszy się W. Kr. Mci“³⁾.

Nie kazał na siebie Adam Stadnicki czekać, wystąpił z mową, którą zakończył ostro:

„Cokolwiek p. wojewoda sandomierski powiedział, wszystko nieprawda!“.

Zatem JM. Pan wojewoda sandomierski wstał mówiąc: „Muszę odejść, bom chory, ale proszę Mciwy Królu, niech mój *traductor*⁴⁾ (= Adam Stadnicki) nie odchodzi, (ale) aby tego dowodził (że ja mówiłem nieprawdę)“.

Na co Król JM. ukazał twarz kwaśną i zaraz panowie senatorowie wstali do Króla JM. ad consultandum. A pan Kaliski rzekł:

1) W protestacyi o zabicie tegoż on jest wskazany jako współwinowajca tej śmierci, zob. Wł. Łoziński, „Prawem i lewem“ II, 1904. str. 445 (por. 421).

2) „Ale dowiedz tego, jeśli mu (Dyabłowi) źle radził, masz listy, com do niego pisał, odkryj je publice“. Bibl. Ord. Kraśń. I. c.

3) Cyt. S z c z e p k i n, I. c.

4) = wyśmiewca, (Cnappius, Thesaurus).

„Byś mi to gdzie indziej rzekł, wyciął-bym ci gębę“.

Pan wojewoda sandomirski na to:

„Ja tobie gębę wytnę, bo ty nie umiesz nic, jedno brata ¹⁾ zabić“.

Interim cości rzekł Pan Kaliski.

A Pan wojewoda sandomirski rzekł formalia verba:

„Łzesz, s..... synu, wytnęć gębę“ — (jąwszy się za szablę) co niewiem, jeśli Król JM. słyszał, aleśmy dalej stali a wszyscy słyszeli.

JM. Pana Kaliskiego w tem uchwycił senator jeden, aby się nie porwał²⁾.

Oczywiście, po tak nieparlamentarnych słowach nastął tumult i wrzask nielada. Nadarmo obaj marszałkowie stukając swymi laskami, przywoływali do porządku³⁾. Wkońcu gdy się uciszyło, marszałek koronny napomniał obu za to, że jeden poruszył sprawy nie zapowiedziane w „propozycyi“ królewskiej, a drugi „słowa nieprzystojne z obrazą Majestatu J. Kr. Mci wyrzekł“⁴⁾, i dodał, że król polecił roztrząsnąć bliżej całą sprawę senatowi...

„Zatem JM. p. wojewoda sandomierski prosił, aby był sądzony“ i wyczerpany całą tą awanturą, odszedł zaraz, mówiąc: „Nie mogę“⁵⁾.

Dopiero w 8 dni później obie strony przeprosiły tak króla jak i senat za cały skandal; o wzajemnej nienawiści jednak nie zapomniały⁶⁾.

1) = brata stryjecznego „Dyabła“ Stadnickiego.

2) Ms. Bibl. Uniwers. Kraków. 102 str. 463.

3) Szczepkin l. c. 143 —4.

4) Ms. Bibl. Uniwers. Kraków. 102 l. c.

5) Ms. Uniwers.

6) Szczepkin l. c.

O sędzie nad Mniszchem nic nie słyhać. W półtora roku zresztą już po tym sejmie umarł Mniszech a z nim wszedł do grobu senator, który nie przysporzył swej ojczyźnie ani wiele sławy ani pożytku.

Zakończenie.

Zabiegi Dymitra i zamysły rokoszan — nie zostały urzeczywistnione. Pomimo to nie są one bez znaczenia dla uważnego dziejopisa. Nie wszystkie nieudałe plany powinien historyk traktować z lekceważeniem, nie wszystkie pomijać jako moment mało ważny. Nie były to puste marzenia jednostki, które rozbijają się o opór współczesnego środowiska, ale były to plany, które wyszły z wielu głów, agitacja, która zajmowała myśl szerszego grona w społeczeństwie i dla tego świadczyć może o dążnościach nurtujących w tym czasie w szerszych masach, świadczyć może o nastroju owoczesnej opinii publicznej.

Choć to plany awanturnicze, to jednak godne są one uwagi, choćby dlatego, że nie były bez echa, że owszem, są one pierwszymi zwiastunami tych dalszych projektów unii Polski z Moskwą, projektów, z którymi występuje zaraz sam Zygmunt III. i syn jego Władysław, zamyślający ozdobić swe skronie koroną carów moskiewskich...

Projekty to ważne, bo zjawiły się właśnie w czasie wygaśnięcia w Moskwie dynastji Rurykowiczów, w czasie, kiedy Moskwa popadłszy w bezład i anarchję, łatwiej niż kiedy indziej mogła dać się wciągnąć do unii z Polską.

Była to chwila, kiedy z jednej strony rokoszanie polscy ofiarowywali koronę carowi, a z drugiej

strony bojarzy moskiewscy przeciw Dymitrowi koronę carską królewiczowi Władysławowi. Nigdy! te dwa narody nie garnęły się tak do siebie, jak wówczas.

Była to chwila, kiedy równocześnie i od Wawelu i od Kremlu zerwały się i poszybowały ku sobie iskry wzajemnego pożądania i zbratania. Dlaczego zawahały się w pół drogi i zawróciły nazad i zamiast się skojarzyć — obrzuciły się tylko przekleństwem i odtąd zapałyły wielowiekową nienawiścią? Złożyło się na to tysiące warunków.

Wielką naszą klęską było, że w owej chwili epokowej nastąpił rozbrat szlachty z swoim królem. Zamiast, aby król i naród w owej porze stanęli obok siebie zgodnie i rządnie, jak jeden mąż, skorzystali z takiej chwili dziejowej i wyteżyli wszystkie swe siły na wschód, Polska wówczas sama się podkopała, sama się załamała na wewnątrz.

Nie jest tu bez winy i król, który przez istotne konszachty i intrygi z domem austriackim podkopał zupełnie wszelkie zaufanie narodu do siebie. Tem więcej jednak godne są napiętnowania i potępienia spiski rokoszan, którzy w tak przełomowej chwili — podlegają i popychają Dymitra Samozwańca przeciw własnemu królowi polskiemu.

Zamiast korzystać z serdecznych początkowo stosunków Dymitra z Zygmuntem III, rozszerzać wpływy polskie na Moskwę¹⁾, zamiast pchnąć na otwierający

¹⁾ Do jakiego stopnia wpływy kultury polskiej wdzierają się wówczas do samej Moskwy, wystarczy wskazać na to, że w r. 1605 jest w Moskwie Polaków już z dawnych lat osiadłych około 3.000 (*incolas antiquos urbis!*) (Arch. Watykańskie, Teki rzymskie krakow. Akademii, por. list jez. Ławickiego z 16/VIII, 21/IX, też jez. Czyżewskiego z 21/IX 1605).

się, daleki wschód słowiański kipiące młodociane siły bujnej polskiej cywilizacji, rokoszanie się nienawiść między Dymitrem a królem Zygmuntem III, i osłabiają siłę samego państwa polskiego, wzniciając w niem pożar wojny domowej.

Co więcej, żagiew tej wojny domowej wynoszą i poza granice kraju i kiedy już w Polsce rokoszanie zgnieceni przez króla, nie mają co robić, wówczas wypadają jak huragan w głąb sąsiedniej Moskwy i tam to cały ów element swarliwy, awanturniczy i rokoszowy, szukając łupu i upustu dla swej burzliwości, sieje takie spustoszenia i takie grabieże, że zamiast Moskwę z Polską połączyć i zamiast ją pozyskać dla polskiej cywilizacji — rozpala w Moskwie nieugaszoną odtąd nienawiść do najezdźców — Polaków i wszystkiego co polskie i zachodnie.

Nie dość na tem; kiedy później sam Zygmunt III pospiesza z wyprawą do Moskwy, wówczas ten rokoszowy żywioł staje na ziemiach moskiewskich przeciw swemu własnemu królowi okoniem, wówczas ten duch rokoszowy wciska się w szeregi armii polskiej i wywołuje konfederacye¹⁾, wówczas nawet jedni z rokoszan myślą znowu koroną polską ozdobić Drugiego Samozwańca, gdy inni z rokoszowym marszałkiem Januszem Radziwiłłem, wchodzą w konszachty nawet z carem Szujskim, zapamiętałym wrogiem wszystkiego, co polskie.

¹⁾ Do takiego „konfederaty“ posyła ojciec (anonym) r. 1612 wiadomość, oskarżającą tego rodzaju spiski wojskowe o to, „żeście nie po co innego byli wyciągnęli do tej Moskwy, jedno abyście znaleźli miejsce extra regnum do skupienia się znowu popierać onego wymyślnego rokoshu“ (Ms. Czartor. 1644 str. 219),

Cała też kampania moskiewska Zygmunta III, utknęła przez to, że wyraźnie zarysowały się dwa obozy, jeden awanturniczy, rokoszowy, „samozwańczy“, który na własną rękę i na własny prywatny swój zysk chciał zdobyć dla siebie Moskwę, drugi państwowy, królewski, który chciał zdobyć koronę carów czy to dla Zygmunta III, czy dla królewicza Władysława, a miał na celu całą Rzeczypospolitą.

O niezgodę i zapamiętałą nieraz waśń śró d tych dwu obozów rozbił się następnie — ów brzemienny w swych skutkach — rozpęd Polski, w pierwszych dziesiątkach XVII. w. zmierzający do związania Moskwy z Polską. Zarodek tej niezgody ułagł się właśnie w owej to intrydze pierwszego Samozwańca, który wiązających się z nim Polaków podburzył¹⁾ przeciw Zygmuntowi III.

Słowem, na zesłane przez losy świetne sposobności — rokoszowa szlachta odpowiedziała orgią bezładu i anarchii, nadwyrężyła interesy państwa polskiego na zewnątrz i nie dopuściła go do odegrania wybitnej roli w Słowiańszczyźnie.

W ten sposób zmarnowano nadarzające się okazy, zatracono owoce orężnych rozpraw, zaprzeczono postępy polskiej cywilizacji i to tak obiecujące jak nigdy przedtem ani potem!

¹⁾ Dlatego to kanclerz Gembicki na owym sejmie r. 1611, na którym wytaczano zarzuty przeciw Mniszchowi, podnosi, że Dymitr „p o m i ę s z a ł poddane W. Kr. Mci“ (l. c.).

LEGENDA A HISTORIA

Cała ta kampania skierowana przeciw Zygmuntowi III, miała przede wszystkim wyznaczyć warunki, w jakich mógłby on być królem. W tym celu należało przede wszystkim wyeliminować wszelkie inne kandydatury, które mogłyby być dla niego przeszkodą. W tym celu należało przede wszystkim wyeliminować wszelkie inne kandydatury, które mogłyby być dla niego przeszkodą. W tym celu należało przede wszystkim wyeliminować wszelkie inne kandydatury, które mogłyby być dla niego przeszkodą.

O niegodzie i niebezpieczeństwach, jakie groziłyby Polsce, gdyby Zygmunt III został królem, pisał król Szwecji, Gustaw II Adolf. W tym celu należało przede wszystkim wyeliminować wszelkie inne kandydatury, które mogłyby być dla niego przeszkodą. W tym celu należało przede wszystkim wyeliminować wszelkie inne kandydatury, które mogłyby być dla niego przeszkodą.

W tym celu należało przede wszystkim wyeliminować wszelkie inne kandydatury, które mogłyby być dla niego przeszkodą. W tym celu należało przede wszystkim wyeliminować wszelkie inne kandydatury, które mogłyby być dla niego przeszkodą.

W tym celu należało przede wszystkim wyeliminować wszelkie inne kandydatury, które mogłyby być dla niego przeszkodą. W tym celu należało przede wszystkim wyeliminować wszelkie inne kandydatury, które mogłyby być dla niego przeszkodą.

Nikt może nie rzucił tyle przekleństw na współczesne dziejopisarstwo, co Nietzsche w swej rozprawie „O pożyteczności i szkodliwości historii dla życia“¹⁾.

Zdaniem tego paradoksalnego myśliciela badać przeszłość godzi się tylko o tyle, o ile człowiek znajduje w niej podniecie do czynu. Sama czysta wiedza historyczna, samo badanie prawdy przynieść może więcej szkody, niż pożytku. Cóż z znajomości mnóstwa dat, kiedy człowiek przez to nie nabiera duchowych sił, ale owszem, upada na duchu? Cóż z przemądrych krytyk historycznych, kiedy człowiek z zasady przyczynowości dziejowej wynosi tylko niechęć do wszelkich wysiłków indywidualnych i drwiec zaczyna z dogmatów, — z dogmatów, tych budzieli energii i czynu? Cóż z szperania w starych pergaminach, kiedy człowiek przez poznawanie ubiegłych wieków zatracą własną indywidualność, żywiołowość uczucia, zdrowy instynkt, i zaczyna uważać się tylko za marnego epigona dawnych wielkich pokoleń?

¹⁾ Vom Nutzen u. Nachtheil der Historie für das Leben 1874 (Unzeitgemässe Betrachtungen). Rozprawa ta miała pierwotnie nosić tytuł: „Historische Krankheit“.

był to
tego
pogląd

Wszak historia to nauka, która każe pamiętać o tem, co było, gdy tymczasem kto chce działać, powinien zapomnieć o przestrofach przeszłości i skupić całą swą wolę do działania na przyszłość. Kto będzie zawsze oglądać się za tem, jak było, ten będzie wciąż niezdecydowany i niczego nie dokona. Kto chce działać, ten musi wierzyć bezwzględnie i bez zastrzeżeń w wieczne prawdy i mieć pewne iluzje, wyrosłe z ukochania swego celu, iluzje nie cierpiące zbyt jasnego światła badań dziejowych.

Cóż nam z tego jasnego światła, coż nam z „czystej obiektywności?”

Bezwzględność i sprawiedliwość sądu dziejopisarskiego, chociażby w dobrej wierze zawyrokowanego, jest straszliwą cnotą, bo zawsze podkopuje to — co żyje. „*Ihr Richten ist immer Vernichten*“. Nam nie trzeba wiedzieć, jak było, ale jak ma być! Nie pisać historyę, ale trzeba robić historyę! Nam trzeba bodźca do życia nowego i czynu, a nie trzeba nam takiej historyi, która osłabia wolę i odwracając oczy od dzisiejszej walki życiowej, pozwala wygodnie zabawiać się badaniem pergaminów pod hasłem: „*fiat veritas, pereat vita!*“

Dzisiejszy wiek popadł w manię dziejopisarską, zarażony jest jakąś „historyczną chorobą”; cechuje go nadmiar historyzmu, gdyż ceni więcej pamiątki, niż życie. Wobec tego Nietzsche rzuca anathema na dziejopisarstwo, powołując się na słowa Goethego: „Wszystko to, co mnie jedynie tylko poucza a do czynu nie pobudza i bezpośrednio nie ożywia — jest mi znenawidzone.“

Groza przejmuje, gdy się widzi skutki tej „choroby historycznej”, która przesiąkła starą Europę. Przed

oczyma naszymi stoi dziś pokolenie karłów „zblazowanych“ i biernych, o poglądach wyłącznie retrospektywnych, pokolenie „antykwarysty“ i grabarzy, którzy wiedzą tylko, że są potomkami, ale nie zdolają już zostać przodkami.

Te okropne skutki dziejopisarstwa znać przede wszystkim na młodzieży. Historia podcina wszelkie marzenia młodości, podkopuje wszelkie jej najświętsze porywy do bohaterstwa, przydusza wszelki jej polot ku wzniosłości i napawa ją taką ironią, że niedługo patrzeć, a sprawdzi się przepowiednia Hezjoda o czasach, w których rodzić się będą dzieci z siwym włosem i stworzą pokolenie starcze i przedwcześnie zwiędłe, pokolenie, które wyniszczy Zeus piorunami z oblicza ziemi.

Tak twierdzi Nietzsche. Po wysłuchaniu takiego kazania czekamy, cóż Nietzsche zaproponuje młodzieży zamiast tej wyklętej historii. Cisnęła się na usta i prosiła sama przez się — oczywiście legenda, gdyż ona najzupełniej spełniłaby mogła wszelkie postulaty Nietzschego, — gdyż ona nie bada prawdy, ale za to budzi wiarę i pobudza do czynu, do naśladownictwa i podnosi moralnie człowieka.

Choć Nietzsche nie dochodzi do tego ostatecznego a logicznego wniosku i nie wypowiada tego ostatniego słowa: „legenda“, to jednak legenda już samo przez się w świetle jego paradoksów i na tle tak napiętnowanej historii gotowa w naszych oczach nabrać pewnej wyższości nad historią.

Daleko dobitniej zestawiał legendę z historią nasz wieszcz, Adam Mickiewicz, który zastanawiając się nad

wyższością czy niższością jednej czy drugiej — dochodzi wkońcu do apologii legendy. Zdaniem poety zupełnie niesłusznie traktuje się historię „kądzielną“ z lekceważącym uśmiechem, gdyż właściwie niema tak wielkiego kontrastu, ani tak głębokiej różnicy między legendą a historią.

„Cóż są gminne dzieje?“

— pyta nasz wieszcz —

„Popiół, w którym zaledwie iskra prawdy tleje...

Odgłos sławy, wiejący przez lat oceany

Odbity o wypadki, o kłamstwa złamany,

Godzien śmiechu uczonych. Lecz nim się zaśmieje,

Niechaj powie uczony: czem są wszystkie dzieje?“

(*Ad. Mickiewicz „Popas w Upicie“*).

I w istocie wieszcz nasz ma zupełną słuszność. Co prawda, na pierwszy rzut oka legenda historyczna wydaje się przeciwieństwem historii, wydaje się odgradzoną od niej przepaścią niezgłębianą, przepaścią, którą dojrzeli już starożytni, kiedy mieli odmienne nazwy „fabula“ a „historia“, $\mu\ddot{u}\theta\omicron\varsigma$ a $\lambda\omicron\gamma\omicron\varsigma$. A jednak — i jedna i druga jest przecież niczem więcej tylko mniej lub więcej udolnym opowiadaniem o jakimś zdarzeniu historycznym. Główna różnica tkwi tylko w tem, że autorem dzieła historycznego jest jednostka, gdy twórcą legend jest masa. Można nawet powiedzieć, że im bardziej zbiorowym utworem jest legenda, im większa grupa przykłada się do jej utworzenia, tem jest bardziej naturalną, bardziej szczerą. To też sztuczną legendą nazywamy taką, gdy ją nie wytworzy tłum samorodnie, ale podrzuci ją jednostka lub bardzo drobna garstka. Taką sztuczną legendą będzie np. legenda o rokoszu

gliniańskim, utworzona naumyślnie przez jakiegoś rokoszanina r. 1606.¹⁾, celem podbechtania szlachty przeciw królowi.

Tem niemniej taka sztucznie utworzona przez historyka legenda, w razie gdy ją przyjmą za swoją i uznają masy ludowe, może stać się z czasem prawdziwą, jak np. legenda o Lechu i Czechu²⁾, najprawdopodobniej skomponowana pierwotnie przez kronikarza w XIV. w. lub np. szwajcarska legenda o Wilhelmie Tellu, spisana dopiero w 1760. r. przez proboszcza w Bernie. Z drugiej strony nieraz legenda ludowa dostaje się na karty historii i przez długi czas bałamuci samych dziejopisarzy uważających ją za niezbitą fakt historyczny.

Różnica między legendą a historją, co do ich autorów nie jest tylko ilościową lecz i jakościową. W dziejopisarstwie bowiem zdaje nam sprawę z faktów dziejowych umysł wykwinny i krytyczny, a tam gmin ciemny i gruby. Tu wyraża się uczony oględnie, cieniuje subtelnie, a sceptycyzm nauki trzyma na uwięzi jego sądy, gdy tam tłum ludu oddaje swe myśli w rysach naiwnych, grubych, dosadnych i, nie umiając utrzymać miary, albo zaraz wynosi swego bohatera pod niebo, albo piętnuje go, przeklina i depce. Prawdziwy uczony wyraża swój wyrok indywidualny bez względu na to, czy będzie się komu podobał, czy nie, gdy tymczasem wśród tłumy znajduje upodobanie i wypływa na wierzch to zdanie, które jest najbardziej przesadne, najbardziej jaskrawe, najbardziej krańcowe. I stąd to

¹⁾ Por. Naruszewicz, „Historja Narodu Polskiego“, tom ostatni 112. Dzieduszycki, „Skarga“ II, 409.

²⁾ Brückner, „O Piaście“ 335.

wszystkie legendy tak się lubują w rysach nadludzkich, nieprawdopodobnych, karykaturalnych.

Kiedy historia chce przedstawić ludzi jako ludzi, legenda w nich widzi tylko albo bohaterów, albo nikczemników, albo świętych, albo przeklętych. Dla legendy niema pół-tonów, dla legendy sam Napoleon jest za drobny, sam Nero za mało wyrafinowany, sam Atyla za mało dziki... Stąd jeśli lud nasz pragnął np. pochwalić gościnność a potępić skąpstwo, to zaraz w legendzie przeciwstawił sobie takie dosadne dwa kontrasty jak Piasta a Popiela. Jeden z nich choć ubożuchny „oracz“, jednak chce rozdać wszystko, co ma, przygarnia nawet jakichś głodnych włóczęgów, wypędzonych precz od grodu przez niegościnnych dworzan księcia Popiela i, o cudło! nakarmi nie tylko tych przybyszów, ale nawet samego władcę i co więcej — ugości nawet liczne rzesze, opuszczające pałac, w którym stały same „puste dzbany.“

Aby całą tę gościnę Piasta uwydatnić, podkreśla lud tem więcej skąpstwo Popiela. Wchodzi tu właśnie owa gminna a gruba chęć wystawienia wszystkiego w jak najjaskrawszych barwach, w owych tak ulubionych przez umysł pierwotny antytezach. Piast-ideał uwypukli się wtedy dopiero, gdy go się zestawi z takim czarnym, piekielnym, potwornym typem niemiłosierdzia, jakim jest nieubłagany skąpiec, Popiel, — wtedy dopiero, gdy ubóstwo kmiotka porówna się z bogactwem księcia. To też kiedy za sutą gościnę na Piasta spływa błogosławieństwo bogów, na Popiela przeciwnie, spada kara i to właśnie ta kara, która z reguły spotykać miała przede wszystkim skąpców! Wedle bowiem wierzeń śre-

dniewiecznych¹⁾ nieba wszystkich nielitościwych skąpców karały w taki sposób, że z nagromadzonych przez nich a bezużytecznie i zazdrośnie ukrywanych zapasów, wylęgały się... myszy i szczury i zagryzały owych nieużytych bogaczów. Trzeba przyznać, że ten lud kujawski, (któremu głównie przypisują wytworzenie legendy Piastowskiej), obmyślił tę karę, tę „nemesiś“ bardzo logicznie i odtąd zresztą stosował taką samą receptę kary Bożej do wszystkich z reguły nielitościwych ludzi, gdyż w taki sam sposób kazał umierać następnie w innym podaniu nielitościwemu księciu na Kujawach w XIII. wieku, Mieczysławowi²⁾,

W ten sposób legenda chce działać umoralniająco, ona wypowiada gromkie kazanie przeciw złym i nielitościwym i przedstawiając dodatnich czy ujemnych bohaterów w konturach nadmiernych — staje się — apostołką czynu. Używa antytez, używa analogii i wszelkich sposobów, byle słuchaczy porwać i na nich oddziałać. Ale, aby oddziałać musi mieć jeden warunek — musi być piękną. I dlatego to legenda-czarodziejka stroi się w tak nadobne szaty pieśni i poezji, opowiada dzieje z takim połotem

1) Takiej samej karze podlega wedle innej legendy średnio-wiecznej pewien niemiłosierny arcybiskup moguncki, Hatton II, którego myszy zagryzają właśnie za to, że zamiast karmić (jak przystało) żebraków swej dyecezyi, on ich wszystkich razem kazał spalić.

2) Długosz. Wedle tego podania ten książę biednym sierotom i wdowom zagrabił wiele sztuk bydła i za karę za to z mięsa przyrządzonego z tych właśnie pobranych krów, wyskoczyły na uczcie myszy i zagryzły go na śmierć.

wyobraźni, dobywa z siebie wszelkiej urody i kras, byle tylko swym urokiem zwabić, usidlić, pobudzić.

Zupełnie inaczej historia. Ona swoje płody składa na ołtarzu nie piękna ale prawdy. Historia szuka tylko prawdy bez względu nawet na to, jak to wpłynie na moralność ludu. Historyk szpera za losami świętego Stanisława czy księdza Skargi, i nic go to nie obchodzi, czy wskutek jego rewelacji lud może następnie znajdować w tych przykładach dziejowych mniej podniety do uniesień moralnych czy patryotycznych.

Historia każe patrzeć na wszystko obiektywnie, wszystko wyrozumieć i wytłumaczyć, jak najmniej gniewać się i kochać, pisać *sine ira et studio*. Tymczasem legenda — to właśnie nic innego jak owoc, który zrodziły wyłącznie *ira et studium*, nienawiść lub miłość. W historii przeważa rozum, a w legendzie uczucie, i gdy historia stara się wszelkimi siłami, aby być bezstronną, legenda przeciwnie, jest krainą, w której te n d e n c y a i przede wszystkim tendencja króluje bezwzględnie i nieograniczenie. Co większa, ta tendencja jest właśnie wytwórczynią i matką legendy.

Wszak dziś np. widzimy jak na dłoni, że ona jest matką plotkarstwa, matką wszystkich tych powszednich, codzien po stolicach naszych powstających plotek wielko-miejskich i anegdot potocznych. Wszak każda z tych młodszych siostr legendy urasta w oczach naszych na tle rzeczywistego zdarzenia i kiedy bieży z ust do ust, wówczas każdy stara się jej znaczenie podnieść, dorzucić do niej coś najbardziej dosadnego i zawsze tak przerobić, aby ona wypadła i zmieniła się po naszej myśli, zawsze tak, aby

ubodła, dokuczyła, wydrwiła tego człowieka, którego my nie cierpimy czy nie lubimy.

Nie inaczej tworzy się i urabia legenda historyczna. Przypada do jakiejś postaci dziejowej i tak ją osnuwa mgłami baśni, klechd i podań ludowych, aż póki przed nami nie stanie jakiś zupełnie innych wymiarów i zarysów bohater. Uważny badacz wie jednak, że wszystkie te mgły osnuwające bohatera, skupił tutaj i napędził ów niewidzialny wicher namiętności ludzkich, któremu na imię: tendencya.

I dlatego właśnie to legenda historyczna jest dla nas klejnotem niezrównanej wartości, bo z niej przeświecają ku nam tendencje i nastroje ubiegłych wieków; ona jest dziś wyśmienitem świadectwem wszystkich potężnych ruchów i dążeń, które poruszały duszą dawnych pokoleń. Stąd w legendzie sama jej fabuła i osnowa jest drobnostką i naszym najważniejszym zadaniem nie jest dociekanie faktów podanych przez legendę, lecz odsłonięcie owych tętniących w niej porywów, owych namiętności, owych tendencji, które były podstawą zrodzenia się legendy.

One szukały sposobności, aby się wyrazić, skorzystały z pierwszej wybitniejszej postaci, aby osnuć się pajęczyną dokoła niej, skorzystały z najbliższej mogiły, czy „smoczej groty“, lub z byle której ruiny zamczyska, aby tylko wspiąć się po niej jak bluszcz, spowić ją i zasłonić swym gąszczem zupełnie.

Tak jest! Zasłonić zupełnie!

Dzięki swej tendencji „historja kądzielna“ zasłania i zaprzepaszcza ¹⁾ prawdę dziejową, i to jest

¹⁾ Zupełnie się nie godzę na zdanie Harnacka (Reden und Aufsätze), wedle którego legenda właśnie najlepiej ma wyrażać prawdę dziejową, bo ujmować to, co w dziejach jest charakte-

dla niej cechą tak znamioną, że dziś w potocznej mowie nieprawda dziejowa niemal stała się synonimem legendy historycznej, jakkolwiek niesłusznie, gdyż nie każdy fałsz dziejopisarski jest już od razu właściwą legendą. Jeśli np. w r. 1794. redaktor czasopisma *Südpfeussische Zeitung*¹⁾ dopuścił się fałszu i po raz pierwszy kazał Kościuszcze padającemu pod Maciejowicami zawołać „Finis Poloniae“ — to to była nieprawda, to była tak zwana „kaczka dziennikarska“, lecz nie jest to właściwa legenda ludowa.

Już z góry legenda niema zamiaru oddać prawdy jak najwierniej, gdyż ma zupełnie inne cele! Ona nie dba o przeszłość; ona dba o przyszłość, którą chce urobić na swoją modłę. Ona nie dba o mądrość, ale za to chce czynu, chce pobudzić do działania, przemawia nie do rozumu, lecz do serc! I w tem znaczeniu nie historia, głosząca nam bezwzględne, zimne prawdy o tych, którzy umarli, lecz legenda jest ową *magistra vitae* — mistrzynią życia, pchającą ludzkość ku nowym wyżynom etycznym.

I nie trzeba się dziwić, że nauczycielką ludzkości staje się w danym wypadku nieprawda, że na jej mistrzynię wyrasta tu legenda, czyli utopia. Ileż to razy bowiem w dziejach porywały ludzkość i porywają utopie!

Wszak w całym podaniu o Wandzie może nie być ani iskiereki prawdy, a jednak wspomnienie o Wandzie „co nie chciała Niemca“, mogło stać się tysiące razy bodźcem do decyzji niejednego serca

rystyczne, typowe. Jak prawdziwe zdarzenia bywają przekręcane, przykład tego daje Szajnocha w ustępie „Próbka podań historycznych“ (Dzieła, Szkice historyczne, tom I, 1876 str. 61).

¹⁾ Korzon, Tad. Kościuszko, str. 664.

kobiecego w Polsce. Ta legenda choć może nie ma nic wspólnego z prawdą dziejową, przedstawia nam jednak ideał tak niedoścignętego bohaterstwa i poświęcenia, że rzadko która baśń zdołała wzbić się do równie wysokich szczyblów ofiarności i zaparcia się i stąd na zawsze będzie działać jako najwznioslejszy wzór obywatelski dla naszych kobiet bez względu na to, czy Wanda była lub nie była¹).

Legenda zazwyczaj w ten sposób stara się oddziaływać na swych słuchaczy i serca ich poruszyć, że przed oczy ich przedstawia wzór do naśladowania — ukazuje nam ideał.

Stąd we wszystkich legendach tak wychwalających dobre uczynki można dopatrzeć się podkładu etycznego, w każdej z nich widzieć można rodzaj bajeczki moralnej, która chcąc nas pobudzić do dobrych uczynków, rzuca przed oczy wzniosłe przykłady z przeszłości.

Ale jedna jest cecha, która odróżnia legendę historyczną od baśni moralnych i filozoficznych. Oto o tych ostatnich nigdy nie można powiedzieć stanowczo, którego narodu są wyrazem, ani w jakiej epoce powstały. Najczęściej bowiem wędrują od narodu do narodu jako te pajęczyny, snujące się po polach w babie lato.

Inaczej rzecz się ma z baśnią dziejową. Prawie zawsze ona wyrosła tylko w danym narodzie i na podstawie pewnego specjalnego zdarzenia historycznego i zazwyczaj wzory i ideały narodowe, wyrażone

¹) Por. legendę „Sąd Lubuszy“ (sfabrykowaną przez Hanke 1815.), która oddziaływała na odrodzenie Czechów.

w legendzie historycznej, nie są podane dla wszystkich ludzi, ale tylko dla pewnego narodu.

Obok tego, że obowiązują one grupę daleko mniejszą ponadto panują one zarazem i przez czas daleko krótszy. Podczas gdy np. moralne bajki Ezopa dziś jeszcze panują, to tymczasem legenda historyczna nie wytrwa czasem jednego wieku, choćby dlatego, że nieraz wróg narodu przeklinany przez legendę może przy zmianie warunków stać się sojusznikiem i sprzymierzeńcem w drugiej epoce, a ideał jednego okresu może stać się niezrozumiałym dla pokoleń późniejszych. Tak np. dla jednej epoki najwspanialszym wyrazem będzie legenda o Wandzie¹⁾ „która nie chciała Niemca“, legenda dowodząca rasowego rozbratu, który nie pozwalał mieszać krwi swej z krwią przeklętego wroga, ale znowu w następnej epoce, w której w Polsce kolonizacja niemiecka sprowadziła dobrobyt, będzie wyrazem np. legenda o Walterze Udałym²⁾, legenda, która dowodzi, że na

1) Początkowo podanie o Wandzie jest pełne oddźwięków sag skandynawskich i bodaj nawet ów rycerz to nie Niemiec, lecz Skandynawczyk. Ponadto Wanda raczej tryumfuje nad nastnikiem a z czasem dopiero postać jej przybiera zarysów coraz to tragiczniejszych. Pierwotnie Wanda odparłszy wroga, umiera spokojnie w staropanieństwie, kończy jak tryumfatorka i nie ponosi żadnej ofiary, a dopiero w późniejszej formie Wanda dokonywa poświęcenia zupełnego i ofiarując swe życie za naród, rzuca się w nurty Wisły dobrowolnie „sponte“, z czego Długosz zrobił „ex ponte“, (z mostu). Por. Wilh. Bogusławski „Dzieje Słowiańszczyzny“ tom IV. 699. Zob. Słownik geograficzny pod „Jeziorany“. Na Rugii legendę o Wandzie spotkała Jadwiga Łuszczewska (Deotyma). Brückner, Bibl. Warszawska, 1903, II. 69. Bibl. warszawska, 1872. III. Karłowicz. O Meluzynie i o Wandzie. Ateneum 1876, IV—VII.

2) Karłowicz. Podanie o Walterze. Ateneum 1881. IV. Szajnocha. Szkice wyd. 1857. II. Potkański. „Kraków przed Piastami“.

miejsce rozbratu rasowego, zapanowało uwielbienie dla wszystkiego co niemieckie, legenda zapożyczona z Niemiec, z nad Renu, odzwierciedlająca Polskę, która wówczas zapożyczała całą kulturę z Niemiec. Podczas gdy legenda o Wandzie osnuła się około jednego hasła: „Nie chcemy Niemca“, cała oś znowu tego podania obraca się koło zapamiętałej walki dwóch rycerzy polskich o to, aby zdobyć i wyrwać sobie z rąk piękną Heligundę. Tam przewodnim tonem była nienawiść do Niemca, tu — miłość do Niemki. Tam wrogiem był Niemiec, tu bohaterem rycerz z niemieckim imieniem Waltera.

Legenda historyczna właśnie dlatego, że jest wyrazem tylko jednego określonego okresu czasu, stać się może bardzo cennym źródłem w rękach historyka, gdyż z legendy można poznać jak wyglądał ideał danej chwili dziejowej, jakie były wówczas najszczytniejsze pojęcia o zadaniach człowieka, jaki był wówczas albo najpopularniejszy ideał (np. Piast) albo jego biegun przeciwny tj. typ najbardziej zniechęcony (Popiel). W ten sposób legendy są dla nas wspólnym odzwierciedleniem dawnych wzlotów ducha i porywów ku doskonałości, są owym zatopionym dzwonem, w który biło niegdyś żywe serce naszego ludu. Stąd jeśli historyk pragnie się przekonać, jak wyglądał ideał kobiety w XIII w., niech spyta cudownych legend z tej epoki, a staną przed nim owe św. Jadwigi, Kingi, Salomee, Bronisławy, które niosły pomoc wszystkim skazanym na zagładę w walce o byt, pierwsze u nas wznosiły szpitale, pielegnowały trędowatych, walczyły z epidemiami, schodziły do ciemnic więziennych i oddawały cześć Chrystusową największym brudom nędzy i pauperyzmu. W cza-

sach, gdy kraj cały legł w zgliszczach po napadzie Mongołów... legenda dała bodziec do czynu, do zagojenia ran i odbudowania ruin — i ukazując pierścień Kingi, kazała kopać sól w Bochni — słowem stworzyła piękny ideał księżniczki-pocieszycielki.

Po ideale, który stawia legenda za wzór — poznać można, czy dany naród jest na wyższym czy niższym stopniu kultury, czy ma grube czy też wznioślejsze aspiracje. Porównajmy np. legendę z czasów pierwotnych Polski z legendą z czasów XVII. wieku a poznamy łatwo, jak wielka skala rozwoju dzieli te dwa wytwory szarej masy. I tak, cóż za ideał życiowy stawia najdawniejsza legenda w Polsce o Piaście? W gruncie rzeczy niezwykle gruby i prymitywny. Przewodnia nić tego podania wije się bowiem koło tego najważniejszego ale bardzo prostego pragnienia jakim jest hasło: jeść i zaspokoić głód! Dla pierwotnych hord, szukających pożywienia wśród puszcz prastarych, czyż nie wydawała się ideałem wymarzonym i rajem na ziemi taka uczta, jaką widzimy na postrzyżnach u Piasta, uczta podczas której dzbany piwa bez końca same się napełniały, a w cebrach mięsiwa nie ubywało; uczta, na której możnaby jeść i pić bez miary, bez końca!

Niezawodnie, że taki folklor wskazuje na bardzo jeszcze pierwotny, — bodaj niemowlęcy stan owoczesnej kultury naszego narodu w owych pierwszych brzaskach dziejowych, w których cała jego wyobraźnia skupiała się jedynie około nowych źródeł pożywienia i spraw żołądka¹⁾.

¹⁾ Co prawda, każdy lud musiał wyjść z takiego stanu „natury“ i stąd i u wzniosłych Greków wykwitła taka sama baśń o Filemonie, tak bardzo zbliżona do naszej legendy o Piaście. Po

„Banczyński“

Jakże różne aspiracye i jakże wyższe ma ten lud polski w czasach XVII. w., kiedy śród walk z półksiężcem zabrzmi tak mało znana a tak piękna legenda o utracie i odzyskaniu Kamieńca. Tu nie będzie chodziło o „piwo i prosię“ — jak w legendzie Piasta, ale o wiarę, ale o ideę, ale o dogmaty...

Legenda o utracie Kamieńca jest doskonałym wyrazem XVII. wieku, a więc tych czasów, w których żarliwość religijna sięgnęła już nawet najniższych warstw ludowych a nawet spotęgowała się wskutek walk z muzułmaninem. W tych czasach najwyższego rozmodlenia i epoki „jezuickiej“ autorem wielu pieśni¹⁾ historycznych jest *dzia d k o ś c i e l n y i o d p u s t o w y*, on też jest twórcą tej najpiękniejszej pieśni o utracie Kamieńca²⁾. W owej chwili strasznej walki z pohańcem, w owej chwili, gdy na kościołach Kamieńca, tej, jak się zdawało, niezdobytej twierdzy chrześcijaństwa, zamiast krzyża zawisnął półksiężyc i zapanował w tym grodzie inny Bóg, Bóg Mahometa — wówczas musiała pieśń żalu i rozpaczy wybuchnąć z piersi tego wypędzonego z kościołów kamienieckich *dzia d a w ę d r o w n e g o*, który oto tworzy nie tylko legendę, ale rapsod prawdziwie ludowy, nuncy przy wtórze liry. Gorliwość religijna tętni w te pieśni, zagrzewającej do walki, do pomsty. Ta pieśń

dobnie w Czechach wedle pierwotnej redakcyi (Al. Brückner. Bibl. warszaw. 1903, II. 46). Przemysł ratuje ten lud przez zaprowadzenie gospodarki rolnej.

¹⁾ Pieśń o obronie Częstochowy, o Szwedach, o sprawie toruńskiej. Kolberg, Lud. ser. VI, str. 233, Nr. 444 i ser. XIX. Nr. 435 str. 132—160. Siarkowski. Materyały do etnografii, III.

²⁾ Pieśń tę śpiewał lirnik przy wtórze liry: jeden raz Kolbergowi w r. 1862. w Brzeżanach, w Galicyi wschodniej, a drugi raz p. Kazimierzowi Pułaskiemu pod samym Kamieńcem w 1891. r.

piętnuje haniebny pokój buczacki, który na długie lata nie pozwoli wrócić temu dziadowi do Kamieńca. Pieśniarz nie chce pokoju ale wojny i dlatego zaczyna od takiej inwokacji:

O Panienko litościwa!
 Jakież idą lata?!
 Czy już będzie pokój wieczny,
 Czy skończenie świata...¹⁾

Ta pieśń chce wzbudzić fanatyzm w słuchaczach i dlatego w najjaskrawszych, najbardziej przesadnych barwach przedstawia gwałty i świętokradzwa, jakich dopuścili się w Kamieńcu Turcy. Starcza wyobraźnia lirnika wystrzela przytem ponad miarę. Wedle tej pieśni Turcy wycinają w pień zakonników, rzucają hostyę pod nogi koniom, które — o чудо! — przed nią klękają²⁾. Turcy święte obrazy zdzierają z ołtarzy i dla większego znieważenia kładą je sobie pod siodła; a nawet — o zgrozo! ze szczytów wież kościelnych zdejmują „jasne, głośne dzwony“ i używają do pojenia swych rumaków³⁾.

1) Później, gdy zapomniano o pokoju buczackim, śpiewano zamiast trzeciego wiersza:

„Czyliż sądny dzień nastanie.“

2) Zamiast wyrazu „monstrancya“ w niektórych redakcyach jest wyraz „cymborium“, co w ustach ludu zmieniło się raz „w ciembor już wyrżnięto“, drugi raz na — miejscowość „Sambory“. „Lud“ 1903., IX. zes. 2. Por. Kazimierz Pułaski. „Szkice i poszuk. hist.“: Petersburg 1898. Żegota Pauli. „Pieśni ludu“ 65.

3) Podobny nastrój panuje w pieśni o Sobieskim, jako wybawcy Kamieńca, zwyciężającego Turków za pomocą sił nadprzyrodzonych, które oślepiają Turków, zsyłają na nich deszcz kamienny i jak dla drugiego Jozuego wstrzymują w biegu słońce. W obu pieśniach: pieśni o utracie Kamieńca i pieśni o Sobieskim jest przeprowadzona jedność miejsca. Jak w wielu

Przewodnim tonem jest tu pobożność i gorące przywiązanie do wiary przodków, która widocznie bardzo żywym tętnem musiała bić tu na Podolu i Ukrainie (jako na arenie ciągłej walki krzyża z półksiężycem), gdyż niedługi czas upłynie, a znowu z tych samych miejsc wystrzeli legenda o cudownej postaci księdza Marka, w którego prorocत्वach wyraził się znowu cały zapal religijny w walce z prawosławiem, cały ów pęd rozpaczliwy ku lepszej przyszłości i wogóle idea konfederacji barskiej. Wszystkie te idee religijne, jakie zajmują lud nasz w XVII. i XVIII. wieku, — o ileż one są subtelniejsze, o ileż wznioślejsze, o ileż poetyczniejsze od tych, które to stały przed oczyma głodnego ludu naszego w zaraniu naszych dziejów nad Gopłem.

Obok legend będących wyrazem całego narodu, są jeszcze legendy, które mają ramy jeszcze szcuplejsze i odzwierciedlają aspiracye tylko jego pewnych części, tylko niektórych grup i warstw. Do takich trzeba zaliczyć np. legendy, otaczające narodziny wszystkich dawnych stolic. Kiedy za granicą Paryż wywodził się od trojańskiego Parysa, a stary Rzym od Romulusa i wilczycy, to podobnie Gniezno musiało koniecznie z dumą wspominać o Gnieździe Lecha i orłach, a Kraków nucić o swoim Krakusie i smoku, a wszystko na to aby dowieść swej wielkiej starożytności i wyższości, gdyż źródłem

legendach, tak i tu cała akcyja jest zlokalizowaną. Kamieniec, Częstochowa i Wiedeń wydają się jednym i tem samem miastem, a mianowicie Kamieńcem i to dowodzi, że z pod okolic Kamieńca obie te pieśni wyszły. Por. „Wisła“ 1888. II. 350; 1890. V. 426; 1900—187. Kolberg. „Lud“ VI. 232, XIX. 121, 130.

tych legend ambicya i duma mieszkańców „metropolii“.

Podobnież baśnie genealogiczne, któremi otacza swe początki każdy wybitniejszy ród arystokratyczny, są dowodem skali ambicyi, z jaką nosił się dany ród już w danej epoce wywodzący się od samych bogów czy od samego Cezara, czy Aleksandra Wielkiego, czy Hektora, czy, jak ród Toporczyków, od Waltera Udałego.

Tendencya społeczna jest tu dla nas rzeczą najciekawszą. Tak np. legenda rodu Łabędziów-Duninów o ich antenacie Piotrze Właście (który wywieźć miał z Danii jakiś ogromny skarb i z jego zasobów wystawić w Polsce ni mniej ni więcej jak tylko 77 kościołów) — jest wyrazem walk możnowładczych z władzą książęcą. Legenda z tego Piotra Własta wytwarza męczyznika idei możnowładczej, męczennika skazanego za poufale odezwanie się o księżnej polskiej aż na tak straszną, iście tyrańską karę, jak wylupienie oczu i obcięcie języka. Tego rodzaju legendy nazwałbym legendami socyalnymi, gdyż są wyrazem pewnej warstwy w narodzie. Taką będzie też legenda o św. Stanisławie, która jest odzwierciedleniem dążeń hierarchii kościelnej.

Z wszystkich tych legend socyalnych oczywiście najmniej sztuczną będzie ta, która będzie wyrazem najniższych warstw i włościaństwa, bo ta warstwa najliczniejsza — a najmniej oświecona, jest najbardziej rodzimem źródłem klechd i baśni.

Taką będzie legenda o Sycińskim, w której warstwa chłopska skupiła swoje żale i utyskiwania społeczne. Ta ostatnia jest bardzo charakterystyczną, gdyż w niej wypowiedział się ten ból ludu naszego,

wywołany przez coraz większe ciężary pańszczyźniane. W tej legendzie lud rozgoryczony zebrał wszystkie okropności, jakie tylko mógł wymyśleć, skupił w swem ręku wszystkie pioruny przekleństwa, na jakie tylko mogła zdobyć się jego wyobraźnia i rzucał na głowę jednego szlachcica, którego sobie obrał za typ całej szlachetczyzny i swą ofiarę: na Sycińskiego.

Syciński w legendzie zupełnie inaczej się przedstawia, aniżeli Syciński, którego znamy z historii. W tej legendzie wyraziła się tendencya ludu wieśniaczego, który przetworzył po swojemu historyczną tradycję i w postaci Sycińskiego utworzył wedle swych pojęć i wyobrażeń typ pana ciemżycy i najjaskrawszego przedstawiciela ucisku pańszczyźnianego.

A więc on to robociznę z pół tygodnia zmienił na pracę przez cały tydzień i wszystkie grunta włościańskie skasował i wcielił do pańskich. Ten potwór zagrabił chłopom bydło i wszelki dobytek, katował poddanych, darł z nich pasy, przywiązywał do brony, zabijał swych woźniców, szczwał psami żebraków, kazał jak drugi Bolesław³ Śmiały karmić⁴ szczenięta wieśniaczkom i tak się znęcał nad ludźmi,⁵ że łci aż krwawemi łzami płakali. Był on przytem bezbożnym heretykiem i kazał chłopom nawet w same święta Matki Boskiej odrabiać pańszczyznę, uciskał księży i zniewolił samą duszę chłopską, zabraniając włościanom chodzić do kościoła. Aż wkońcu dotknęła go pomsta Boża i kiedy wracał z „sejmu“, choć to był pierwszy dzień Bożego Narodzenia i zima tęga, pomimo to piorun z jasnego nieba strzelił w Sycińskiego, rozwarła ziemia swą paszczę i pochłoneła i jego i żonę

i dzieci, służbę i cały dwór jego. Ale nawet ziemia nie chciała chować w swem łonie ciała tego wstrętnego okrutnika i 7 razy wyrzuciła je na wierzch i odtąd lud jego zwłoki pokazywał przechodniom¹⁾).

Syciński, jak widzimy, stał się tu przedstawicielem wszystkich grzechów, które lud przypisał szlachetczyźnie. W tej legendzie lud pomścił się za swe wszystkie niedole pańszczyźniane, w niej lud, nie mogąc dać czynnego odwetu na jawie, przynajmniej w wyobraźni swej — w świecie legend ściągnął pioruny na tego okrutnego pana²⁾).

Ta legenda włościańska różni się tem od legend szlacheckich, genealogicznych, społecznych, że w nich dominującym elementem nie jest ani pycha rodowa, ani wogóle duma z osiągniętego wyższego stanowiska społecznego, ale przeciwnie żałość ze swego upodlenia i nędzy, i tęsknota za inną dolą.

Taki odruch przeciw upodleniu i pogardzie widać w legendach polskiego *żydostwa*. Żydzi traktowani gorzej od ludności chrześcijańskiej, wyłączeni ze stanowisk i godności, snuli marzenia dowodzące na przekór rzeczywistości, że wybiera szlachta pol-

1) Lud katolicki z powodów wyznaniowych wyrzucił w istocie zwłoki Sycińskiego jako kalwina z krypty kościoła upickiego i zwłoki te wybornie zabalsamowane widział Mickiewicz i na tem tle napisał „Popas w Upicie“. Pogrzebano je 1864.

2) O legendzie tej wspomina już Konarski 1733. Można śledzić jej genezę i przekształcenia, bo zna się podkład faktyczny. I tak istotnie piorun trafił ale innego Sycińskiego, marszałka upickiego. Zdarzenie to musiało wywołać wrażenie w owych czasach tem więcej, że ów Syciński był „heretykiem“, kalwinem. Oczywiście lud swym zwyczajem z dwu osób zrobił jedną. Też swoim zwyczajem stara się w ten sposób uwydatnić złość Sycińskiego, że uwypukla ją na tle antytezy tj. na tle dobrotliwej

ska żyda na godność najwyższą, bo na samego króla, jak w legendzie o Abrahamie Prochowniku¹⁾, o Saulu Judyczu Wahlu²⁾ (z 1587.), albo o podolskim Abrahamie Uhelu.

Tego rodzaju legendy zjawiają się szczególnie wówczas, gdy teraźniejszość jest już nie do zniesienia, tak gorzka, że graniczy z rozpaczą. Narody podbite i ujarzmione widząc swą bezsilność i jakby beznadziejność, uciekają z tego padołu w krainę marzeń i tam szukają ratunku przed rozpaczą i ku pokrzepieniu serc tworzą sobie tęczowe widziadła. Więc w takich chwilach szuka się ukojenia w cudownej przyszłości, czeka się Messyasza i chętnie słucha weselszych prorocत्व, jak w Polsce np. przepowiedni księdza Marka lub Wernyhory. Albo też zamiast myśleć o przyszłości zawraca się myśl ku lepszej przeszłości z zapytaniem: czy to wszystko na zawsze przepadło, czy na zawsze zaginęli narodowi bohaterzy?

I w opowiedzi legenda pocieszycielka wznawia marzenie znane wśród wielu³⁾ podbitych narodów, o śpiących rycerzach, o śpiących Bolesławach, o Łokietkach, Jadwigach⁴⁾. Ci dawni bohaterzy — oni

szlachty zagrodowej, laudańskiej, która wojuje z Sycińskim. Por. Wisła XI. 1897. 433. Kubala, Szkice II. 113.

¹⁾ Wojciechowski. O Piaście i piaście str. 174.

²⁾ „Wisła“. VII. 1893. str. 306, 1890, IV. 232.

³⁾ Zazwyczaj u podbitych. Tak u Serbów obudzi się król-wiecz Marko, u Czechów — Taboryci, u Łużyczan wstanie z martwych ostatni ich król i wygniecie Niemców aż — po za Ren — i tak do szczętu, że tylko drobna garsteczka Niemców — niedobitków zmieścić się będzie mogła pod jedną gruszą!

⁴⁾ Por. Wł. Weryho. „Śpiący rycerze“, „Wisła“ (1899). III. 845 i IX. (1895), 249. Zwykle w śpiących rycerzy zamieniają się ci

nie przypadli, oni tylko spią w górach, spią w gro-
tach Tatrzańskich, czekając na ową chwilę, w której
rozkołysze się dzwon, wzywający ich do zmartwych-
powstania...

Spoliatis arma supersunt!

bohaterzy, których śmierć była niespodziewaną, za wczesną, na-
głą np. Henryk Pobożny, który zginął pod Lignicą, Don Seba-
stian, Maksymilian zabity 1870. r. w Meksyku itp.

CZY SKARGA BYŁ
„TURBATOREM“ OJCZYZNY

...w tym celu...
...w tym celu...
...w tym celu...

Spis treści

...w tym celu...
...w tym celu...
...w tym celu...

CZY SKARGA BYŁA
"TURBATOREM" OJCZYNY

Przed 10 laty w mej książce („Nienawiść wyznaniowa tłumów za rządów Zygmunta III.“) napisałem jeden rozdział, który nosi tytuł „Noc Jezuitów“. Właśnie w obecnym roku 1912. jako 300-letniej rocznicy śmierci Skargi zwrócono na ten rozdział powszechną uwagę. Ta bowiem „Noc Jezuitów“ dała powód do „skarg na Skargę“, o których niedawno skreślił parę uwag Bolesław Prus¹⁾

W ową „noc“ poprzedzającą ostatni dzień i zakończenie sejmu (r. 1606.) Skarga wraz z innymi Jezuitami uradził, aby obalić już ułożony „edykt tolerancyjny“, który właśnie król prawie gotów był już dać polskim różnowiercom. Agitacya przeprowadzona wczesnym rankiem przez Skargę, poskutkowała, tak że ów edykt (czyli jak wówczas mówiono „obwarowanie konfederacyi warszawskiej“) upadł, ale przez to spełził bezowocnie i sam sejm, gdyż oburzeni posłowie różnowierczy pospieszyli po sejmie na zjazd do Stężycy, gdzie Zebrzydowski z innych powodów gotował rokosz.

Za wyświetlenie tego epizodu z życia Skargi, spotkał mnie w ostatnich czasach bardzo ostry zarzut. Mianowicie ks. Jezuita Pawelski²⁾ zarzucił fałsz faktom przezemnie podanym i pomówił mnie o „dzi-

1) Tygodnik Illustrowany, 3. lutego 1912.

2) Książd Jan Pawelski T. J. „Z powodu pewnego poglądu

wną lekkomyślność“ w mej dziejopisarskiej pracy i oświadczył, że piszę — jak mówi — „fantasmagorye“.

I.

Ten ustęp o roli Skargi i Jezuitów na tym sejmie oparłem na świadectwie Jezuita Wielewickiego, który, pisząc kronikę, opierał się co do spraw sejmowych¹⁾ na dzienniku Skargi.

Uważałem, że to źródło poważne, i mocno się dziwię, że sam ks. Jezuita Pawelski w nadmiernem zaciętrzewieniu tę kronikę własnego zakonu posądza dziś o „jednostronność“.

Posłuchajmy, co pisze Wielewicki:

„Zaczął się sejm walny w Warszawie dnia 7-go marca i trwał do dnia 18. kwietnia, pełen tumultów i różnych postępów przeciw królowi. Poprzedziły go także burzliwe w różnych miejscach sejmiki powiatowe, na których rozmaici malkontenci położyli fundamenta pod zjazd rokoszowy, ustanowiony na przyszły miesiąc naprzód do Stężycy. I heretycy nie zaniedbali swych spraw. Kiedy bowiem z wielkim wysiłkiem doprowadzili rzecz dotąd, że już, już, (iam iamque) publiczną uchwałą miał im być potwierdzony pokój pewien i powszechna zgoda, (w której więcej im dawano niż to, na co mogło zezwolić czyste sumienie), ale tak skrycie, że na

na rocznicę Skargi“. (Warszawa 1912, odbitka z „Roli“, por. też „Czas“ 19. i 30. stycznia 1912 i „Przegląd powszechny“, z stycznia 1912). Tenże „W sprawie rzekomego zerwania sejmu 1606 przez Skargę (odpowiedź p. Sobieskiemu) odbitka z Przeglądu Powszechnego, Kraków 1912, por. też „Rola“ z 2, 9, 16 marca 1912.

¹⁾ Wielewicki, Script. rer. Polon. VII, 167.

wet duchowni, którzy byli obecni w senacie, na to z początku nie dość zwrócili uwagi, — tem niemniej najpobożniejszy król uznał rzecz tę za podejrzaną, to też w późną noc, przed konkluzją ostatniego dnia (*multa iam nocte ante ultimae disi conclusionem*) posłał do nas tajemnie koncept uchwały taki, jaki już był na piśmie, chcąc, aby pilnie zbadano, czy nie zbruka jaka plama jego sumienia. Uczynili Ojcowie (naradę nb.) i odkryli podstęp. Wyszukali bowiem w uchwałach pewne punkty, w których nie tylko o zachowaniu pokoju heretykom była mowa, ale i katolików do obrony hereetyków zobowiązywano. Zaraz też nasi ukazali i królowi samemu, jak się rzecz ma, a także wczesnym rankiem O. Piotr Skarga, kaznodzieja króla, obchodząc wraz z niektórymi posłami ziemskimi katolikami pojedynczych senatorów duchownych, z największą gorliwością tak ich pouczył (*instruxit*), że ostatecznie za jednomyślną zgodą wszyscy uchwale się sprzeciwili i że niczego czegoś podobnego potem nie uchwalono i tak co do tej konfederacyi, której heretycy usiłowali jak najbardziej popierać, nic im wogóle nie przyznano¹⁾.

Ten ustęp jest tak wyraźnym i wymownym świadectwem, że dziś już wszyscy (nawet sam ks. Pawelski) przyznają, że Skarga istotnie wpłynął na los „projektu wyznaniowego“.

Czyżby bowiem Skarga, który skreślił tyle i tak żarliwych pism²⁾ przeciw tej „konfederacyi“, nie wy-

1) Wielewicki, *Script. rer. Polon.* X, 116 (por. też str. 129).

2) Zob. Sobieski, *Nienawiść*, str. 90 uw. 1.

zyskał istotnie swego wpływu na króla, aby w stanowczej chwili do jej „obwarowania“ nie dopuścić?

Zresztą nie tylko sam Wielewicki oświeśla nam postępek Skargi na tym sejmie. Znamy parę broszur rokoszanów i innowierców, którzy dąsając się następnie na Jezuitów nadwornych za podkopanie konferencyi, przez to samo stwierdzają świadectwo Wielewickiego.

Tak np. autor „Rozmowy o rokoszu“¹⁾ użala się, że „wszystek regiment u króla naszego osoby... na tych zmijach zawisnął. Przez nie wszystko u dworu i na sejmie a bez nich nic się nie stanie. Osiedli, ujęli serce królewskie, że nie to, coby chciał czasem, ale co oni każą, czynić musi. I prowadzą to nie sztucznemi tylko, też pańskimi figlami, ale... pisać, k a z a ć²⁾ o tem jawnie nie wahają się...“ Autor piętnuje przytem agitację Jezuitów przeciw konfederacyi warszawskiej i dodaje, że obwarowanie tej konfederacyi „na każdym sejmie i na tym (sejmie) zawždy to między exorbitancye (postulata izby poselskiej) kładziono i nieraz to samo sejm u rozerwaniem bywało, gdy poprawy nie brało. I na przeszłym sejmie inter postulata poselskie i pod Stężycą w reces i z pod Lublina w poselstwo ono do króla i w reces zawždy się kładło.“

Podobnie inna broszura rokoszowa p. t. „Consilium de recuperanda pace“³⁾, wymierzona przeciw kazaniu wiślickiemu Skargi a pobudzająca do wypę-

1) H. Schmitt, Rokosz, Dodatki 85—89, ale porówn. Ms. Czartor. 339 str. 100 „Jezuitom... respons.“

2) Więc myśli o Skardze, jako kaznodziei królewskim.

3) Wyd. 1607, 1609.

dzenia Jezuitów z Polski — wytyka im, że królowi dowodzą, iż konfederacyi warszawskiej pod utratą zbawienia nie powinien zatwierdzić ani jej bronić), iż różnymi sztuczkami²⁾ w miejsce konfederacyi chcą wprowadzić inkwizycyę hiszpańską, czego dowodem przebieg ostatnich sejmów³⁾.

Wszystkie te gniewy rokoszanów i innowierców mają najwidoczniej główne swe źródło w owym postępku Skargi, o którym tak jasno i wyraźnie mówi Wielewicki.

Ale zrobiono inne zastrzeżenie. Oto przyznają już dziś wszyscy, że ten projekt wyznaniowy na tym sejmie wskutek wpływu Skargi upadł, ale dodają: ten projekt to była rzecz drobna, podrzędna, która sejmem wcale nie wstrząsnęła i chociaż wprowadzie na końcu sejmu istotnie wybuchło „na wielką skalę zamieszanie i rozwichrzenie“, to jednak powodem tego wcale nie jest walka wyznaniowa, ale wyłącznie inna walka, ściśle polityczna.

Wbrew temu możemy przytoczyć nieznanne dotąd archiwalia, świadczące, że właśnie zaciekle walka wyznaniowa na tym sejmie dominowała. Mianowicie w „Bibliotece narodowej“ w Paryżu napotkałem zbiór listów Francuza, Jana de la Blanque, który jako „rezydent“ francuski przy dworze królewskim był bliskim świadkiem tego sejmu i szczegółowe a poufne wiadomości o tym sejmie przesyłał ambasadorowi francuskiemu do Wenecyi.

1) *Quam Reg. M-tas citra aeternae salutis suae iacturam nec approbare possit, nedum ut eandem tueri debeat.*

2) *Variis artibus.*

3) *Hae a me omnia verissime dici omnes norunt, qui ...actiones nostras Comitiales ab aliquot annis vel e longe spectant.*

Tak cenny świadek składa nam świadectwo, że w czasie obrad o mało „duchowni nie pobili się“ ze szlachtą, a z listu opisującego sam koniec sejmu, widać, że cały spór skupił się właśnie około konfederacji warszawskiej i że jednak pod sam schyłek doszło wkońcu do jakiego takiego porozumienia, że wszyscy byli przekonani, iż nikt już do jej uchwalenia¹⁾ nie przeszkodzi. De la Blanque wyraźnie pisze, że nawet sam król „co do swej osoby“ ustąpił, oświadczając, że się jej nie sprzeciwia, a wzywał tylko duchownych i szlachtę do zgody „pour le bien du royaume“ i duchowni istotnie zaczęli ustępować.

Jest to bardzo ciekawe uzupełnienie i potwierdzenie tego wszystkiego, co pisał w swej kronice Jezuita Wielewicki o tej „konfederacji“, którą już, już miano uchwalić.

Wbrew temu ksiądz Jezuita Pawelski pragnąłby gwałtem, żeby na tym sejmie dominował nastrój walki wyłącznie politycznej, a nie wyznaniowej. Cóż, kiedy tymczasem ze wszystkich źródeł, a głównie nawet z kronik regalistów, wynika, że wśród opozycji i wogóle rokoszan, zarysowują się wyraźnie dwa obozy, jeden polityczny, drugi wyznaniowy, protestancki²⁾; jednego wodzem jest katolik i pobożny fundator Kalwaryi, Zebrzydowski, a drugiego zagorzały kalwin, Janusz Radziwiłł. Myli się mocno ks. Jezuita Pawelski twier-

1) Ms. 15967 f. 243: Konfederacya „a este portant si pres d'estre accordee, qu'on n'eust james pence, qu'ell peust estre interrompue (zachowuję pisownię) por. f. 229—231., fatalnie wydał wyciąg z tego ostatniego aktu Forsten Акты и письма къ истории балтійскаго вопроса. Petersb. 1889. str. 219. uw. (własnowolnie dodał r. 1705, zamiast r. 1605).

2) Por. Janssen V, 435, też Kwartalnik histor. 1895 str. 112.

dząc, że Radziwiłł był przejęty „tym samym poglądem“, co Zebrzydowski. Nie! Zebrzydowskiego taka przepaść dzieli czasem od drugiego obozu, że pod Sandomierzem zjawia się nawet pogłoska, że różnowiercy chcą go... zabić!¹⁾

Stwierdzając ten fakt, wyraziłem swego czasu przekonanie, że Zygmunt III mógłby być dokonać zbawiennych reform sejmu i państwa, gdyby był umiał od Zebrzydowskiego odstrychnąć a ku sobie przyciągnąć obóz różnowierczy, gdyż wówczas Zebrzydowski ze swoją „złotą wolnością“ zostałby na lodzie!

Tak zrobił w katolickiej Francji Henryk IV., który dał różnowiercom edykt nantejski, a opór Jezuitów złamał, wypędzając ich na pewien czas z granic swego państwa, i Francję całą po wojnach religijnych odrodził. Podobnie Zygmunt III miał przy końcu tegoż sejmu już przyznać różnowiercom obwarowanie „konfederacji warszawskiej“, czyli coś w rodzaju edyktu nantejskiego i zapewne, że gdyby król to różnowiercom przyznał, sejm zawartyby został daleko składniej i rokosz straciłby główną swą podporę — protestantów. Nawet sam autor „Fundamentu“²⁾ regalista wskazuje, że stronnicy Zebrzydowskiego truchleli w przekonaniu „żeby się im był pewnie w robaczki i wielkie pośmiewisko on stężycki zjazd obrócił... gdyby się był sejm w zgodzie dokonał.“

To też — kiedy król ostatecznie wskutek wpływu Skargi się cofnął i różnowiercom nie przyznał owych

1) Teki rzym. Rangone 2, X. 1606.

2) Ms. Bibl. Czartor. 439, str. 107.

ustępstw, wówczas rozgoryczeni protestanci przeszli do Zebrzydowskiego, protestując przeciw poborowi podatków¹⁾ i odtąd tak silnie związują się z rokoszem, że „omnes“ (wszyscy) „ten rokosz heretyckim upatrują“²⁾.

A jednak można było burzę zażegnać! Dowodem tego może być sejm r. 1603, który dlatego nie został zerwany, że biskupi krakowski i wileński pozwolili królowi zrobić pewne ustępstwa wyznawcom wiary greckiej. Jak o tem czytamy w depeszach nuncjusza Rangoniego³⁾ już wówczas w nocy chciał król posłać po Skargę, aby rzecz zdecydował, ale może całe szczęście, że wówczas jeszcze król w ostatniej chwili dał temu spokój i poprzestał na decyzji biskupów⁴⁾.

1) „Molto signori non concorrono a questa contributione et tributi, particolarmente gli heretici che hanno fatto quasi tutto il rumore et lo sforzo per haver la confederatione della loro fede... Ms. Bibl. Czartor. nr. 101, str. 169.

2) Ms. Bibl. Czartor. nr. 385, str. 86—88. Podobnie Łubiński str. 58 mówi, że fakcja rokoszowa „quae tota haereticis constabat“. Podobnie autor Sposobu... do korektury 1607. (Bibl. pisarzów pol.) zaznacza, że „najwięcej różnej wiary ludzi w tym rokoszu było“. Porówn.: Thuanus, *Historiae*.

3) Akad. Umiejęt. „Teki Rzymskie“.

4) Na sejmie r. 1603 zjednano sobie ustępstwami dyzunitów, ale nic nie dano ewangelikom i dlatego protestanci byli oburzeni o ten sejm bardzo. Rzecz znamienita jednak, że wówczas biskupowi krakowskiemu Maciejowskiemu nie zdała się zdrożną myśl tolerancji stosowana także i względem nowowierców, gdyż Stądnicki „Dyabeł“, kalwin, tak mówi na rokoszu pod Sandomierzem o tym biskupie: „Zdało by się mi, by jako z senatorskiego tak i ślacheckiego koła tym panom rok dać (tj. wezwąć przed sąd) na poniedziałek, którzy zawierali samym poborem sejm krakowski (r. 1603), kędym gdym przyszedł protestacye czynić przeciwko instytucyom takim, które wywró-

II.

Ale znowu dziś uczyniono nowe zastrzeżenie. Ten projekt wyznaniowy, mówią, nie wpłynął na rozerwanie sejmu, bo sejmu wcale nie zerwano.

Czy „rozerwano“, czy też zawarto, czyli jak wówczas Polacy mawiali, czy sejm „źle upadł“ czy też dobrze „stał“? ¹⁾ Oto nowe zagadnienie.

W „Volumina legum“ (w zbiorze konstytucyi sejmowych) nie znajdujemy ani śladu o tym sejmie i wówczas przychodzą nam na myśl słowa pewnego Hiszpana, który patrzył zbliska na przebieg tego sejmu i zdumiony wkońcu oświadczył, że nie widział jeszcze na świecie takich ludzi, jak Polacy — tak się wysilają, pracują, łożą tyle kosztów, aby ostatecznie nic nie zrobić (pour ne faire rien)²⁾.

Aliści w ostatnich czasach wygrzebano z pyłów archiwalnych, drukowany egzemplarz uniwersału poborowego. Znalazł go ks. Jezuita Pawelski w archiwum krajowem w Krakowie i uznał go za oczywisty i decydujący dowód³⁾, że sejm nie mógł być zerwany.

ciły z gruntu wolności nasze, — rzekł mi w tem ks. Maciejowski: „Panie Stadnicki, zaniechajcie tego, damy spokój wierze waszej“. Na co rzekłem ja: „Wolę, że gwałt cierpi w osobie mojej wiara, niżliby swobody nasze wszystkie szwank jaki podjąć miały“. (Rembowski, Rokosz 40).

¹⁾ Rembowski, Rokosz 6, 291. Używano też stosownie do tego wyrażenia, że poseł sejm „z r z u c a“, ale obok tego występuje „rozerwać“ (Remb. 120) i sejm „rozerwany“ (por. Dyaryusze 1585, 278, 280—1), sejm roznieść, rozpruć, też „sejm się rozchwał“.

²⁾ Bibl. nar. Paryż Ms. 15967 l. c. 22 IV 1606 f. 243.

³⁾ O drugim dowodzie ks. J. Pawelskiego nawet nie wspomina — tak jest blahy! Że sejm przetrwał całych przepisanych prawem 6 niedziel, to niczego nie dowodzi, gdyż bywały sejmy zerwane w ostatnim dniu sześciotygodniowego okresu, jak n. p. sejm w r. 1597, o którym zdawałoby się powinien ks. Jezuita

Ach! co za szkoda, że się ks. Pawelskiemu jakoś nie chciało poszperać trochę skrzętniej w temże samem archiwum, choćby wśród „Relacyj“ krakowskich, które przecież nasuwały mu się same przez się, a znalazłby coś zupełnie miążdżącego cały jego wywód. Znalazłby bowiem najpierw w temże archiwum akt, z któregooby się przekonał, że wprawdzie król uniwersał poborowy kazał wydrukować, ale właśnie przeciw legalności tego druku szlachta, zgromadzona na zjeździe stężyckim, powstawała, protestując, że na sejmie „samych podatków dopinano i drukami snadź, a publikacyami do efekcyi one przywoodzić umyślano“¹⁾). Gdyby nawet ten akt uszedł łaskawej uwagi księdza P., to możeby zaszczycił swem wejściem przynajmniej drugi akt, w którym każdy może czytać, że posłowie krakowscy na sejmie nie tylko nie pozwolili na konstytucye, ani na uchwalenie poboru na sejmie, ale nawet kwestyi poboru nie chcieli przenieść z sejmu na sejmiki relacyjne²⁾), przez co oczywiście możliwość poboru zupełnie udaremnili.

Gdyby nawet ten akt uszedł uwagi księdza P., szukającego prawdy dziejowej, to możeby nie umknął jego badawczym oczu w temże archiwum przynajmniej trzeci akt np. protest szlachty krakowskiej

Pawelski wiedzieć, choćby dlatego, że na tym sejmie właśnie wygłosił Skarga swoje sławne „Kazania Sejmowe“. Tak samo nastąpiły po 6-tygodniowym terminie owe „klasyczne“ zerwanie Kazimierskiego 1585 (zob. Dyaryusze 1585), a tak samo Sycińskiego. (Zob. Kubala, Szkice II 107).

¹⁾ Uniwersał stężycki, Rel. Castr. Crac, XXXIII, str. 566, obl. 2 V 1606 (druk. H. Schmitt, Rokosz str. 132).

²⁾ Lib. rel. Castr. Crac. XXXIII, 655, że posłowie krakowscy „co i protestacya ich świadczy, nie brali sobie z strony poboru do nas“ (tj. do „braci“).

przeciw zamknięciu tego sejmku i wydaniu przez króla tego uniwersału poborowego. W proteście tym wyczytałby z przerażeniem ks. Jezuita Pawełski słowa następujące: „Jako przedtem in facie Reipublicae“ (w obliczu Rzeczypospolitej, tj. na sejmie) „przez jednego z nas, tak i teraz, jeśliby kto zawarcia tego sejmku i na nim jakoby jakich rzeczy postanowionych popierać chciał, protestujemy i oświadczamy się, żeśmy na żadne konstytucye, podatki i instruktarze podatkowe, na żadne daniny, kuratele, feuda i inne rzeczy, jeśliby które auctoritate sejmku wnosić miano, nie pozwoliliśmy¹⁾“.

Gdyby i te trzy akty uszły uwagi księdza P., to mógłby w temże samem Archiwum w aktach grodu bieckiego znaleźć nawet tekst protestacyi 6 posłów województwa krakowskiego, napisany w Warszawie, gdzie można nawet przeczytać nazwisko tego posła, który na samym sejmie zaprotestował (Andrzej Męczyński²⁾).

Ta ostatnia protestacya jest szczególnie ważnem świadectwem dla każdego, który wie, że w ustroju sejmku polskiego nie większość, ale mniejszość decydowała (np. Kazimierski z kilku posłami na sejmie r. 1585).

Tu wyraźnie już mamy świadectwo, że poseł województwa krakowskiego istotnie zaprotestował na sejmie.

Takie świadectwo mamy i z Rusi Czerwonej. Na tej Rusi Czerwonej wprawdzie po sejmie jedna część szlachty na podatek przyzwala, ale tymczasem druga się opiera, oświadczając, że już na sejmie przeciw uchwale podatków protestowała „jako opiewa protestacya JMci

¹⁾ Castr. Crac. XXXIII, 590.

²⁾ Castr. Biec. t. 37, 1101—3.

Pana Stanisława Stadnickiego¹⁾, którą uczynił przed królem JMcią Senatem i Kołem poselskiem i wwiódł ją do akt grodzkich czerskich²⁾.”

A więc mamy drugie świadectwo, że na sejmie posłowie protestowali przeciw uchwale poboru.

Ale obok tego mamy daleko więcej tego rodzaju głosów pochodzących z obozu rokoszan, którzy, jak np. autor pisma p. t. „Genuina revificatio“ powstaje, że pobór tylko gwałtownie z małą częścią złych posłów zawarto³⁾.”

Kto chce zrozumieć dzieje tego Sejmu, ten powinien sobie dobrze uprzytomnić, że król wraz z partią „regalistów“ właśnie na tym sejmie postanowił przeprzeć zbawienną uchwałę przeciw zrywaniu sejmu⁴⁾ i że o to ściera się na tym sejmie z posłami opozycyjnymi. Nawet jeszcze przed sejmem wódz opozycji, Zebrzydowski, na sejmiku w Proszowicach przestrzegął szlachtę, że, jak widać z instrukcyi sejmowej, król będzie na sejmie żądał „uchwał bez konsensu posłów“⁵⁾ tj. tak „aby jedni bez drugich sejmy zawierac mogli“⁶⁾.

1) Właśnie ten Stadnicki na sejmie gardłował za konfederacją warszawską, por. Ms. Akadem. Umiej. 1046 f. 143.

2) Prochaska, Lauda wiszeńskie 1909 T. XX. N. 72. Ksiądz Jez. Pawelski sam niebacznie zacytował ten ustęp w „Roli“, ale po niewczasie przekonawszy się, że ten cytat podkopuje jego wywody, już przedrukowując ten artykuł w „Przeglądzie“ — ten cytat opuścił. Tak się pisze historię.

3) Ms. Bibl. Czartor. Nr. 439 str. 97.

4) Di truovar modo, che le diete non si dissolvano et che non stia in petto di quattro nobilucci di far andar ogni cosa a morte. M. Bibl. Czartor. 101 str. 169.

5) Ms. Bibl. Czartor. Nr. 341 str. 58—61.

6) Rembowski, Rokosz 117.

I to właśnie było bodaj głównym powodem, dla którego na tym sejmiku w Proszowicach zaproponował zjazd stężycki pod sam koniec sejmu, uważając ten zjazd za najlepszy sposób do udaremnienia królowi zamachu stanu¹). To też na samym zjeździe stężyckim (9. IV. 1606.) Zebrzydowski wyznaje otwarcie: „Widzieliśmy instrukcyę Kr. JMci, widzieliśmy to, że coś nowego wtrącono, jakąś konkluzyę z jednemi bez drugich, gdyż to takie rzeczy należące są tak w senacie, jak i w poselskiej izbie. Co widząc, zdało się WMciom (tj. szlachcie zgromadzonej w Stężycy) zjechać tu i tego poprzeć“²).

Regaliści, nie zważając na te krzyki, popierają króla, i biskup łucki, Szyszkowski, w tym duchu wypowiada swe votum, ukazując przyszłe niebezpieczeństwo *liberum veto* i podnosząc, że w sejmie polskim „niema modum concludendi, bo non maior et senior pars concludit“, ale dwaj albo trzej, co wszyscy uradzą, wszystko rozprószą“³). Walka coraz się zaostrzała. Senator Jan Ostroróg, kasztelan poznański, napiętnował pewnego senatora, należącego do opozycji (Zebrzydowskiego?), że odgrażał się, iż „ten sejm dalibóg rozerwa i innych“ (sejmów) „dziesięć“⁴).

Wobec coraz to zacieklejszej opozycji posłów,

¹) Rembowski, Rokosz, 120 „zwłaszcza iż konkluzya sejmowa miała być bez konsensu wszystkich“, Por. H. Schmitt, Rokosz 87—88, 91.

²) Rembowski, Rokosz 7. por. Konopczyński, Geneza liberum veto (Przeł. hist. 1905 I 335). Istotnie instrukcja królewska na sejmiki zawiera projekt ograniczenia protestów mniejszości, zob. Ms. Bibl. Czartor. 341 str. 53.

³) Ms. Bibl. Czartor. Nr. 341, str. 83, lub Nr. 101, str. 193.

⁴) Ms. Bibl. Czartor. Nr. 341, str. 75, lub 101 str. 241.

król postanowił dokonać rodzaju zamachu stanu i choćby za pomocą gwardyi wywrzeć nacisk na posłów opozycyjnych i jeśli już nie uchwałę konstytucyi, to przynajmniej wymódz pobór ¹⁾.

Dostrzegł to dobrze Zebrzydowski i dlatego to po sejmie wytknie wyraźnie regalistom, że mieli plan z góry obmyślany zamachu stanu i że on z góry to właśnie postanowił udaremnić:

„Zaczęliście ztąd, aby Kr. JM. na postulata ordinum nic nie czynił i... aby (sejm) mógł być mimo konsensu drugich zawarty, proponowaliście; czem jeśli się niesłuszna do poczucia ludziom przyczyna dała, osądźcie. Aż dopieroż kiedy skutek tego potwierdził a pobór mimo pozwolenie stanął, do tego i konstytucyi już było coś napisanych, acz zaś potem zaniechanych“²⁾

¹⁾ Król „zwiódłszy (na samo skończenie sejmu) niemalą kupę z różnych stron, a osobliwie z Prus i Inflant ludzi służebnych, a gwardyami najwięcej cudzoziemskimi zamkowe sklepy ku postrachowi napełniwszy“. (Uniwersał stężycki Rel. crac. XXXIII 566 i H. Schmitt, Rokosz 132); skarżą się później posłowie na „hajduków“ Wayerowych i onych hajduków co ich pełno pod poselską izbą było“. (Rembowski, Rokosz 55, 121), skarżą się: „mocą przeciwko poselskiemu usiłowaniu zaparto się, rajtary po piwnicach, po sklepach chowano na posły cnotliwe“. (Genuina revificatio Ms. Bibl. Czartor. Nr. 439, str. 97). Podobnie sandomierski uniwersał (Rembowski 201) skarży się, że regaliści „na przeszłym sejmie na opresyę koła poselskiego przez gwardye cudzoziemskie na zawarcie per fors poboru i na wydanie nań uniwersału radzili“.

²⁾ Rembowski, Rokosz 145 i Henryk Schmitt, Rokosz 406. Podobnie Zebrzydowski: „na sejmie pobór mimo protestacyą, którego bracia nie pozwalali, uchwalono i uniwersały po sejmie pisali, azaż i to nie absolutum dominium?“ Rembowski, Rokosz str. 19.

A za Zebrzydowskim chórem jednozgodnym potwarzają to samo rokoszanie i przeważna część szlachty, która zawsze uważać będzie rzekome „zawarcie“ sejm u za bezprawne, za dokonane „contra iura et consuetudines“¹⁾ i sejm cały za zniweczony i nie obowiązujący, słowem za zerwany.

Najdobitniej pogląd rokoszan na ten sejm jako na sejm zerwany wyraził poseł na ten sejm Broniewski, który oświadczył²⁾ później publicznie na zjeździe rokoszowym pod Sandomierzem, co następuje:

„Na przeszłym sejmie nie kazano mówić jedno o poborze... nakoniec oświadczając się na naszą jeszcze żałość i sromotę, że go (sejm) non obstantibus protestationibus (bez względu na protestacje) stanowiąc i zawrzeć chciano,“ i „choć sejm nie stanął, choć ich wiele nie pozwalało na pobór, który ma być ex communi omnium consensu (za

¹⁾ Posłowie połoccy: „Poseł nasz mimo to, co nam miał sprawić na sejmie, przyniósł nam uniwersał poborowy, na któryśmy, ponieważ contra iura et consuetudines sejm zawarto i głosy posłów oprimowane i wiele województw przeciw temu się protestowało, niepozwaliśmy“ Remb. Rokosz 17. Podobnie „sejm przeszły per vim zawarty, non obstantibus protestationibus wielu przednich województw całe na to zezwolonych, przytem jako nas szlachciców koronnych głosy były oprimowane, nuż gwałty, łapania szlachciców i to samo wielkie jest, o czem mamy mówić i zgoła radzić o sobie“. Remb. 12. Podobnie województwo wileńskie uskarża się „że poborowy nam uniwersał przyniesiono sejm u nie konkludowa wszy, skarżyli się na opressyą sejmową i tych zagłuszano, którzy się protestowali, że na to nie pozwalają“. Ms. Bibl. Czartor. 337 str. 142.

²⁾ Rembowski, Rokosz 291. Że Broniewski był posłem na sejmie, zob. Łubieński, De motu. (Op. posth. 1643) str. 57. Był on bratem czeskim z poznańskiego i tem gorliwiej pod koniec sejm u musiał popierać konfederacyę warszawską, że właśnie w owej chwili pospólstwo zburzyło zbór jego wyznania w Poznaniu.

wspólną zgodą wszystkich) s t a n o w i o n y a p r e -
 cie ani protestacyi do ksiąg przyjmować chciano i
 i contra incios et invites¹⁾ (tj. mimo naszej wiedzy
 i wbrew naszej woli) uniwersały spisawszy i po gro-
 dzie aktykowawszy, wyciągać podatki bez nas na
nas chciano."

Oczywiście te protesty odbiły się na poborze
 podatków, który bardzo marny przyniósł skarbowi
 dochód, bo na pobór pozwoliły na sejmikach nie-
 mał tylko te województwa, które narażone były
 więcej na najazd Tatarski²⁾ i dlatego to Ruś Czer-
 wona (zresztą z wszystkich województw najlojalniej-
 sza³⁾ na pobór pozwala, choć i tu część jej temu się
 opiera.

Natomiast na pobór królowi nie pozwoliły wo-
 jewództwa: krakowskie, sandomierskie, lubelskie, toż
 w Wielkopolsce kaliskie województwo całe zaprote-
 stowało przeciw poborowi i za wroga uznało tego,
 ktoby chciał „poniewolnie w skrzynkach naszych gmy-
 rać“⁴⁾, toż sejmik wspólny w Środzie po większej

1) Rembowski źle wydrukował „infidos“; że ma być „invi-
 tos“, zob. Ms. Czartor. 101 str. 606.

2) Por. Łubieński. De motu 62—3.

3) Prochaska. Wojew. ruskie wobec rokосу. (Przew. nauk
 liter. 1908, 964, 968). Por. Rembowski 45.

4) Ms. Czartor. N. 2244 str. 209 oryg. protestacya woje-
 wództwa kaliskiego przeciw poborowi w Nakle 22 V. 1606: „My
 rycerstwo województwa kaliskiego a powiatu nakielskiego, któ-
 rzyśmy się tu do Nakła na grodzkie sądy zjechali, mając wiadom-
 ść o sejmie przeszłego żałosnych postępkach a słysząc
 o sejmiku w Środzie... gwoli poborowi złożonym, więc i to, wie-
 dząc, że już... w Poznaniu na sądach grodzkich blisko przeszłych
 przeciw temu poborowi zamyślonymu protestacya zaszła...
 jakośmy na sejmie mimo dogodzenia wszystkim artykułom na-
 szym... i zgodę wszystkich inszych województw... posłom postę-

części poborowi też się oparł,¹⁾ sejmik mazowiecki rozerwał się i część zanosi protest do grodu warszawskiego, a kiedy tu nie chciano przyjąć, więc do grodu lubelskiego. Podobnie „rozerwano się“ w powiecie sochaczewskim, rawskim, gostyńskim²⁾ a podobnie świadectwa mamy i o innych ziemiach.³⁾

Gdy sejmniki rozrywały się, to podczas gdy jedna część uchwała pobór królowi, to druga (jak np. na Rusi Czerwonej) „na obronę Rzptej“.⁴⁾ Co to znaczy? To znaczy na rzecz Zebrzydowskiego, jako obrońcy Rzptej i jej wolności — przeciw królowi! A były województwa (jak np. krakowskie), które całe wyłączenie do rąk Zebrzydowskiemu podatek składały.

Jakto? Więc zaraz po sejmie województwa składają podatek nie królowi, ale buntownikowi?!

Przeciwno tego rodzaju pogładowi memu dziś gwałtownie się sprzeciwiono i poradzono mi z ironią, abym zajrzał choćby „do drugorzędnych podre-

pować... byli zakazali... żadnych poborów nie pozwalamy a ktoby chciał... poniewolnie w skrzynkach naszych gmyrać, takiego za nieprzyjaciela poczytywać będziemy... posły naznaczyliśmy na sejmik średzki... aby protestacyę pokazawszy imieniem naszym powiedzieć mają, że nie tylko na żadną uchwałę poboru na tym sejmiku nie pozwalamy, ale aby nic stanowiono tam nie było“ (Regest).

1) Bibl. Kórnicka Ms. 72 Thomus Laudorum primus. Porówn. też Ms. Ossolin 314 str. 40—1.

2) Rembowski, Rokosz 68—69.

3) Ms. Czartor. N. 102 str. 595 Tylicki biskup kujawski pisze do Rudnickiego biskupa warmiń. (8. VI. 1606) „Jakoście się W. Mcie na sejmiku odprawili nie do końca wiem, tom słyssał, że pobór nie postąpony i że przecie niektórzy przeciw W. Mci się protestowali. Nasi też Radziejowianie nie chcieli dać się przywieść poboru“ (Por. Ms. Czart. 1628, str. 353).

4) Prochaska, Lauda wisz. N. 72.

czników“ i przekonał się, że Zebrzydowskiemu uchwalono pobór przeciw królowi nie teraz zaraz po sejmie, ale dopiero uchwalili rokoszanie aż na zjeździe pod Sandomierzem!

Budowanie teorii na podręcznikach drugorzędnych¹⁾ zostawiam innym „badaczom“, sam zaś na dowód pozwalam sobie zacytować list, (jaki napotkałem w archiwum xx. Czarторыjskich), list regalisty do regalisty, list z dworu królewskiego, sekretarza kancelaryi, Żerońskiego do biskupa warmińskiego Rudnickiego:

„Pan Targowski odjechał do Krakowa z uniwersałem do druku a przytem wziął i credens na się od JM. Księdza podkanclerzego, aby z tymi, którzy są *partium Regiarum* (z stronnictwa królewskiego), mówił z strony wydania poborów, bo WMć wiedzieć dobrze raczysz, że pod Stężycą szlachta województw tych małopolskich, pozwoliła pobór P. Wojewodzie, a toż chcą (regaliści), żeby ani duchowni, ani kupcy, ani miasta, ani dobra królewskie nie były pod tą ustawą, zaczem ja rozumiem, że się tam z ostatka nie wiele P. Wojewodzie okroi... Po onym uniwersale, którym WM.

¹⁾ Polecam natomiast podręczniki pierwszorzędne, jako to podręcznik historii powszechnej Wincentego Zakrzewskiego, z którego każdy gimnazjalista w Galicyi uczy się o „zerwaniu sejmu“ r. 1606, albo podręcznik historii polskiej Szujskiego, gdzie również jest mowa, że sejm ten został zerwany. Tenże Szujski tak był przekonany o zerwaniu sejmu r. 1606, że nawet polemizował z Henrykiem Schmittem nie o to, że był zerwany, ale o to kto go zerwał (H. Schmitt, Kilka uwag w sprawie rokoshu, Towarz. przyjaciół nauk Poznań, 1865, odbit.) Nawet Prochaska (Województwa rus. wobec Rokoshu, Przewod. nauk. lit. 1908 str. 879) pisze, że Radziwiłł „zrywa“ sejm.

memu Mciwemu Panu posłał, Pan Wojewoda Krakowski... jawnie to pokazywać począł, że chce rzeczy przedsięwziętych dopinać. Stały przy nim województwa krakowskie, sędomierskie i lubelskie, które i podatek jako *vindici libertatis* (obrońcy wolności) pozwoliły i sami osobami swymi na zjazd przybyć obiecały. Potem i sam P. Wojewoda większą assistentiam koło siebie mieć począł... wziąwszy jako udają Pana Tomaszowych¹⁾ pieniędzy, które rozumie, że z poborów zapłaci, które jem u województwa wyżej wspomniane obiecały“.²⁾

Otóż mamy jak na dłoni, że nie dopiero pod Sandomierzem, ale już teraz na tym zjeździe stężyckim, współczesnym sejmowi, szlachta opozycyjna, małopolska uchwaliła pobór Zebrzydowskiemu przeciw królowi a jeśli tak, toć uchwalili mu tu ten pobór też i ci posłowie, którzy po sejmie do Stężycy przeszli³⁾.

Ci bowiem opozycyjni posłowie (a głównie różnowiercy oburzeni z powodu odtrącenia ich żądań)

1) Zebrzydowski przez nieboszczyka Jana Zamojskiego ustanowiony opiekunem syna Tomasza, mógł rozporządzać jego majątkiem.

2) List Piotra Zerońskiego po Rudnickiego biskupa warmiń. 9. V. 1606. Ms. Czartor. 1628 str. 291 oryg.

3) Wskazówkę na to znajdujemy już u H. Schmidta, Rokosz str. 127. Nadto widać to i z mowy Kazanowskiego pod Stężycą: „Pobór ten by każdy dał, co tu jest w kole i ja sam... żebyśmy zjazd w województwach swych mieli, poborcy tamże obrali a z powiatów poboru do rąk (regalistów) na stronę nie wydali... w długą odkładać trudno, aby tamta strona pobory naszych województw świeżo zebrane wychwyciwszy, tem się nie wzmocniła“. (Rembowski, Rokosz 469).

pojechali do Steżycy, zaprotestowawszy wprzód przeciw poborom¹⁾ i tam wraz ze stronnikami Zebrzydowskiego jemu a nie królowi pobór uchwalili.

I to nam też tłumaczy, dlaczego król i regaliści po sejmie z takim naciskiem zaczynają wszędzie rozgłaszać, że sejm doszedł zgodnie do skutku, że pobór na sejmie jednozgodnie uchwalono; tkwiła w tem tendencya, aby poboru Zebrzydowskiemu nie płacono, ale królowi, — w przeciwnym bowiem razie Zebrzydowski gotów wyrwać królowi pobór na prowadzenie wojny domowej.

Tym drukowanym uniwersałem poborowym chciał król siebie ratować, a podkopać Zebrzydowskiego!

Król głosi zresztą o dojściu sejmu choćby dla konsekwencyi, gdyż jak wspomniałem wystąpił on na ten sejm z zamysłem reformy głosowania i usunięcia protestów mniejszości z widowni sejmu, więc myśli teraz doprowadzić do skutku zamach stanu i nie liczyć się wcale z protestami mniejszości.

Stąd też stosując się do tych dążeń królewskich pamiętnikarze, trzymający z królem, będą pisali²⁾, że pobór uchwalono „o m n i u m c o n s e n s u“ za zgodą wszystkich. Kiedy jednak stronnicy króla pisać będą poufnie i prywatnie, wówczas przyznawać będą sobie w cztery śczy, że jednak część posłów była przeciwną uchwale poboru, jak to naprzykład czytamy w listach biskupa łuckiego Szyszkowskiego³⁾.

1) Pod koniec sejmu przyjechali napowrót ze Steżycy posłowie, aby znów po sejmie tam wrócić. Rembowski, Rokosz 10

2) Łubieński, Op. posth.; Wielewicki. Inaczej zaś Piasecki.

3) Szyszkowski pisze: „maior pars regni in contributionem pro expeditione contra Tartaros consensit“. (Teki rzymskie Akad.

Ciekawe światło na pogląd dworu rzuca wspomniany de la Blaque, który właśnie wskazuje, że inaczej stronnicy króla mówią oficjalnie, a inaczej poufnie.

I tak pisze (22. IV, 1606) list¹⁾ oficjalny do Wenecyi, że na sejmie wprawdzie nie uchwalono żadnych konstytucyi, ale za to podatek na 2 lata, ale do tego oficjalnego listu dodaje²⁾ tajną cedułę (też daty), w której pisze: „Pisałem w moim liście, to o czem mówią powszechnie i cały świat wie, ale tu na tej cedule wyjawię Panu to, o czem się niewie, prosząc, aby Pan zechciał nie pokazywać tego nikomu, przynajmniej we Wenecyi...“ i dodaje, że z uchwalonych poborów zapewne nic nie będzie... Co więcej wśród jego listów znajdujemy osobno³⁾ cały ustęp o tym sejmie z tą uwagą, że nieco poboru pozwolili wyłącznie „sami senatorowie“ i to wbrew większości szlachty.

Przy tem podaje⁴⁾ de La Blaque bardzo ciekawą wiadomość, że przeciw sejmowi zaprotestował wcale nie zdeklarowany rokoszanin, ale senator, o którym tylko wiemy, że później „kobietował“ z rokoszanami i to nie byle jaki senator drażkowy, ale pierwszy senator świecki, — bo kasztelan krakowski Janusz

Umiejętn. 10. V. 1606 (Rangone). Zygmunt III. w oficjalnych instrukcyach na sejmiki relacyjne rozgłaszał (Ms. Czartor. N. 337. str. 169), że „od drugich też na ten czas (!) żadna protestacya nie zachodziła“ („natenczas“ zapewne odnosi się do tej okoliczności, że gród warszawski nie chciał żadnych protestacyi przyjąć, a dopiero przyjął je gród stężycki).

1) Ms. 1596 str. 243.

2) lc. 244—5.

3) lc. 229. Por. też Forsten (wyciąg) lc.

4) lc. 244—5.

Ostrogski. Słyszymy tu o nim, że nazajutrz po ukończeniu sejmu wniósł protestację („*protestation autentique*“) z tem, że uchwała sejmowa niema znaczenia, gdyż dokonana bez zgody posłów, przybyłych z Sęzycy i Zebrzydowskiego (tj. właśnie głównie tego województwa, którego Ostrogski był kasztelanem).

Jeśli jednak pominiemy te poufne zwierzenia, to co do samych oficjalnych świadectw stoimy właściwie wobec dwóch sprzecznych alternatyw, bo świadectwa rokoszan, którzy mówią, że sejm zerwany i świadectwa regalistów, którzy mówią, że zgodnie i jednomyślnie zawarty.

Wobec tego zrobiono takie zastrzeżenie:— jedna z tych stron kłamie — a cała presumpcyja jest za świadectwem urzędowem króla, a nie rokoszan.

Tymczasem jeśli chodzi o rozstrzygnięcie, która ze stron miała więcej podstaw w prawach współczesnych Rzeczypospolitej polskiej — to trzeba przyznać, że rację mieli rokoszanie a nie król, który dążył do złamania tych praw, do zamachu stanu.

Podatek królowi mogły uchwalić po sejmie niektóre sejmiki, ale sejm jako całość go nie uchwalił.

Na sejmie polskim, na tym „kongresie“ poszczególnych województw obowiązywała mniejszość a nie większość i to było notorycznem już od czasu zerwania sejmu przez Kazimierskiego w r. 1585.

Do jakiego stopnia tego rodzaju przekonanie już w roku 1606 przenikało masy szlacheckie, tego dowód widzimy na zjeździe rokoszowym pod Sandomierzem, kiedy 1. września 1606 rokosz zastanawiał się nad sprawą wypędzenia Jezuitów w Polsce. Wówczas to sami regaliści i stronnicy Jezuitów chcąc przeszkodzić tej uchwale, postanowili skorzystać z „libe-

rum veto“ i wysłali pod Sandomierz stronnika szlachcica, który „prawie sam jeden przeciwko wszystkiemu progressowi przeciw Jezuitom opponował i protestował się do gardła swego, chcąc przy nich zostać“¹⁾ i wówczas to dopiero zrodziła się u rokoszan idea, aby odtąd na konfederacyi i rokoszu wyjątkowo obowiązywała większość, ale co do sejmu nadal zatrzymali i uświęcili dawne prawa mniejszości, powołując się na przykład Kazimierskiego z r. 1585 „bo i jeden może sejm rozerwać, jako uczynił Kazimierski o pobór“²⁾.

Regaliści dlatego w czasie tego zjazdu pod Sandomierzem podnieśli sami sztandar „liberum veto“, gdyż w tej chwili porzucili oni już sami myśl reformy i zamachu na prawa zasadnicze Rzptej.

Była to chwila dla króla nadzwyczaj groźna, kiedy król zbierał przeciw rokoszowi swych stronników w Wislicy. Wówczas to w obliczu wielkiego wzburzenia szlachty postanowił zarzec się wszelkich prób reorganizacyi państwa i uderzyć w ton najłagodniej-

¹⁾ Dyaryusz zjazdu sandomierskiego Ms. Bibl. Czartor. 2729, nr. 15.

²⁾ Dyaryusz (inny) zjazdu sandom. Ms. Bibl. Czartor. 335 str. 66 (64) por. Rembowski, Rokosz 86 (jeszcze inna redakcyja). Por. też Ms. Czartor. 342 str. 216 itd. W Ms. Czartor. 2729 czytamy, że Janusz Radziwiłł radził, aby na rokoszu rozstrzygała większość, tak jak na trybunale i że Dyabeł Stadnicki „powiedział, że na sejmie idzie oppositio jednego posła, jako to było za króla Stefana, kiedy się Kazimierski niejaki protestował przeciwko poborowi i dla tej protestacyi nie stanął pobór, ale tu na rokoszu jedna osoba zgody wszystkiej Korony rozrywać nie może“. Por. Dzieduszycki, Piotr Skarga II. 417—418. Kto wie, czy różnowiercy, którzy dla swych celów przeparli na rokoszu głosowanie większością, nie zgodziliby się na reformę sejmu, gdyby król przyznał im ów projekt wyznaniowy“.

szy. Tu też w Wiślicy regaliści gromadząc zarzuty przeciw rokoszanom, i chcąc ich zożydzić wobec szlachty — wyjaśniają sprawę przeszłego sejm i już teraz — o dziwo — nie zaprzeczają zerwaniu, owszem przyznają to zerwanie, ale tylko winę za to składają na rokoszan, tj. na zjazd stężycki.

Mianowicie publicznie wobec króla oświadczają tu regaliści w swym uniwersale wiślickim, że rokoszanie urządzili zjazd „pierwszy pod Stężycą, do którego konkluzję sejmową przywiązawszy¹⁾, tem samem sejm rozerwali²⁾).

To ostateczne a tak wyraźne i publiczne przyznanie się króla i samych regalistów do tego, że jednak istotnie sejm zerwano — jest już tak decydującem i niezbitem świadectwem, że już więcej dowodów nam nie trzeba.

Dodać jednak tu wypada, że rokoszanie z tego rodzaju zarzutami regalistów bardzo się liczyli i umieli je też na swój sposób zwalczać. I tak najwyraźniej to czyni już na sejmiku relacyjnym województwa sandomierskiego, poseł tegoż województwa na sejm, arianin Jakób Sienieński (wybrany marszałkiem tego sejmiku), który tak mówi o tych zarzutach zerwania:

„Więc się skarżą i król JMć i PP. Senatorowie, że posłów kilka sejm rozerwało. Ba chwala Bogu, że się tych kilka innych najdzie. Skarżą się, iż sejm się rozwiódł a któż go rozwiódł: ci co się protestowali, czyli ci (regaliści), co przewieść złe chcieli? Więc ni o czem innem (regaliści) mówić nie każą na sejmiku, tylko to, co JM. każą. Toż i na sejmie.

¹⁾ tj. uzależniwszy.

²⁾ Rembowski, Rokosz 336.

A gdy się który tego, co mu Bracia poruczą, domawia, zapieraniem to zowią. Porachować by się i wejrzeć by w to pilnie, kto *hoc vitio*, zapierania na sejmie przeszłym laborował (t. j. przeszkadzał dojściu sejmu), kto o nas i o wolności nasze targi czynił i praktyki (intrygi) rozmaite. Protestować nie wolno? a cóż będzie wolno? Trzej, czterej rozrywają sejm i tych karać każą! Tychby raczej karać, którzy te praktyki etc. stroją...¹⁾

I z tej mowy jasno wynika, że regaliści sami w zacierzewieniu przyznawali sam fakt zerwania, że to była rzecz ogólnie uznana, notoryczna a tylko obie partye kłóciły się o to, kto był winien zerwania.

Jeśli po tych wszystkich dowodach, znalazłby się ktoś jeszcze, ktoby w zerwanie sejmu r. 1606 nie uwierzył, dlatego na zakończenie zachowałem jeszcze jedno świadectwo bardzo wymowne a mianowicie dyaryusz tego sejmu, skreślony przez posłów gdańskich. Tu czytamy, że nietylko rozstrzygającą kwestyą na tym sejmie była sprawa konfederacyi warszawskiej, ale i to, że część posłów wcale nie chciała brać sprawy podatku na sejmik relacyjny a tylko wprost tu na sejmie „*contributionem gentzlichen abgeschlagen*“ i że kiedy marszałek izby czytał spis

¹⁾ Ms. Akad. Umiej. 1046 str. 603. Oczywiście, że rokoszanie odpowiedzialność za zerwanie sejmu zrzucali na odwrót na regalistów. I tak rokoszanin Kazanowski pod Stężycą mówi: „Rozjechawszy się z wielkim żalem z tego rozerwanego sejmu, dwie rzeczy przedsięwziąć przyjdzie: sprawić się z tego trzeba braci i wszystkim Rzpltej, że nie my jezdemy przyczyną tego rozerwania sejmu, ale ci, którzy in derogationem praw starych nowe praktyki i zamysły do opresyi prowadzą“. Rembowski, Rokosz 461.

tych województw, które na podatek pozwalały, wówczas oni „*protestirten und lauteten viel dermassen untereinander, dass man nichts eigentlichs hören könnte*“.

To świadectwo bezstronnego Gdańszczanina, nie należącego do żadnej partji, zbija kompletnie przypuszczenie, rzucone świeżo przez ks. Pawelskiego, jakoby posłowie opozycyjni zaskoczeni zostali przez króla odczytaniem uniwersału i jakoby (nie zorientowawszy się w pierwszej chwili) nie na sejmie, ale dopiero po sejmie — już po niewczasie protestowali. Nie! oni „wrzeszczeli“ z całych sił swe protesty na samym sejmie i sejm — zerwali.

Stąd ten sejm nazwać można zupełnie słusznie zerwanym i takiego wyrażenia używa bezstronny nacowny świadek — Schachmann, poseł miasta Gdańska, wysłany na ten sejm, który pisze w liście swym: „und damit diesem Reichstag diese Endschaft gegeben oder vielmehr ohne Schluss zerrissen ist“¹⁾.

III.

W zakończeniu ustępu o „Nocy Jezuitów“ wskazałem na oburzenie różnowierców i rokoszan przeciw Skardze, które się wreszcie wyraziło w przewzaniu go „turbatorem“ czyli wichrzycielem Rzeczypospolitej.

Książd Jezuita Pawelski sądzi, że to przewisko dano Skardze dopiero w kilka miesięcy później, a nie zaraz, i to nie za postępowanie jego na tym sejmie, ani za jego walkę z różnowierstwem o obwarowa-

¹⁾ Archiwum państwowe w Gdańsku.

nie konfederacji warszawskiej, ale wyłącznie¹⁾ za jego przekonania monarchiczne.

Wcale nie przeczę, że Skarga popierał króla i monarchizm, ale ponad wszystko stawiał sprawy wyznaniowe. Stąd w swej książeczce „Diskurs na konfederację“ zastanawiając się nad kwestyą, czy ustąpić różnowiercom ze względu na spokój i byt państwa i zakończenie Sejmu, odpowiada: Nie! Pierwej kościoła i dusz ludzkich bronić, niż ojczyzny; „jeśli zginie doczesna (ojczyzna), przy wiecznej się ostoim“.

To też owo przewisko „główny wichrzyciel państwa“—„turbator Regni“, „praecipuus turbator“²⁾, dali mu rokoszanie nie tyle z pewnością za jego kazania³⁾ „monarchiczne“, ile właśnie za ten sejm⁴⁾ i za jego walkę przeciw konfederacji warszawskiej.

1) Czynili rokoszanie Skardze zarzuty (zresztą przesadne) i z innych powodów n. p. posądzając go o protegowanie swych krewniaków na burgrabstwo krakowskie, nepotyzm i t. p. (Rembowski, Rokosz 370, 118—119): „Pytaj się, za co brat Skardzin z Grojca“ (t. j. choć mieszczańskiego pochodzenia) „opatrzonej (został), czemby się 10 szlachciców kontentowało“ (Ms. Bibl. Czartor. Nr. 339 f. 404).

2) Wielewicki XIV 84.

3) Że rokoszanie nie tylko za głośno wypowiedziane kazania, ale i z powodu tajnych rad na Jezuitów się gniewali, na to wskazuje już sam ks. Załęski (Jezuici t. I, cz. 2, str. 636) przytaczając uchwałę zjazdu Sandomierskiego: „Do tego aby z nimi bądź ustnie, bądź przez posły potajemnie w sprawach rzpętej potocznych król JM, nic Jezuitom nie komunikował, ani ich rady sięgał, ani do siebie per subductas personas wzywał“ (por. l. c. str. 633 uw. 2).

4) Skarga sam pisze w swem kazaniu wiślickiem, że dawniej było wiele niechęci przeciw niemu lecz nigdy jeszcze „takich na się języków i takiego karania i szemrania nie odniosłem jako na tym ostatnim sejmie“.

Trzeba bowiem wiezieć, że epitet „turbator“ pojmovano wówczas najczęściej w znaczeniu burzyciela sejmu. Wszak taki sam epitet „turbator reipublicae“, „turbator patriae“ rzucił prymas w twarz właśnie owemu Kazimierskiemu, w chwili, gdy ten w sposób „klasyczny“ zrywał sejm 1585¹⁾.

Sam jezuita Wielewicki, który w swej kronice przechował nam wiadomość o tem, że rokoszanie Skargę przezywali „turbatorem“, — pojmuje również to przezwisko głównie w znaczeniu zaburzyciela sejmowego. Ten to sam bowiem Wielewicki — jak pisze w swej kronice — wypowiedział w Krakowie sławne kazanie przeciw Zebrzydowskiemu (w chwili, kiedy ten wojewoda przejeżdżał przez Kraków do Stężycy, aby sejm warszawski zjazdem stężyckim zaburzyć i rozerwać²⁾) i w tem kazaniu surowo napiętnował „turbatores comitiorum sive generalium sive particularicum“ tj. wichrzycieli sejmowych czy sejmikowych³⁾.

Przezvisko „turbatorów“ — za tym przykładem zaczynają też rychło i inni stronnicy króla nadawać rokoszanom za zerwanie sejmu i w innych okolicach Rzeczypospolitej⁴⁾ rokoszanie zaś przypisując naodwrot zerwanie sejmu regalistom, odrzucają jak piłkę to samo przezvisko w oczy stronnikom króla, domagając się, aby „skarac tych turbatorów, aby się

1) Dyaryusze sejmowe 1585 (Kraków 1901) str. 277—8.

2) Palatinus Cracoviensis, cuius omnia consilia in disturbantibus comitiis versabatur... Stęzisa versus progrediebatur, Łubieński, Opera posth. 57.

3) Wielewicki, Ser. rer. Polon. X 119.

4) Senatorzy na Mazowszu do szlachty nie uznającej ani konkluzji sejmu ani poboru, wołają „aleście wy są turbatores“ (Dyaryusz zjazdu lubelskiego Ms. Czartor. Nr. 337). Kazanowski

potem takim praktykowaniem nie zabawiali“¹⁾). Ten epitet „turbatorów“ szczególnie jednak przydzielają rokoszanie jezuitom²⁾) i to głównie za naruszenie pokoju wyznaniowego.

Jeżeli bowiem jeszcze ściślejsze pojęcie tego „turbowania“ chcielibyśmy wyszukać u rokoszan i innowierców, to widzieli oni je w naruszeniu tolerancji religijnej. „Turbować“ — to znaczyło u nich wszczytać tumulty religijne, to naruszać konfederację warszawską³⁾).

Nawet właśnie ten sam projekt wyznaniowy, który na tym sejmie 1606 obalił Skarga, domagał się, aby z powodu religii „nikt turbowan nie był“

pod Stężycą skarży się, że regaliści (Wielewicki?) tym „co ojczyzną miłując, prawdę mówią, odpowiadają im, turbatorami nazywając“ (Rembowski, Rokosz, 463).

1) Ms. Bibl. Czartor. 337. (Dyaryusz zjazdu lubel. str. 142.

2) Tak pewien rokoszanin w broszurze „Na pismo potwarzające ludzie cnotliwe“. (Ms. Bibl. Czartor. 439 str. 72, 82) zarzuca Jezuitom nie tylko to, że na kazaniach popierają „absolutum dominium“, ale widzi u nich „miasto nabożeństwa pilnowanie praktyk (tj. tajnych intryg) kołosądów, królestw, królów, senatorów, sejmów, trybunałów, wszędy się wszczypiają... Niedawno ze wszystkich królestw porządnych, choćby najkatoliczniejszych onych jako turbatores regnorum et pestes Rerum publicarum... wyganiają“.

3) Np. na sejmiku przed sejmem 1606 słyszymy żądanie: „pokój jako jest między nami konfederacją warowany ...zachować... aby inni, którzyby go turbować chcieli, karani byli“ Ms. Czartor. 1627, B. Podobnie zjazd lubelski oświadcza, że dotąd „katolicy, ewangelicy, grecy mieszkaliśmy w zgodzie, ani spraw Rzptej tak dalece nie turbowaliśmy“, Rembowski Rokosz 249. Podobnie „Dyabeł“ Stadnicki mówi do katolików na zjeździe pod Sandomierzem, że hugonoci po edykcji nantejskiej „turbacyi i klótni takowych z strony religii nie mają, jako my od was mamy“ Ms. Czartor. 2799 nr. 15.

i aby wszystkich turbatorów czyli „gwałtowników“ karano¹⁾.

Że właśnie rokoszanie, po większej części innowiercy²⁾, dali Skardze to przezwisko za „zwalczanie konfederacyi“, tego wymownem świadectwem, jest uchwała szlachty na sejmiku, jaki się zebrał po tym sejmie w Upicie, gdzie czytamy wyraźne żądanie: „aby Jezuitom do tego zagradzać, aby takich kazań na katedrach przy królu JM. szkodliwych Rzptej nie czynili, jako je ksiądz Skarga zwykł czynić, do zamieszania ojczyznę naszą przywodząc, i do rozlania krwi drogę Królowi JMci w tem państwie ukazując i poprzysiężonych artykułów, mianowicie konfederacyi zabraniając Królowi JM. temu państwu dotrzymywać“³⁾.

Wiążą oni tu właśnie zarzut „zamięszania ojczyzny“, czyli ów zarzut skryształizowany w przezwisku

¹⁾ Nienawiść 194,189. Dyar. gdański nazywa „gwałtowników“ turbatorami.

²⁾ W r. 1606 wyszło w Rakowie „Zawstydzenie Skargi“, gdzie zarzuca autor: „Ustawicznie woła Skarga na króla JM.: „Bij, zabij, wyżeń“ na pospólstwo „Poświęcajcie ręce swe we krwi tych heretyków“. „„Jezuitowie są skazą nabożeństwa i żagwią wszystkich mordów“ w chrześcijaństwie, którychby nie było „gdyby ci trębacze i Skargowie nie byli“.

³⁾ Ms. Bibl. Czartor. Nr. 2234 str. 220. Echo tych zarzutów dało się słyszeć i za granicą. I tak Maurycy, landgraf heski pisze do Henryka IV. króla francuskiego: 8/VI 1606: „La Pologne, si le roy (tj. Zyg. III) n'y remédie, est en danger des memes (takich samych jak na Węgrzech) troubles, car les conseils jesuitiques ont poussé les Estats ecclesiastiques a proceder de mesme façon contre la noblesse et peuple de la religion (protestancki); qui sont, a ce qu'on m'éscrip, resolu de prendre plustot les armes et hazarder leurs vies, que de se voir privés de leur religion (Rommel, Correspondance de Henri IV, Paris 1840, str. 317).

„turbator“ z zabronieniem królowi dotrzymywania „konfederacji warszawskiej“¹⁾.

A teraz spytajmy, czy my dziś możemy ten „epitet“ dany Skardze uznać i przyjąć?

Czy Skarga mógł przeczuć, że przez utracenie wyznaniowego projektu — wywoła zaburzenie, że sejm się rozerwie i burza rokoszu spotężnieje?

Trzeba przyznać, że posłowie uprzedzali i głosili królowi, że jeśli im — nie przyzna tego, czego chcą a przedewszystkiem konfederacji, to przejdą do Stężycy — do Zebrzydowskiego²⁾ — który właśnie ten zjazd do Stężycy celem zerwania sejmu³⁾ — zwołał, a całe powodzenie rokoszu zależało od tego, czy sejm będzie zerwany, czy nie...

Pozatem, trzeba też i to dodać, że zarzut nietolerancji uczyniony Skardze nie jest koniecznie anachronizmem, gdyż już współcześnie we Francji obowiązywał edykt nantejski, gdyż i w Polsce istniała partya „polityków“, która wśród haseł swych wywiesiła żądanie tolerancji, gdyż sam król i katolicy regaliści w kilka miesięcy po sejmie pod grozą wojny domowej zreasumują w Wiślicy ustawę t. z. „o tumultach“ — zbliżoną do owego obwarowania konfederacji⁴⁾.

1) Podobnież związali te dwa pojęcia ze sobą posłowie na sejmie r. 1606 w postulatach przedstawionych w replice królowi. Por. Ms. Czartor. 337 i 341, artykuł o konfederacji.

2) De la Blaque 15/IV 1606 Ms. 15967 str. 241.

3) Zebrzydowski „Stężisam versus progrediebatur, ut et iis qui in comitiis dissolvendis suam illi operam navabant et viciniore loco animos adderet“. Łubieński Op. posth. De motu 57.

4) Rembowski, Rokosz 313.

Wszystko to jednak nie usprawiedliwia jeszcze do nazywania Skargi — jak to dziś niektórzy robią — „procuratorem Sycińskiego“¹⁾. Ci co Skargę tak nazywają czynią to w zacierzewieniu i zapominają, że przecież Skarga posłem ziemskim nie był, że jak na innych sejmach, tak i na tym²⁾ Skarga atakował nadmierne prerogatywy Izby poselskiej i uderzał na zbyt wielkie znaczenie posła na sejmie i całą „dymokrację“; zapominają, że do zerwania tego sejmu daleko więcej przyczynił się Zebrzydowski, zapominają, że do tego Zebrzydowskiego w czasie tego sejmu Skarga przybył jako poseł od króla, prosząc go, aby nie zostawał wodzem buntowników i „heretyków“ i nie przyczyniał się „ad perturbandam Rempublicam“ do zawichrzenia Rzeczypospolitej i podkopywania wiary katolickiej³⁾.

Skarga działał tak jak człowiek owych czasów, które noszą w dziejach nazwę czasów „wojen religijnych“, działał tak, bo tak mu kazało działać jego sumienie — „conscientia integra“ jak mówi Wielewicki.

To też co do mnie pomimo odkrycia tych dokumentów, oświetlających jeden epizod z życia Skargi, czczę w nim po dawnemu wielki hart ducha i niezłomny charakter człowieka idei, czczę go, bo był największym krasomówcą, jakiego dotąd Polska wydała, czczę go, że ze wszystkich Jezuitów, jacy kiedykolwiek byli na ziemi polskiej, był najwięcej i cał-

1) „Prawda“ 16 marca 1902.

2) Consilium de remperanda pace 1607 i 1609. Jezuiti przez 3 ostatnie dni sejmu kazali odprawiać nabożeństwa o szczęśliwy (oczywiście nie dla innowierców) koniec sejmu. Wielewicki lc. 126

3) Łubiński, Opera posth. 58.

kowicie naszym i Polskę kochał z nich najgoręcej i najżarliwiej.

Co do samego tego epizodu jesteśmy dziś zupełnie tego samego zdania, jakie wyraziliśmy przed laty 10. Ani na jotę od niego nie odstępujemy, owszem poznanie nowych źródeł rękopiśmiennych, które dotąd były nieznanne — tylko nasze przekonanie wzmochniły i wykazały, że z wywodów ks. Pawelskiego „nie pozostało nic prócz melancholijnego wspomnienia o bezowocnym wysiłku“.

Oczywiście w ramach tak krótkiego szkicu nie można jasno uwypuklić różnych zawiłych starć w czasie tego zagadkowego a tak ważnego — co więcej — wprost przełomowego w naszych dziejach sejmów, tego sejmów, który jest wstępem do rokoshu. Dlatego przebieg tego sejmów szerzej przedstawię osobno w dziełku, poświęconem temu sejmowi, które oddaję do druku. Tam na podstawie paru dyaryuszów tego sejmów będę mógł szczegółowiej wyświetlić — niemal dzień po dniu — całą genezę tej tragedyi sejmowej i rokoshowej.

V. J.
XII 1923.

CZY HEIDENSTEIN BYŁ RÓŻNOWIERCĄ?

CZY HEIDENSTEIN BYŁ
RÓŻNOWIERCĄ?

Z panowaniem króla Stefana wiąże się odrodzenie dziejopisarstwa polskiego. Wskazał już na to dowodnie prof. Wincenty Zakrzewski w swem studyum o Stefanie Batorem. Szczególnie znamiennym jest stosunek króla do Reinholda Heidensteina, którego ogólnie nazywają „historyografem Stefana Batorego”. Na to miano zasługuje on tem więcej, że, jak to podniósł prof. Zakrzewski, jego komentarze o wojnie moskiewskiej sam król przed drukiem czytał i poprawiał¹⁾.

I król i jego historyk pomimo starań, aby o swych czasach zostawić potomności jak najwierniejszą tradycję, nie ustrzegli się jednak tego, że do historii zabłąkały się zupełnie niesłuszne plotki o ich — wyznaniu.

I tak o królu Stefanie przez czas długi panowało błędne wyobrażenie, że przed obiorem na króla polskiego był kalwinem. I właśnie prof. Zakrzewski ma tę zasługę, że z historii te fałszywe wieści wyplenił, dowiódłszy, że Stefan Batory był zawsze katolikiem²⁾.

Podobnie też rzecz się ma z Heidensteinem. I o jego wyznaniu utrzymuje się w historii błędne wyobraże-

¹⁾ Stefan Batory, Kraków, 1887, str. 9 uw. 2.

²⁾ L. c. str. 50.

nie. Nawiasem zaś dodamy, że wiadomość o wyznaniu historyka owych czasów wcale nie jest rzeczą tak błahą, jakby się na pierwszy rzut oka wydawało, gdyż czasy, o których mowa, to czasy gwałtownych walk religijnych a wyznanie autora mogło wpływać decydująco na sądy o wypadkach mu współczesnych.

Z sprawą fałszywego zapatrywania się na wyznanie Heidensteina rzecz się ma odwrotnie jak z królem Stefanem. Podczas, gdy króla Stefana błędnie czyniono kalwinem, to tymczasem przeciwnie o Heidensteinie stale utrzymywało się i utrzymuje błędne zapatrywanie, że od urodzenia był gorliwym wyznawcą wiary katolickiej.

I tak w ostatniej obszernej pracy o Heidensteinie prof. Wł. Nehring¹⁾ reasumując poglądy poprzednich badaczy na tę kwestyę, zaznacza: „biografowie Reinholda piszą, że pierwsze religii katolickiej i nauk zasady odebrał w domu rodzicielskim“ i dodaje, że w dziełach jego stale przejawia się „katolicka gorliwość“.

Wbrew temu utartemu dziś mniemaniu posiadamy dowody, że Heidenstein był — protestantem i to z urodzenia.

Pierwsze z tych świadectw zawdzięczamy korespondencyi, jaką o Heidensteinie wymienili ze sobą dwaj historycy francuscy. Mianowicie, znany historyk francuski, współczesny Heidensteinowi, Thuanus²⁾, który w swem głośnem dziele „Historiarum sui temporis“... często korzysta i powołuje się na

¹⁾ Wład. Nehring, „O historykach polskich XVI w., Poznań 1862, str. 2.

²⁾ Jakób August de Thou, ur. 1553, † 1617.

Heidensteina¹⁾ — postanowił zasięgnąć bliższych wiadomości o tym polskim historyku²⁾. I właśnie w odpowiedzi na te jego zapytywania przysłał mu parę

1) Tak na czele księgi LXXII. zaznacza wyraźnie, że między innymi czerpał i z „Reinoldo Heidensteino“ (p. A. Thuani „Historiarum sui temporis (1547—1607), wyd. Frankf. 1625, t. II. str. 357); tak samo w księdze LXXIII. obok Sokołowskiego, Górskiego czytamy także: „R. Heidenstenio“ podobnie i w księdze LXXVI.

2) Wiemy zresztą, że Thuanus szukał drogi do bezpośredniego nawiązania stosunków z Heidensteinem, mianowicie za pośrednictwem Andrzeja Reja z Nagłowic. Ten to Rej pisze do Thuanusa z Gdańska 9/III, 1613. (Ms. „Bibl. narodowej w Paryżu“, coll. Dupuy 836 f. 158 oryginał) list, w którym nadmienia, że pośle mu źródła i wiadomości dotyczące rokoszu Zebrzydowskiego, spraw pruskich, inflanckich itp. „*quae etsi nonnulla in promissis et quaedam in manibus habeam, nondum tamen mittere possum, quia cupio, ut certa quaequae et recte traducta habeas. Id vero fiet spero quamprimum. Nam Deo auspice aulam Regis mei ingressus, plus ad id obtinendum facultatis habeo. Quae de Magno Zamoiscio Cancellario scribis, ea optime (tenet?) Heidenstenius, qui vitam ipsius scribere debuit. Ignoro, cur intermisit. Nondum mihi licuit virum vidisse neque Illustrissimum Zamoscium Thomam, quibus scio gratissimum fore intellevisse, quod a tanto viro non ignorentur. Ille qui ad Casaubonum de rebus Livonicis scripsit, David Hilchenius est, ad quem nonnullae Lipsi epistolae extant. Vir eruditus fuit atque in nostris rebus versatissimus, sed qui non ita pridem vivere desiit. Sciam enim, quis eius commentarios atque notata possideat, nihilque intentati relinquam, ut ex iis aliquid decerpam aut si tanti momenti erunt, transcripta tecum communicem“... Może tą więc drogą przedostawały się do Thuanusa wiadomości o sprawach polskich. Jak wiadomo, Thuanus zostawił nam wiadomość, że autorem dzieł Heidensteina, nie jest sam Heidenstein, ale sam Zamojski, wiadomość, którą Nehring, zbija (l. c. str. 27—8). Thuanus także puścił w świat wiadomość, że autorem „De Senatu Romano“ nie jest Zamojski, ale Sigonius. Zresztą liczne są w jego dziele*

informacji *Jakób Bongars¹⁾*, dyplomata francuski, przebywający na dworach książąt niemieckich a zarazem uczony autor paru dzieł historycznych, z których najbardziej znane było „*Gesta Dei per Francos*“. — On to, przebywając w tym czasie w Niemczech, wydo był od profesorów Heidelberskiego uniwersytetu, jakie tylko mógł zdobyć, wiadomości o tem, kto to jest Heidenstein i przesłał tego rodzaju notatkę Thuanusowi. W tej to właśnie notatce znajdujemy wiadomość, że Heidenstein był swego czasu protestantem i dopiero później przeszedł na katolicyzm.

Oto treść tego listu *Jakóba Bongarsa* do *Jakóba Augusta de Thou*:

„Monsieur! Je²⁾ vous ai envoyé il y a quelques jours deux livres de la part de Mr Lingelsheim, lequel m'escrit de Heidenstenius en ces mots:

„Gruterus nobis de Heidenstenio indicavit, Borussia esse origine, in tenui re natum, in nostra religione educatum, postea in Zamoschii se familiam dedisse ac secretarium eius egisse, inde ab negata religione Regis Stephani secretarium factum. Freldius addidit ad externas res ipsum adhi-

myłki co do historii polskiej. Dość wspomnieć, że wedle niego jezuita Skarga jest Hiszpanem!

¹⁾ Urodz. 1554, um. 29/VII 1612. Był hugonotą. Jego biografia znajduje się na początku dzieła „*Anquez*“, *Henri IV et l'Allemagne d'aprez les memoires et la correspondance de J. Bongars*, Paris 1877.

²⁾ List ten w oryginale (z adresem: „*A Monsieur, Monsieur le president de Thou*“) znajduje się w Bibliotece narodowej w Paryżu, Coll. Dupuy Ms. 348 f. 245. Rękopis cały ma tytuł: „*Clarorum vivorum elogia*“ — i między innymi zawiera wiele

bitum et ideo in causa Brandenburgica responsum confecisse. Cum ipse in Polonia esset, iam adeo auctum opibus, abdicato munere publico, sibi in agris vivdre. Nihil nostris constat de alio scripto quam de bello illo ¹⁾.

Ledit Sr. Lingelsheim vous baise humblement les mains, Monsieur, et je suis votre tres humble serviteur Bongars²⁾."

Wedle tego listu Heidenstein był wychowany „in nostra religione“. Co to znaczy? Wiadomość tę podaje Jan Gruterus († 1627), który był bibliotekarzem biblioteki palatyna w Heidelbergu a przytem profesorem przy uniwersytecie heidelberskim i autorem dzieła „Chronicon chronicorum“ (które wydał pod pseudonimem Gualterius³⁾). Ten tedy bibliotekarz Gruterus podaje tę wiadomość „n o b i s“ tj. Lingelsheimowi i jego kolegom. Ponieważ zaś Grzegorz Michał Lingelsheim⁴⁾ był profesorem uniwersytetu w Heidelbergu, więc to „nostra religione“ — oznacza religię taką, jaką wyznawali profesory heidelberscy, to jest protestantyzm.

Jak wiadomo bowiem w tych czasach uniwersytet heidelberski był ogniskiem protestantyzmu i to

szczegółów do biografii Dudycza, które Thuanusowi posyła także Lingelsheim.

¹⁾ „De bello Moscovitico commentariorum libri sex“ (Kraków 1584). Zapewne pozatem dopytywał się Thuanus o „Życie Zamojskiego“, nad którym — jak już wówczas donosił Rej Thuanusowi (por. wyżej str. 229 uw. 2), miał pracować Heidenstein.

²⁾ List ten jest bez daty. Napisany jest na początku XVII. wieku przed r. 1612, w którym Bongars umarł.

³⁾ H a u t z, Geschichte der Universität Heidelberg, Mannheim 1864 II, 33, 35, 39, 147.

⁴⁾ Został w r. 1616 radcą elektora palatynatu.

kalwinizmu w całych Niemczech ¹⁾. Czy pod tem wyrażeniem „nostra religione“ należałoby też w ściślejszem znaczeniu rozumieć wyznanie helweckie, któremu hołdowali profesorzy heidelberscy? Nie sądzę, raczej gotów jestem rozumieć pod tem wyrażeniem ogólnie: protestantyzm.

Wielkiej wagi zresztą do tej notatki przywiązywać nie można. Napisano ją zdala od kraju, w którym przebywał Heidenstein i to na podstawie jakichś pochodnych wiadomości. Nie możemy do niej przywiązywać zbyt wielkiej wagi tem więcej, że w niej tkwi poza tem wyraźny błąd. Oto czytamy w niej, jakoby Heidenstein już za życia króla Stefana przeszedł na katolicyzm i dopiero potem został sekretarzem tego króla. Tymczasem co do czasu nawrócenia Heidensteina posiadamy przeciwną temu wiadomość i to zupełnie wiarygodną, bo pochodzącą z ust samego Heidensteina. Oto bowiem jesteśmy w posiadaniu listu (dotąd nieznanego), który Heidenstein wysłał do jednego protestanta, a mianowicie do jednego z wybitniejszych dostojników Prus królewskich — prawdopodobnie do Fabiana Cemy, wojewody malborskiego, który był luteraninem. W tym to liście sam Heidenstein opisuje całe swe nawrócenie, rozszerza się o powodach i pobudkach, które go do przejścia na katolicyzm skłoniły i wyraźnie przytem wskazuje niemal na dzień, w którym zrobił ten krok w swem życiu.

Oto treść tego listu ²⁾:

¹⁾ Że Lingelsheim był kalwinem, zob. H a u t z, „Geschichte der Universität Heidelberg“, II, 117.

²⁾ Przytaczam go wedle kopii, jaką napotkałem w miejskiej Bibliotece w G d a ń s k u. Ms. 1325 fol. 327.

Reinhold Heidenstein z Królewca Prusak pewnemu swemu przyjacielowi:

Posyłając naumyślnie do Prus swego człowieka, nie chciałem, aby tam przybył bez listu do W. Mości. Usilnie bowiem pragnę wyjawić swą życzliwość względem W. M. w spełnieniu tego rodzaju obowiązku i stosownie do tychże moich uczuć względem W. M. chciałbym przytem dowiedzieć się tak o zdrowiu W. M. jak i o innych jego sprawach, o których dawno nie miałem żadnej wiadomości. Jeżeli W. Mość ciekaw moich spraw, to jestem zdrów i nie tylko na ciele, ale więcej nawet na duszy. Ażeby jednak, W. M. o mnie dowiedział się raczej ode mnie samego, niż od innych, donoszę, że przed kilkoma tygodniami, pogodziwszy się z kościołem Rzymskim, obecnie otwarcie wyznaję katolicką wiarę. Nie powinno to być mojem zdaniem dla W. M. ani nowem, ani dziwnem, gdyż W. M. dostatecznie już mógł zrozumieć, co ja myślałem od dawna o tych sporach religijnych, wskutek których rozpadł się cały niejako świat chrześcijański. Ale mniemałem, że w tak ważnej sprawie nie należy nic postanawiać bez rozwagi to jest nie zbadawszy pierwej i nie zważywszy pilnie tych wszystkich kwestyi. Wskutek tego dłużej niemal, aniżelim był powinien, trwałem w onem zawieszeniu, teraz zaś, choć późno, nareszcie dobiłem do przystani z łaski Najwyższego Boga (jemu bowiem jednemu to zawdzięczamy) i słusznie mogę powiedzieć do przystani: Jakże bowiem inne położenie jest tych, którzy odstąpili od jedyne go kościoła, tj. od tej gwiazdy polarnej naszej religii, a jak inne położenie tych, którzy podczas największych burz bez sternika, bez niezawodnego przewodnika są tak miotani, że ciągle mają

przed oczyma swą najoczywistszą zgubę, a jednak nie wiedzą dokąd się uciec. I jeżeli w naszym ustroju państwowym uważa się za największe nieszczęście nie być obywatelem żadnego państwa, gdyż to jest równoznaczne z losem wygnańca, to o wieleż większe jest nieszczęście nie być członkiem żadnego kościoła w królestwie niebieskim, a za to należeć do takiego kościoła, który z dnia na dzień się zmienia, albo jest tego rodzaju, że zmieniać się może. Któż tego nie widzi, że tem się właśnie odznaczają wszelkie owe zbory wszystkich tych, którzy się oddzielili od owego pierwszego i pierwotnego kościoła, który nieprzerwanym ciągiem dotrwał aż do tych naszych czasów? On bowiem jak z jednej strony w tem właśnie okazuje największą trwałość, że zachował we wszystkim urok i powagę i zawsze w te same niejako ślady wstępuje, tak z drugiej strony, ci, co odstąpili od kościoła Rzymskiego, własnym przykładem uczą swoich uczniów, jeżeli nie słowami to samym postępiem, że i oni mogą od nich odstąpić, ilekroć zjawi się u nich chęćka ku temu, co bowiem wolno było Lutrowi, dlaczegoby dziś nie wypadalo to Luteraninowi. Aliści, jak widzimy, nie tylko wolno, ale nawet najwyraźniej się tak dzieje. Wiemy bowiem, że w ciągu tych niewielu lat wnieśli do religii tyle nowych poglądów i sprzeczności, ile od początku religii Chrystusa ledwo zdołali wymyśleć wszyscy heretycy minionych czasów. Zapewne W. M. tu sobie pomyśli, że ja naprowadzany na właściwą drogę, chcę wedle wskazówek nauki chrześcijańskiej także i W. M. na tę drogę sprowadzać, ale ja tego ani nie chciałbym (boć chyba wszyscy sami powinniśmy jej szukać), ani wogóle wcale się tego nie podejmuję (Boża bo-

wiem jedynie to sprawa). Ale że to przyniosło mi niemałą pomoc w uspokojeniu (że tak powiem) mego ducha, więc nie waham się radzić W. M., aby tegoż sposobu spróbował. Chciałbym, ażeby W. M. czytał Dawnych Ojców Kościoła, którzy są bezsprzecznie najbezsronniejszymi sędziami i nie powodują się ani gniewem, ani żadnymi względami. Jeśli tedy widzimy, że oni właśnie przed innymi potwierdzają stanowczo powagę i ciągłość jednego kościoła i to przede wszystkim Rzymskiego, jeżeli widzimy, że oni uznają te same niemal obrządki, tradycje, ustawy, wreszcie ustrój tego kościoła, którym dziś jest kościół Rzymski, a jeżeli z drugiej strony nie znajdzie W. M., żeby czegoś nie powiedzieli o heretykach owych czasów, czegoby nie można zupełnie dobrze zastosować do heretyków naszych czasów, jak to rzeczywiście W. M. znajdzie, to niewątpliwie lepiej z tymi się zgodzić, z którymi raczej nawet mylić się powinno, niż nawet prawdziwe niektóre poglądy podzielać z innymi, którzy z pewnością bardzo dalecy są od prawdy? Ale o tem albo już dosyć, albo jeżeli zachodzi potrzeba, dłużej pomówić, to raczej kiedyś osobiście.

Co do spraw ogólnych, o których jak mniemam W. M. chce cośkolwiek się dowiedzieć, to na razie to tylko: Wesele królewskie¹⁾ chociaż, jak to już donosiłem, miało być w blizkiej przyszłości, teraz jednak już to z powodu zdrowia narzeczonej, która, jak powiadają, nie zupełnie jest zadowolająca, jużto z powodu obawy zarazy, jużto z przyczyny poważnych na-

¹⁾ Z arcyksiężną Anną ślub wzięty przez prokurację 1. V. 1592. w Wiedniu, koronacya w Krakowie 21 V. 1592.

szych niesnasek, jak mówią, ponownie odłożono aż do miesiąca maja. Sejm aczkolwiek nie definitywnie obiecany posłom zjazdu Radomskiego¹⁾, również zdaje się jest podobno spodziewany ale co prawda i to także nie jest pewnem. Na ostatni dzień tego miesiąca rozpiął J. Kr. Mć konwokację senatorów do Janowca²⁾ celem wysłuchania poselstwa moskiewskiego, dokąd w wymieniony dzień zjedzie i sam król. O pokoju tureckim dotychczas nic pewnego prócz oczekiwania. Sądzę, że zmiana na dworze sprowadzi pewną zwłokę w tej sprawie. Tu z nami bawi przysłany przez księcia siedmiogrodzkiego³⁾ Pan Guilaffi, a mianowicie w sprawach tych, co zachodzą między J. M. księciem a JM. Panem Kanclerzem; po śmierci żony⁴⁾ z posłem często toczy się bardzo miła rozmowa o W. M. Ten nam doniósł, że J. M. P. Kardynała⁵⁾ należy oczekiwać ledwo przed jakimś sejmem. Proszę, aby W. M. nie zaniechał mnie przez tego po-

¹⁾ Posłowie ze zjazdu innowierców odbytym 23/25 1591 w Radomiu. (Posłów tych wymienia „Reces“ tego zjazdu, wydany przez prof. Wincen. Zakrzewskiego obok „dyaryusza“ tego zjazdu w „Archiwum komisji hist.“ Kraków, Akad. 1902, tom IX, str. 518).

²⁾ Janowiec nad Wisłą naprzeciw Kazimierza. Por. Heidenstein, *Rerum poloniar.*, str. 293.

³⁾ Zyg. Batory, bratanek króla polskiego Stefana, a brat Gryzeldy, żony Zamojskiego (która umarła 1592). Temu Zygmuntowi Batoremu zadedykował Heidenstein swoje „Pamiętniki o wojnie moskiewskiej“.

⁴⁾ Żoną Zygmunta Batorego była Marya Krystyna, córka arcyks. Karola austr.

⁵⁾ Kardynał Andrzej Batory, bratanek króla polskiego Stefana był biskupem warmińskim. Może to za jego pośrednictwem Giulaffi poznał się z tym dostojnikiem Prus zachodnich, do którego Heidenstein pisze list powyższy.

słańca zawiadomić, co się dzieje w naszych Prusach, jak W. M. się ma i proszę dla W. M. u Boga o wszystko pomyślne i szczęśliwe.

W Bełzie 17. Miesiąca Listopada 1591¹⁾.

1) „Reinholdus Heidenstein Regiomontanus Borussus cuidam amico suo. Cum ex instituto hominem meum in Prusiam mitterem, nolui sine meis ad Mag. D. V. litteris eo illum venire. Nam et meum erga illam studium hoc etiam officii genere potissimum declarare et pro eodem meo in illam amore cum de valetudine Mag. D. V., tum de reliquo statu eius, ut de quo iam dudum nihil habeam, cognoscere cupio. De me si quaeritur, valeo ac non modo corpore sed magis etiam animo. Ut enim de me ex me potius quam ex aliis cognoscat, ecclesiae Romanae paucas ante septimanas conciliatus, religionem catholicam publice nunc profiteor. Nihil hic puto novum aut mirum ei accidere, cum quid de dissensionibus hisce de religione, quibus universus quasi orbis Christianiae divisus est, ab aliquo iam tempore senserim, satis perspicere poterit. Verum tanta in re nihil temere, id est non nisi rebus omnibus diligenter consideratis prius et expensis, statuendum putavi. Ita factum est, ut diutius fere quam debuerim in Epoche illa perstiterim, nunc quamvis sero, aliquando tamen Dei Opt. Maximi beneficio (illi enim soli hoc debemus) portum tenui, ac vere quidem portum. Quae enim alia condito eorum est, qui ab ecclesia unica seu fidei nostrae cynosura discesserunt, quam illorum, qui in maximis tempestatibus sine rectore, sine duce certo ita iactantur, ut praesentissimum periculum semper ante oculos videant, quo se convertant, non videant? Ac si in nostra hac politia miserrimum iudicatur nullius civitatis esse civem, id enim proprie est exulem esse, quanto miserius est in coelesti ecclesiae sede nullius membrum esse et in tali ecclesia versari, quae vel mutatur in dies singulos vel huiusmodi sit, ut mutari possit. Tales omnes omnium illorum coetus esse, qui a prima et originaria illa ecclesia, quae perpetua successione ad haec nostra tempora producta est, se seiunxerunt, quis non videt? Illa enim, ut eo ipso maxime firma est, quod decorum suum et auctoritatem omnibus in rebus retineat et iisdem quasi vestigiis persequatur, ita hi quoque exemplo (quia?) a Romana ecclesia discessionem fece-

Z listu powyższego, napisanego bezpośrednio po nawróceniu, wynika, że Heidenstein przeszedł na ka-

runt, eosdem suos discipulos, quoties libitum illis sit, a se discedere posse, si non verbis, re ipsa certe docent. Quod enim Lutherolicuit, cur non liceat Lutherano? Verum, ut videmus, non modo licet, sed praeclare etiam fit. Tot enim paucis hisce annis opiniones ac dissensiones in religionem invectas ab illis novimus, quot ab initio religionis Christianae vix ab omnibus superiorum temporum haeticis excogitatae sunt. Existimabit nunc fortassis Mag. D. V. me in viam reductum ex praecepto doctrinae Christianae tibi etiam viam reperire iam velle, quod ut nolim (debemus enim certe omnes), ita minime mihi sumo (Dei enim solius hoc opus est), quae tamen res mihi non mediocre adiumentum ad tranquillandum, ut ita dicam, animum meum attulit, eadem ut ipsa quoque utatur, suadere ei non dubito. Antiquos Patres ut legat velim, incorruptissimos scilicet iudices, qui et a parte vel odii vel gratiae intercedunt. Si auctoritatem successionemque unius ecclesiae eiusquae praeter caeteris Romanae maxime ab illis confirmari, si eosdem fere ritus, traditiones, instituta, formam denique ecclesiae, quae Romanae nunc est, ab iisdem exprimi videmus, e contra vero nihil fere in illorum temporum haeticos dici ab illis reperiet, quod non idem nostros dici possit, quemadmodum revera reperiet, quis dubitavit vera potius cum hisce sentire, cum quibus etiam errare malle deberet, quam vel vera cum aliis sentire, qui longissime certe a veritate absunt? Verum de his vel satis iam, vel si pluribus opus est, coram potius aliquando.

De publicis, de quibus aliquid cognoscere eam cupere existimo, haec sola fere nunc sunt. Nuptiae regiae cum, quemadmodum ostendi, in propinqua expectatione essent, nunc vel ob valetudinem sponsae, quae non satis commoda esse, dicitur, vel ob metum pestis, vel propter graviore dissensiones nostras in mensem usque Maium reiectae iterum dicuntur. Comititia etiam quamvis non definitive Radomiensibus legatis promissa, in aliqua tamen expectatione esse videntur. Verum ea ipse quoque incerta. Legationis Moscoviticae audiendae causa in diem ultimum mensis huius Janovicinum conventus senatorum a Regia Maiestate indicitur, quo ipsa etiam ad dictum diem progredietur.

tolicyzm dopiero w r. 1591 (przy końcu października lub w początkach listopada) — a więc dopiero w 38-ym roku życia¹⁾). Wynika zatem z tego, że Heidenstein w czasie kreślenia swoich „Pamiętników o wojnie moskiewskiej“ i wogóle przez cały czas panowania króla Stefana był protestantem.

Wzmianka o Lutrze i Luteraninie zdaje się wskazywać, że wyznanie, które obecnie Heidenstein porzucił, było augsburskie, (a więc to samo, któremu i sam Zamojski w młodości hołdował²⁾).

Wzmianka, że rozczytywanie się w dziełach ojców kościoła sprowadziło jego nawrócenie, nasuwa zaga-

De pace Turcica nihil adhuc est certi, praeter expectationem; moram aliquam ei rei mutatio aulae afferre putetur. A Transylvaniae principe nobiscum nunc hic est Dn. Giulaffi eorum nimirum negotiorum causa, quae post mortem uxoris illustrissimo principi Transylvaniae cum Illustrissimo domino Cancellario intercedunt; cum eo frequens et amantissima de Mag. V. D. fit mentio. Illustrissimum dominum Cardinalem ante comitia aliqua vix expectandum nobis hic ostendit. In Prussia nostra quid agatur, quomodo ipsa valeat, certiosem me per hunc facere D. V. Mag. non intermittat rogo eique omnia fausta ac felicia a Deo Optimo Maximo precor.

Bełza die XVII. Mensis Novembris Anno 1591“.

¹⁾ Dokładne daty życia Heidensteina (urodz. 1553, † 24 XII. 1620) znane są nam na podstawie nagrobków we wsi dziedzicznej Heidensteina, w Solęcinie, przytoczonych w słowniku geograficznym (pod „Suleczyn“). Wskazał na te daty Jan Czubeck, w przedmowie do przetłómaczonych przez siebie „Pamiętników wojny moskiewskiej“. Lwów 1894. „Biblioteka dla młodzieży“, ser. II, tom 11.

²⁾ Jak sam Heidenstein w jego „Vita“ pisze, hołdował on „Lutheri dogmatibus“. Por. Dziatyński, *Collectanea vitam J. Zamoyscii illustrantia*, Pozn. 1861, str. 9. (Że Zamojski nie był kalwinem, por. W. Sobieski, „Z młodych lat J. Zamojskiego. Kwartalnik historyczny 1903).

dnienie, czy w tem nawróceniu Heidensteina nie współdziałał tenże Zamojski, jego protektor i pan, gdyż ten — jak to sam Heidenstein podnosi w jego żywocie — nawrócił się właśnie na drodze rozczytywania się w pismach ojców kościoła i na tej to drodze powrócił „ad catholicam ecclesiam, tanquam eam quam ex antiquis Patribus eandem cum primorum temporum ecclesia agnovisset“¹⁾. Kto wie, czy sam Zamojski nie podsunął ksiąg ojców kościoła Heidensteinowi, co tem prawdopodobniejsze, że nasz neofita pisze ten list właśnie w czasie swego pobytu na dworze Zamojskiego w Bełzie.

Bardzo ciekawy jest epitet „Regiomontanus“, jaki w nagłówku dostaje się Heidensteinowi. Heidenstein nie rodził się w Królewcu, ale w Prusach zachodnich w Solęcinie, więc z tego tytułu możnaby tylko tyle wnosić, że swe lata młodości i wogóle czasy, zanim został sekretarzem króla Stefana Batorego, przepędził w Królewcu. Potwierdzałoby to wiadomość, jaką podaje Wiszniewski, w swej *Historii liter. pol.*²⁾ (bez podania źródła), że Heidenstein przez czas jakiś był sekretarzem księcia pruskiego Alberta Fryderyka³⁾.

Pozatem cały ten wyżej przytoczony list, jest wymownem świadectwem tego, coraz potężniejszego rozrostu wiary katolickiej w Polsce pod koniec XVI. wieku. Nawrócenie Heidensteina, to tylko jeden dro-

1) Dzi a ł y ń s k i, *Collectanea* lc. str. 9—10. Obok Heidensteina Zamojski zasłużył się też około polonizacji Dawida Hilchena, którego przyjął do swego herbu. (O Hilchenie por. wyżej str. 229 uw. 2).

2) VII, 447.

3) I później r. 1585 przy boku księcia pruskiego znajduje się jakiś Heidenstein, (jakiś krewniak naszego, por. Nehring lc. 12).

bnym przykładem tego masowego przeobrażenia, przez które przechodzi całe społeczeństwo polskie za panowania Zygmunta III. Z listu tego widać przytem namacalnie, jakie to korzyści polityczne przynosiła reakcja katolicka Polsce — i to nie tylko na dalekiej, prawosławnej Rusi,¹⁾ ale i tu w Prusach, gdzie „Regiomontanus“, Prusak z Królewca i sługa ks. pruskiego, zostaje na drodze katolicyzmu zupełnym Polakiem.

Na tej drodze pod koniec swego życia Heidenstein wszedł w bardzo zażyłe nawet stosunki z duchowieństwem katolickim w Prusach zachodnich, a szczególnie na Warmii, o czym świadczy bardzo ożywiona, w języku polskim prowadzona korespondencya¹⁾ z biskupem warmińskim, Rudnickim, od któ-

1) Ms. Bibl. XX. Czartor. 342, str. 81, d. 6 I, 1605 (oryginał), gdzie występuje przeciw tym, którzy w imię prowincjonalizmu i separatyzmu pruskiego protestowali przeciw zamianowaniu biskupem warmińskim Rudnickiego, jako nie rodowitego Prusaka. Por. inne listy Heidensteina do Rudnickiego jak Ms. Czartor. 342, str. 150 (z 16 X. 1605); lc. str. 195 (z 8 III. 1606); Ms. 1628, str. 119 (własnoręczny po polsku 25 I. 1606); 342, str. 519 (własnoręczny z 10 IX 1607); lc. str. 621 (z 11 IV 1608); lc. str. 629 (z 4 VIII 1608); Ms. 1630 (włas. n. z 31 XII 1608); Ms. 342 str. 653 (z 13 V 1609 włas. n.); lc. str. 677 (z 22 VII 1609); lc. str. 681 (z 8 IX 1609); lc. str. 685 (z 15 IX 1609 włas. n.); lc. str. 739 (z 1 V 1610 włas. n.). Ktoby chciał bliżej poznać korespondencyę Heidensteina z Janem Zamojskim, tego odsyłam do mego artykułu o Heidensteinie w „Wielkiej Encyklopedyi ilustrowanej“ (warszaw.). Poza tem notuję dla przyszłych badaczy, że w Arch. ministr. spraw zagranicz. w Moskwie „Arch. carstwa Polskawe“ napotkałem 4 listy oryginalne Heidensteina do Skrzetuskiego, a liczna jego korespondencya z Gdańszczanami znajduje się w Archiwum państwowem w Gdańsku. (Libri missivarum t. 42 (f. 421), 47 (143) 48 itp.).

rego pożycza jakieś „księgi“¹⁾) niezawodnie do swych prac historycznych.

Do dziś na Kaszubach w rodzinnej wsi Heidensteina w Solęcynie stoi kościół katolicki, który ten sam Heidenstein — dawny protestant — ufundował w r. 1606²⁾.

¹⁾ Zapewne treści historycznej. O tych księgach pisze Heidenstein do tegoż biskupa 16. X. 1605. (Ms. Bibl. Czartor.® 342, str. 150), zaznaczając, że o te księgi starał się u tegoż biskupa już swego czasu sam hetman Zamojski. O tychże księgach Heidenstein pisze do tegoż 24. VII. 1606. (Ic. str. 209) prosząc, aby „z strony tych ksiąg swoich cierpliwości jeszcze co mieć raczył“, aż przyjedzie sam i je odda. Wreszcie w liście z 11 VI 1608 (Ic. str. 621) wzmiankuje, że te księgi odsyła, dodając jednak, że nie miał jeszcze czasu porobić sobie z nich streszczeń.

²⁾ Słownik geograficzny pod „Suleczyn“. W r. 1594. Heidenstein znajduje się „in Prussia et Cassubia in praediis | suis“ (Barwiński, Priczinki do istoryi znosin cesara Rudolfa II. Lwów 1896. Dod. II).

SPIS RZECZY

	Str.
v KRÓL A CAR	1
v PESSYMIZM A OPTYMIZM W HISTORYOGRAFII POLSKIEJ	23
v DYMITR SAMOZWANIEC A POLSKA	59
Wstęp	61
Znaczenie zagadnienia	69
Dymitr Samozwaniec wrogiem Zygmunta III.	76
Związki Samozwańca z różnowierstwem polskiem	84
Agitacya Buczyńskiego	90
Czy Zebrzydowski był w zмовie z Samozwańcem?	105
Knowania innych rokoszan	122
Mniszchowie wobec planów Dymitra	139
Mniszech na sejmie r. 1611	153
Zakończenie	163
v LEGENDA A HISTORIA	168
CZY SKARGA BYŁ „TURBATOREM“ OJCZYZNY?	193
CZY HEIDENSTEIN BYŁ RÓŻNOWIERCĄ?	295
	2x

.....

WYDAWNICTWA KSIĘGARNI POLSKIEJ B. POŁONIECKIBGO
..... WE LWOWIE.

SCHIPPER IGNACY DR.

**STUDYA NAD STOSUNKAMI GOSPO-
DARCZYMI ŻYDÓW W POLSCE
PODCZAS ŚREDNIOWIECZA**

Praca odznaczona pierwszą nagrodą na konkursie naukowym im. Hipolita Wawelberga przez wydział filozoficzny Uniwersytetu lwowskiego. Cena kor. 6, w ozdobnej oprawie kor. 8.

PROF. DR. ADAM SZELAĞOWSKI.

**ŚLĄSK I POLSKA WOBEC
POWSTANIA CZESKIEGO**

Cena koron 3.—, w oprawie kor. 4·20.

WALKA O BAŁTYK

(1544-1631). Sprawa północna w wiekach XV. i XVII.

Cena K 3, w opr. K 4·20.

**Wzrost państwa polskiego
w XV. i XVI. wieku.**

Polska na przełomie wieków średnich i nowych. Cena K 6,
w oprawie K 7·20.

GÓRSKI ARTUR

NADESZŁY INNE CZASY

Z pism prozą, przemów, listów Mickiewicza wybór.

Cena 2 korony.

.....

WYDAWNICTWA KSIĘGARNI POLSKIEJ B. POŁONIECKIEGO
..... WE LWOWIE.

HIPOLIT TAINÉ

FILOZOFIA SZTUKI

Dwa tomy. Przełożył Antoni Sygietyński. Wydanie drugie na nowo przejrane i poprawione z 48 reprodukcjami arcydzieł sztuki z epoki odrodzenia i klasycznej starożytności. Treść: I. O istocie i tworzeniu dzieła sztuki. II. Malarstwo z czasów Odrodzenia we Włoszech. III. Malarstwo w Niderlandach. IV. Rzeźba w Grecji. V. O ideałach w sztuce. :: :: Cena koron 10.—. W ozdobnej oprawie koron 12.50. :: ::

OSWALD BALZER

PRZYGDODNE SŁOWA

Ze słowem wstępnym prof. dr. Ignacego Chrzanowskiego.
Z portretem autora.

Między innymi zawiera: O nauce uniwersyteckiej w Polsce. O obywatelstwie akademickim. O potrzebach naszego szkolnictwa średniego. O studium humanistyczne. O stowarzyszeniach akademickich. Kultura słowiańska i germańska (Odpowiedź Mommsenowi). Po wyroku o Morskie Oko. Kultura duchowa. W rocznicę grunwaldzką. Nauka a społeczeństwo.

Cena koron 5.

STANISŁAW BRZOZCWSKI

GŁOSY WŚRÓD NOCY

Studia nad przesileniem romantyzmu kultury europ.

Treść: I-II. Kilka uwag o stanie ogólnym literatury europejskiej i o zasadach krytyki literackiej. III. Fryderyk Henryk Amiel. IV. Aleksander Herzen. V. Kryzys w literaturze rosyjskiej. VI. Maurycy Barrès. VII. Pamiętniki Saint-Simona. VIII. O Maurycim Mochnackim. IX. O znaczeniu wychowawczym literatury angielskiej. X. Charles Lamb. XI. O Józefie Conradzie.

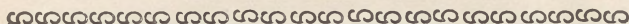
WYDAWNICTWO

SYMPOSION

POD REDAKCYĄ LEOPOLDA STAFFA

- I. *Platon. Uczta. Dyalog o miłości.* W przekładzie, ze wstępem i objaśnieniami Władysława Witwickiego. Wydanie drugie. Kor. 3.
- II. *Montaigne. Wybór dzieł.* W przekładzie Stanisława Lacka. Kor. 3.
- III. *Vauvenargues. Uwagi i myśli.* W przekładzie Jana Kasprowicza. Kor. 2.
- IV. *Walter Pater. Wybór pism.* W przekładzie Stanisława Lacka. Kor. 3.
- V. *La Rochefoucauld. Zdania moralne i uwagi.* W przekładzie Leopolda Staffa. Kor. 2.
- VI. *Leopardi. Myśli.* W przekładzie Józefa Ruffera. Kor. 2.
- VII. *Diderot. Kuzynek mistrza Rameau.* W przekładzie Leopolda Staffa. Kor. 3.
- VIII. *Goethe. Wybór myśli prozą.* W przekładzie Stefana Frycza. Kor. 3.
- IX. *Chamfort. Maksymy i myśli.* W przekładzie Konrada Drzewieckiego. Kor. 3.
- X. *Cztery głosy. O Poezie.* Ralph Waldo Emerson. Karol Spitteler. Ryszard Dehmel. Hugo von Hofmannsthal. W przekładzie Jana Kasprowicza. Kor. 2.
- XI. *La Bruyère. Charaktery.* W przekładzie Antoniego Potockiego. Kor. 3.

- XII. *Fichte*. **Powołanie człowieka**. W przekładzie Adama Zieleńczyka. Kor. 3.
- XIII. *Fontenelle*. **Rozmowy zmarłych**. W przekładzie Juliusza Germana. Kor. 3.
- XIV. *Walter Savage Landor*. **Dyalogi fikcyjne**. W przekładzie Maryi Rakowskiej. Kor. 3.
- XV. *Voltaire*. **Refleksye**. W przekładzie Grzegorza Glassa. Kor. 3.—.
- XVI. *Hebbel*. **Dzienniki**. W przekładzie Karola Irzykowskiego. Kor. 3.—.
- XVII. *Hello*. **Studia i szkice**. W przekładzie Walego Gostomskiego. Kor. 3.—.
- XVIII. *Emerson*. **Wybór dzieł**. W przekładzie Maryana Olszewskiego.
- XIX. *Kardynał Newman*. **Wybór myśli**. W przekładzie Stanisława Brzozowskiego.
- XX. *Marek Aureliusz*. **Pamiętnik**. W przekładzie Maryana Reitera.
- XXI. *Rousseau*. **Wybór pism**. W przekładzie Zygmunta Matkowskiego.
- XXII. *Sören Kierkegaard*. **Wybór pism**. W przekładzie M. Bienenstocka.
- XXIII. *Tomasz Carlyle*. **Wybór pism**. W przekładzie Savitri.
- XXIV. *Zygmunt Krasiński*. **O poezji i sztuce**. Zebrał i wstępem o poglądach estetycznych Krasińskiego poprzedził Adam Siedlecki.
- XXV. *Ernest Renan*. **Dyalogi filozoficzne**. W przekładzie E. L. Wagnera.



WYDAWNICTWA KSIĘGARNI POLSKIEJ B. POŁONIECKIEGO
..... WE LWOWIE.

IRZYKOWSKI KAROL
CZYN I SŁOWO
GLOSSY SCEPTYKA.

Treść: I Dwie rewolucye. II. Czy mord może być koniecznością? III. Z tajników bohaterszczyzny (A. Strug, Arcybaszew). IV. Dostojny bzik tragiczności. V. Aforyzmy o czynie. VI. Wychowanie woli. VII. Glossy. VIII. Świat pracy a emocyi. IX. Włazą w swoje korzenie. X. Walka z mechanizmem. XI. Brońmy swego żyda. XII. Filozofia mody. XIII. W kształt linii spiralnej. XIV. Z za kulis krytyki. XV. Niezrozumialcy. XVI. Stanisław Brzozowski (Wspomnienie pośmiertne). XVII. Jeszcze jeden Hamlet. XVIII. Powieści Nałkowskiej. XIX. Ocalanie istoty rzeczy. XX. Dwie galerye (G. Daniłowski, A. G. Siedlecki). XXI. Ze szkoły Żeromskiego. XXII. „Sam wśród ludzi“ Brzozowskiego. XXIII. Obrona literatury sensacyjnej.

Pisma Zygmunta Krasieńskiego

Wydanie krytyczne zupełne prof. T. Piniego ze słowem wstępem i biografią poety przez prof. Dra Józefa Kallenbacha z licznymi portretami i podobiznami autogr. — Cena 8 t. kor. 20, w ozd. opr. kor. 30, 6 t. bez biografii poety kor. 12, w ozd. opr. 20.

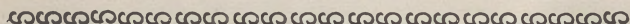
Dr. Józef Kallenbach: ZYGMUNT KRASIŃSKI

Życie i twórczość lat młodych (1812—1838). 2 tomy kor. 8, w ozdobnej oprawie kor. 10.

A. (LEKSY) K. (URCYUSZ)

STUDYA SOCYOLOGICZNE

Cena kor. 1.50. — Treść: Przedmowa. Ujednostajnienie poglądu na zadania socjologii. Istota zjawisk narodowościowych. Istota zjawisk moralnych. Uogólnienie biologiczne na usługach socjologii. Biopsychika. Istota zjawisk prawnych i państwowych. Rola sugestyi w życiu społecznym. Znaczenie płciowości w życiu społecznym.



WYDAWNICTWA KSIĘGARNI POLSKIEJ B. POŁONIECKIEGO
..... WE LWOWIE.

LEOPOLDA ŠTAFFA

POEZYJE :

Sny o potędze. Wydanie III.	kor. 3.—
Mistrz Twardowski. Poemat z ilustracyami E. Okunia	„ 6.—
Dzień duszy. Wydanie III.	„ 3.—
Ptacom niebieskim. Wydanie II.	„ 4.—
Gałąż kwitnąca. Wydanie II.	„ 4.—
Uśmiechy godzin	„ 3.—
W cieniu miecza	„ 3.—
Wybór poezyi. Z portretem autora w oprawie „	4.— 5'50

DRAMATY :

Skarb. Wydanie II.	kor. 4.—
Godiwa	„ 3.—
Igrzysko	„ 3.—
To samo	„ 3.—

Każdy tom w oprawie droższy o jedną koronę, w oprawie
ozdobniejszej o dwie korony.

JAN KASPROWICZ.

SALVE REGINA.

Cena koron 2.—, w ozdobnej oprawie koron 3.—.

MIŁOŚĆ.

Wydanie III. Cena koron 3.—. W ozdobnej oprawie kor. 5.—.

A Nr 023732



Cena

zł 25 gr

DK - 28 d

1.54

Wzór Jednoraz. CWD, W-wa. 15973/K

204! - Lak - 25.11.53 - 0000 bi à 100 k.



Biblioteka

7316/4

Naukowa